

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZBROJNA

nr 12 (896)

GRUDZIEŃ 2020

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

ARMIA 3D

NOWOCZESNE TECHNOLOGIE
WYKORZYSTUJĄCE RZECZYWISTOŚĆ
WIRTUALNĄ I ROZSZERZONĄ STAJĄ SIĘ
NIEZBĘDNE ZARÓWNO W SZKOLENIU
ŻOŁNIERZY, JAK I NA POLU WALKI

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)





Z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz 2021 roku składamy najserdeczniejsze życzenia czytelnikom „Polski Zbrojnej”, żołnierzom, przedstawicielom służb ratowniczych i mundurowych oraz pracownikom resortu obrony narodowej.

Niech nadchodzące dni wypełnione będą spokojem, a nowy rok przyniesie nam wszystkim zdrowie, szczęście i pomyślność w realizacji ambitnych planów.

Zarząd i pracownicy Polskiej Grupy Zbrojeniowej



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

SYSTEMY I URZĄDZENIA SYMULACYJNE WYKORZYSTUJĄCE RZECZYWISTOŚĆ WIRTUALNĄ I POSZERZONĄ ZNAJDUJĄ ZASTOSOWANIE NIEMAL WE WSZYSTKICH DZIEDZINACH NASZEGO ŻYCIA – W NAUCE, EKONOMII, BIZNESIE I W ARMII.

Metody szkolenia z użyciem symulacji pozwalają żołnierzom ćwiczyć koncentrację czy podejmowanie decyzji, ale przede wszystkim szlifować umiejętności techniczne, które potem pomagają w pilotowaniu samolotów, prowadzeniu pojazdów i obsłudze broni. Od wielu lat są one z powodzeniem wykorzystywane w wojsku. Przyszedł jednak czas na kolejny krok w kierunku nowoczesności, czyli zainteresowanie się technologią Virtual Reality i Augmented Reality, które dają nowe, niemal nieograniczone możliwości, i to nie tylko na etapie szkolenia wojska. Mogą na przykład stanowić dla żołnierzy wsparcie w budowaniu świadomości sytuacyjnej na polu walki czy przy obsłudze sprzętu. Coraz powszechniej są też stosowane w przemyśle zbrojeniowym. Jeśli chodzi o najnowocześniejsze technologie, zdecydowanym liderem jest tutaj armia amerykańska, niemniej jednak eksperci z polskich uczelni intensywnie pracują nad coraz szerszym ich zastosowaniem w naszym wojsku.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy!

Święta Narodzenia Pańskiego zawsze napędzają nas nadzieją, radością i spokojem. Bardzo tego potrzebujemy szczególnie w tym trudnym czasie, kiedy mierzymy się z pandemią. Życzymy Państwu przede wszystkim dużo zdrowia. Niech nowy, 2021 rok będzie dla nas wszystkich czasem wytchnienia, stabilizacji i pomyślności. ■



Święta Bożego Narodzenia w Samodzielnej 2 Brygadzie Pancerniej. Święty Mikołaj z 1 Pułku
Ulanów Krechowickich przyjechał do włoskich dzieci samochodem Daimler Scout Car.
Bibbiena koło Arezzo we Włoszech, grudzień 1944 roku

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

ANDRZEJ DUDA

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ŻOŁNIERZE RZECZYPOSPOLITEJ!
PRACOWNICY WOJSKA POLSKIEGO!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się Nowego Roku wszystkim Państwu oraz Państwa bliskim składam serdeczne życzenia zdrowia, sukcesów i satysfakcji z pełnionej zaszczytnej służby.

Jako Zwierzchnik Sił Zbrojnych wyrażam najwyższe uznanie i dziękuję Państwu za pełne zaangażowanie w walkę z epidemią koronawirusa, pod znakiem której upłynął kończący się rok 2020. Działania podejmowane w tym niezwykle trudnym czasie przez Wojsko Polskie zapewniają bezpieczeństwo obywatelom Rzeczypospolitej. Szczególnie dziękuję za opiekę nad weteranami, seniorami i wszystkimi rodakami, którzy potrzebują teraz wsparcia i pomocy. To piękny dowód solidarności między różnymi pokoleniami Polaków służących Ojczyźnie.

Raz jeszcze życzę Państwu dobrych, pogodnych Świąt, wielu radości w rodzinnym gronie i szczęśliwego Nowego Roku 2021.



— Radosnych Świąt —

MATEUSZ MORAWIECKI

PREZES RADY MINISTRÓW

DRODZY ŻOŁNIERZE
I PRACOWNICY WOJSKA!

*S*więta Bożego Narodzenia to czas radości i nadziei, którą dzielimy z najbliższymi. Wielu z Was spędzi je poza domem, stojąc na straży naszego bezpieczeństwa. Zapewniam, że przy wigilijnym stole będziemy o Was pamiętać.

Za nami niełatwy rok zmagania o życie i zdrowie Polaków. Globalna pandemia okazała się sprawdzianem naszej odpowiedzialności i wspólnotowego działania. Serdecznie dziękuję za Waszą niezawodność i oddanie w tej walce.

Życzę Państwu, by czas Bożego Narodzenia wypełnił wszystkie serca siłą i spokojem. Niech przekonanie, że jesteśmy dumni z polskich żołnierzy, towarzyszy Wam w kolejnych wyzwaniach 2021 roku.

MARIUSZ BŁASZCZAK

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO,
SZANOWNI PAŃSTWO!

*S*więta Narodzenia Pańskiego to wyjątkowy czas – czas radości i rodzinnego ciepła. W tym roku w wielu domach będzie to również chwila refleksji i odpoczynku po roku nieoczekiwanych wyzwań i trudnej pracy, wielu wyrzeczeń związanych z trwającą pandemią. Szczególne podziękowania kieruję do żołnierzy i pracowników resortu za poświęcenie, ogromny wysiłek i wkład w zwalczanie skutków koronawirusa. Zaslugujecie na najwyższe uznanie.

Pragnę życzyć Państwu wytrwałości i hartu ducha w pracy i na służbie. Oby przyniosła spełnienie i satysfakcję, a nam wszystkim bezpieczeństwo i stabilizację.

GEN. RAJMUND T. ANDRZEJCZAK

SZEF SZTABU GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wszystkim żołnierzom i pracownikom Wojska Polskiego składam najserdeczniejsze życzenia. Słowa te kieruję do żołnierzy, którzy świąteczny czas spędzą na służbie, na dyżurach bojowych i wartach. Dziękując się wigilijnym opłatkiem, będziemy o Was pamiętać. Pozdrawiam tych, którzy wykonują zadania poza granicami naszego kraju, w ramach sojuszniczych i międzynarodowych zobowiązań. Razem z Wszymi najbliższymi będziemy towarzyszyć Wam sercem i myślami.

W nasz żołnierski zawód, będący także powołaniem, wpisana jest gotowość do poświęceń w służbie Ojczyźnie – ochrona niepodległości państwa oraz zapewnienie bezpieczeństwa obywateli. W związku z aktualną sytuacją epidemiczną na świecie żołnierze służą także swoją wiedzą i doświadczeniem, pomagają potrzebującym, wspierają służby medyczne i sanitarne w kraju. Dziękuję wszystkim, którzy nie szczędzą na to czasu i energii.

Słowa uznania kieruję do weteranów i ich rodzin, a także kombatanów i żołnierzy rezerwy. Życzę Państwu nieustającej aktywności i niezawodnego zdrowia.

Wytrwałości, cierpliwości i harmonii życzę żołnierskim rodzinom, które razem z nami znoszą trudny wynikający z naszej służby.

Dbajmy o siebie i swoich najbliższych. W ten świąteczny czas pamiętajmy szczególnie o samotnych i potrzebujących. Niech przy wigilijnym stole zapanuje spokój, niech będzie to czas odpoczynku od codzienności.

Życzę wszystkim spokojnych, rodzinnych Świąt, a w nadchodzącym 2021 roku wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

GEN. JAROSŁAW MIKA

DOWÓDCA GENERALNY RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

W niezwykłym czasie przeżywania Świąt Bożego Narodzenia, w chwili łączącej ludzkie serca, przekazuję pozdrowienia i serdeczne życzenia.

Życzę wszystkim żołnierzom, weteranom, kombatanom, rezerwistom oraz pracownikom resortu obrony narodowej i ich rodzinom wielu niepowtarzalnych chwil radości, zdrowia i wszelkiej pomyślności. Wszystkim Państwu dziękuję za kolejny rok intensywnego szkolenia, skuteczne i bezpieczne realizowanie zadań służbowych oraz zaangażowanie w walkę z pandemią koronawirusa.

Niech świąteczny czas będzie okazją do wytchnienia w ciepłej, rodzinnej atmosferze, a 2021 rok przyniesie spełnienie nadziei i oczekiwań.

GEN. BRONI TOMASZ PIOTROWSKI

DOWÓDCA OPERACYJNY RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH

WIELCE SZANOWNI PAŃSTWO,
ŻOŁNIERZE I PRACOWNICY!

*S*więta Bożego Narodzenia zajmują wyjątkowe miejsce w naszej polskiej tradycji. To czas refleksji i zadumy oraz radości i nadziei. Niech tegoroczne Świąta, pomimo szczególnej sytuacji, będą pełne optymizmu i ludzkiej życzliwości.

Żołnierzom, pracownikom, rodzinom oraz najbliższym, wszystkim pełniącym służbę i dyżury operacyjne w kraju, a także poza jego granicami, weteranom, kombatanom oraz przyjaciółom naszej wojskowej rodziny, składam życzenia zdrowych, spokojnych i bezpiecznych Świąt.

GEN. DYW. ROBERT GŁĄB**DOWÓDCA GARNIZONU WARSZAWA**

ŻOŁNIERZE I PRACOWNICY
DOWÓDZTWA GARNIZONU WARSZAWA
I JEDNOSTEK PODLEGŁYCH,
SZANOWNI PAŃSTWO!

Święta Bożego Narodzenia to czas tradycyjnie mobilizujący nas do spotkań w gronie najbliższych, a dla mnie kolejna okazja do skierowania do Państwa słów wdzięczności oraz serdecznych życzeń.

Pewnie powoli przyzwyczajamy się już do tego, że w tym jakże szczególnym roku ograniczymy nasze plany i powstrzymamy się od organizowania świątecznych spotkań w dużym rodzinnym gronie. Pomyślmy też proszę choć przez chwilę o tych, którzy w wigilijny wieczór pozostaną w jednostkach, pełniąc służbę, a także o tych z nas, którzy wykonywać będą zadania służbowe, wspierając służbę zdrowia w niesieniu pomocy chorym i ich najbliższym.

Dziś życzenia dobrego zdrowia nabrały niezwyklego sensu. Niech więc spełniają się każdego kolejnego dnia. Dołączam do nich te dotyczące wytrwałości i optymizmu, które są nam równie potrzebne do realizacji zadań na oczekiwanym przez społeczeństwo poziomie.

Wierzę, że nadchodzący rok będzie lepszy od mijającego! Niech przyniesie satysfakcję z pokonania zagrożenia.

Zdrowych i spokojnych Świąt! Szczęśliwego Nowego Roku!

GEN. DYW. WIESŁAW KUKUŁA**DOWÓDCA WOJSK OBRONY
TERYTORIALNEJ**

Zgromadzeni przy świątecznym stole dajemy świadectwo przywiązania i gotowości do obrony naszych najświętszych wartości – Boga, Ojczyzny i rodziny.

Życzę żołnierzom wojsk obrony terytorialnej, by czas Świąt stał się dla wszystkich okresem wytchnienia od codziennych trudów oraz umożliwił doświadczenie rodzinnego ciepła, bliskości i spokoju.

Naszym poprzednikom z Armii Krajowej i powojennych organizacji niepodległościowych, których chlubne tradycje dziedziczymy, życzę przede wszystkim zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Wszystkim Państwu życzę radosnych i wesołych Świąt, a także pomyślności i bezpieczeństwa, z zapewnieniem, że pozostajemy zawsze gotowi, zawsze blisko.

GEN. BRYG. TOMASZ POŁUCH**KOMENDANT GŁÓWNY
ŻANDARMERII WOJSKOWEJ**

Symbolicznym opłatkiem chciałbym przełamać się z całą żandarmską społecznością i życzyć wszystkim, abyśmy mogli zasiąść przy wigilijnych stołach w komplecie, w dobrym zdrowiu i pełni optymizmu.

W nadchodzącym roku życzę wszystkim pomyślności, zdrowia, spełnienia marzeń w życiu prywatnym i zawodowym oraz jak najszybszego powrotu do rzeczywistości sprzed wybuchu epidemii. Do życzeń dołączam podziękowania za kolejny rok profesjonalnej, ciężkiej, pełnej zaangażowania i poświęcenia służby.

GEN. BRYG. JÓZEF GUZDEK

BISKUP POŁOWY WOJSKA POLSKIEGO

Nadzieja i bliskość otwierają nas na tajemnicę Bożego Narodzenia. Jezus rodzi się, by być znakiem, że Bóg niezmiennie pamięta o człowieku, że przejmuje się jego losem i chce mieć udział w jego życiu. On chce być tak blisko, że zamieszkać pośród nas. Narodzony Jezus wciąż na nowo jednoczy nas więzami wiary i miłości. Pomimo oddalenia, kwarantanny czy izolacji łączy nas w jedną wspólnotę.

Podczas Świąt, a także w Nowym 2021 Roku, umocnieni Jego obecnością, dzielimy się nadzieją, podarujmy sobie duchową bliskość, serdeczność i wzajemne zaufanie.

KS. BP PŁK MIROSŁAW WOLA

EWANGELICKI BISKUP WOJSKOWY

Okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim żołnierzom oraz pracownikom resortu obrony narodowej przede wszystkim zdrowia. Niech nowonarodzony Jezus będzie nam wszystkim zwiastunem budzącej się nadziei, a jasno świecąca Gwiazda Betlejemka wskazuje nam drogę ku temu, co dobre, wartościowe i ważne. Obyśmy w słabości i niewinności potrafili dostrzec prawdziwą siłę miłości i obdarowywać nią bliźnich każdego dnia.

ABP JERZY PAŃKOWSKI

PRAWOSŁAWNY ORDYNARIUSZ WOJSKOWY

Chrystus się rodzi! Wychwalajcie Go!
To, co nas szczególnie uszlachetnia, to zbliżanie się do tajemnicy. W Jezusie Chrystusie tajemnica pozostaje zarazem objawiona i ukryta. Już Orygenes bowiem pisał: „Jezus został posłany nie tylko po to, aby został poznany, ale i po to, by się ukrywać”. Święty Maksym zaś głosi: „Wcielenie jest tajemnicą jeszcze bardziej nieuchwytną niż wszystkie inne. Wcieliwszy się, Bóg daje poznać siebie inaczej, jak tylko ukazując się w przejawie jeszcze bardziej niepoznawalnym. Pozostaje On bowiem ukryty w pełni swojego majestatu”.

Trudny czas, który teraz przeżywamy, szczególnie wpisuje się w tę tajemnicę. Życzę, abyśmy potrafili jak najautentyczniej przeżyć Święta Wcielenia Jezusa Chrystusa, przenikając w ich misterium i odnajdując w nich sens naszego życia.

Niech Bóg nas błogosławi w Nowym 2021 Roku.



— Radosnych Świąt —



TEMAT NUMERU

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
18 Armia 3D

Nowe technologie
w szkoleniu wojska

ROBERT SENDEK
26
**E-strzał
w dziesiątkę**



ARMIA

MICHAŁ ZIELIŃSKI
30 Naostrzyć szpicę
Natowski dyżur
podhalańczyków

KRZYSZTOF WILEWSKI
**36 Logistyk potrzebny
od zaraz**

BOGUSŁAW POLITOWSKI
42 Tropem leopardów

ANNA DĄBROWSKA
46 Pełen serwis

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
48 Alarm! Ruszamy!

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
54 Precyzyjne latanie

MICHAŁ NIWICZ

58
**Zanim
uderzy
GROM**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**62 Świadkowie
narodzin kraju**

TOMASZ ZDZIKOT
**65 Cyfrowe
przyspieszenie**



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL
66 Stare nowe systemy
Renesans naziemnej obrony
przeciwlotniczej

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**72 Przyszłość w trzech
wymiarach**

KRZYSZTOF WILEWSKI
**76 Następny władca
Bałtyku**

TADEUSZ WRÓBEL
79 Jak dogonić rywala?

TOMASZ OTŁOWSKI
82
**Precyzyjne
rażenie**

TADEUSZ WRÓBEL
86 Generalskie maszyny



STRATEGIE

TOMASZ OTŁOWSKI
**90 Trudny rozwój
z Europą**
Radykalne działania Turcji

MICHAŁ ZIELIŃSKI
97 Kto jest zwycięzcą?

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
98 Droga w nieznane

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
101 Powyborczy azymut
Rozmowa z Wojciechem
Michnikiem

TADEUSZ WRÓBEL
102 Przyparciu do muru

ROBERT CZULDA
**106 Czytanie
z dyplomatycznych
gestów**

ROBERT SENDEK
**108 Ekspresowa
rewolucja**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**111 Wojsko na miarę
obywateli**





HISTORIA

ROBERT SENDEK

116 Na dalekim froncie

Polacy na wojnie
rosyjsko-japońskiej

PIOTR KORCZYŃSKI

122 Chciałem pomścić rodziców i Polskę

Rozmowa z Mieczysławem
Wieruszewskim

PIOTR KORCZYŃSKI

126 Nie zmożyły go rany

JACEK SZUSTAKOWSKI

130 Igrzyska zwycięz- ców

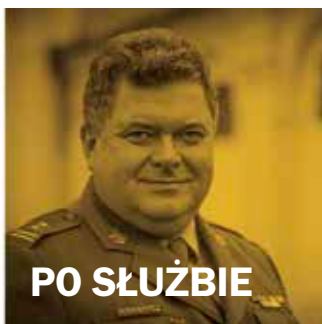
KRZYSZTOF KUBIAK

135 Ojciec bomby



Zdjęcie na okładce:
shutterstock

Znajdziesz nas tutaj:



PO SŁUŻBIE

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK

136 Pod parasolem wojska

Rozmowa z Pawłem
Nawaryczem

ANNA DĄBROWSKA

142 Góry życzliwości

PIOTR KORCZYŃSKI

144 Lekcja z Indochin

ANDRZEJ FAFARA

146 Życiorys zapisany na ciele

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,

sekretariat@zbrojni.pl;

tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Izabela Borańska-Chmielewska,

tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;

Zastępcy sekretarza redakcji

Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;

Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,

Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,

Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata

Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,

Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA

Robert Czulda, Andrzej Fafara, Krzysztof Kubiak, Tomasz

Otlowski, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,

Małgorzata Mielczar, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;

Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;

Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz

Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska

(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,

tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 27.11.2020 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,

www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek

ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek

elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych

„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– www.polska-zbrojna.pl

– www.garmondpress.pl/prenumerata

– www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym

prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,

dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



ARCHIWUM
PAŃSTWOWE
NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Narodowe Archiwum Cyfrowe.

250 tysięcy zdjęć online na

www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.

Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska

Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje

regulamin dostępny na stronie głównej portalu

polska-zbrojna.pl.

POLSKIE OKRĘTY ĆWICZYŁY NA BAŁTY- KU Z JEDNOSTKAMI MARYNARKI WOJEN- NEJ NIEMIEC. WŚRÓD NICH ZNA- LAŻ SIĘ PATROLO- WIEC ORP „ŚLĄZAK”



Ostatni etap

Na Centralnym Poligonie Sił Powietrznych w Uście konsorcjum firm wchodzących w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej finalizuje badania zdawczo-odbiorcze przeciwlotniczego systemu Pilica. To broń bardzo krótkiego zasięgu przeznaczona do zwalczania dronów, śmigłowców i samolotów oddalonych maksymalnie o 5 km. Podczas testów przeprowadzono strzela-

nia z armat ZUR-23-2SP Jodek, pocisków Grom oraz Piorun do pozorowanych celów na różnych wysokościach i w różnych odległościach. Te testy to ostatni etap przed wprowadzeniem broni do służby. Zgodnie z umową o wartości 750 mln zł, wojsko do końca 2022 roku otrzyma sześć baterii przeciwlotniczego systemu raketowo-artyle-ryjskiego Pilica. PZ, KW ■

CZAS NA NOWELIZACJĘ

Koncepcje zmian w funkcjonowaniu
wojsk obrony terytorialnej.

Ministerstwo Obrony Narodowej po czterech latach funkcjonowania wojsk obrony terytorialnej chce zmodyfikować

rozwiązania prawne dotyczące tej formacji, aby przepisy były ujednolicone i ułatwiały nabór ochotników. Wśród zmian propo-

Portfel MON-u

**Budżet obronny w 2021 roku
wyniesie niemal **52 mld zł.****

Zgodnie z ustawą o przebudowie i modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych RP, w 2021 roku wydatki obronne będą na poziomie 2,2% PKB. Pula środków ma osiągnąć rekordową wartość 51 mld 833 mln 722 tys. zł. To wzrost w porównaniu z bieżącym rokiem o ponad 1 mld 800 mln zł. Zdecydowana większość pieniędzy została zarezerwowana w ustawie budżetowej w części 29 „Obrona narodowa”. Tu 15 mld 780 mln zł przewidziano na wydatki majątkowe, m.in. realizację programów inwestycyjnych. Z kolei koszty osobowe wyniosą ponad 12 mld zł.

Przeszło 9 mld 500 mln zł Ministerstwo Obrony Narodowej będzie mogło wydać na zakup usług, m.in. remontowych, zdrowotnych, telekomunikacyjnych oraz wyposażenia, sprzętu i uzbrojenia, a także żywności. Koszt emerytur i rent wojskowych został

natomiast oszacowany na 7 mld 700 mln zł. Ponad 2 mld 100 mln zł resort obrony będzie miał do dyspozycji, by wesprzeć realizację zadań związanych z obronnością. Środki przeznaczone na wydatki bieżące wyniosą 1 mld 840 mln zł, a na świadczenia na rzecz osób fizycznych – 1 mld 830 mln zł. Oprócz kwot ujętych w części 29 projektu budżetu jest jeszcze 445 mln 774 tys. zł przeznaczonych na realizację zadań związanych z obronnością, ale zapisanych w innych częściach ustawy budżetowej. Chodzi o środki finansowe na Program Mobilizacji Gospodarki czy Program Pozamilitarnych Przygotowań Obronnych. Do wydatków obronnych zalicza się także środki z Funduszu Modernizacji Sił Zbrojnych oraz Agencji Mienia Wojskowego, czyli przeznaczane na inwestycje mieszkaniowe dla żołnierzy – 205 mln 700 tys. zł. PZ, JT ■

MICHAŁ PIETRZAK / 3 FO

nowanych przez dowództwo WOT-u znalazło się podniesienie wieku, do którego obywatele podlegają obowiązkowi służby wojskowej – w wypadku szeregowych do 60. roku życia, a podoficerów do 63.

Gen. dyw. Wiesław Kukula, dowódca WOT-u, proponuje również uzupełnienie katalogu osób traktowanych preferencyjnie przy

przyjmowaniu w szeregi terytorialsów, np. o członków organizacji harcerskich.



Wśród zmian przedstawionych przez dowództwo WOT-u są m.in. wprowadzenie preferencji dla terytorialsów przy ubieganiu się o przyjęcie do służby kandydackiej lub zawodowej oraz zmiany w procedurze opiniowania żołnierzy. PZ, JT ■

Żelazne Konie w Europie

Rozpoczęła się rotacja wojsk pancernych US Army biorących udział w misji „Atlantic Resolve”. Do Europy jadą żołnierze 1 Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej z Fort Hood w Teksasie (Iron Horse Brigade). Brygada zastąpi żołnierzy 2 Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej. W sumie w Europie ma się pojawić 3 tys. pancerniaków i tysiąc logistyków oraz ich

ciężki sprzęt, m.in. 60 czołgów Abrams, 20 samobieżnych haubic Paladin i 120 bojowych wozów Bradley.

Łącznie w ramach „Atlantic Resolve” w Europie służy 6 tys. żołnierzy. Spora ich część stacjonuje na zachodzie Polski, wszyscy podlegają Wysuniętemu Dowództwu Dywizyjnemu Stanów Zjednoczonych w Poznaniu. PZ, ŁZ ■

Następcy kobbenów

Resort obrony chce pozyskać od Szwecji używane okręty podwodne.

Do czasu realizacji programu „Orka” opcją postmową prawdopodobnie będą okręty typu A17 Södermanland – HMwMS „Södermanland” i HMwMS „Östergötland”. To jednostki służące dotychczas w Svenska Marinen, zbudowane w Szwecji w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Mają długość 48,5 m, a ich wyporność wynosi 1070 t. Mogą schodzić na głębokość ponad 300 m. Na powierzchni osiągają prędkości 10–11 w., a pod wodą około 20 w. Wyposażono je w sześć wyrzutni torped kalibru 533 mm i trzy kalibru 400 mm.

Jednostki „Södermanland” i „Östergötland” w latach 2000–2004 przeszły gruntowną modernizację, która objęła m.in. wymianę napędu na silnik niezależny od powietrza atmosferycznego. Ich długość wzrosła do 60,5 m. Zwiększyła się także wyporność do ponad 1500 t. Zainstalowano na nich system dowodzenia Saab SESUB 960, który umożliwia jednocześnie namierzanie dziesięciu celów i naprowadzanie przewodowo dwóch torped. PZ, KW



Aby zaliczyć sprawdzian, wszyscy żołnierze (z wyłączeniem tych z kategorią z/o) będą musieli w przypadku marszobiegu na 3 km uzyskać co najmniej 50% maksymalnej wartości punktowej przypisanej do grupy wiekowej. W odniesieniu do pozostałych konkurencji minimum to wyniesie 30% maksymalnej liczby punktów przypisanej do odpowiedniej grupy wiekowej w danym ćwiczeniu.

SYSTEM PUNKTOWY

Zmieniają się zasady corocznego oceniania sprawności fizycznej żołnierzy.

Od nowego roku na teście sprawności fizycznej żołnierze wciąż będą musieli wykazać się w czterech konkurencjach: marszobiegu na dystansie 3 km lub pływaniu w czasie 12 minut, podciąganiu na drążku, pompkach lub tzw. brzuszka w ciągu 2 minut oraz biegu po tzw. kopercie, zamiennym z biegiem wahadłowym 10x10 m. Zamiast oceny za każdą z konkurencji żołnierze otrzymają punkty, które zostaną przeliczone na ocenę ogólną z testu. W sumie za cały egzamin będzie można zdobyć maksymalnie sto punktów.

Zmiany dotyczą też kwalifikowania żołnierzy do sprawdzianu z WF-u pod względem zdrowotnym. Dotychczas każdy zdający musiał zostać zbadań przez lekarza, który na tej podstawie decydował, czy żołnierz może podjąć wysiłek fizyczny. Po zmianach taką kwalifikacją będą objęci tylko ci, którzy przeszli badania okresowe w innym roku niż rok przeprowadzenia sprawdzianu. PG/PZ

LIMITY NA STUDIA

W roku akademickim 2021/2022 kandydaci wybiorą spośród 15 kierunków na czterech wojskowych uczelniach. Najwięcej osób przyjmie Wojskowa Akademia Techniczna. Studia na 11 kierunkach będzie mogło tam rozpocząć 837 studentów. Najwięcej, bo 222, może się zdecydować na elektronikę i telekomunikację, 116 – na kryptologię i cyberbezpieczeństwo, a 107 – na informatykę. Akademia Marynarki Wojennej przyjmie 135 kandydatów na podchorążych. Tu będzie do wyboru: informatyka (22 miejsca), mechanika i budowa maszyn (11), mechatronika (16), nawigacja

(44) i systemy informacyjne w bezpieczeństwie (42). W Lotniczej Akademii Wojskowej na przyszłych oficerów będą czekać 153 miejsca. 80 kandydatów rozpocznie studia na kierunku lotnictwo i kosmonautyka, 43 na nawigacji, a 30 na logistyce. Do Akademii Wojsk Lądowych zostanie przyjętych 350 osób. Kandydaci będą mieli do wyboru trzy dotychczasowe kierunki: dowodzenie (253 miejsca), logistyka (30) oraz inżynieria bezpieczeństwa (47). Nowością zaś będzie informatyka o profilu praktycznym. Na ten kierunek zostanie przyjętych 20 kandydatów. PG/PZ

Przepełnieni smutkiem w poczuciu ogromnej straty żegnamy

śp. Józefa Miałkowskiego,
głównego księgowego Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Odszedł tak niespodziewanie, po ciężkiej chorobie, na spotkanie z Tym, któremu zawierzył swoje życie.

Rodzinie i Bliskim
składamy wyrazy żalu i głębokiego współczucia.
Zespół Wojskowego Instytutu Wydawniczego

Z głębokim smutkiem żegnamy
śp. Józefa Miałkowskiego,
głównego księgowego Wojskowego Instytutu Wydawniczego,
pełnego pasji i zaangażowania profesjonalistę oraz
wspaniałego człowieka.

Rodzinie i bliskim
składamy wyrazy szczerzego współczucia.
Dyrekcja i współpracownicy
Centrum Operacyjnego MON

Do zobaczenia

Oficer, finansista, wieloletni główny księgowy Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Żegnamy **Józefa Miałkowskiego, który przegrał walkę z koronawirusem.**

Kilka dni przed śmiercią zadzwoniłam do niego z pytaniem, jak się czuje. Usłyszałam w odpowiedzi żartobliwe, choć słabym głosem wypowiedziane: »Nie ma się czym chwalić«. Wierzyliśmy, że da radę, że pokona chorobę», mówi Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu Polska-zbrojna.pl i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. Informacja o śmierci głównego księgowego WIW-u spadła na pracowników redakcji jak grom z jasnego nieba. Zmarł człowiek w sile wieku, w świetnej kondycji, a jeśli chodzi o sprawy służbowe, wręcz niezbędny.

„Poznaliśmy się w 2016 roku, kiedy rozpocząłem pracę w Wojskowym Instytucie Wydawniczym. Od razu urzekł mnie swoją fachowością. Był nie tylko głównym księgowym, lecz także szefem Wydziału Wsparcia. I to wsparcie otrzymywałem od niego codziennie, nie tylko w sprawach zawodowych, bo obdarzył mnie swoją przyjaźnią”, mówi Maciej Podczaski, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego. „Bardzo dobry człowiek, każdemu życzliwy, odpowiedzialny, perfekcjonista w swej dziedzinie”, dodaje Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna miesięcznika „Polska Zbrojna”.

Elżbieta Toczek, kierowniczka Wydziału Zamówień Publicznych i Zasobów Majątkowych WIW, wspomina, że drzwi do gabinetu Józefa Miałkowskiego były otwarte dla każdego. „Gdy pojawiał się jakiś problem, to każdy szukał porady u pana Józefa. Bo on zawsze wiedział, co należy zrobić, w jakiej instytucji załatwić daną sprawę. I dotyczyło to nie tylko pracy, ale i sfery prywatnej. Pan Józef interesował się także tym, co dzieje się w życiu pracowników, a w razie konieczności starał się im pomóc”, wspomina.

Chętnie brał też udział w różnych inicjatywach sportowych, którym patronowała „Polska Zbrojna”,

bo kondycji mogłoby mu pozazdrościć wiele osób. „Kiedy tylko zaczynały się przygotowania do biegow powstania warszawskiego czy niepodległości, zawsze prosił o umożliwienie mu w nich udziału. Czasem pokonywał trasę, biegnąc, czasem siedł z kijkami, ale zawsze towarzyszyła mu rodzina”, wspomina Piotr Zarzycki, kierownik Wydziału Marketingu i Promocji WIW. Ukochaną dyscypliną sportu pana Józefa był jednak tenis, a swoją pasją zaraził nawet wnuczkę – nie tylko regularnie woził ją na treningi, lecz także był jej najwierniejszym kibicem.

Ważne miejsce w jego życiu zajmowała religia. Regularnie uczestniczył w mszach świętych, często jeszcze przed pracą, a podczas redakcyjnych spotkań wigilijnych zawsze miał przygotowany odpowiedni fragment Ewangelii. „Z jego inicjatywy w październiku została odprawiona msza święta w intencji śp. Dariusza Kacperczyka, poprzedniego dyrektora Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Nikomu wówczas nie przyszło do głowy, że kilka tygodni później będziemy żegnać pana Józefa”, wspomina Anna Putkiewicz.

W redakcji zostawił idealnie uporządkowane biurko. Na nim komputer, równo ułożone dokumenty i telefon. Z ramki ze zdjęciem cały czas uśmiecha się jego najmłodszy wnuk, Kubuś. „Ni by mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale nie wyobrażam sobie, aby ktoś inny miał zasiąść w fotelu pana Józefa”, mówi Elżbieta Toczek. „Drogi Józefie! Nie mówię żegnaj, mówię do zobaczenia...”, dodaje Maciej Podczaski. ■



Gdy pojawiał się jakiś problem, to każdy szukał porady u pana Józefa. Bo on zawsze wiedział, co należy zrobić, w jakiej instytucji załatwić daną sprawę. I dotyczyło to nie tylko pracy, ale i sfery prywatnej.



Trwa budowa szpitala tymczasowego w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach. Spadochroniarze z 6 BPD również mają wkład w prace: przenoszą łóżka, pomagają w przygotowaniu miejsc dla pacjentów oraz montują szpitalny sprzęt.

NA ŻOŁNIERZACH MOŻNA POLEGAĆ

Codziennie w walkę z koronawirusem jest zaangażowanych kilka tysięcy wojskowych.

ANNA DĄBROWSKA

Pobierają wymazy, opiekują się seniorami, są zaangażowani w tworzenie szpitali tymczasowych – liczba zadań antycovidowych, jakie otrzymują żołnierze, rośnie. Przede wszystkim jednak wspierają personel 660 placówek medycznych. Prowadzą wstępną segregację pacjentów, mierzą temperaturę i robią wywiad epidemiczny. W szpitalach zakaźnych pomagają w administrowaniu elektronicznym systemem ewidencji medycznej – kilka razy dziennie aktualizują dane dotyczące np. liczby wolnych łóżek i respiratorów.

Żołnierze wojsk obrony terytorialnej zostali skierowani do jednostek organizacyjnych publicznej służby krwi, gdzie pomagają w preselekcji dawców oraz transporcie krwi i jej składników. Terytorialsów można spotkać w 17 z 21 działających w Polsce regionalnych centrów krwiodawstwa i krwiolecznictwa. Do antycovidowej akcji włączyli się też podchorążowie Wojskowej Akademii Technicznej. Prawie 250 studentów pomaga stacjom sanitarno-epidemiologicznym, m.in. dzwoniąc do osób, które przeprowadzały test na obecność koronawirusa,

LICZBA ZADAŃ ANTYCOVIDOWYCH, JAKIE SĄ POWIERZA- NE DO WYKONANIA WOJSKU, ROŚNIE.

„SŁUŻYCIE NA PIERWSZEJ LINII FRONTU I PO RAZ KOLEJNY UDOWADNIACIE, ŻE NA ŻOŁNIERZACH MOŻNA POLEGAĆ”, DZIĘKOWAŁ ŻOŁNIERZOM MINISTER MARIUSZ BŁASZCZAK



Żołnierz 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej z zespołu do pobierania wymazów



Wojskowi z 3 Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej zgłaszają się do wyznaczonych punktów, odbierają próbki w sterylnych pojemnikach, a następnie udają się w kolejne miejsce zlokalizowane na mapie trasy przejazdu.

DWOT (2)

żeby poinformować ich o wyniku. Do wsparcia systemu służby zdrowia przygotowują się kolejni wojskowi. Podczas specjalistycznego szkolenia uczą się np. pobierać wymazy oraz opiekować się leżącymi pacjentami. Takie kursy odbywają się m.in. w toruńskim Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej. Z kolei podchorążowie z Kolegium Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi będą pomagać w leczeniu pacjentów zakażonych koronawirusem oraz sprawowaniu opieki nad nimi. Zgodnie z decyzją ministra Mariusza Błaszczaka ponad pół tysiąca wojskowych studentów trafi do szpitali, aby wspomóc medyków. Do nowego zadania podchorążowie przygotowywali się w Wojskowym Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi, gdzie przeszli specjalistyczne kursy.

Wojsko jest zaangażowane także w pomoc przy budowie szpitali tymczasowych m.in. w Lublinie, Płocku, Warszawie, Sopocie, Łodzi, Katowicach, Opolu i we Wrocławiu. Jedną z takich placówek, którą będzie nadzorować Wojskowy Instytut Medyczny, powstaje na terenie 1 Bazy Lotnictwa Transportowego w Warszawie. „W szpitalu zostanie przygotowanych 250 łóżek, w tym 30 dla pacjentów wymagających intensywnej opie-

ki lekarskiej”, mówił gen. dyw. Grzegorz Gielerak, dyrektor WIM-u. Działają już tymczasowe szpitale wojskowe we Wrocławiu oraz w Krynicy-Zdroju. Wojsko utrzymuje także sześć lotniczych zespołów poszukiwawczo-ratowniczych, które mają wspierać personel Lotniczego Pogotowia Ratunkowego przy transporcie chorych na COVID-19.

Żołnierze pomagają seniorom, dostarczając im posiłki, oraz wspierają podopiecznych domów pomocy społecznej. Do ich zadań należy m.in. sprzątanie pomieszczeń, karmienie i ubieranie pensjonariuszy. „Ośrodki pomocy społecznej i organizacje pozarządowe, które potrzebują wsparcia od wojska, mogą zgłaszać swoje potrzeby za pośrednictwem specjalnej całodobowej infolinii uruchomionej przez WOT”, podaje płk Marek Pietrzak, rzecznik DWOT.

Ponad tysiąc żołnierzy wraz z policjantami prowadzi patrole, kontrolując przestrzeganie kwarantanny przez osoby objęte nakazem izolacji. W gotowości pozostają utworzone przez żołnierzy wojsk chemicznych zespoły dezynfekcyjne, które w razie konieczności przeprowadzają dekontaminację ludzi, sprzętu czy pomieszczeń. MKS, MM, BP, LZ

ŻOŁNIERZE
ARMII HOLENDER-
SKIEJ PODCZAS PO-
KAZU WYKORZYSTA-
NIA TECHNOLOGII

VR

ARMIA 3D

**Rzeczywistość wirtualna
i poszerzona to nie tylko gry
komputerowe i filmowe efekty
specjalne. Z takich rozwiązań coraz
częściej korzysta także wojsko.**

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK





C

zy nie ruszając się z fotela, można znaleźć się na polu walki? Z bronią w rękę zmierzyć z przeciwnikiem czyhającym się tuż za rogiem? Zaplanować i przeprowadzić atak, a w razie potrzeby otrzy-

mać wsparcie? Albo odbyć lot myśliwcem i w ekstremalnie trudnych warunkach przećwiczyć najczarniejsze scenariusze? A przy tym wszystkim mieć świadomość, że nikomu włos z głowy nie spadnie. Tak, jest na to sposób – nowoczesne metody szkolenia z użyciem symulacji. Choć jest ona wykorzystywana już od lat, to wraz z postępem technologicznym możliwości zdalnego wykonywania ćwiczeń i treningów rosną.

NAJWAŻNIEJSZY JEST REALIZM

Szkolenia z wykorzystaniem programów, systemów i urządzeń symulacyjnych nie są w wojsku niczym nowym. W Polsce używają ich żołnierze wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Spectrum umiejętności i wiedzy, które w ten sposób mogą zdobyć, jest bardzo duże. W warunkach przypominających rzeczywiste uczą się pilotować samoloty, kierować

pojazdami i strzelać. Doskonałą w ten sposób też kompetencje miękkie, takie jak planowanie działań, podejmowanie decyzji i opracowywanie strategii. Zdobyte umiejętności i wiedzę następnie weryfikują podczas praktycznych treningów i ćwiczeń na poligonach.

Szkolenia z użyciem różnorodnych symulacji oferuje swoim podchorążym np. wrocławska Akademia Wojsk Lądowych. „Zależy nam na tym, by żołnierze, zanim wyjadą na poligon, nauczyli się właściwych reakcji, podejmowania odpowiednich decyzji i byli przygotowani do działań na realnym polu walki”, mówi mjr Aleksander Ziemiński z Zakładu Symulacji Taktycznych AWL.

Takie możliwości daje np. system konstruktywnej symulacji taktycznej PACAST przeznaczony do szkolenia m.in. dowództw jednostek i sztabów oraz większych pododdziałów, a także nowoczesny symulator VBS3 (Virtual Battle Space 3). „To takie wirtualne pole bitwy, na którym może jednocześnie działać kilkudziesięciu żołnierzy różnych rodzajów wojsk. Rozbudowana baza sprzętu, obiektów i postaci w dowolnym środowisku i warunkach daje nam szerokie spectrum możliwości szkoleniowych”, dodaje mjr Ziemiński. Do zajęć na sucho



RADOSŁAW JANICKI,
lune.xyz: „Zakładając gogle VR na głowę, mamy pełną immersję – niemal fizycznie doświadczamy innej rzeczywistości, nic nas nie rozprasza, jesteśmy w pełni w skoncentrowaniu na zadaniu”.



GOGLE DLA PSA

Firma z Seattle razem z Army Research Laboratory, czyli placówką badawczą amerykańskiego wojska, prowadzi projekt polegający na wyposażeniu psów bojowych w gogle VR. Chodzi o to, by zwierzęta wykonywały polecenia żołnierzy i zadania bojowe nawet wtedy, gdy w pobliżu nie ma ich przewodnika. Ten miałby prowadzić psa za pomocą wskaźników wyświetlanych w goglach oraz wiązki lasera. Dzięki wbudowanej w gogle kamerze przewodnicy na swoich komputerach będą widzieć to, co ich podopieczny. ■

SYMULATOR JAK GRA

W państwach użytkujących systemy obrony przeciwrakietowej Patriot załogi i personel serwisowy szkolą się za pomocą RT-3 (Reconfigurable Table Top Trainer). Symulacja,

choć wygląda jak gra komputerowa, jest bardzo realistyczna. Obowiązkowo przechodzą taki kurs wszyscy operatorzy, którzy mają rozpocząć pracę na tym sprzęcie. Do ćwiczeń załóg i szko-

leń serwisowych korzysta się z odwzorowanego oprogramowania prawdziwych systemów bojowych. Taki symulator trafi także do polskich przeciwlotników. ■

EKSPERCI ZAUWAŻAJĄ, ŻE NA CAŁYM ŚWIECIE TRWA PEWNEGO RODZAJU WYŚCIG ZBROJEŃ W KONSTRUOWANIU CORAZ TO DOSKONALSZYCH SZKOLENIOWYCH NARZĘDZI I SYSTEMÓW DO VR I AR

służy też symulator strzelań LSS, w którym pocisk jest zastąpiony impulsem laserowym. I choć w czasie treningu w terenie wszystko odbywa się bez amunicji bojowej, bez strat w ludziach i sprzęcie, to LSS zapewnia wierne odzwierciedlenie działań taktycznych.

Ten realizm, zdaniem ppłk. Józefa Ledzianowskiego, dziekana Wydziału Zarządzania AWL, jest jedną z najistotniejszych

cech symulowanych szkoleń. „O ile w grze komputerowej poszczególne jej elementy, np. donośność dział, właściwości taktyczne sprzętu czy jego odporność ogniowa, są wymyślone przez konstruktora, o tyle w wykorzystywanych przez nas systemach wszystko opiera się na realnych założeniach. Tylko w ten sposób możemy dać żołnierzom namiastkę szkolenia na prawdziwym poligonie”, mówi ppłk Ledzianowski. ➔



PIOTR KISIEL, prezes WCBKT SA: „Żeby obniżyć wysokie, potencjalne koszty usunięcia awarii urządzeń do naziemnej obsługi statków powietrznych, postanowiliśmy wdrożyć technologie wspierające pracę zarówno personelu użytkującego dane urządzenie, jak i pracowników serwisu w przypadkach wystąpienia nietypowego uszkodzenia. Jednym z takich rozwiązań są okulary holograficzne VR, łączące obraz rzeczywisty z wirtualnym”.

MIROSŁAW GAWROŃSKI



Na zdjęciu wyprodukowane przez WCBKT SA urządzenia do naziemnej obsługi statków powietrznych, stojące przy samolocie F-16 w jednej z baz lotnictwa taktycznego

SZKOLENIE Z UŻYCIEM RZECZY- WISTOŚCI WIRTUAL- NEJ W DZISIEJSZEJ

Podobne cele przyświecają instruktorom z Laboratorium Przywództwa AWL. Tu podchorążowie w symulowanym środowisku uczą się podejmowania decyzji i rozwiązywania zadań taktycznych. „Ustawiamy temperaturę w przedziale od minus 8 do plus 50, dodajemy do tego wiatr z generatora, stroboskopowe światła oraz dźwięki o niskich lub wysokich częstotliwościach. W ten sposób przygotowujemy żołnierzy do działań pod presją czasu, w stresie i braku komfortu”, mówi ppłk Piotr Pietrakowski z AWL-u (więcej na ten temat w artykule „Kod przywództwa”, „Polska Zbrojna” nr 8/2020).

ŚWIATOWE TENDENCJE

Choć takie rozwiązania w wojsku dają ogromne efekty, czas zrobić krok naprzód. W wielu dziedzinach życia są wdrażane coraz nowsze technologie, oferujące całkowicie nowe możliwości, m.in. wykorzystujące rzeczywistość wirtualną (Virtual Reality – VR) i rozszerzoną (Augmented Reality – AR). Najbardziej powszechnym przykładem użycia tej pierwszej, będącej światem całkowicie wykreowanym, jest rozrywka, w tym gry komputerowe czy efekty specjalne stosowane w produkcjach kinowych. Rzeczywistość rozszerzona z kolei łączy świat fizyczny z komputerową kreacją. Tak jak w znanej grze na smartfony „Pokemon Go”, w której, chodząc po ulicach i obserwując

DOBIE STAJE SIĘ KONIECZNOŚCIĄ. Z TEJ DROGI NIE MA ODWROTU

świat przez kamerę telefonu, musimy w parku albo na ulicy łąpać postacie z japońskich kreskówek. Gra toczy się więc w dwóch światach – rzeczywistym i wirtualnym.

Wielość możliwości, jakie oferują rozwiązania VR i AR, sprawia, że próbuje się znaleźć dla nich zastosowania znacznie poważniejsze niż rozrywka. „Coraz szerzej wykorzystują je takie branże, jak administracja publiczna, reklama, przemysł czy kultura. Od dawna sięga po nie sektor lotniczy, coraz więcej zastosowań mają też w medycynie. Dzięki nim można prowadzić specjalistyczne szkolenia szybciej i taniej, nie mając przy tym niemal żadnych ograniczeń”, mówi Radosław Janicki z firmy lune.xyz, która tworzy aplikacje i oprogramowania do szkoleń w wirtualnej rzeczywistości. Specjalista przyznaje, że efekt takich szkoleń jest bardzo wymierny.



NIE TYLKO DLA GRACZY

Technologie VR i AR są powszechnie wykorzystywane w branży gamingowej. Sze-
rokie zastosowanie znajdują w symulatorach lotniczych, astronautyce, różnego
rodzaju pojazdach i maszynach oraz w medycynie. W tej ostatniej dziedzinie gogli AR
używa się m.in. do nauki czynności okołomedycznych czy planowania akcji ratunko-
wych w razie wystąpienia np. katastrof masowych. Dzięki nowoczesnym technolo-
giiom można także wirtualnie zwiedzać muzea, uczyć się języków i projektować. ■

WIRTUALNA REKRUTACJA

Brytyjska armia
w 2017 roku wykorzy-
stała wirtualną rzeczywi-
stość do rekrutacji ochot-
ników do wojska. Przed
stacjonarną częścią szko-
lenia wojskowego kandy-
daci na żołnierzy brali

udział w nowatorskim wir-
tualnym szkoleniu według
czterech scenariuszy. Przy
użyciu symulatorów uczyli
się prowadzenia czołgu na
Równinie Salisbury, zali-
czali skoki spadochrono-
we w bazie RAF Brize

Norton, wspinaczkę górską
granią Crib Goch w Walii
oraz szkolenie bojowe
na poligonie w Salisbury.
Jak pokazały badania, zain-
teresowanie służbą woj-
skową w tym okresie
znacznie wzrosło. ■

„Zakładając gogle VR na głowę, mamy pełną immersję, czyli niemal fizycznie doświadczamy innej rzeczywistości, nic nas nie rozprasza, jesteśmy całkowicie skoncentrowani na zadaniu. Co więcej, nie angażujemy w proces szkolenia wielu innych ludzi, bo sami po zapoznaniu się z instrukcją jesteśmy w stanie się uczyć”, mówi Janicki.

Rozwiązania z wykorzystaniem VR i AR coraz częściej wytaczają też kierunki rozwoju nowoczesnych armii. Dzięki zastosowaniu tych technologii żołnierze są w stanie realnie odczuć trudy pola walki czy lepiej przystosować się do panujących tam warunków. Dr Małgorzata Gawlik-Kobylińska z Wydziału Zarządzania i Dowodzenia Akademii Sztuki Wojennej przyznaje, że te innowacyjne rozwiązania znakomicie sprawdzają się w szkoleniu. „To komplementarne uzupełnienie dostępnej bazy szkoleniowej. Poza oczywistymi zaletami dotyczącymi redukcji kosztów, bezpieczeństwa szkolącego, pozwalają także na wczesne wykrywanie błędów”, mówi. Dodaje też, że AR może być nieoceniona już w czasie prowadzenia działań: „W takim wariacie rzeczywistość rozszerzona zapewnia skuteczne wsparcie żołnierzowi. Otrzymuje on wizualne i słowne instrukcje, np. od ratownika medycznego, który za pomocą kamery widzi całą sytuację i dobiera optymalne procedury medyczne adekwatnie do zdiagnozowanego urazu”.

Choć Virtual Reality i Augmented Reality można uznać za technologie przełomowe, to prace nad ich zastosowaniem w wojsku wcale nie są nowe. Do pierwszych przykładów wykorzystania AR w siłach zbrojnych należą wyświetlacze przeziernie (Head-up display – HUD), początkowo stosowane m.in. w samolotach myśliwskich, a teraz już także w samochodach. Pozwalają na zaprezentowanie istotnych informacji na przezroczystej powierzchni, dzięki temu kierujący maszyną obserwuje, co się dzieje wokół. Badania nad urządzeniami tego typu prowadzono już w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, a po raz pierwszy wyświetlacz przezierny zamontowano w brytyjskim samolocie Blackburn Buccaneer w 1958 roku. Rozwijany i nieustannie udoskonalany sprzęt ciągle zwiększał swe możliwości i dostarczał pilotom myśliwców coraz więcej informacji, m.in. co do parametrów lotu lub dotyczących uzbrojenia.

Kolejnym krokiem w tym kierunku było opracowanie wyświetlaczy nahełmowych typu HMD (Head-mounted display), również stosowanych przede wszystkim w lotnictwie. Dzięki nim pilot zawsze miał kompletny zestaw niezbędnych informacji, bez względu na to, w którym kierunku odwrócił głowę. Współczesne wyświetlacze nahełmowe są bardzo rozbudowane i umożliwiają także np. naprowadzanie uzbrojenia czy współpracę z urządzeniami noktowizyjnymi. W Polsce z tego rodzaju



sprzętu korzystają szkolący się na samolotach M-346 Bielik. Amerykańscy piloci z kolei jeszcze w tym roku mają zacząć używać nabełmowych systemów zobrazowania HMD trzeciej generacji.

Możliwości VR i AR dostrzegły także przedsiębiorstwa cywilne. Przykładem są udoskonalane od kilku lat produkty Google Glass oraz Microsoft HoloLens – inteligentne gogle pełniące funkcję nowoczesnych komputerów. W zależności od konfiguracji pozwalają na wykreowanie rzeczywistości wirtualnej lub korzystanie z tej rozszerzonej. Produktem Microsoftu zainteresowała się armia USA. Jesienią 2018 roku firma wygrała kontrakt na dostarczenie wojskowych wersji gogli HoloLens2, wykorzystujących technologię AR. Pierwsze egzemplarze urządzenia nazwanego IVAS (Integrated Visual Augmentation System) mają trafić do żołnierzy w 2022 roku. Pozwolą one jednocześnie obserwować obraz realny oraz dane dostarczane przez komputer, m.in. mapę z dokładnym oznaczeniem położenia, a także parametry medyczne użytkownika gogli.

Sprzęt wykorzystujący najnowsze osiągnięcia AR i VR jest zresztą coraz powszechniejszy w armii amerykańskiej. Żołnierze mają do dyspozycji np. systemy zarządzania polem bitwy czy szkolą się w strzelaniu laserową bronią do pojawiających się hologramów. Rzeczywistość wirtualna i poszerzona może jednak znaleźć zastosowanie w każdym rodzaju wojsk. Przykładem może być w pełni cyfrowy system BattleView 360, nad którym od kilku lat pracuje brytyjska firma BAE Systems. Dzięki wykorzystaniu rzeczywistości rozszerzonej według wzorów znanych z wyświetlaczy typu HMD ma on zwiększać świadomość sytuacyjną załóg wozów bojowych na polu walki.

PRZEŁOMOWA TECHNOLOGIA

Zainteresowane VR i AR jest również polskie Ministerstwo Obrony Narodowej. Na potrzeby MON-u zostały opracowane „Priorytetowe kierunki badań w resorcie obrony narodowej na lata 2017–2026”. We współpracy z państwami członkowskimi NATO, Sojuszniczym Dowództwem Transformacji, Organizacją NATO ds. Nauki i Technologii oraz Europejską Agencją Obrony wskazano w nim listę 20 tzw. przełomowych technologii. Efektem ich wdrożenia ma być możliwość opracowania nowych rozwiązań technicznych, a ich zastosowanie zmieni obraz przyszłego pola walki. Za jedną z takich technologii eksperci uznali właśnie rzeczywistość wirtualną i rozszerzoną. W dokumencie MON-u sprecyzowano, że może ona znaleźć zastosowanie w wojskowości, w tym w symulacyjnych systemach:



Do działań „w boju” przygotowuje żołnierzy laserowy symulator strzelań LSS, w którym pocisk zastąpiony jest impulsem laserowym. I choć w czasie treningu w terenie wszystko odbywa się bez amunicji bojowej, bez realnych strat w ludziach i sprzęcie, to LSS zapewnia wierne odzwierciedlenie działań taktycznych.

szkolenia wojsk, obsługi technicznej sprzętu, personelu medycznego oraz budowaniu świadomości sytuacyjnej na polu walki.

Konieczność podążania za światowymi tendencjami w szkoleniu wojsk dostrzegają także m.in. wojskowe ośrodki akademickie. W działającym w Akademii Sztuki Wojennej Centrum Symulacji i Komputerowych Gier Wojennych od lat organizuje się różnego rodzaju ćwiczenia dowództw i sztabów wojskowych oraz administracji publicznej wspierane systemami symulacyjnymi. Odbywa się to głównie z wykorzystaniem zmodernizowanego w 2016 roku amerykańskiego systemu JTLS-GO (Joint Theatre Level Simulation Global Operations). „Wirtualny trening możemy planować w dowolnym miejscu na świecie, symulować wyposażenie dowolnych jednostek wojskowych”, podkreśla płk dr inż. Marek Sołoducha, szef CSiKGW. JTLS nie jest ani systemem nowym, ani doskonałym, ale jest certyfikowanym przez NATO, dopuszczonym do ćwiczeń dowództw i sztabów dla różnego rodzaju sił zbrojnych. „NATO widzi jednak potrzebę zmian i stworzenia systemu uniwersalnego, który pozwoli symulację konstruktywną połączyć z rzeczywistością i wirtualną”, podkreśla płk Sołoducha.

Potencjał VR może być wykorzystany w szkoleniu polskich wojsk chemicznych, czego przykładem jest koncepcja wirtualnej wyspy CBRN (chemical, biological, radiological, and nuclear) przygotowana w ramach pracy naukowo-badawczej przez dr. inż. Pawła Maciejewskiego oraz



Mjr ALEKSANDER ZIEMIŃSKI, Zakład Symulacji Taktycznych AWL: „Na miejscu nie ma ani realnego przeciwnika, ani realnych warunków. A przecież zależy nam, by przyszli żołnierze, zanim wyjadą na poligon, nauczyli się właściwych reakcji, podejmowania odpowiednich decyzji i byli przygotowani do działań na realnym polu walki. Stąd korzystamy z rozwiązań wspomagających te elementy szkolenia”.

dr Gawlik-Kobylińska. „Wirtualna wyspa może służyć do szkolenia przygotowawczego, poprzedzającego praktyczny trening w Ośrodku Szkolenia Chemicznego w Drawsku Pomorskim. Nauka w wirtualnym środowisku odbywa się wówczas w trybie synchronicznym i asynchronicznym, również pod nadzorem instruktora, który m.in. ocenia, czy szkoleni osiągnęli wymagany poziom, aby uczestniczyć w zajęciach w realnych warunkach skażeń”, mówi Gawlik-Kobylińska i podkreśla: „To pokazuje, w jaki sposób narzędzia VR i AR dają możliwość tworzenia bezpiecznego i kontrolowanego środowiska uczenia się i bezbolesnej nauki na własnych błędach. A wszystko według scenariuszy dopasowanych do bieżących potrzeb i ograniczonych jedynie wyobraźnią osoby projektującej szkolenie”, przyznaje wykładowczyni z ASzWoj.

DWA ŚWIATY

Ekspertci zauważają, że na całym świecie trwa pewnego rodzaju wyścig zbrojeń w konstruowaniu coraz to doskonalszych szkoleniowych narzędzi i systemów do VR i AR. Agencje rządowe ogłaszają konkursy, wyłaniają zwycięzców, a następnie finansują bardziej perspektywiczne projekty edukacyjne. Podobnie dzieje się w Polsce. Przykładem jest grant badawczy MON-u, dzięki któremu w Akademii Sztuki Wojennej opracowano nowoczesne środowisko do badań nad wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości w szkoleniu wojsk.

W ramach projektu powstała instalacja mini-CAVE (CAVE Automatic Virtual Environment), jedno z najnowocześniejszych tego typu urządzeń w Europie. Służy do tworzenia i realizacji specyficznych scenariuszy szkoleniowych, których przećwiczenie w realu może być niebezpieczne dla życia i zdrowia człowieka, np. rozbrajanie ładunku wybuchowego, działanie w warunkach skażeń czy podejmowanie decyzji na polu walki. Przy tym projekcie ASzWoj współpracuje z dr. inż. Jackiem Lebedziem z Politechniki Gdańskiej.

Także akademicy z Wrocławia z dużą uwagą przyglądają się nowym perspektywom szkolenia. „Zależy nam na rozwiązaniach, które dałyby nam możliwość symulowanych działań, ale w wymiarze rzeczywistym i z wykorzystaniem istniejącego terenu, np. pasa taktycznego w Wędrzynie czy poligonu w Nowej Dębie”, mówi wykładowca z Zakładu Symulacji Taktycznych AWL. W nowoczesny sprzęt do szkolenia żołnierzy chce zainwestować m.in. działające w AWL-u Laboratorium Zarządzania Dronami w Działaniach Taktycznych. Chodzi o symulatory bezzałogowców, które pozwolą wirtualnie używać takiego sprzętu i go testować. W uczelni trwają też prace nad stworzeniem implementacji bieżni do aplikacji VBS3, która ma pozwolić na pełną immersję w czasie zaawansowanego treningu taktycznego. W planach jest też zakup stołu plastycznego w technologii VR i AR. „Stojąc na takim stole, dowódca będzie mógł w przestrzeni trójwymiarowej przez specjalne gogle obserwować całe środowisko operacyjne i na bieżąco testować różne warianty działania. Można go też wykorzystać np. podczas zajęć z budowy sprzętu i pojazdów”, mówi mjr Ziemiński.

Płk Józef Ledzianowski zwraca uwagę na jeszcze jedną możliwość zastosowania wirtualnej i rozszerzonej przestrzeni –

w opracowaniu założeń taktycznych dostarczanego armii sprzętu: „Owszem, możemy zamówić 500 egzemplarzy czołgów, ale co będzie, jeśli okaże się, że w praktyce nie spełniają one naszych oczekiwań? A może przed zakupem i wdrożeniem ich do wojska wirtualnie je zaprogramować, założyć konkretne parametry sprzętu i przetestować w rzeczywistości 3D na wirtualnym polu walki?”.

WIRTUALNE TESTY

Podobną metodę, wykorzystującą nowoczesne technologie obrazowania do projektowania nowych urządzeń, przetestowała już armia amerykańska. Podczas prac nad bronią hipersoniczną dalekiego zasięgu (projekt Long Range Hypersonic Weapon – LRHW) zastosowano aż trzy rodzaje rzeczywistości: VR, AR i MR (Mixed Reality, czyli rzeczywistość mieszana, w której możemy wchodzić w interakcję z wykreowanymi przedmiotami). W lutym 2020 roku wirtualny prototyp takiej broni został przedstawiony żołnierzom – przyszłym użytkownikom sprzętu. Wykorzystanie tej technologii miało pozwolić na bardziej precyzyjne opracowanie szczegółów projektu, w tym zoptymalizowanie poszczególnych elementów (np. w kwestii ułatwienia dostępu do newralgicznych miejsc), a zaprezentowanie wizualizacji przyszłym użytkownikom umożliwić wyeliminowanie na tak wczesnym etapie ewentualnych wad. Docelowo to wszystko ma przełożyć się na krótszy proces projektowania i produkcji oraz zmniejszenie kosztów wdrożenia sprzętu do służby.

Za światowymi tendencjami podąża także Wojskowe Centralne Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne. Spółka jest jedyną polską firmą produkującą urządzenia do naziemnej obsługi statków powietrznych użytkowanych zarówno na lotniskach wojskowych, jak i cywilnych, w tym m.in. zasilacze elektroenergetyczne, urządzenia hydrauliczne, dystrybutory gazów i inne. „To skomplikowane technicznie urządzenia. By obniżyć wysokie, potencjalne koszty usunięcia awarii, postanowiliśmy wdrożyć technologie wspierające pracę zarówno personelu korzystającego z urządzenia, jak i pracowników serwisu. Jednym z takich rozwiązań są okulary holograficzne VR, łączące obraz rzeczywisty z wirtualnym”, mówi Piotr Kisiel, prezes WCBKT. Wystarczy, że użytkownik je włoży i stanie przy prawdziwym urządzeniu, a obok wyświetli mu się holograf z wgranymi różnego rodzaju instrukcjami obsługi czy schematami danego sprzętu. W razie kłopotów z usunięciem awarii czy np. wykasowaniem błędów serwisant może za pomocą gogli i komunikatora połączyć się z ekspertem w fabryce i uzyskać wsparcie w rozwiązaniu problemu. „Dzięki temu minimalizujemy ryzyko błędów”, podkreśla Piotr Kisiel. Okulary holograficzne od 2020 roku są używane pilotażowo w Siłach Zbrojnych RP, z czasem mają zostać wprowadzone jako integralne wyposażenie do każdego urządzenia produkowanego seryjnie.

Szkolenie z użyciem rzeczywistości wirtualnej w dzisiejszej dobie staje się koniecznością. Z tej drogi nie ma odwrotu. Ważny jest jednak balans pomiędzy tym co wirtualne a rzeczywiste. Bo żołnierz nawet najlepiej wyszkolony w warunkach symulowanych i tak musi ostatecznie poczuć zapach prochu i poradzić sobie na polu walki. ■

E-strzał w dziesiątkę

Służyć ojczyźnie, grając w „Counter-Strike’a”? To może mieć więcej sensu niż się na pozór wydaje. Udowadniają to nowoczesne armie zachodnie.

ROBERT SENDEK



Badania naukowe dowodzą, że osoby spędzające czas na graniu i rywalizacji komputerowej rozwijają pewne umiejętności, które mogą okazać się unikatowe i bardzo przydatne nie tylko w życiu codziennym. Gracze wykształcają m.in. precyzyjniejszą koncentrację uwagi, mają lepsze możliwości przetwarzania informacji wzrokowo-przestrzennej, dużą elastyczność w przełączaniu mózgu na różne zadania prowadzone jednocześnie, większą spostrzegawczość oraz zwiększoną zdolność wyobrażonego obracania trójwymiarowych przedmiotów w przestrzeni. Ta ostatnia umiejętność potrzebna jest np. do przedstawiania sobie w myślach, jak dana figura będzie wyglądała po zmianie kąta widzenia. Chodzi o umiejętność odtworzenia w wyobraźni np. kształtu budynku, to z kolei pozwala precyzyjniej sterować robotami albo bezzałogowcami. W sytuacji, gdy do podjęcia decyzji potrzebne są ułamki sekund, może ona okazać się atutem. Wykazano ponadto, że intensywne korzystanie z gier komputerowych rozwija obszary mózgu odpowiedzialne za procesy nawigacji przestrzennej, pamięci roboczej i planowanie.

„Counter-Strike: Global Offensive” (CS:GO) to bardzo popularna w sieci gra zespołowa, tzw. strze-

lanka. Uczestnicy tworzą dwie rywalizujące ze sobą drużyny: terroryści kontra antyterroryści. Rozgrywka podzielona jest na rundy, podczas których należy eliminować graczy z przeciwnej drużyny oraz wykonywać określone zadania dodatkowe. Po każdej rundzie następuje podsumowanie aktywności graczy i przydzielenie im wirtualnych pieniędzy – można za nie kupić indywidualne wyposażenie oraz broń. Osiągane podczas gry rezultaty pozwalają podnieść rangę gracza, to zaś umożliwia podejmowanie rywalizacji na wyższym, trudniejszym poziomie.

Dzięki swojej specyfice „Counter-Strike: Global Offensive” należy do najpopularniejszych gier turniejowych w sporcie elektronicznym. Od pewnego czasu rywalizacją w CS:GO interesują się zachodnie armie: biorą w niej udział drużyny złożone z żołnierzy, którzy przygotowują się do rozgrywek, grając w godzinach pracy.

PO CO TO KOMU?

Gdy armia, instytucja przecież bardzo poważna, wchodzi w dziedziny powszechnie kojarzone z rozrywką, całkiem duża grupa osób może to traktować jako żart. O takim nieco lekceważącym stosunku wobec żołnierzy grających na służbie w „Counter-



DAVE JONG, żołnierz holenderski w wywiadzie dla wojskowego magazynu „Trivizier”: „Oprócz codziennych zadań członkowie drużyny grają w podczas pracy w CS:GO, nawet 20–30 godzin tygodniowo. Wydaje się, że to dużo, ale tak nie jest, zwłaszcza gdy porównamy to z innymi drużynami”.



Jesienią 2018 roku Amerykanie stworzyli drużynę działającą pod egidą Dowództwa Rekrutacji Armii Amerykańskiej. Wojskowi gracze biorą udział w turniejach e-sportowych takich jak ten w Minneapolis rozegrany w styczniu 2020 roku.

„Strike’a” mówią także członkowie zachodnich wojskowych drużyn e-sportowych. Tymczasem korzyści, jakie wojsku może dać przyciągnięcie uwagi graczy, nie są małe. Jako pierwsi dostrzegli je Amerykanie. Jesienią 2018 roku stworzyli oni drużynę US Army Esports Team, działającą w ramach Dowództwa Rekrutacji Armii Amerykańskiej (US Army Recruiting Command – USAREC). Zadaniem wojskowych graczy jest reprezentowanie armii amerykańskiej na turniejach e-sportowych.

Powołanie takiej drużyny w dużym stopniu jest działaniem marketingowym i ma przede wszystkim służyć rekrutowaniu przyszłych żołnierzy. Sięganie po nowoczesne metody werbunku to dla US Army żadna nowość. Wystarczy wspomnieć, że od początku wieku zainwestowała grube miliony dolarów w... produkcję gier komputerowych. Najsłynniejszą bodaj z nich jest strzelanka „America’s Army”, którą po raz pierwszy wypuszczono na rynek w 2002 roku i od tego czasu regularnie publikowane są jej nowsze wersje. Grę można bezpłatnie pobrać w internecie ze stron wojskowych. Dla potencjalnego rekruta stanowi ona pewnego rodzaju przewodnik, który ma go informować o konkretach lepiej i dokładniej niż filmy instruktażowe czy reklamowe. Celem jest przedstawienie w sposób maksymalnie realistyczny żołnierskiego życia i w ten sposób zapoznanie graczy (czyli potencjalnych żołnierzy) z bronią, umundurowaniem, wyposażeniem, taktyką, ale

także z zagrożeniami czy wyzwaniem, z jakimi żołnierze spotykają się na polu walki.

Zyski, jakie amerykańskiej armii przyniosło inwestowanie w ten rodzaj reklamy, są niemałe. Wojskowe raporty z połowy pierwszego dziesięciolecia XXI wieku potwierdzają, że dzięki „America’s Army” swoje opinie o wojsku zmieniła na korzyść jedna trzecia młodych Amerykanów w wieku od 16 do 24 lat. W dodatku grę uznano za najskuteczniejsze narzędzie rekrutacyjne, gdyż miała ona większy wpływ na decyzje ochotników niż wszystkie pozostałe formy reklamowania armii razem wzięte.

Utworzenie w 2018 roku wojskowej drużyny e-sportowej można zatem nazwać wyciągnięciem wniosków z dotychczasowych doświadczeń. Argumentów dostarczają również inne badania. Wynika z nich mianowicie, że młodzież coraz mniej czasu spędza przed telewizorem, natomiast bardzo często korzysta z internetu i gier komputerowych. Inwestowanie we własną drużynę e-sportową ma zatem ogromne walory promocyjne. Przekłada się to również na wydatki US Army na reklamę i materiały werbunkowe. Otóż w budżecie reklamowym na rok 2020 aż 97% wydatków USAREC jest przeznaczonych na e-sport i materiały zamieszczane w serwisie Youtube, skromna reszta natomiast – na telewizję i billboardy. Rozszerzono poza tym listę gier, do których przygotowują się żołnierze z Esports Team, dopisując do niej jeszcze m.in. „League of Legends”,





W styczniu 2020 roku e-drużynę, która uczestniczy w turniejach CS:GO, stworzyła holenderska marynarka wojenna.

„Overwatch” oraz „Rainbow Six: Siege”. Trzeba jednak zaznaczyć, że głównym celem e-sportowych drużyn żołnierskich US Army nie jest zdobywanie laurów na turniejach.

Do kształtowania pozytywnego wizerunku armii amerykańskiej wśród młodych ludzi wystarczy sama obecność żołnierzy na zawodach, przyciąganie uwagi i rozbudzanie w ten sposób zainteresowania wojskiem wśród młodzieży. Zresztą amerykańskie siły zbrojne włączają się w organizację turniejów e-sportowych. W lutym 2020 roku odbył się w Kalifornii DreamHack współorganizowany przez amerykańską marynarkę wojenną.

Śladem Amerykanów idą inne armie, nie tylko zresztą zachodnie. Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza już w 2013 roku wypuściła grę „Glorious Mission”, która ma przedstawiać armię Państwa Środka w korzystny sposób oraz popularyzować służbę w chińskich siłach zbrojnych.

ZMIENIĆ HOBBY W ZAWÓD

Na inwestowanie w drużyny e-sportowe zdecydowały się poza Amerykanami również inne armie NATO, w tym duńska i holenderska. Chcąc się przekonać, czy zatrudnianie graczy w armii przynosi korzyści, Duńczycy jakiś czas temu podjęli współpracę z Astralis, najlepszą rodzimą drużyną CS:GO (zwyciężyła ona m.in. w turnieju e-sportowym w Katowicach w 2019 roku). Jej członków zaproszono do koszar, gdzie ich umiejętności poddano różnorodnym testom, a następnie wyniki zestawiono z rezultatami młodych ludzi, którzy e-sportem się nie zajmują. Rezultaty były bardzo obiecujące. Okazało się, że profesjonalni gracze wykazali się pewnymi umiejętnościami, które mogą być wojsku przydatne.

Koordynator projektu, pracujący w duńskim ministerstwie obrony mjr Anders Bech, wyliczał w jednym z wywiadów: „Gracze potrafią w sytuacjach stresowych zachować spokój i opanowanie, wykazują się reakcjami szybszymi niż inni młodzi ludzie, szybciej podejmują decyzje, potrafią pracować w zespole, mają dobrą orientację i dużą zdolność wizualizacji zadań”. Poza tym dość szybko okazało się, że współpraca z profesjonalnymi graczami przyniosła większe zainteresowanie wojskiem wśród młodych ludzi, to zaś przełożyło się na większą liczbę osób chcących wstąpić w szeregi armii. Oczywiście, siłom zbrojnym nie są potrzebni wszyscy gracze, według wstępnych ocen do podjęcia pracy nadaje się mniej więcej jeden na 40 chętnych.

W styczniu 2020 roku własną e-drużynę, która uczestniczy w turniejach CS:GO, stworzyła holenderska marynarka wojenna. Chce w ten sposób zainteresować wojskiem młodych ludzi oraz wyłuskać spośród nich osoby o specyficznych umiejętnościach. Jakie są obowiązki graczy? Jeden z holenderskich wojaków, Dave Jong, mówił w wywiadzie dla wojskowego magazynu „Trivizier”, że oprócz realizowania codziennych zadań członkowie drużyny grają podczas pracy w CS:GO nawet 20–30 godzin tygodniowo. „Wydaje się, że to dużo, ale tak nie jest, zwłaszcza jeśli porównamy to z innymi drużynami”. Rzeczywiście, młody holenderski zespół wystawiony w lokalnym turnieju CS:GO sromotnie przegrał.

Nie to jest jednak najważniejsze, lecz korzyści, jakie ich praca przynosi armii. Wyjaśniał to Peter van den Berg, oficer holenderskiej marynarki wojennej czuwający nad pierwszą rodzimą e-drużyną: „Pomyśl o bezzałogowcach. Przyszły operator zajmuje się dzisiaj e-sportem. Właśnie dlatego jeździmy na turnieje, aby rekrutować młodych ludzi. Można w ten sposób zmienić swoje hobby w zawód”. Zwłaszcza że, jak pokazują badania, najlepsi gracze – a wielu z nich ma za sobą doświadczenie z wirtualnymi symulacjami – ze względu na cechy osobowości i ukształtowane odruchy nie ustępują profesjonalnym operatorom.

Z kolei Jong wskazywał, że są cechy, które potrzebne są zarówno żołnierzowi, jak i graczowi w CS:GO – to umiejętności komunikacyjne, pracy zespołowej oraz zdolność radzenia sobie z rozczarowaniem. W połowie października armia holenderska zorganizowała turniej (Esports Defensie Cup), w którym udział wzięło osiem drużyn, z czego dwie wystawione przez wojsko. Członków wyłoniono drogą wewnętrznych rozgrywek spośród 60 chętnych ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Por. Desmond Opmeer, jeden ze współorganizatorów turnieju, podsumował imprezę tak: „E-sport to doskonały sposób na to, by wojsko dotarło do młodych ludzi”.

Armie zachodnie w coraz większym stopniu wykorzystują technologie cyfrowe i systemy informatyczne, więc perspektywy dotyczące zatrudniania w wojsku graczy i wykorzystywania ich umiejętności rosną z roku na rok. Oprócz tego, że sprawdzają się w zespołach rekrutacyjnych albo jako operatorzy bezzałogowców, gracze mogą również obsługiwać coraz powszechniej stosowane w nowoczesnej armii roboty (np. saperkie), zaś ich wdrożenie do pracy może być łatwiejsze niż innych osób. Perspektywy w tej dziedzinie są szerokie. ■

Zamów prenumeratę na 2021 rok

16 wydań: 12 x „Polska Zbrojna”
i 4 x „Polska Zbrojna Historia” w cenie 97 zł

**30 PIERWSZYCH PRENUMERATORÓW KUPUJĄCYCH
W NASZYM E-SKLEPIE OTRZYMA KSIĄŻKĘ**



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA WARSZAWSKA
1920 OCZAMI ŚWIDKÓW TAMTYCH
WYDARZEŃ

*Bohaterom
1920 roku*

Wojskowy Instytut
Wydawniczy

wiw



Promocja obowiązuje do 31 stycznia 2021 roku lub do wyczerpania zapasów.

Warunkiem skorzystania z promocji jest złożenie zamówienia oraz jego opłacenie na

www.sklep.polska-zbrojna.pl

Numer konta dla prenumeratorów: **23 1130 1017 0020 1217 3820 0002**

ARMIA

/ SOJUSZ
PÓŁNOCNOATLANTYCKI

MICHAŁ ZIELIŃSKI

NAOSTRZYĆ SZPICĘ

Pododdziały pełniące dyżur w ramach Sił Odpowiedzi NATO są poddawane nieustannym testom. Wiedzą o tym podhalańczycy, którzy kilka ostatnich miesięcy niemal nieprzerwanie spędzili na polskich oraz zagranicznych poligonach.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



K

ończy się aktywna część dyżuru Sił Odpowiedzi NATO, który od 1 stycznia 2020 pełnił pododdziały 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. To jeszcze nie czas podsumowań, ale już teraz można stwierdzić, że dla podhalańczyków było to bardzo wymagające 12 miesięcy. Pomi-

mo trwającej pandemii brygada VJTF (Very High Readiness Joint Task Force, czyli siły natychmiastowego reagowania) zrealizowała praktycznie wszystkie cele szkoleniowe, w tym te najważniejsze – cykl ćwiczeń symulujących przerzut tzw. szpicy NATO na terytorium sojuszniczego państwa oraz jego obronę. Wywiązali się z tego zadania, znacząco skracając przewidziane przez NATO reżimy czasowe, a natarcie przeciwnika odpierali dłużej, niż zakładano.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zbierane przez poprzednie lata doświadczenia oraz wiele szkoleń wewnętrznych, podtrzymujących umiejętności dyżurujących żołnierzy. Najbardziej intensywne z nich były prowadzone od sierpnia na każdym szczeblu dowodzenia, od plutonów do batalionu, i zostały zwieńczone październikowymi ćwiczeniami „Lampart '20”.

„Mogliśmy pójść na łatwiznę. Jeżeli jednak chce się robić dobrą robotę, to nie może być łatwo”, mówi gen. bryg. Dariusz Lewandowski, dowódca brygady VJTF oraz 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. „Zdaję sobie sprawę, że ten cykl przedsięwzięć był bardzo wymagający, ale działania wojenne nie są proste. Dlatego oprócz umiejętności żołnierzy sprawdzamy ich odporność”, podkreśla generał i dodaje, że takie podejście po-

MICHAŁ ZIELIŃSKI (3)



zwoliło wywiązać się ze wszystkich zobowiązań. Zostało też zauważone w Strasburgu. „Przełożeni oceniają nasz poziom bardzo wysoko, co dali nam wielokrotnie odczuć. Wzorowo przebiegała także współpraca z sojusznicznymi batalionami”, chwali swoich żołnierzy gen. bryg. Lewandowski.

Tegoroczny dyżur Sił Odpowiedzi NATO był pierwszym, w którym polskie siły zbrojne uczestniczyły na tak dużą skalę. Doświadczenie zebrane przez żołnierzy z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich oraz wnioski wyciągane z każdego ćwiczenia nie tylko wpływały na bieżące przygotowanie pododdziałów tzw. szpicy, lecz także z powodzeniem mogą posłużyć ich następcom.

KLUCZEM JEST WSPÓŁDZIAŁANIE

Scenariusz „Lamparta '20” zakładał przerzucenie polskich pododdziałów wchodzących w skład tzw. szpicy na nieznany teren, na którym niezwłocznie miały one przejść do obrony. Można powiedzieć, że była to narodowa wersja ćwiczeń przygotowanych przez NATO i zarazem próba generalna. Przedsięwzięcie przeprowadzono na poligonie w Orzyszu, na który podhalańczycy dotarli transportem operacyjnym kolejowym oraz kołowym.



Gen. bryg. DARIUSZ LEWANDOWSKI, dowódca 21 Brygady Strzelców Podhalańskich: „Przełożeni oceniają nasz poziom bardzo wysoko, co dali nam wielokrotnie odczuć. Wzorowo przebiegała także współpraca z sojusznicznymi batalionami”.



PONAD 1200 ŻOŁNIERZY, 380 JEDNOSTEK SPRZĘTU WOJSKOWEGO

ORAZ 130 TON ŚRODKÓW BOJOWYCH I MATERIAŁOWYCH MIAŁO ZOSTAĆ PRZE- RZUCONYCH NA LITEWSKI POLIGON W PODBRODZIU

„Ostatecznie potwierdzało ono naszą gotowość do dyżuru. Koncentrowało się na prowadzeniu działań opóźniających oraz obronnych wykonywanych we współdziałaniu piechoty zmechanizowanej z pododdziałami czołgów, artylerii oraz lotnictwem wojsk lądowych”, tłumaczy ppłk Marcin Samburski, dowódca 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich. Warto zaznaczyć, że w brygadzie VJTF oprócz podhalańczyków służą żołnierze z praktycznie każdej jednostki wojsk lądowych, w tym z 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych (lotnicy z 49 Bazy Lotniczej w Pruszczu Gdańskim oraz kontrolerzy Taktycznych Zespołów Kontroli Obszaru Powietrznego z Inowrocławia), a także z Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych (żołnierze zespołów CIMIC).

„W czasie »Lamparta« staraliśmy się wykonywać pełne spektrum działań kinetycznych. Nie zapomnieliśmy także o niekinetycznych, polegających m.in. na zwalczaniu grup

dywersyjnych przeciwnika. Walkę prowadziliśmy zarówno dniem, jak i nocą”, opisuje ppłk Samburski. Polski element tzw. szpicy NATO tworzą pododdziały zmechanizowane z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich wzmocnione czołgami T-72 z 1 Batalionu Czołgów w Żurawicy oraz modułami ogniowymi Rak. Dowódca 21 Brygady Strzelców Podhalańskich zaznacza, że to właśnie ściśle współdziałanie wymienionych pododdziałów stanowi o ich sile. „Niewątpliwie wyzwaniem były skala tego przedsięwzięcia oraz nadzór nad każdym z elementów batalionu. Utrudnienie stanowił także nowy teren, na którym nie da się działać według schematów. To wymarzone środowisko szkoleniowe dla naszych żołnierzy”, podkreśla ppłk Samburski. Dodaje, że to właśnie ze względu na poziom trudności pełnienie dyżuru jest nie tylko wielkim obowiązkiem, lecz także przywilejem. Na skalę całych polskich sił zbrojnych.



Niespełna kilka dni po „Lamparcie '20” rozpoczęły się główne ćwiczenia Sił Odpowiedzi NATO „Brilliant Jump '20”. Pierwsza ich część (ALERTEX) została przeprowadzona na początku roku i polegała na sprawdzeniu czasu reakcji tzw. szpicy na dotarcie w rejon załadunku po ogłoszonym alarmie. Już wtedy pododdziały VJTF pokazały, że swoje zadania potrafią wykonywać w czasie krótszym, niż przewidują procedury NATO, zachowując przy tym najwyższy poziom działania. Tym razem jednak zadanie było znacznie bardziej skomplikowane. Ponad 1200 żołnierzy, 380 jednostek sprzętu wojskowego oraz 130 t środków bojowych i materiałowych miało zostać przerzuconych na litewski poligon w Podbrodziu.

SPRWDZIAN DLA LOGISTYKÓW

„Taka operacja to ogromne wyzwanie logistyczne. Całość była koordynowana przez stronę polską oraz Centrum Kontroli Przemieszczeń Armii Litewskiej”, wyjaśnia kpt. Michał Szloser z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Kolejną na Litwę wysłano ciężki sprzęt gąsienicowy, w tym czołgi oraz bojowe wozy piechoty. „Największym problemem był różny rozstaw torów u naszego sąsiada. Właśnie z tego powodu transport został przeładowywany tuż po przekroczeniu granicy. Całość operacji zajęła dwie doby i ze względu na przepisy obowiązujące w czasie pokoju musiała zostać zgrana z rozkładami jazdy PKP Cargo oraz litewskich przewoźników”, wyjaśnia kpt. Szloser. Równocześnie prowadzono transport kołowy, który podzielono na trzy części. Jako pierwsze na poligon w Podbrodziu dotarły taktyczne stanowisko dowodzenia oraz grupy przygotowawcze szpicy, do których na drugi dzień dołączyły jej główne siły. W momencie, w którym na Litwę wyruszyło dowództwo brygady VJTF, za koordynację operacji odpowiadało taktyczne stanowisko dowodzenia, funkcjonujące już na terytorium naszego sojusznika.

„Przemieszczenie drogowe do granicy było zabezpieczane przez komendy transportu, które wyznaczyły nam trasy do przejścia granicznego w Budzisku. Potem przemierzające się kolumny przejechała litewska żandarmeria. W tym czasie na bieżąco meldowaliśmy o postępach w przemarszu sił”, tłumaczy kpt. Szloser. Oficer zaznacza, że ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z sojusznikiem oraz jego członkostwo w strefie Schengen operacja przebiegała bez utrudnień. Logistycy

mają jednak przygotowane procedury na wypadek przerzutu Sił Odpowiedzi NATO w każde miejsce, które zostało przewidziane jako obszar ich odpowiedzialności.

TRZY DNI DO ZWYCIEŚTWA

Na poligonie w Podbrodziu w podporządkowanie polskiego dowództwa brygady VJTF przeszły pododdziały hiszpańskie, które dotarły na Litwę drogą morską. Następnie po odtworzeniu zdolności bojowych żołnierze przystąpili do dwustronnych ćwiczeń „Iron Wolf '20”. Założenia tego przedsięwzięcia były równie ambitne co poprzednich – na przeciwko szpicy stanął batalion eFP (enhanced Forward Presence, czyli wysunięta obecność NATO), którego trzon stanowią pododdziały niemieckie wzmocnione przez wojskowych z Francji, Danii i Norwegii, oraz Batalion Zmechanizowany „Huzar” z litewskiej Brygady „Żelazny Wilk”. To właśnie te siły symulowały atak przeciwnika, który naruszył integralność terytorialną Litwy.

„Przeciwko naszemu batalionowi działały potężne masy ludzi i sprzętu, co było niesamowitym doświadczeniem. Pierwszy raz spotkaliśmy się z sytuacją, w której fizycznie musieliśmy zmie-



MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)



Ppłk MARCIN SAMBURSKI, dowódca 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich: „Ćwiczenia ostatecznie potwierdziły naszą gotowość do dyżuru. Koncentrowały się one na prowadzeniu działań opóźniających oraz obronnych realizowanych we współdziałaniu piechoty zmechanizowanej z pododdziałami czołgów, artylerii oraz lotnictwem wojsk lądowych”.



TEGOROCZNY DYŻUR SIŁ ODPOWIEDZI NATO

BYŁ PIERWSZYM, W KTÓRYM POLSKIE SIŁY ZBROJNE UCZESTNICZYŁY NA TAK DUŻĄ SKALĘ

rzyć się z trzykrotnie większymi siłami realnie manewrującymi w polu”, opisuje por. Konrad Witalec, dowódca kompanii wsparcia. Sytuacja podhalańczyków była tym trudniejsza, że przeciwnik dysponował ciężkim sprzętem, w tym czołgami Leopard 2A7 oraz bojowymi wozami piechoty Marder 1A5 i CV90. Już na początku działań sytuacja Sił Odpowiedzi NATO została określona jako ciężka.

„Dowodzony przeze mnie moduł ogniowy Rak wraz z litewską kompanią zmotoryzowaną został przydzielony w podporządkowanie hiszpańskiemu batalionowi powietrznodesantowemu. W tym międzynarodowym komponencie zapewnialiśmy wsparcie pododdziałom piechoty zmechanizowanej, co okazało się kluczowe w powstrzymaniu natarcia



przeciwnika”, relacjonuje por. Witalec. W tych słowach nie ma przesady. Moduł ogniowy Rak, który po raz pierwszy wykorzystano w ćwiczeniach jako element pododdziału sojuszniczego, zyskał duże uznanie. Uwagę zwracano przede wszystkim na szybkość, z jaką zostały przydzielone zadania ogniowe. Na powodzenie operacji wpłynęła także wysoka sprawność hiszpańskich stanowisk dowodzenia. Było to połączenie zapewniające najlepszą efektywność.

„Dzięki rozjemcom terenowym przydzielonym do każdego pododdziału biorącego udział w ćwiczeniach zachowano najwyższy poziom realizmu. Specjalna aplikacja odzwierciedlała na bieżąco każdy ruch i decyzję walczących wojsk. Miało to realny wpływ na wykonywanie zadań artyleryjskich, które wiązały się z atakiem na konkretne, przemieszczające się cele”, zaznacza por. Witalec. Mimo znacznie słabszej pozycji wojska szpicy przez ponad trzy dni w zorganizowany sposób powstrzymywały nacierającego przeciwnika, czyli znacznie dłużej niż zakładano, co potwierdza wysoką sprawność sił VJTF pod polskim dowództwem. Teraz, kiedy wraz z końcem grudnia podhalańczycy zakończą swój dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO, pozostaje docenić, że ich umiejętności zostały przetestowane wyłącznie w czasie ćwiczeń. I mieć nadzieję, że zdobyte przez nich wiedza oraz doświadczenie pozwolą utrzymać zdolności odstraszające tzw. szpicy NATO w kolejnych latach. ■

LOGISTYK POTRZEBNY OD ZARAZ

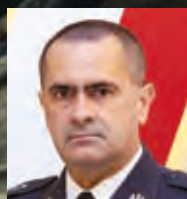
Zmiany w systemie szkolenia szeregowych oraz podoficerów logistyki mają go usprawnić na tyle, żeby jak najszybciej uzupełnić braki kadrowe tych specjalistów w jednostkach wojskowych w całym kraju.

KRZYSZTOF WILEWSKI

W ciągu najbliższych lat liczebność Sił Zbrojnych RP ma wzrosnąć dwukrotnie, ze 100 tys. do 200 tys. Ma być 50 tys. żołnierzy w 17 brygadach wojsk obrony terytorialnej, a 150 tys. w wojskach lądowych, siłach powietrznych, marynarce wojennej oraz wojskach specjalnych. Formowanie WOT-u rozpoczęło się w 2015 roku i dziś liczą one prawie 26 tys. osób. Jeśli chodzi o rozbudowę jednostek operacyjnych, to w 2018 roku MON zdecydowało o utworzeniu 18 Dywizji Zmechanizowanej, czwartego tego typu związku taktycznego w rodzimych wojskach lądowych. Jej trzon mają tworzyć dwie już istniejące od dawna brygady – 21 Brygada Strzelców Podhalańskich i 1 Warszawska Brygada Pancerna oraz nowo utworzona 19 Brygada Zmechanizowana. W kolejnych latach zostaną powołane do życia jednostki podporządkowane 18 DZ, pułki:

logistyczny w Łomży, przeciwlotniczy w Sitańcu, saperów w Dęblinie i artylerii w Nowej Dębie.

Ekspert nie ma wątpliwości, że tak znaczne zwiększenie liczebności polskiej armii będzie wymagało nie tylko ogromnych nakładów finansowych na nowy sprzęt i uzbrojenie, lecz także powołania do służby lub awansu na nowe stanowiska tysięcy żołnierzy, szczególnie podoficerów. „W Siłach Zbrojnych RP jest około 50 tys. stanowisk przeznaczonych dla żołnierzy zawodowych w korpusie podoficerskim, z czego obsadzonych jest mniej więcej 38 tys.”, wyjaśnia płk Joanna Klejszmit, rzecznik prasowy Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Jeśli natomiast chodzi o wojskowe specjalności, to najbardziej poszukiwani są różnego typu logistycy. Każda z nowo tworzonych jednostek – czy to brygad obrony terytorialnej, czy liniowych z 18 Dywizji Zmechanizowanej – potrzebuje ich setki.



Gen. dyw. DARIUSZ RYCZKOWSKI, szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych RP: „Utworzenie Szkoły Podoficerskiej Logistyki umożliwi realizację merytorycznego nadzoru i koordynacji całego procesu kształcenia podoficerów korpusu osobowego logistyki przez jedną jednostkę – Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych. Takie rozwiązanie pozwoli na optymalne dostosowanie procesu kształcenia do aktualnych potrzeb Sił Zbrojnych RP”.

W LATACH 2011–2019 W ZAJĘCIACH W CENTRUM SZKOLENIA LOGISTYKI UCZESTNICZYŁO 86,3 TYS. OSÓB. W 2020 ROKU W PLANIE BYŁO 566 EDYCJI KURSÓW DLA 13,5 TYS. OSÓB, ALE ICH LICZBĘ OGRANICZONO ZE WZGLĘDU NA PANDEMIĘ. DO PAŹDZIERNIKA W 343 EDYCJACH WYSZKOŁONO PRAWIE POŁOWĘ PRZEWIDZIANEJ LICZBY SŁUCHACZY

SŁAWOMIR MROWIŃSKI

Nie może być inaczej. Jedna z żołnierskich prawd głosi „logistyka nie jest wszystkim, ale wszystko bez logistyki jest niczym”. I trudno z nią dyskutować, skoro pododdziały bojowe, nawet najlepsze bataliony czołgów czy transporterów opancerzonych, same się nie wyżywią, nie zaopatrzą w paliwo i smary, nie zapewnią amunicji, nie zbudują obozowisk, nie naprawią uszkodzonego sprzętu. Tych zadań jest tyle, że w najlepszych armiach świata logistycy stanowią około 30–35% stanów osobowych. I nie ma rozsądnego dowódcy twierdzącego, że powinno być ich o połowę mniej. Ba, najczęściej się słyszy, że jest ich za mało.

W JEDNYM RĘKU

Panaceum na niedobory kadr logistycznych w naszym wojsku ma być nowy system szkolenia żołnierzy logistyki.

Prace nad nim Sztab Generalny Wojska Polskiego, a konkretnie Zarząd Planowania i Użycia Sił Zbrojnych i Szkolenia P3-P7, a także Zarząd Logistyki P-4 oraz Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych RP, rozpoczęły już trzy lata temu. Przed dwoma laty przyjęto projekt, który zakładał, że najważniejszą instytucją w Siłach Zbrojnych RP odpowiedzialną za nadzór nad procesem kształcenia w specjalnościach logistycznych szeregowych oraz podoficerów jest Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych RP, i że nie będzie ono rozproszone po komórkach organizacyjnych SGWP czy Dowództwa Generalnego RSZ.

„Skupienie w jednym miejscu pełnej odpowiedzialności za zbieranie informacji dotyczących potrzeb szkoleniowych oraz planowanie i wykorzystanie możliwości szkoleniowych w znaczącym stopniu usprawni system przygotowania personelu →

logistycznego na potrzeby sił zbrojnych”, przekonuje szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych RP gen. dyw. Dariusz Ryczkowski i dodaje: „Takie rozwiązanie pozwala na bieżące reagowanie na zmieniające się potrzeby w zakresie wiedzy, umiejętności oraz liczby kształconych podoficerów”.

Instytucją, która z ramienia Inspektoratu jest realizatorem planów i zamierzeń w dziedzinie logistycznego szkolenia szeregowych i podoficerów, stało się Centrum Szkolenia Logistyki w Grupie koło Grudziądza. To spora zmiana, bo do tej pory znaczna część zadań edukacyjnych była scedowana na inne placówki. „Do 2020 roku szkolenie szeregowych zawodowych na kursach podoficerskich na potrzeby korpusu osobowego logistyki prowadzono głównie w Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu”, wyjaśnia płk Joanna Klejsmit. Dlatego, aby Centrum mogło podjąć temu zadaniu w pełnym zakresie, powołano przy nim Szkołę Podoficerską Logistyki.

Początkowo planowano, że nowa placówka rozpocznie działalność w styczniu 2021 roku. Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego zdecydował ze względu na coraz większe potrzeby tworzonych na ścianie wschodniej jednostek 18 Dywizji Zmechanizowanej, że należy przyspieszyć ten proces i nakazał rozpoczęcie działalności SPL-u już od 1 października 2020 roku. Płk Andrzej Dyk, komendant Centrum Szkolenia Logistyki, któremu została podporządkowana Szkoła Podoficerska Logistyki w Grupie, nie ukrywa, że największym wyzwaniem w jej formowaniu było znalezienie w krótkim czasie odpowiedniej kadry dydaktycznej. „Centrum ma jedno z najlepszych w Siłach Zbrojnych RP zaplecze dydaktyczne, które ciągle jest rozbudowywane i modernizowane, nie mieliśmy więc żadnych problemów z obiektami szkoleniowymi czy symulatorami lub тренаżerami. Trudniej było z pozyskaniem żołnierzy, którzy nie tylko mają wiedzę w tej dziedzinie, lecz także potrafią ją przekazywać innym”, komentuje i dodaje: „Większość kadry szkoły podoficerskiej to wykładowcy z wydziału dydaktycznego oraz ośrodków szkoleniowych CSL-u, a resztę stanowią żołnierze z całej Polski”.

ŚCIEŻKA EDUKACJI

W nowym systemie edukacja logistyków będzie się odbywać zarówno w Centrum, jak i samej szkole. Jej przebieg jest natomiast uzależniony od tego, czy dotyczy cywilów, czy żołnierzy zawodowych – szeregowych i podoficerów. W wypadku osób, które dopiero zaczynają przygodę z wojskiem, ścieżka jest zdecydowanie dłuższa.

„Proces kształcenia kandydata z cywila trwa od dziewięciu do 11 miesięcy”, wyjaśnia st. chor. sztab. Sebastian Jążdżewski, kierownik sekcji szkolenia SPL-u. Edukację cywilów na podoficerów rozpoczyna szkolenie podstawowe, trwające 37 dni – dziesięć w formie e-learningu i 27 kształcenia stacjonarnego – kończące się egzaminem i wojskową przysięgą. Drugim etapem jest 81-dniowy bazowy kurs podoficerski, po którym rozpoczyna się szkolenie specjalistyczne. „Może trwać od miesiąca do trzech miesięcy, w zależno-



Płk ANDRZEJ DYK, komendant Centrum Szkolenia Logistyki: „Nasze Centrum jest jedną z przodujących jednostek organizacyjnych szkolnictwa wojskowego pod względem zdalnego nauczania. Zastosowaliśmy edukację hybrydową, więc część zajęć odbywa się w rodzimych jednostkach na zasadzie samokształcenia i e-learningu, a praktyczna i uzupełniająca u nas”.

SLAWOMIR MROWIŃSKI (2)



W NOWYM SYSTEMIE EDUKACJA PODOFICERÓW LOGISTYKI BĘDZIE SIĘ ODBYWAĆ ZARÓWNO W CENTRUM, JAK I SAMEJ SZKOLE



Gen. RAJMUND T. ANDRZEJCZAK, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego: „Współczesne środowisko bezpieczeństwa niesie wiele nowych wyzwań. Aby im sprostać, niezwykle ważne jest zabezpieczenie wojsk. Dlatego wraz ze zwiększeniem liczebności żołnierzy powinna rosnąć liczba personelu zabezpieczającego, w tym wyszkolonych, kompetentnych i profesjonalnych podoficerów korpusu osobowego logistyki”.

ści od specjalności logistycznej, w obszarze ogólnologistycznym, materiałowym, technicznym, transportu i ruchu wojsk”, wyjaśnia st. chor. sztab. Sebastian Jażdżewski. Trzeci etap kończy się egzaminem, po którym kandydaci na podoficerów są kierowani do jednostek wojskowych, gdzie odbywają dziesięciodniowe praktyki. Po nich, z wystawionymi ocenami, wracają do SPL-u na egzamin podoficerski. Po promocji i mianowaniu na pierwszy stopień podoficerski dostają skierowania do jednostki i na pierwsze, dowódcze stanowiska służbowe.

Ścieżka edukacyjna żołnierzy zawodowych jest zupełnie inna. Pierwsza grupa słuchaczy to podoficerowie i szeregowi skierowani do Centrum Szkolenia Logistyki na trwające od kilku dni do kilku tygodni różnego typu kursy specjalistyczne, np. niezbędne do objęcia nowych stanowisk. Druga grupa to podoficerowie wysłani do CSL-u na szkolenie przygotowujące do mianowania ich na wyższy stopień podoficerski. Trzecią stanowią szeregowi zawodowi oddelegowani przez dowódcę jednostki w związku z planowanym mianowaniem na stanowisko podoficerskie. Ci żołnierze przechodzą w SPL-u tylko 81-dniowy bazowy kurs podoficerski (21 dni szkolenia e-learningowego i 60 dni szkolenia stacjonarnego), po którym zdają egzamin na podoficera i wracają do macierzystych jednostek. Tam czekają na objęcie stanowisk i mianowanie na stopień kaprała.

ROK WYZWAŃ

Działająca od października Szkoła Podoficerska Logistyki na razie, podobnie jak całe Centrum Szkolenia Logistyki, funkcjonuje w warunkach zagrożenia epidemią COVID-19. Plk Andrzej Dyk przekonuje jednak, że nie stanowi to problemu, ponieważ zastosowano nowe formy edukacyjne, m.in. e-learning. „Już w kwietniu, po złagodzeniu restrykcji związanych z obostrzeniami z powodu COVID-19, wyselekcjonowaliśmy odpowiednie kursy, sprawnie przygotowaliśmy materiały i w przypadku 41 kursów zastosowaliśmy nauczanie hybrydowe. Część zajęć odbywa się w rodzimych jednostkach na zasadzie samokształcenia i e-learningu, a pozostała, praktyczna i uzupełniająca, w Centrum Szkolenia Logistyki”, mówi pułkownik i jak dodaje, że efekty były na tyle zadowalające, że teraz część kursów na stałe będzie się odbywać w formie e-learningu. „W związku z tym zwróciliśmy się do gestorów kursów, aby w kolejnych latach przekształcić je na szkolenia dwumodułowe e-learningowe. Otrzymaliśmy już akceptację na przekształcenie 26 kursów, które sukcesywnie wdrażamy w Centrum”, tłumaczy plk Dyk.

Powierzenie Inspektoratowi Wsparcia Sił Zbrojnych RP pełnego nadzoru nad szkoleniem logistycznym szeregowych oraz podoficerów, a Centrum Szkolenia Logistyki roli wykonawcy, przyniesie korzyści całej armii. I trudno nie zgodzić się z tą koncepcją. To logistycy powinni szkolić logistyków, tak jak pancerniacy pancerniaków, a przeciwołtownicy przeciwołtowników. Powierzenie wszystkich zadań edukacyjnych CSL-owi sprawi, że żołnierze logistyki będą mogli zdobyć całe niezbędne im fachowe wykształcenie w jednym miejscu. ■



Fundacja
Dorastaj z Nami
10 lat!

Jestem Michał. Sport to moja pasja, a rower lubię najbardziej, choć tata nigdy nie zobaczy jak na nim jeżdżę. Codziennie trenuję i dzięki fundacji mogę chodzić na dużo zajęć sportowych. Chcę być tak sprawny jak tata, bardzo za nim tęsknię.

Zdjęcie Michała pochodzi z wystawy pt „Dorastam z Wami”, której patronem medialnym jest Polska Zbrojna.



fot. Justyna Radzyńska

Dorastam z Wami

Pod opieką Fundacji Dorastaj z Nami jest obecnie 131 dzieci poległych i poszkodowanych żołnierzy, policjantów, strażaków i ratowników górskich. Dzieci żołnierzy jest 52, w tym także weteranów. Ze wsparcia doradców fundacji korzysta 34 dzieci żołnierzy, a pomocą psychologiczną objętych jest 12 podopiecznych.



Michał z tatą, Rafałem Celebudzkim, żołnierzem, który zginął na misji w Afganistanie. Michał miał wtedy 6 lat.

Pomóż dzieciom Bohaterów bezpiecznie dorastać!

Wpłać darowiznę na konto: **29 1030 1508 0000 0008 1545 4006**
w tytule przelewu wpisz: Polska Zbrojna.

Więcej o podopiecznych Fundacji Dorastaj z Nami na: dorastajznami.org

ST. CHOR. SZTAB. ANDRZEJ URBANEK



Data i miejsce urodzenia: 3 stycznia 1966 roku, Gniewoszków.

Tradycje

wojskowe:

dziadek walczył w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku.

W wojsku

służy od:

5 września 1984 roku.

Zajmowane stanowisko:

starszy podoficer specjalista; specjalność eksploatacja płatowca i silnika w 23 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim.

EDUKACJA WOJSKOWA:

Centralny Ośrodek Szkolenia Specjalistów Technicznych Wojsk Lotniczych w Oleśnicy.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

dwukrotnie, w 2009 i 2019 roku, zdobyłem tytuł „Technik Roku”.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

narodziny córek.

MISJE I ĆWICZENIA:

trzykrotnie służyłem na Litwie w ramach Polskiego Kontynentu Wojskowego „Orlik”. Uczestniczyłem też w szkoleniu z cyklu „Tactical Leadership Programme” w Hiszpanii i wielokrotnie brałem udział w międzynarodowych pokazach lotniczych w całej Europie.

NAJLEPSZA BRON:

samolot myśliwski MiG-29.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

chciałbym usprawnić proces szkolenia personelu technicznego służby inżynierjno-lotniczej. Dobrze byłoby także, by w strukturach Sił-u było więcej absolwentów szkół technicznych.

CO ROBIE PO SŁUŻBIE:

czytam książki, głównie o tematyce lotniczej. Uprawiam też działkę.



ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO: OD NAJMŁODSZYCH LAT INTERESOWAŁEM SIĘ WOJSKOWĄ TECHNIKĄ LOTNICZĄ.

HOBBY:



historia



lotnictwo



majsterkowanie



literatura



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. PIOTR HAWRYŚ/23 BLT



SZKOLENIE CZŁOŁ- GISTÓW WYMAGA CZASU I TRWA OKOŁO DWÓCH LAT OD CHWILI OTRZY- MANIA NOWEGO UZBROJENIA

Tropem leopardów

Dwadzieścia leopardów w wersji 2PL rozpoczyna służbę w jednostkach pancernych. Do lipca 2023 roku mają zostać zmodernizowane 122 kolejne czołgi.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

P o pięciu latach od podpisania przez MON umowy z wykonawcą pierwsze zmodernizowane czołgi Leopard 2A4 trafiły do jednostek wojskowych. Wozy, które między sierpniem 2002 a czerwcem 2003 roku polska armia pozyskała z nadwyżek Bundeswehry, po tuningu otrzymały nazwę Leopard 2PL. Pierwsze sześć maszyn trafiło do Ośrodka Szkolenia Leopard w Świętoszowie. Siedem kolejnych otrzymała 1 Warszawska Brygada Pancerna z Wesolej jako pierwsza jednostka operacyjna. Do końca roku, według informacji z Zarządu Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych (DGRSZ), ma do niej trafić łącznie 14 leopardów 2PL, w które zostanie wyposażona jedna kompania.

W czasach epidemii COVID-19 zbrojeniówka musiała zmierzyć się ze sporymi utrudnieniami, więc – jak wynika z informacji z DGRSZ – harmonogram następnych dostaw ciągle jest weryfikowany. Zarząd Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych DGRSZ przewiduje jednak, że w 2021 roku w nowe wozy powinny zostać wyposażone dwie kolejne kompanie, czyli w grę wchodzi 28 zmodernizowanych czołgów. Częściowo potwierdza to zamawiający, czyli Inspektorat Uzbrojenia, który podaje, że zgodnie z deklaracjami wykonawcy, Polskiej Grupy Zbrojeniowej, w 2021 roku planuje się dostarczyć armii 25 zmodernizowanych czołgów. Inspektorat potwierdził jednocześnie, że opóźnienie całkowitej realizacji umowy dotyczącej modernizacji czołgów Leopard 2A4 do wersji 2PL wynosi dwa

lata i obecny termin został określony na koniec lipca 2023 roku.

BADANIA W JEDNOSTCE

Pierwsze sześć leopardów, które trafiły do ośrodka w Świętoszowie, dostało zgodę Zarządu Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych DGRSZ na czasową eksploatację. Przeznaczone zostaną głównie do szkolenia doskonalącego żołnierzy, którzy mają już doświadczenie w użytkowaniu takich maszyn, oraz do nauki od podstaw kandydatów na czołgistów. W ośrodku będą jednocześnie trwały badania eksploatacyjno-wojskowe dostarczonego sprzętu. Służą one do określenia warunków właściwej eksploatacji nowych maszyn, zweryfikowania norm eksploatacyjnych i materiałowych ustalonych przez producenta oraz opracowania zaleceń dotyczących ich bojowego wykorzystania – zostaną m.in. zweryfikowane wyspecyfikowane przez producenta materiały eksploatacyjne oraz części zamienne gwarantujące ciągłość użytkowania, obsługiwanie oraz napraw. Chodzi także o określenie, jakie ewentualnie zmiany należy wprowadzić w kolejnych partiach modernizowanych maszyn, aby były one wygodne i bezpieczne dla załogi. Takim badaniom eksploatacyjno-wojskowym poddawany jest każdy nowy sprzęt trafiający do armii.

„Bywa, że propozycji zmian jest bardzo dużo. Na przykład od początku wprowadzenia do armii kołowych transporterów opancerzonych typu Rosomak wojsko zgłosiło już do producenta około tysiąca różnych uwag, sugestii i wniosków mających na





celu ulepszenie wozów”, wyjaśnia płk Andrzej Joško, szef Oddziału Gęstostwa i Rozwoju – zastępcą szefa Zarządu Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych DGRSZ. Ze względu na epidemię testy eksploatacyjno-wojskowe zmodernizowanych leopardów w wersji 2PL jeszcze się w Świętoszowie nie rozpoczęły.

ZMIANY PLANÓW

Pancerniacy czekają z zainteresowaniem na informacje, gdzie trafią kolejne partie leopardów 2PL. Tym bardziej że plany się zmieniają. Na początku sądzono na przykład, że otrzyma je 10 Brygada Kawalerii Pancernej ze Świętoszowa. Pierwsze wozy dla jednostek operacyjnych trafiły jednak do 1 Warszawskiej Brygady Pancernej. W Wesolej od jakiegoś czasu przygotowywano infrastrukturę dla nowych maszyn. „W jednostce powstaje nowoczesne zaplecze logistyczne. Obok już istniejących garaży i warsztatów budujemy nowe”, informuje gen. bryg. Jarosław Górski, dowódca 1 Warszawskiej Brygady Pancernej, i dodaje: „Nie mamy też żadnych problemów z pozyskiwaniem chętnych do służby. Podczas ostatnich kwalifikacji zgłosiło się do nas 50 kandydatów na przyszłych czołgistów”. Czy pancerniaków ze Świętoszowa zaskoczyła informacja, że to nie oni dostali zmodernizowane

wane leopardy? „To, że kilka pierwszych wozów po modernizacji trafiło do Wesolej, niekoniecznie oznacza zmianę całego planu dostaw”, mówi gen. bryg. Rafał Kowalik, dowódca świętoszowskiej jednostki, i dodaje, że 10 Brygada Kawalerii Pancernej przekazała do modernizacji czołgi, które były w wyposażeniu jednego batalionu, więc w zamian będzie otrzymywała maszyny już zmodernizowane. Zapewnił też, że oczekiwanie na przezbieranie nie wpływa na funkcjonowanie dowodzonej przez niego jednostki.

Jak podaje Zarząd Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych DGRSZ, to gdzie trafią następne zmodernizowane czołgi, będzie zależało od ostatecznej decyzji, która zostanie podjęta na szczeblu ministerialnym. Kolejną partię mogą zatem dostać jednostki na wschodzie kraju w ramach wzmacniania tzw. ściany wschodniej. Takiej decyzji nie wyklucza gen. bryg. Jarosław Górski: „Możliwe, że w 2021 roku do 1 Brygady trafią dostawy zmodernizowanych czołgów. My oddamy do innych jednostek leopardy 2A5, a w ich miejsce otrzymamy te w wersji 2PL”. Tymczasem kompania czołgów z 1 Brygady wyposażona w zmodernizowane maszyny już rozpoczęła szkolenie. Pancerniacy poznają nowe czołgi i zaczyna się zgrywanie ich załóg. Gotowy jest plan przyszłorocznego szkolenia. Wynika z niego, że z początkiem wiosny pododdział nowych czołgów



KOMENTARZ

ANDRZEJ JOŚKO

Zmodernizowane leopardy 2PL będą strzelały amunicją nowego typu polskiej produkcji. Została już kupiona część amunicji bojowej w ramach tworzenia zapasów na czas wojny i systematycznie są one uzupełniane. Mamy także odpowiednią ilość ćwiczebnej amunicji podkalibrowej, odpowiadającą standardom NATO. Załogi zmodernizowanych czołgów będą zatem mogły bez przeszkód szkolić się w prowadzeniu skutecznego ognia. ■

PIK ANDRZEJ JOŚKO jest szefem Oddziału Gestorstwa i Rozwoju – zastępcą szefa Zarządu Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych DGRSZ.

wyruszy na poligon, gdzie odbędzie się zgrywanie plutonów oraz całości kompanii.

NAUKA JAZDY

Czy żołnierz z załogi leoparda 2A4 może bez problemu przesiąść się do wersji czołgu 2PL i ruszyć na poligon? Zdaniem dowódcy pancerniaków z Wesołej to jest tak jak z samochodem. „Jeżeli ktoś, kto ma prawo jazdy i jeździł samochodem jednej marki, przesiądzie się do jego nowszej wersji, bez problemu będzie mógł go użytkować. Musi tylko poznać kilka nowych urządzeń, które zapewnią mu wygodę, większą sprawność auta i jego lepszą eksploatację”, mówi generał i dodaje, że każda załoga leoparda 2PL przed przyjęciem nowego wozu bierze udział w kursie organizowanym przez wykonawcę modernizacji.

Do edukacji żołnierzy pod względem wykorzystania bojowego i eksploataowania czołgów z rodziny Leopard służy przede wszystkim placówka w Świątoszowie. Docelowo ośrodek ma wykorzystywać 12 nowych maszyn. Zdaniem przedstawicieli Zarządu Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych DGRSZ, na razie te sześć, które już otrzymał, do celów szkoleniowych w zupełności wystarczy. Do przygotowania członków załóg w określonych specjalnościach potrzeba jed-

nak nie tylko gotowych czołgów, lecz także symulatorów i тренаżerów. W 2019 roku ośrodek otrzymał nowoczesny trzystanowiskowy symulator SJCL-6P do szkolenia kierowców i czeka na następne. Brakuje jeszcze dwóch – ASPT dla dowódcy czołgu i działonowego oraz AGPT, w którym można szkolić nawet wszystkie załogi plutonu jednocześnie. „Włączając wszystkie symulatory w sieć, będziemy mogli stworzyć szerokie spektrum pola walki, odwzorowując na nim działania całej kompanii czołgów”, tłumaczy mjr Marcin Wdowiak, komendant ośrodka. Nie wiadomo jednak, kiedy trafią one do Świątoszowa. Inspektorat Uzbrojenia podaje, że wykonawcy umowy na razie prowadzą działania związane z aktualizacją terminu zakończenia modernizacji symulatorów i тренаżerów czołgu Leopard 2PL.

SAME CZOŁGI TO NIE WSZYSTKO

Pododdziały pancerne do efektywnego i dynamicznego działania na polu walki muszą mieć odpowiednie zaplecze logistyczne, czyli m.in. wozy zabezpieczenia technicznego oraz mosty towarzyszące, niezbędne przy pokonywaniu przeszkód wodnych i terenowych. Załogi leopardów 2A4 miały zabezpieczenie przeprawowe w postaci mostów czołgowych Biber o nośności do 50 t, ale czołgi po modernizacji z dodatkowym pancerzem ważą około 60 t. Zwiększona masa sprawia też, że nie sprawdzają się używane dotychczas wozy zabezpieczenia technicznego na polu walki Bergepanzer 2. Mają na przykład zbyt małą siłę uciągu, aby mogły ewakuować nowy czołg.

W tej dziedzinie jednak też zachodzą zmiany. Inspektorat Uzbrojenia informuje, że znajdujące się w wyposażeniu sił zbrojnych RP mosty samochodowe MS-20 mają nośność umożliwiającą przejazd ciężkich pojazdów gaśnicowych nieprzekraczających klasy MLC-70, co w pełni zaspokaja potrzeby związane z pokonywaniem przeszkód przez czołgi Leopard 2PL. Mowa tutaj o mostach samochodowych MS-20 na podwoziu kołowym (Jelcz C662), w które w ramach programu „Dagleżja” od roku 2012 wyposażane jest Wojsko Polskie. W działaniach przeprawowych pododdziałów pancernych sprawdzą się także mosty na podwoziu gaśnicowym MG-20 przeznaczone dla jednostek pancernych.

Dobre wiadomości dotyczą także wozów zabezpieczenia technicznego. Jak informuje Inspektorat Uzbrojenia, w 2021 roku zakończą się negocjacje prowadzone z Polską Grupą Zbrojeniową dotyczące modernizacji ciągnika pancernego BPz-2, dzięki której będą one mogły ewakuować pojazdy o masie do 65 t. Bergepanzery zostaną też wyposażone w system zaczepiania i zwalniania ewakuowanego pojazdu bez konieczności opuszczania wozu przez załogę.

Wszystko wskazuje na to, że za jakiś czas pododdziały pancerne dysponujące leopardami 2 PL, posiadające podstawowe zaplecze logistyczne, będą sukcesywnie wzmacniać potencjał obronny kraju. Nie nastąpi to jednak z dnia na dzień. Proces szkolenia załóg, a szczególnie zgrywania ich w kompaniach i batalionach, wymaga bowiem czasu i trwa około dwóch lat od chwili otrzymania nowego uzbrojenia. ■

TO PIERWSZA TAKA HALA W POLSCE SŁUŻĄCA DO PRZEPROWADZANIA PRZEGLĄDÓW I NAPRAWY KTO ROSOMAK

PEŁEN SERWIS

W Czarnem powstał najnowocześniejszy i największy w Polsce wojskowy warsztat remontowy.

ANNA DĄBROWSKA

To pierwsza taka hala w Polsce służąca do przeprowadzania przeglądów i naprawy kołowych transporterów opancerzonych Rosomak”, mówi ppłk Wojciech Kotschy, dowódca 52 Batalionu Remontowego (brem) w Czarnem. Na terenie jednostki, która wchodzi w skład 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej, otwarto nowoczesne centrum obsługowo-naprawcze KTO Rosomak. „Mogę z dumą przekazać wam narzędzia, które są niezbędne do pracy 52 Batalionowi”, mówił w czasie otwarcia hali gen. dyw. Dariusz Ryczkowski, szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Podkreślał przy tym, że nowa hala znacznie usprawni wykonanie wszelkich usług czy napraw wynikających z potrzeb wojsk operacyjnych. Budowa trwała cztery lata i wraz z wyposażeniem kosztowała ponad 43 mln zł. Powstało centrum o powierzchni ponad 4 tys. m².

Hala została przystosowana zarówno do wykonania terminowych przeglądów technicznych rosomaków, jak i ich kompleksowych napraw. Specjalistyczne wyposażenie centrum umożliwia przeprowadzenie niemal wszystkich prac związanych z eksploatacją transporterów. „Oprócz serwisu gwarancyjnego zajmujemy się obsługami okresowymi – rocznymi, dwuletnimi i czteroletnimi – a także naprawami bieżącymi. Możemy też odtwarzać sprawność techniczną transporterów wycofywanych z polskich kontyngentów wojskowych”, wylicza ppłk Kotschy.

Prace mogą się odbywać na 11 stanowiskach, wyposażonych w najnowocześniejsze urządzenia i zestawy narzędzi. Pięć stanowisk dostosowano do wymogów obsługi podwozia KTO Rosomak. „Mamy podnośniki słupowe o udźwigu 40 t, które unoszą transportery. Dzięki nim mogliśmy zrezy-



Gen. dyw. Dariusz Ryczkowski, szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, podkreśla, że nowa hala znacznie usprawni wykonanie wszelkich usług czy napraw wynikających z potrzeb wojsk operacyjnych.

gnować z mniej wygodnych stanowisk kanałowych, a mechanicy mają łatwy dostęp do wszystkich układów zawieszania, napędowych czy kierowniczych”, tłumaczy chor. Jacek Stelmach, dowódca plutonu remontu KTO Rosomak. Hala została także wyposażona w suwnicę z udźwigniem 40 t, umożliwiającą przeniesienie rosomaków między poszczególnymi stanowiskami.

Choć centrum powstało głównie z myślą o transporterach, mogą się tam odbywać serwis i naprawa każdego wozu bojowego używanego w polskich siłach zbrojnych. Specjalnie pod kątem pojazdów gąsienicowych powstały trzy stanowiska tzw. czołgowe, na których jest możliwa obsługa leopardów. Mają one poszerzone bramy wjazdowe, wzmocnione posadzki pokryte specjalnymi ochronnymi nakładkami gumowymi i podnośniki słupowe o udźwigu 80 t. Kolejne stanowisko przeznaczono do obsługi okresowych, a dwa następne do napraw i serwisu wież rosomaków. „Można tutaj podłączyć do wieży urządzenia diagnostyczne czy symulacyjne i sprawdzić, jak będzie się zachowywała w warunkach bojowych”, podaje dowódca 52 brem.

OD ŚRUTOWNI DO MALARNI

Do naprawy wymontowanych z transporterów podzespołów służą specjalistyczne warsztaty i pomieszczenia usytuowane niedaleko stanowisk naprawczych. Centrum w Czarnem dysponuje warsztatem mechanicznym wyposażonym w piec hutniczy działający w zakresie temperatur od 100 do 1200°C, akumulatorownię, w której można przetestować i naładować różne ogniwa zasilania, warsztatami naprawy sprzętu łączności pokładowej, m.in. radiostacji czy urządzeń nawigacyjnych, oraz naprawy sprzętu obrony przed bronią masowego rażenia, m.in. detektorów i czujników skażeń. „Mamy także warsztat przystosowany do naprawy i obsługi uzbrojenia pokładowego KTO, m.in. armaty Mk-44, warsztaty chemiczny, elektryczny, tapicerski, spawalniczy, ładowania butli przeciwpożarowych, naprawy sprzętu chemicznego i inżynierijno-saperskiego oraz ogumienia”, wylicza chor. Stelmach.

Myjnia z kolei umożliwia wyczyszczenie podwozia i kół pojazdów oraz ręczne odkurzanie i mycie sprzętu. „Działa w obiegu zamkniętym i ma własną instalację do czyszczenia wód ściekowych z możliwością odzyskania części użytej wody”, podkreślają w 52 Batalionie Remontowym. Z kolei w śrutowni ze stalowych elementów konstrukcji zdejmują się stare powłoki, a potem w malarni pokrywa je nowym lakierem. W centrum są także magazyn części zamiennych oraz stacja kontroli pojazdów ze ścieżką diagnostyczną, gdzie można sprawdzić m.in. układ hamulcowy czy zawieszania. Została ona przystosowana do przeglądów technicznych rosomaków, ciągników siodłowych z podłączoną przy-

czepą niskopodwoziową oraz innych pojazdów będących w wyposażeniu sił zbrojnych.

„Poza pracami na miejscu wykonujemy też serwisy sprzętu w jednostkach. Służą nam do tego przestawne podnośniki kolumnowe, każdy o udźwigu 8,5 t. Wykorzystujemy je także do podnoszenia pojazdów, których nie można unieść za podwozie, np. samochodów ciężarowych Star”, wyjaśnia ppłk Kotschy.

WSZYSTKO NA MIEJSCU

W Czarnem zadbano o komfort pracy i bezpieczeństwo załogi. Halę wyposażono m.in. w nowoczesny i w pełni zautomatyzowany system klimatyzacji i ogrzewania, odsysacze spalin oraz stanowiskowe wentylatory. „Jest bez porównania lepiej niż w poprzednim miejscu”, podkreśla dowódca 52 Batalionu Remontowego.

Wcześniej w Czarnem naprawy rosomaków prowadzono w hali z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, co oznaczało mniej miejsca, mniej podnośników, starszą suwnicę. Remontowane pojazdy trzeba było transportować m.in. do myjni czy stacji kontroli. „Tutaj wszystko mamy na miejscu – pełen ciąg technologiczny w jednym budynku”, zaznacza chor. Stelmach. Ppłk Kotschy dodaje, że dzięki temu można przeprowadzić

wszystkie prace nad transporterami: od ich umycia, zdjęcia starej powłoki lakierniczej, wykonania napraw wyposażenia, łączności, uzbrojenia, aż do pomalowania na nowo i sprawdzenia w stacji kontroli, czy wszystkie elementy i podzespoły funkcjonują prawidłowo.

W centrum jest zatrudnionych około 60 żołnierzy i pracowników wojska, m.in. diagnostyków pojazdów, mechaników podwozia, uzbrojenia, sprzętu łączności, sprzętu obrony przed bronią masowego rażenia. „Mamy świetnych specjalistów, nieprzypadkowo nowoczesną halę przeglądu i naprawy rosomaków ulokowano właśnie u nas”, podkreśla dowódca 52 brem. Jego podwładni zdobywali doświadczenie na misjach w Afganistanie i Czadzie, gdzie żołnierze używali rosomaków. Przeszli także wiele szkoleń organizowanych przez producenta pojazdów oraz zaliczyli specjalistyczne kursy w Centrum Szkolenia Logistyki w Grudziądzu.

„Rocznie wykonujemy okresową obsługę kilkunastu pojazdów oraz naprawy bieżące około 32 wozów”, mówią specjaliści z Czarnego. Głównie zajmują się maszynami z 12 Dywizji Zmechanizowanej za Szczecina i brygad wchodzących w jej skład, a także z Centrum Szkolenia Wojsk Łądowych w Poznaniu i Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi. W nowej hali zajęte są już wszystkie stanowiska. Na jednych obsługują przechodzą rosomaki różnych typów, na innych są remontowane wozy BWP-1. „Choć przeniesliśmy się niewiele ponad miesiąc temu, prace idą tu już pełną parą”, dodaje ppłk Kotschy. ■

PRACE MOGĄ ODBYWAĆ SIĘ NA 11 STANOWISKACH OBSŁUGOWO- -NAPRAWCZYCH WY- POSAŻONYCH W NAJ- NOWOCZEŚNIEJSZE URZĄDZENIA

ALARM! RUSZAMY!

Na koncie mają misje od Rumunii po Afganistan. Przecierali szlaki jako użytkownicy rosomaków, a po latach także moździerzy Rak. Teraz pomagają w walce z pandemią. 1 Batalion Piechoty Zmotoryzowanej to jeden z najbardziej zapracowanych pododdziałów polskiej armii.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTACIE O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.





Waży 24,5 t, jest szybki i zwrotny, w pełni zautomatyzowany, przede wszystkim jednak dysponuje 120-milimetrowym działem zdolnym prowadzić skuteczny ogień na odległość sięgającą kilkunastu kilometrów – samobieżny mózdzierz Rak.





WYPOSAŻENIE

Żołnierze 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej mają do dyspozycji transportery Rosomak. Pojazdy w wersji bojowej wyposażone są w 30-milimetrową armatę Bushmaster Mk 44 oraz karabin maszynowy UKM 2000C kalibru 7,62 mm. Uzbrojenie zostało sprzężone z celownikiem dzienno-nocnym. Rosomaki mają po sześć wyrzutni granatów dymnych, które w razie niebezpieczeństwa mogą maskować pojazd. Transporter potrafi pływać, sprawnie i szybko porusza się też w przygodnym terenie. Rozwija prędkość do 100 km/h, a jego zasięg operacyjny waha się od 500 do 700 km. W połowie 2017 roku do bata-

KAMIL SPIĄCZKA

Kolejny patrol. Jeden z rosomaków grzęźnie w zwałach piachu. Żołnierze wyskakują na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się stało. „Podbiega szeregowy i melduje: »Chyba dostałem w rękę«. Chwila konsternacji, bo nikt nie słyszał strzału. Ale z drugiej strony wokół głośno, silniki pojazdów pracują, może istotnie ktoś strzelał, a odgłos przepadł w tłumie. Sprawdzamy. I rzeczywiście – dostał, krwawi”, opowiada sierż. Przemysław Korpal, wówczas w Afganistanie dowódca drużyny. Żołnierze zajmują pozycje, uruchamiają procedury MEDEVAC, czyli ewakuacji z pola walki. Niebawem w pobliżu ląduje śmigłowiec i zabiera ranne. „Uniknęliśmy najgorszego. Niestety, inni mieli dużo mniej szczęścia. W tym czasie w Afganistanie zginęło dwóch kolegów z innego plutonu”, opowiada sierżant i dodaje: „IX zmiana to momentami była już regularna bitwa”.

Żołnierzy 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej (bpzmot) już wcześniej rzucono na głęboką wodę. Do Iraku po raz pierwszy pojechali w 2004 roku. Trzy lata później zameldowali się w Afganistanie. Potem był jeszcze Czad i ostatnio Rumunia. Sam Korpal zaliczył trzy zagraniczne misje. „Zanim w 2005 roku znalazłem się w Iraku, nigdy wcześniej nie wyjeżdżałem za granicę. A tu nagle pojechałem na drugi koniec świata, by przeżyć ostrzał mózdzierzowy czy atak przy użyciu granatów”, wspomina. „Dopiero wtedy tak naprawdę

zrozumiałem, czym jest przeznaczenie pierwszorzutowych jednostek”.

PRZEDE WSZYSTKIM MOBILNOŚĆ

Alarm! Załogi zajmują miejsca w rosomakach, pozostali żołnierze pakują się na ciężarówki i ruszają w drogę. Cel: poligon w niemieckim Hohenfels, gdzie zostały zaplanowane międzynarodowe manewry „Combined Resolve XIII”. Do pokonania około 700 km. Niektórzy spędzą w trasie 16–18 godzin.

Alarm! Żołnierze 1 Batalionu wyruszają w kierunku Łotwy, na ćwiczenia „Silver Arrow ’20”. Po ich zakończeniu – kolejne przemieszczenie. Tym razem na poligon w Wędrzynie, gdzie niebawem rozpocznie się podwójna certyfikacja: sprawdzian kompanii przed VIII zmianą PKW Rumunia oraz żołnierzy obsługujących kompanijny moduł ogniowy Rak. Łączny dystans – blisko 2 tys. km.

Alarm! Teraz należy przerzucić pododdziały do Orzysza, bo tam niebawem rozpoczną się ćwiczenia „Gepard ’20”. Długość trasy – znów 700 km, choć tym razem można ją podzielić na dwa etapy. „Żołnierze naszego batalionu muszą być przygotowani na to, by w razie potrzeby jak najszybciej przemieścić się na odległość sięgającą setek kilometrów, a potem niemal natychmiast przystąpić do działania. To właśnie regularnie ćwiczymy”, wyjaśnia st. chor. sztab Sławomir Michalczyk z do-





lionu trafił pierwszy kompanijny moduł ogniowy Rak. Składał się z ośmiu 120-milimetrowych samobieżnych moździerzy oraz czterech wozów dowodzenia. Moździerz jest umieszczony na podwoziu SMK 120. Docelowo, wykorzystując nowego typu pociski, będzie zdolny razić cele znajdujące się w odległości 12 km. Z rakami współdziałają artyleryjskie wozy amunicyjne. Transportują pociski na specjalnych paletach, a dzięki konstrukcji opartej na

podwoziu Jelcza 882.53 mogą docierać w trudno dostępne miejsca. Załogę pojazdu chroni opancerzona kabina. Żołnierze dodatkowo mogą korzystać z zamontowanego na stałe uniwersalnego karabinu maszynowego.

Batalion dysponuje też zbudowanymi na podwoziu rosomaka wozami rozpoznania technicznego. Do zadań ich załóg należy wsparcie pododdziałów bojowych. Wykorzystując wyposażenie wozu, żołnierze mogą naprawiać i remontować, prowadzić diagnostykę, wykonywać zadania związane z ratownictwem technicznym. Oprócz różnego rodzaju pojazdów mają do dyspozycji m.in. karabinki Beryl, karabiny maszynowe PKM, granatniki oraz przeciwpancerne pociski kierowane Spike. Pluton rozpoznawczy korzysta z quadów Arctic Cat 400.



1 BATALION PIECHOTY ZMOTORYZOWANEJ

Ta jednostka z Międzyrzecza podlega 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej. Dziedziczy tradycje 17 Pułku Piechoty „Ziemli Rzeszowskiej”, którego początki sięgają 1918 roku. Utworzyli go polscy oficerowie służący wcześniej w armii Austro-Węgier, a w jego szeregach wstępował ochotnicy, nierzadko dawni członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej. We wrześniu 1939 roku pododdziały pułku zostały przerzucone do Małopolski. Operowały m.in. w okolicach wsi Borownica. Tam 12 września doszło do potyczki z Niemcami, w której zginął płk Benjamin Kotarba, dziś patron międzyrzeckiego batalionu.

TO BYŁ PIERWSZY W PEŁNI UZAWODOWIONY BATALION 17 BRYGADY I JE- DEN Z PIERWSZYCH W POLSKIEJ ARMII

wództwa 1 Batalionu. A kpt. Przemysław Beczek, który pod nieobecność dowódcy pełni jego obowiązki, podkreśla: „Jesteśmy bardzo mobilni. Przerzucaliśmy już nasze siły nie tylko drogą lądową, zarówno na kołach, jak i koleją, lecz także na pokładach samolotów Hercules i CASA, a nawet na okręcie transportowo-minowym”. Jednak dyslokacja stanowi załedwie wstęp do kolejnych etapów szkolenia – niemniej urozmaiconych i wymagających. Nie zmienił tego nawet obecny, zdominowany przez pandemię rok.

ROZMAITOŚĆ DOŚWIADCZEŃ

Żołnierze z Międzyrzecza rozpoczęli go od wspomnianych już manewrów w Hohenfels. Według scenariusza ope-

rowały tam siły sprzymierzone odpowiadające dywizji, którymi dowodzili oficerowie z Żagania. Podlegające im brygady z Polski i Wielkiej Brytanii wykonywały zadania w przestrzeni wirtualnej. Z kolei brygada ze Stanów Zjednoczonych ćwiczyła w polu. To właśnie w jej skład wszedł 1 bpzmot. „W Hohenfels został on wzmocniony przez kompanię z Holandii oraz czołgi z 10 Brygady Kawalerii Pancernej. W efekcie liczył aż 900 żołnierzy”, wspomina kpt. Beczek. Żołnierze spędzili na poligonie dziesięć dni. Działali wśród wznieść i lasów, przy zmiennej pogodzie, nieustannie narażeni na ataki ze strony nieprzyjaciela, za którym opowiadała się część cywilnej ludności. „Służyłem wówczas w kompanii logistycznej. Spaliśmy w przygodnym terenie, tuż przy naszych pojazdach, nieustannie gotowi do działania. To był niezwykle wymagający sprawdzian”, podkreśla st. chor. Michalczyk.

W zupełnie innej roli pododdziały 1 bpzmot wystąpiły na łotewskim poligonie Ādaži, gdzie w początkach października odbyły się ćwiczenia „Silver Arrow '20”. W przedsięwzięciu wzięło udział ponad 3 tys. żołnierzy z kilkunastu państw, a jego celem była certyfikacja Batalionowej Grupy Bojowej NATO. „Na miejsce pojechali żołnierze z kompanii zmotoryzowanej oraz pluton ogniowy z kompanii wsparcia. Do dyspozycji mieli rosomaki, ale też samobieżne moździerze Rak i wyrzutnie pocisków Spike. Nasze pododdziały wcieliły się w rolę przeciwnika głównych sił”, informuje kpt. Beczek. Polacy ściśle współdziałali z żołnierzami wojsk USA, Estonii i Litwy. Mogli przećwiczyć choćby ewakuację medyczną z wykorzystaniem amerykańskiego śmigłowca UH-60 Black Hawk.



W 2011 I 2020 ROKU 1 BATALION PIECHOTY ZMOTORYZOWANEJ ZOSTAŁ WYRÓŻNIONY HONOROWYM TYTUŁEM PRZODUJĄCY PODODDZIAŁ WOJSK LĄDOWYCH

Kilka dni po zakończeniu „Silver Arrow” na poligonie w Wędrzynie ruszyły ćwiczenia „Wilk ’20”, czyli jeden z etapów przygotowań do misji w Rumunii. Podczas certyfikacji na poziomie kompanii żołnierze musieli pokazać, że potrafią zapanować nad wzburzonym tłumem i prowadzić negocjacje z liderami początkowo niechętnym im społeczności, że wiedzą, jak wyjść z zasadzki zastawionej przez rebeliantów i znają procedury związane z odkażaniem sprzętu, po tym jak nieprzyjaciel zaatakował przy użyciu broni chemicznej. Jednocześnie ćwiczący nie ograniczali się do oczekiwania na ruch przeciwnika. Sami namierzali okopujących się w lesie rebeliantów, po czym wysłali w ten rejon wysuniętego obserwatora ognia, który przedostał się na tyły i stamtąd podał współrzędne artylerii. Na okopy spadły pociski wystrzelone z raków. Certyfikację zakończył sprawdzian z kierowania ogniem w dzień i w nocy. „Misja w Rumunii to sposób na wzmocnienie wschodniej flanki NATO. Przez swoją obecność w tym miejscu demonstrujemy, że jesteśmy gotowi jej bronić wspólnie z sojusznikami”, podkreśla kpt. Beczek.

Ciężar zorganizowania kolejnych rotacji spoczywa na poszczególnych batalionach 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. 1 Batalion odpowiadał za III zmianę. „Mniejsza lub większa liczba naszych żołnierzy służyła jednak właściwie podczas każdej z nich”, przyznaje kapitan. Samo przedsięwzięcie ma charakter typowo szkoleniowy. „Pododdziały PKW każdego miesiąca spędzają jeden czy dwa tygodnie na poligonie, ćwicząc wspólnie z Rumunami”, wyjaśnia i dodaje: „To ciekawe doświadczenie, choćby ze względu na teren, gdzie prowadzone jest szkolenie. Poligon Cincu przypomina trochę nasze Bieszczady”.

SPRAWDZONE RAKI

Waży 24,5 t, jest szybki i zwrotny, w pełni zautomatyzowany, przede wszystkim jednak dysponuje 120-milimetrowym działem zdolnym prowadzić skuteczny ogień na odległość sięgającą kilkunastu kilometrów – oto samobieżny moździerz Rak, czyli najnowsza broń 1 bpbmot. W 2017 roku żołnierze z Międzyrzecza otrzymali ją jako pierwsi w polskiej armii. Ale nie pierw-



W Afganistanie śmierć poniosło dwóch żołnierzy batalionu – sierż. Rafał Nowakowski i mł. chor. Jarosław Maćkowiak. Co roku koledzy upamiętniają ich na różne sposoby – organizowali na przykład akcję zdobywania najwyższych polskich szczytów, a teraz zamierzają wyruszyć na rajd rowerowy szlakiem polskich latarni morskich.



TRZY PYTANIA DO

Damiana Kidawy

Co wyróżnia pana batalion spośród innych jednostek Wojska Polskiego?

Jako pierwsi w polskiej armii otrzymaliśmy kołowe transportery opancerzone Rosomak. Już od kilkunastu lat

wykorzystujemy je podczas zagranicznych misji i międzynarodowych ćwiczeń. Przez ten czas nasi żołnierze zdobyli ogromne doświadczenie, które konsekwentnie przekazują następcom. Staramy się przy tym, aby nasze szkole-

nia były maksymalnie urozmaicone i nowatorskie. Często na przykład korzystamy z LSS, czyli laserowego symulatora pola walki. Najważniejsze są jednak realne działania. Nasi żołnierze zwykle pięć razy w roku wyjeżdżają za

szy raz to oni przecierali wojskowe szlaki. To właśnie m.in. do nich trafiły pierwsze kołowe transportery opancerzone Rosomak. Od tej chwili minęło już ponad 15 lat, a te wozy urosły do rangi symbolu – przede wszystkim za sprawą misji w Afganistanie, gdzie były wykorzystywane podczas patroli. Raki mają z nimi zresztą sporo wspólnego. Zostały osadzone właśnie na podwoziu KTO Rosomak.

Sam moździerz stanowi element kompanijnego modułu ogniowego. W jego skład, oprócz ośmiu raków, wchodzi cztery artyleryjskie wozy dowodzenia, dwa rozpoznania oraz kilka pojazdów logistycznych, w tym dostarczone niedawno do 17 WBZ wozy amunicyjne – mobilne i... uzbrojone w uniwersalne karabiny maszynowe. „Raki zastąpiły 98-milimetrowe moździerze ciągnięte, z których korzystaliśmy wcześniej. To był dla nas ogromny przeskok”, przyznaje por. Piotr Jaworski, dowódca kompanii wsparcia 1 bpzmot. „Są szybsze i bardziej mobilne, no i mamy ich więcej. Wcześniej kompania dysponowała sześcioma moździerzami, teraz – ośmioma”, dodaje. Do tego dochodzą różnice technologiczne. „Zmianę odczuwają zwłaszcza same załogi. Dowódcy działonów w krótkim czasie przeszli od papierowych notatek, lornetek i chorągiewek do cyfrowych systemów kierowania ogniem, laserowych dalmierzy i noktowizji”, podkreśla porucznik.

Rak może korzystać z danych, które zbierze bezzałogowy statek powietrzny FlyEye. Choć za jego obsługę odpowiada czteroosobowa załoga, w skrajnych wypadkach da się z niego strzelać zdalnie, przesyłając komendy drogą elektroniczną. Czas potrzebny na otwarcie ognia trudno nawet porównać z osiągnięciami starych moździerzy.

„Aby przygotować się do strzelania i skutecznie razić cel, dawniej potrzebowaliśmy blisko 20 minut. Teraz to cztery, pięć w odniesieniu do celu, który sami musimy namierzyć, zaś jeśli chodzi o ten już przygotowany – tylko dwie”, wylicza por. Jaworski. Maksymalny zasięg 120-milimetrowego raka został przez producenta obliczony na 12 km. Do tego potrzeba jednak nowej amunicji. Prace nad nią jeszcze trwają.

Tymczasem artylerzyści z 1 bpzmot w październiku potwierdzili, że są gotowi, by skutecznie wykorzystywać raki na poziomie kompanii. Droga do tego była jednak długa. „Całe miesiące upłynęły nam na badaniach eksploatacyjno-wojskowych. Już po ich zakończeniu, jesienią 2019 roku, wyruszyliśmy do Chorwacji”, wspomina porucznik. Dyśtans blisko 1400 km raki pokonały na własnych kołach. Potem na poligonie w Slunju wzięły udział w ćwiczeniach „Udar '20”. Polski pluton został przydzielony do chorwackiego batalionu zmotoryzowanego jako wsparcie ogniowe. Wówczas to załogi raków zaliczyły pierwsze strzelanie z wykorzystaniem ostrej amunicji.

Potem żołnierze kompanii wsparcia byli obecni na poligonach w Niemczech i na Łotwie, wreszcie podczas ćwiczeń „Wilk '20” zaliczyli certyfikację. „Obejmowała ona m.in. procedury związane z prowadzeniem ognia na podstawie wskazań drona FlyEye czy w ramach call for fire [procedura wezwania wsparcia artyleryjskiego na polu walki]. Tym samym osiągnęliśmy ostatni etap szkolenia kompanii”, podsumowuje por. Jaworski.

CAŁY CZAS W GOTOWOŚCI

Żołnierze 1 bpzmot ćwiczyli więc w tym roku bardzo intensywnie, choć oczywiście oni także odczuli skutki pandemii. W ich wypadku przede wszystkim oznaczało to nowe obowiązki. „Nasi żołnierze patrolowali granice, sprawdzali, czy odizolowane osoby przestrzegają kwarantanny, pomagali w ewakuacji domów pomocy społecznej. Teraz do akcji ruszyły grupy wymazowe. Obecnie w walkę z koronawirusem zaangażowanych jest 70 naszych żołnierzy, ale kolejnych kilkuset przez cały czas pozostaje w gotowości”, informuje kpt. Beczek.

Jednak nawet druga fala pandemii nie zastopowała szkolenia. Na koniec listopada zaplanowana została ostateczna certyfikacja VIII zmiany PKW Rumunia. 1 bpzmot ponownie jest odpowiedzialny za wystawienie kontyngentu. Na wschodniej flance NATO żołnierze zameldują się już w początkach stycznia...

granice, by ćwiczyć z sojusznikami. Regularnie gościmy na poligonach Litwy, Łotwy, Czech, Słowacji czy Niemiec, ale mieliśmy już też okazję sprawdzić się na poligonach w Chorwacji czy Rumunii. Na ćwiczenia czasami wysyłamy pododdział logistyczny, czasami pluton, zazwyczaj jednak całe kompanie.

Jakich żołnierzy potrzebujecie w jednostce?

Może to zabrzmieć banalnie, ale chętnych do służby i dyspozycyjnych. Żołnierze,

którzy chcą związać się z batalionem, muszą być gotowi na stosunkowo częste i długie wyjazdy. Zagraniczne ćwiczenia zwykle oznaczają kilka tygodni poza domem. W wypadku misji to kilka miesięcy. Służba u nas daje jednak spore możliwości awansu. Wielu naszych żołnierzy zaczynało od funkcji szeregowych strzelców. Potem zostawali działonowymi, dowódcami rosomaków, a potem całych drużyn, awansując przy tym na stopnie podoficerskie. Dla oficerów służba w batalionie wiąże się z ciągłym

zdobyciem nowych umiejętności, kompetencji i doświadczeń.

Jak do was trafić?

Drogi są oczywiście bardzo różne – od narodowych sił rezerwowych po szkołę oficerską. Mogę zapewnić, że mamy duże zapotrzebowanie, jeśli chodzi o nowych ludzi.

Ppłk DAMIAN KIDAWA jest dowódcą 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.



Loty ratownicze w Tatrach to dla żołnierzy doskonała szkoła, ale także możliwość sprawdzenia się w rzeczywistym działaniu, nie tylko w czasie ćwiczeń.



PRECYZYJNE LATANIE

Załoga wojskowego śmigłowca W-3 Sokół od połowy listopada pełni dyżur w Tatrach. Żołnierze wspierają Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w akcjach ratowniczych.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Wczesnym popołudniem 19 listopada w okolicach Zamarłej Turni, szczytu leżącego na grani Orlej Perci, doszło do groźnego wypadku. Wspinająca się taterniczka odpadła od ściany. Uratowała ją co prawda asekuracja linowa, ale podczas upadku poważnie zraniła się w nogę. „Niemal natychmiast w rejon zdarzenia ruszyła dyżurna załoga sokoła. Z pokładu śmigłowca na grani desantowało się dwóch ratowników, którzy mieli przygotować stanowisko do przyjęcia wsparcia”, opowiada Andrzej Marasek, szef szkolenia Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (TOPR) i uczestnik tej akcji. Następnie z centrali TOPR-u śmigłowiec zabrał kolejnych trzech ratowników i specjalistyczny sprzęt. Kilkanaście minut później byli już w pobliżu poszkodowanej. „Musieliśmy opuścić na ścianę skalną ratowników, a potem podjąć ranną taterniczkę. Udzieliliśmy jej pierwszej pomocy, a następnie na linach opuściliśmy do podstawy skały. Stamtąd ranną odebrał śmigłowiec i przetransportował do szpitala”, opowiada Marasek.

Brzmi prosto? Nic podobnego! Szef szkolenia TOPR-u przyznaje, że akcja trwała przeszło trzy godziny, bo wypadek taterniczki wymagał zastosowania skomplikowanych technik linowych. Poza tym poszkodowana straciła dużo krwi, a rana okazała się poważna. „Jeżeli pomoc nie dotarłaby na czas, kobieta znalazłaby się w sytuacji zagrożenia życia”, dodaje Marasek. Szef szkolenia TOPR-u podkreśla, że szybka interwencja była możliwa tylko dzięki wykorzystaniu śmigłowca. „Bez sokoła dotarcie do taterniczki zajęłoby nam nie mniej niż cztery godziny. Godzinę transportowalibyśmy ją ze ściany skalnej, a potem ewakuacja z rejonu Doliny Pięciu Stawów do Zakopanego zajęłaby kolejnych pięć. Mogłaby tego nie przeżyć”, podkreśla ratownik.

W opisanej akcji ratunkowej ratowników TOPR-u wspierała załoga śmigłowca W-3 Sokół z dowództwa 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego oraz Lotniczej Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego. Lotnicy z Powidza – dwóch pilotów oraz technik – od połowy listopada stacjonują w Zakopanem. Wspomagają TOPR, ➔





Wojskowy śmigłowiec W-3 Sokół jest bliźniaczą wersją maszyny używanej przez TOPR. Ma silniki o tej samej mocy i takie same wirniki. Żołnierze na pokładzie mają za to mocniejszy reflektor, radar pogodowy i kamerę termowizyjną. Różnice dotyczą także detali wyposażenia medycznego, które na pokład zabierają ratownicy TOPR-u.

w czasie gdy ich śmigłowiec przechodzi coroczny przegląd techniczny.

NIE MA MIEJSCA NA BŁĘDY

Dowódcą komponentu lotniczego w Tatrach jest kpt. pil. Magdalena Turczak z dowództwa 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego. Dziesięć lat temu ukończyła Szkołę Orląt i jest pilotem Mi-2, Mi-24 i W-3 Sokół. „W powietrzu spędziłam ponad tysiąc godzin, ale muszę przyznać, że Tatry to konkretna lekcja latania. Nie ma miejsca na błędy i niedokładność. Bardzo dużo się uczymy. Dlatego cieszę się, że mogę się tu sprawdzić. Pochodzę z gór i zawsze marzyłam o wykonywaniu lotów ratowniczych, po to też przyszedłam do wojska. I teraz właśnie to robię”, przyznaje dowódca załogi W-3.

Piloci dyżurujący w Zakopanem są wyszkoleni w lotach ratowniczych, trenowali także latanie w górach, ale nie w Tatrach. „Kiedy latamy nad terenem płaskim, mamy śmigłowiec zatankowany do pełna, a w górach tankujemy minimalnie, by wystarczyło nam paliwa na nieco ponad godzinę lotu. Dzięki temu maszyna jest lżejsza, ma więcej mocy, a my możemy wykonywać zawis na dużych wysokościach. Tego nie da się nauczyć w innym terenie”, zaznacza pani kapitan.

Żołnierze podkreślają także, że w lataniu w wysokich górach nie ma łatwych elementów. „Nawet przyziemienie sokoła niesie za sobą ryzyko. Po pierwsze, zawsze ograniczają nas skały, więc mo-

żemy lądować tylko w miejscach do tego przygotowanych. Po drugie, śmigłowiec ma tylko trzy punkty podparcia i nisko podwozie. Jakikolwiek wystające skały uniemożliwiają nam posadzenie maszyny, dlatego tak często korzysta się z wyciągarki pokładowej”, tłumaczy por. pil. Damian Panas. Oficer w powietrzu spędził ponad 550 godzin. Doświadczenie zdobywał za sterami śmigłowców SW-4 i W-3.

NA DYŻURZE

Żołnierze, mówiąc o specyfice działania w górach, wracają do wydarzeń z 19 listopada: „Przyszło nam działać w trudnym terenie i przy zmiennym wietrze. A ten jest dla nas największym zagrożeniem. Cały czas utrzymywaliśmy się 2–3 m od skał, więc nagły podmuch mógłby sprawić, że wirnikiem zahaczmy o ścianę”, mówi kpt. Turczak. Dodaje, że utrzymanie śmigłowca w zawisie nad poszkodowanym to jeden z trudniejszych elementów w czasie akcji ratowniczej. „Trzeba wiedzieć, że sokół inaczej zachowuje się w górach niż w terenie nizinnym. Latamy tu przecież na wysokościach 2 tys. m, gdzie powietrze jest rzadsze. Silniki muszą więc działać na większej mocy. Trzeba uważać na zmiany pogody, silne wiatry, a po zawiętrznej stronie gór na rotory. Jak mocniej przywieje, to trzeba reagować błyskawicznie, by śmigłowiec w czasie zawisu się nie poruszył”, dodaje por. Panas.



Współpraca wojska z TOPR-em trwa od kilku lat. Obie strony mają na swoim koncie wiele udanych akcji ratowniczych oraz wspólnych ćwiczeń.

Żałoga śmigłowca i trzech ratowników TOPR-u każdego dnia pełnią dyżury na terenie Wojskowego Ośrodka Szkoleniowo-Kondycyjnego. Codziennie rano piloci uruchamiają sokoła, odrywają go od płyty lądowiska i sprawdzają, czy zamontowana na pokładzie wyciągarka działa poprawnie. Jeżeli test wypada pomyślnie, meldują o gotowości do dyżuru. Ten trwa osiem godzin. Lotnicy mogą bowiem wykonywać zadania od wschodu do zachodu słońca. „Gdy dostajemy wezwanie, mamy nie więcej niż kilkanaście minut, by ruszyć w stronę poszkodowanego. Oczywiście im wcześniej się podniesiemy, tym lepiej”, podkreśla kpt. Turczak.

Już po pierwszym tygodniu spędzonym w Tatrach żołnierze mają o czym opowiadać. Pierwsze wezwanie nadeszło podczas jednego z lotów treningowych z ratownikami TOPR-u, niedługo po objęciu dyżuru. „Byliśmy w okolicach szczytu Mały Kościelec, gdzie ćwiczyliśmy desantowanie ratowników na linie. Dowiedzieliśmy się, że niedaleko nas jedna z turystek zasłabła w trakcie wędrowki. Okazało się później, że szlak, którym poruszała się grupa turystów, był bardzo oblodzony, a oni nie byli wyposażeni w raki i czekany”, opowiada dowódca W-3. Piloci utrzymywali śmigłowiec w zawisie dokładnie nad poszkodowaną, by ratownik mógł popieszyć jej z pomocą. Zabezpieczył kobietę, a następnie, używając trójkąta ewakuacyjnego, wciągnął ją na pokład. Chwilę później okazało się, że podobne problemy ma jej koleżanka, która była już bliżej szczytu. „Do Zakopanego wróciliśmy więc z dwiema poszkodowanymi”, wspomina kpt. Turczak.

Podobnych historii jest więcej. Żołnierze transportowali na przykład ratowników do mężczyzny, który niedaleko wierzchołka Rysów stracił rak i z trudem utrzymywał się w skale jedynie za pomocą czekana. „Gdyby nie szybka pomoc, nie wiadomo, jakby się to skończyło. Było bardzo stromo, a turysta długo by tak nie wytrzymał”, mówią piloci. W tym wypadku nie mogli wykonać zawisu tuż obok poszkodowanego, ale desantowali ratowników w pobliżu na szlaku turystycznym.

OBUSTRONNY ZYSK

Współpraca wojska z TOPR-em trwa od kilku lat. Dwa lata temu żołnierze wspierali ratowników podczas akcji w Jaskini Wielkiej Śnieżnej, gdzie zaginęło dwóch speleologów. Operatorzy GROM-u udostępnili wówczas aparaty do nurkowania, w gotowości były też wojskowe statki powietrzne. TOPR-owcy natomiast wielokrotnie pomagali w szkoleniu żołnierzy, m.in. jednostek specjalnych we wspinaczce jaskiniowej czy nurkowaniu pod lodem. Służyli też wsparciem polskiemu pilotom, którzy szykowali do pierwszych zmian polskich kontyngentów wojskowych w Afganistanie.

Na podstawie międzyresortowych porozumień i przepisów ASAR (Aeronautical Search and Rescue) dotyczących służby

poszukiwania i ratownictwa lotniczego w 2019 roku wojskowi piloci wrócili w Tatry i przez kilka tygodni wspierali działania ratowników. Podobnie jest w 2020 roku, a Zarząd TOPR-u nie kryje, że już trwają przymiarki do ustanowienia form współpracy w 2021 roku, kiedy należący do TOPR-u sokół przejdzie remont i będzie uziemiony przez trzy miesiące. „Liczymy na pomoc wojska”, mówią nieoficjalnie tatrzańscy ratownicy.

NIESIEMY POMOC

W 2019 roku dyżur w Tatrach pełnił sokół i żołnierze z 2 Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej z Mińska Mazowieckiego. Wojskowi podrywani byli kilkakrotnie, m.in. transportowali ratowników TOPR-u do kobiety,

która w rejonie Czarnego Stawu doznała kontuzji i miała objawy hipotermii, albo pomagali turystom, którzy zabłądzili w okolicy przełęczy Krzyżne.

„Jesteśmy bardzo zadowoleni ze współpracy z wojskowymi pilotami. Dzięki nim możemy działać skutecznie i pomagać szybciej”, mówi Andrzej Marasek z TOPR-u. „By jednak działać bez zacięć, powinniśmy się razem szkolić. Dlatego też latem ćwiczyliśmy w Powidzu i Mińsku Mazowieckim zgrywanie załóg”, podkreśla. Ratownik

wyjaśnia, że chodziło o to, by lotników, którzy jeszcze nie współpracowali z TOPR-em, przyzwyczaić do procedur obowiązujących w trakcie akcji ratowniczych, a także do języka, jakim posługują się ratownicy. „Najpierw ćwiczyliśmy to w terenie łatwym. Chcieliśmy, by załoga osłuchiwała się z naszymi komendami, by w stresie, w trudnych warunkach terenowych i pogodowych nikt nie popełnił żadnego błędu”, dodaje Marasek. Kilka miesięcy później loty zgrywane odbywały się już w Tatrach. Przy okazji żołnierze wspierali TOPR w poszukiwaniach zaginionej turystki z Warszawy. Wojskowy śmigłowiec wyposażony w kamerę termowizyjną z ratownikami na pokładzie przeczesywał dokładnie każdy fragment Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Przegląd techniczny śmigłowca TOPR-u potrwa do połowy grudnia. Tatrzańscy ratownicy mają nadzieję, że dyżur wojskowych pilotów zostanie przedłużony do czasu, aż ich maszyna ponownie wzbije się w powietrze. „Śmigłowiec jest tu po prostu niezbędny. W 2019 roku, który był rekordowy pod względem liczby wypadków, uratowaliśmy ponad tysiąc turystów, z czego przeszło 300 transportowaliśmy z gór śmigłowcem”, podkreśla szef szkolenia TOPR-u.

Zalety tej kooperacji widzą także żołnierze. Loty ratownicze w Tatrach to dla nich doskonała szkoła, ale także możliwość sprawdzenia się w rzeczywistym działaniu, nie tylko w czasie ćwiczeń czy poligonów. „Mamy świadomość, że to nie są loty treningowe, że tu nie ma miejsca na poprawkę, a błędy mogą kosztować życie. Czujemy tę odpowiedzialność, ale też ogromną satysfakcję z tego, że niesiemy pomoc”, podkreśla por. Panas. ■

PILOCI DYŻURUJĄCY W ZAKOPANEM SĄ WYSZKOLENI W LOTACH RATOWNICZYCH, TRENOWALI TAKŻE LATANIE W GÓRACH, CHOCIAŻ NIE W TATRACH

Zanim uderzy GROM

Strzelnica, desantowanie ze śmigłowca czy prowadzenie rozpoznania to kilka elementów kursu działań specjalnych, w którym operatorom towarzyszył nasz fotoreporter.

MICHAŁ NIWICZ

Działania wojsk specjalnych to przede wszystkim precyzyjne, błyskawiczne akcje, często na tyłach przeciwnika. Dlatego niezwykle ważne w czasie ich prowadzenia jest osiągnięcie efektu zaskoczenia, liczą się też szybkość i zdecydowanie oraz umiejętność funkcjonowania w każdym środowisku, zarówno w dzień, jak i w nocy. Tego m.in. uczą się adepci kursów działań specjalnych (KDS), czyli jednego z pierwszych etapów szkolenia operatorów jednostki GROM.

Od operatorów wymaga się kreatywności i szybkiego dostosowywania się do każdej sytuacji. Zanim jednak będą mogli wykazać się tymi umiejętnościami, czeka ich podstawowy element szkolenia KDS, czyli zajęcia na strzelnicy, gdzie do znudzenia, przez wiele dni, powtarzają wypracowane schematy i procedury. Ma to jednak swój cel. Wielogodzinne ćwiczenie sekwencji ruchów, tzw. dryle, z karabinkiem i pistoletem powoduje, że operowanie bronią staje się automatyczne. Ważne jest też ujednolicenie procedur bezpiecznego i skutecznego





**OD OPERATORÓW
WYMAGA SIĘ
KREATYWNOŚCI
I SZYBKIEGO
DOSTOSOWANIA
SIĘ DO SYTUACJI**



MICHAŁ NIWICZ (6)

Strzelnica to miejsce, gdzie szkolący się spędzają najwięcej czasu. Na kursie działań specjalnych na ten element jest kładziony szczególny nacisk.



W TYM ROKU SPECJALSI PO RAZ PIERWSZY SZKOLILI SIĘ NA ŚMIGŁOWCACH S-70I BLACK HAWK

MICHAŁ NIWICZ (4)

Dzięki śmigłowcom operatorzy mogą dostać się blisko celu, a po zakończeniu akcji zostaną szybko ewakuowani.

jej użycia. Potem przychodzi czas na zieloną taktykę. Adeptci uczą się bezszelestnie poruszać w każdym terenie, skutecznie maskować, prowadzić rozpoznawanie specjalne, doskonałą też nawigację i orientację w terenie. Mają działać tak, żeby widzieć wszystko, ale żeby ich nie zauważył nikt. Ważnym elementem zielonej taktyki jest także umiejętność unikania kontaktu z przeciwnikiem. Zgodnie ze starą prawdą rzemiosła wojskowego: poznanie terenu, na którym się działa, i umiejętne wykorzystanie tej wiedzy daje szansę na zdobycie przewagi.

Niezwyczajnie istotne w KDS-ie jest szkolenie z użyciem śmigłowca. Specjaliści cenią te maszyny m.in. za możliwość pionowego startu i lądowania w każdym miejscu czy pozostania w zawisie. Na szkoleniu adepci kursu doskonałą technikę desantu na grubej linie oraz ewakuacji na tzw. gronie, czyli linie podwieszonej pod śmigłowcem z kilkoma operatorami jednocześnie. Uczą się też współpracy z załogami maszyn oraz elementów ich naprowadzania ogniowego w dzień i w nocy. W tym roku po raz pierwszy do szkolenia użyto nowy w wojskach specjalnych S-70i Black Hawk. ■

W zajęciach brali też udział operatorzy z sekcji psów bojowych K9 JW GROM.



Wiele dni musi upłynąć na treningu, żeby kroki w lesie nie były słyszalne dla postronnych.

ŚWIADKOWIE NARODZIN KRAJU

Była to najbardziej udana pokojowa misja w historii Organizacji Narodów Zjednoczonych. My jednak podczas zaledwie jedenastomiesięcznej operacji straciliśmy trzech żołnierzy.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



Namibijczycy ustawiają się w kolejce do centrum rejestracji, aby wpisać się na listę do głosowania w nadchodzących wyborach. Katutura, 1989 rok

Obyśmy tym razem wystartowali”, pomyślał mjr Mirosław Michalski, gdy samolot Il-62M po raz drugi miał wykonać ten manewr. Na pokładzie maszyny, która leciała do Namibii, było 116 żołnierzy, a także część sprzętu i prowiantu. Międzyładowanie w Luandzie dało im przedsmak afrykańskiej aury. Właśnie spadł deszcz, więc przy temperaturze ponad 40°C było duszno i wilgotno, tak że aż trudno się oddychało. Z tego międzyładowania mjr Michalski zapamiętał lufy działek przeciwlotniczych ustawionych w pobliżu pasa. „Mieli nas na celowniku, to nie było przyjemne uczucie”, wspomina oficer. Na północy Namibii oraz w sąsiadującej z nią Angoli trwały wówczas jeszcze działania wojenne. Ze względów bezpieczeństwa Il-62M doleciał aż nad Atlantyk, zawrócił i od strony wybrzeża podszedł do lądowania na lotnisku koło Grootfontein w Namibii.

BAZA W ALCATRAZ

Na terytorium tej dawnej kolonii brytyjskiej, a potem niemieckiej, znajdowały się jeszcze wojska ostatniego okupanta – Republiki Południowej Afryki. Organizacja Narodów Zjednoczonych wysłała do Namibii w 1989 roku prawie ośmiotysięczną misję UNTAG (United Nations Transition Assistance Group), która miała pomóc w przeprowadzeniu demokratycznych wyborów, rozbiciu partyzantów, nadzorowaniu wycofujących się wojsk południowoafrykańskich, a także powracających uchodźców i więźniów politycznych. Specyfiką tej misji było wystawienie licznej grupy obserwatorów wojskowych – spośród ponad 300 oficerów z kilkunastu państw 20 pochodziło z naszego kraju. Polska skierowała tam także jednostkę logistyczną, w której skład weszło 373 żołnierzy, w tym 241 zawodowych i 132 służby zasadniczej. Dowódcą kontyngentu był ppłk Kazimierz Gilej.

Polscy logistycy dotarli do Namibii w trzech rzutach w połowie kwietnia 1989 roku. Stacjonowali na północy kraju w dwóch miastach: w Grootfontein miały siedzibę kompanie zaopatrzeniowa, transportowa i obsługi, a w Windhuk mieściła się centralna składnica zaopatrzenia. „Trafilismy do Alcatraz”, żartował płk Andrzej Adamowicz. Tak żołnierze nazwali bazę leżącą na obrzeżach pięcioletniego Grootfontein. Zamieszkali w barakach, w których poprzednio znajdowało się więzienie. „Murowane budynki miały blaszane dachy, więc gorące były nie tylko ściany, ale nawet łóżka. Dopiero pod koniec roku przenieśliśmy się do bazy logistycznej wojsk RPA, w której baraki z termiczną izolacją zostały wyposażone w łazienki i prysznice”, opowiada oficer.

W Namibii płk Adamowicz był szefem sekcji planowania logistycznego, która koordynowała wsparcie dla wszystkich kontyngentów wojskowych, policyjnych i cywilnych ONZ w północnej części kraju. Ośmiu oficerów sekcji przyjmowało zamówienia oraz uzgadniało sposób dostawy. „Zaopatrywaliśmy

w żywność, wodę, materiały i meble biurowe oraz inne potrzebne towary dwie trzecie wojska i pracowników cywilnych ONZ”, mówi pułkownik.

W kompanii zaopatrzenia szefem sekcji ewidencji magazynowej był st. chor. sztab. Antoni Przyczyna. „Przez nasze biuro przepływały dokumenty dotyczące zaopatrzenia batalionów Finlandii, Malezji i Włoch oraz administracji i policji UNTAG z północnej części kraju. Towary znajdowały się w składnicy w Windhuk, skąd trafiały do magazynów w Grootfontein. Czuwałem nad tym, aby ten transport przebiegał sprawnie”, mówi podoficer.

Mjr Michalski opowiada, że w bazie w Grootfontein były do dyspozycji komputery oraz programy, o jakich polscy informatycy w kraju mogli tylko marzyć. Postanowił wykorzystać tę okazję. Napisał program, który znacznie ułatwiał kolegom codzienną pracę. Po trzech miesiącach logistycy przeszli z gospodarki magazynowej opartej na ręcznie wypełnianych kartach i dokumentach na komputerowy system magazynowo-dystrybucyjny. „Wszystkie potrzebne dokumenty były wprowadzane do baz danych”, podkreśla mjr Michalski, a st. chor. sztab. Przyczyna podaje szczegóły: „W każdej chwili mogłem wydrukować informację, ile szaf na akta ma

fiński batalion albo ile makaronu otrzymał malezyjski”. W tamtych czasach to było coś! Kanadyjczycy zresztą do końca misji używali pisanych ręcznie kart i dokumentów.

SŁOŃ NA DRODZE

Kierowcy kompanii transportowej przejechali podczas misji UNTAG łącznie ponad 3 mln km. Codziennie na północ Namibii wyruszały stary 266 i jelicze 415D, które wiozły materiały i żywność. „Rozwoziliśmy także mrożonki, co przy 40-stopniowym upale było nie lada wyzwaniem, oraz żywność spełniającą kryteria hałal, głównie dla Malezyjczyków – oddzielnie przechowywaną i transportowaną”, wspomina st. chor. sztab. Przyczyna.

„To nie była łatwa służba”, mówi o pracy kierowców płk Adamowicz. Opowiada o monotonnej jeździe w wysokich temperaturach i pustynnym terenie, porośniętym przez busz i rachityczne akacje, o drogach ciągnących się dziesiątkami kilometrów bez jednego zakrętu, o tym, że czasami dojazd do zaplanowanego miejsca był utrudniony, bo na mapach źle je oznakowano. W Namibii dobre drogi asfaltowe łączyły wówczas wyłącznie główne szlaki. Płoty po obu stronach szosy tylko częściowo chroniły przed zderzeniem ze zwierzętami. Można było zobaczyć znaki ostrzegawcze, np. przed słoniami.

Do ważnych wydarzeń podczas misji UNTAG należało wyprawienie z Namibii blisko dwustutysięcznych wojsk RPA. Temu procesowi przyglądali się obserwatorzy międzynarodowi





Kierowcy kompanii transportowej przejechali podczas misji łącznie ponad 3 mln km. Codziennie na północ Namibii wyruszały stary 266 i jellece 415D, które wiozły materiały i żywność. Na zdjęciu mjr Mirosław Michalski na zwoziku Koziorożca



W misji UNTAG wzięło udział 4493 żołnierzy, 1500 policjantów i blisko 2000 personelu cywilnego z 50 państw. W jej skład wchodziła jednostka logistyczna (POLLOG), a wśród obserwatorów wojskowych znalazło się 20 oficerów z Polski.

ONZ, w tym także polscy oficerowie. Rozmieszczono ich w dwu- lub trzyosobowych zespołach po całym kraju.

Na jesieni przed wyborami nasi żołnierze zabezpieczali także powrót uchodźców wypędzonych z Namibii w okresie apartheidu. W jednej z takich akcji uczestniczył st. chor. sztab. Przyczyna. Dostał zadanie: pobrać z magazynu dziesięć namiotów oraz po 50 łóżek polowych i koców, a także suchy prowiant na trzy doby dla kilku żołnierzy. Mieli pojechać do miejscowości Oshakati. „Rozbiliśmy tam tymczasowy obóz dla powracających uchodźców. Przyjeżdżali ciężarówkami – kobiety, dzieci, mężczyźni bez nóg i rąk, opierający się na prowizorycznych kulach. Odpoczywali, a potem dostawali worki, w których było kilka kilogramów kukurydzy do posiania, motyka, toporek, piła do drewna, gwoździe oraz żywność. Każda rodzina otrzymała nakaz osiedlenia się w danej wiosce”, opowiada Antoni Przyczyna.

Namibia, niemal trzy razy większa od Polski, miała zaledwie 1,3 mln mieszkańców. Wyzwaniem dla żołnierzy okazało się zatem zabezpieczenie logistyczne komisji wyborczych rozrzuconych na północy kraju. Do biur wyborczych, które tam powstawały, polscy logistycy dostarczali biurka i komputery. „Z mieszanymi uczuciami zostawialiśmy drogi sprzęt w budynkach pokrytych liśćmi palmowymi i pilnowanymi przez miejscowego niepiśmiennego policjanta”, wspomina st. chor. sztab. Przyczyna. W niektórych wioskach nie było budynku, w którym mogłaby zasiąść komisja. „W takiej sytuacji dostarczaliśmy kontenery”, dodaje podoficer.

Mjr Michalski, jako członek jednego z oenietowskich zespołów obserwujących wybory, przyglądał się głosowaniu. „Jeździliśmy od jednego do drugiego punktu, głównie odwiedzaliśmy wsie i małe miejscowości. Pamiętam długie kolejki chętnych do głosowania”, mówi oficer. Żołnierze wspominają też

nietypowe karty do głosowania. Część ludności była niepiśmienna, więc obok nazwy partii startującej w wyborach były znaki graficzne danego ugrupowania. Wygrała podniesiona w górę ręka z zaciśniętą pięścią symbolizująca siły wyzwolenicze Namibii, czyli Organizację Ludu Afryki Południowo-Zachodniej. Ugrupowanie to, wraz z opozycyjnym Demokratycznym Sojuszem Turnhalle, rozpoznawalnym jako dwa palce ułożone w znak wiktarii, utworzyły rząd koalicyjny. 21 marca 1990 roku proklamowano niepodległą Republikę Namibii. Misja UNTAG odniosła sukces. Ostatnia kolonia w Afryce odzyskała niepodległość.

ŚMIERĆ NA ZAKRĘCIE

Od kwietnia 1989 roku do marca 1990 roku w Namibii śmierć poniosło 19 uczestników misji. Było wśród nich trzech polskich żołnierzy. 5 września 1989 roku w wypadku zginęli: st. chor. sztab. Jan Boleszczuk, st. chor. Władysław Wojciechowski i st. chor. Ryszard Zalewski. Do tragedii doszło na 117. km na trasie Katima Mulilo – Grootfontein nieopodal miejscowości Kongola. Na zakręcie mikrobus VW niespodziewanie zaczął koziółkować. „Pojechali w ośmiu, wrócili w pięciu. Miałem być dziewiątą osobą w tym busie”, wspomina mjr Michalski. „To byli moi koledzy, z którymi współpracowałem na co dzień”, podkreśla.

Na przełomie lat 1989 i 1990 zmiany zaszły nie tylko w Namibii. Polscy żołnierze wyjechali na misję z Polskiej Republiki Ludowej, a wrócili do Rzeczypospolitej Polskiej. „Tablica z napisem POLLOG HQ jeszcze przez kilka lat wisiała w Grootfontein na murze okalającym posesję, gdzie mieścił się sztab logistyczny kontyngentu”, mówi płk Adamowicz. Na miejscu tragicznego wypadku pozostał obelisk poświęcony żołnierzom, którzy tam zginęli. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Cyfrowe przyspieszenie



Pandemia COVID-19 w ciągu kilku miesięcy diametralnie zmieniła otaczający nas świat. Wiele procesów gwałtownie przyspieszyło, wyprzedzając, często o wiele lat, eksperckie prognozy. Niezależnie od rozwoju sytuacji należy przyjąć, że znaczna część tych zmian pozostanie z nami na dłużej. Dlatego analiza trendów oraz wyciągnięcie właściwych wniosków to podstawowy warunek przyszłego sukcesu.

Ograniczenie mobilności i kontaktów społecznych sprawiło, że zapotrzebowanie na cyfrowe technologie gwałtownie wzrosło. W górę wystrzeliły wskaźniki opisujące rynek handlu elektronicznego. O ile w 2019 roku jego wartość była w Polsce szacowana na 50 mld zł, z perspektywą wzrostu w 2020 roku do 70 mld zł, o tyle obecnie ocenia się, że wkrótce osiągnie on poziom 100–120 mld zł. Diametralnie zmienił się sposób świadczenia wielu usług. Dziś często lekarz przez telefon czy łączy wideo diagnozuje pacjenta na odległość. Uczniowie i studenci uczestniczą w zajęciach online. Znaczna część pracowników wykonuje pracę zdalnie.

Jak wskazuje się w raporcie „Kompetencje jutro”, przygotowanym przez Politykę Insight oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, opublikowanym w sierpniu 2020 roku, jeszcze w 2019 roku odsetek osób pracujących zdalnie wynosił w Polsce 4,6%. Ten model pracy postrzegano jako mniej wydajny i mniej efektywny. COVID-19 spowodował tu głęboką zmianę. W ostatnich dwóch tygodniach marca odsetek osób wykonujących swoje obowiązki zdalnie wyniósł 14,2% w skali kraju. Najczęściej byli to nauczyciele (38%), pracownicy sektora teleinformatycznego (37%) oraz naukowcy i specjaliści techniczni (28%). Ogromne zmiany nastąpiły w grupie menadżerów zatrudnionych w dużych firmach, wśród których przez więcej niż połowę tygodnia z domu pracowało 94,8% osób, wobec 5,9% sprzed pandemii.

Cytowany raport opisuje też zalety i wady pracy zdalnej. Wśród minusów wymieniono poczucie izolacji czy konieczność zorganizowania się samodzielnie. Sami pracownicy przyznawali, że wydajność pracy zdalnej jest mniejsza. Niemniej jednak 82% z nich pozytywnie oceniło swoje doświadczenia, a 79% chętnie zatrudniłoby się w firmie umożliwiającej wykonywanie części zadań z domu. Można ocenić, że mimo wielu wad znaczenie pracy na odległość będzie rosło. Niezbędne jest zatem budowanie zdolności do tworzenia komfortowego i bezpiecznego środowiska pracy, które umożliwi wykonywanie zadań z zachowaniem wysokiego poziomu bezpieczeństwa przetwarzanych danych. Z przygotowanego przez Fortinet raportu o cyberbezpieczeństwie pracy zdalnej „2020 Remote Workforce Cybersecurity Report” wynika, że podczas przechodzenia na taki system 60% przedsiębiorstw odnotowało wzrost liczby prób naruszenia bezpieczeństwa IT, a dla 34% to były już realne incydenty.

Praca zdalna daje wiele nowych możliwości. Nietrudno wyobrazić sobie budowanie zespołów projektowych rozsianych po całym kraju. Wykorzystanie talentów i zdolności pracowników niezależnie od ich miejsca zamieszkania czy też odwrotnie, mając na uwadze zróżnicowanie kosztów życia w różnych częściach kraju, a nawet świata – to realna szansa rozwojowa. Taki model działalności wymaga jednak przygotowania, odpowiedzialności i profesjonalizmu po obu stronach, czyli w odniesieniu zarówno do pracownika, jak i pracodawcy.



TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

MILITARIA

/ PRZEGLĄD



FORSVARETS MEDIEARKIV

STARE NOWE SYSTEMY

**Wzrost zagrożenia wybuchem
dużego konfliktu zbrojnego
oraz pojawienie się zaawansowanych systemów
uzbrojenia lotniczego sprawiają, że członkowie NATO
i Unii Europejskiej coraz większą wagę przykładają
do naziemnej obrony przeciwlotniczej.**

TADEUSZ WRÓBEL

NASAMS powstał na bazie zmodyfikowanych amerykańskich rakiet powietrze–powietrze AMRAAM.



CORAZ WIĘCEJ CHĘTNYCH

WYBRANE SYSTEMY RAKIETOWE OBRONY POWIETRZNEJ W SIŁACH ZBROJNYCH CZŁONKÓW NATO I UE

Podejście do naziemnej obrony powietrznej zaczęło się zmieniać na Zachodzie po ostatnich doświadczeniach z Afganistanu i Iraku, gdy okazało się, że potrzebna jest osłona baz wojskowych przed ostrzałem.

Patriot MRSD/LRAD

USA, Niemcy, Holandia, Hiszpania, Grecja, Rumunia (Polska, Szwecja)

Mistral VSHORAD

Francja, Hiszpania, Węgry, Estonia, Norwegia, Finlandia, Cypr, Austria



D

ziesięciu członków NATO 23 października 2020 roku podpisało porozumienie o pogłębieniu współpracy w dziedzinie naziemnej obrony powietrznej. Wielka Brytania, Niemcy, Holandia, Hiszpania, Włochy, Węgry, Słowacja, Belgia, Dania i Łotwa

uzgodniły, że rozpoczną prace badawczo-rozwojowe, których celem będzie stworzenie nowego, modułowego rozwiązania dla naziemnych systemów rakietowych bardzo krótkiego (VSHORAD), krótkiego (SHORAD) i średniego zasięgu (MRAD). Wielonarodowa współpraca ma przyczynić się nie tylko do obniżenia kosztów tego projektu, lecz także zmniejszenia ryzyka związanego z jego realizacją. Stworzenie systemu, który można dostosowywać do potrzeb poszczególnych użytkowników, będzie też kolejnym krokiem w kierunku ujednolichenia uzbrojenia w arsenałach krajów NATO, a tym samym zwiększenia interoperacyjności ich wojsk. Nowy system to na razie dość odległa przyszłość, dlatego też państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego już teraz zwiększają zdolności bojowe

swych sił zbrojnych, korzystając z dostępnych naziemnych systemów obrony powietrznej.

CZAS ZAPOMNIENIA

Po zakończeniu zimnej wojny Stany Zjednoczone, a także część europejskich państw NATO, nie inwestowały w naziemną obronę powietrzną. Uważano, że zniknęło zagrożenie wielkim konfliktem zbrojnym, tak więc tego rodzaju systemy przeciwlotnicze, podobnie jak czołgi i ciężka artyleria są zbędne.

Ogromny wpływ na takie podejście miały doświadczenia z pierwszej wojny w rejonie Zatoki Perskiej w latach 1990–1991. Mająca wówczas przytłaczającą przewagę w powietrzu koalicja szybko zneutralizowała zagrożenie dla swych wojsk lądowych ze strony lotnictwa irackiego. Zapanowało przekonanie, że dominacja w powietrzu zapewni Zachodowi sukces w każdym konflikcie zbrojnym. Wtedy pojawiły się też głosy podważające wartość bojową systemów krótkiego zasięgu. Zapomniano jednak o tym, że Irakijczycy dysponowali głównie przestarzałym uzbrojeniem sowieckim, pochodzącym jeszcze z lat sześćdziesiątych. Kilka lat później, w 1999 roku, konflikt NATO z Serbią pokazał



9K33 Osa SHORAD

Polska, Rumunia,
Bułgaria, Grecja



Grom VSHORAD

Polska, Litwa

S-300 MRAD/LRAD

Słowacja, Bułgaria,
Grecja



Stinger VSHORAD

USA, Niemcy, Dania, Litwa,
Łotwa, Finlandia, Grecja,
Holandia, Portugalia, Włochy,
Słowenia, Turcja, Wielka
Brytania, Chorwacja



SYSTEM	RODZAJ SYSTEMU	UŻYTKOWNICY (PRZYSZLI)
NASAMS	SHORAD/MRAD	Norwegia, USA, Litwa, Holandia, Hiszpania, Finlandia, (Węgry)
RBS 70	VSHORAD	Szwecja, Czechy, Finlandia, Litwa, Łotwa, Irlandia
2K12 Kub	MRAD	Polska, Słowacja, Węgry, Bułgaria, Rumunia, Czechy
Hawk	MRAD	Hiszpania, Szwecja, Grecja, Turcja, Rumunia
Strzała-2	VSHORAD	Polska, Czechy, Słowacja, Rumunia, Bułgaria, Chorwacja, Czarnogóra, Macedonia Północna
Crotale	SHORAD	Francja, Grecja, Finlandia
Igła	VSHORAD	Bułgaria, Chorwacja, Węgry, Rumunia, Macedonia Północna, Słowenia, Słowacja, Turcja
Rapier	SHORAD	Wielka Brytania, Turcja
SAMP/T	MRAD	Francja, Włochy

mimo wszystko, że podobne systemy odpowiednio użyte mogą być groźne nawet dla samolotów zbudowanych z wykorzystaniem technologii stealth – Serbowie zestrzeli wtedy amerykański F-117 Nighthawk. To zdarzenie potraktowano jednak jako incydent. Po 11 września 2001 roku rozpoczęła się bowiem

wojna z terroryzmem i Amerykanie mieli już do czynienia z zupełnie innym przeciwnikiem, który nie dysponował obroną powietrzną. Dlatego m.in. zredukowali w swoich siłach zbrojnych bataliony z systemami bardzo krótkiego zasięgu (Avenger/Stinger). Z 26 w 2004 roku pozostało ich zaledwie dziewięć w 2017 roku, przy czym aż siedem było w Gwardii Narodowej, czyli w rezerwie.

Był jednak wyjątek od reguły. Po doświadczeniach z pierwszej wojny w rejonie Zatoki Perskiej inwestowano w systemy przystosowane do zwalczania rakiet. Amerykanie unowocześnili wówczas patriota, który może być systemem średniego lub dalekiego zasięgu (LRAD), i opracowali nowy system THAAD. W Europie zaś Francuzi i Włosi stworzyli SAMP/T.

O systemach krótkiego i średniego zasięgu natomiast jakby zapomniano. Jedynym państwem w Europie Zachodniej, które stworzyło w latach dziewięćdziesiątych nowy system przeciwlotniczy tej klasy, była Norwegia. Jej NASAMS powstał na bazie zmodyfikowanych amerykańskich rakiet powietrze–powietrze AMRAAM. Niemniej jednak przez mniej więcej dwie dekady po zakończeniu zimnej wojny w Europie powszechne były cięcia w tej dziedzinie. Amerykanie całkowicie zrezygnowali z systemu średniego zasięgu MIM-23 Hawk, a w ich ślady poszli Niemcy, Francuzi, Włosi, Norwegowie, Belgowie, Duńczycy i Holendrzy. Jeśli nawet nie usuwano z wojska tego rodzaju uzbrojenia całkowicie, to znacząco je redukowano.



Gdy latem 2020 roku doszło do wzrostu napięcia w stosunkach grecko-tureckich, a władze w Paryżu opowiedziały się po stronie Aten, eksperci wojskowi zwrócili uwagę na to, że w razie konfliktu zbrojnego pojawiłby się poważny problem z zapewnieniem francuskim wojskom lądowym osłony przed atakami z powietrza. Obecnie w ich strukturze znajduje się tylko jeden pułk przeciwlotniczy. Podobnie jak baterie brygadowych pułków artylerii, dysponuje on zestawami rakietowymi bardzo krótkiego zasięgu Mistral, czyli mogącymi zwalczać cele na dystansie kilku kilometrów. Francuzi mają co prawda tuzin wyrzutni systemu krótkiego zasięgu Crotale NG oraz osiem średniego zasięgu SAMP/T-MAMBA, ale należą one do sił powietrznych i ich głównym przeznaczeniem jest osłona baz lotniczych.

Nie lepiej wygląda sytuacja u wschodniego sąsiada Francji. Niemieckie wojska lądowe po wycofaniu z użytkowania czołgów przeciwlotniczych Gepard zachowały pewną liczbę wyrzutni systemu bardzo krótkiego zasięgu Stinger na pojazdach gasienicowych Wiesel. Jediną większą inwestycją w tego rodzaju uzbrojenie było zamówienie systemu MANTIS, bazującego na automatycznych armatach kalibru 35 mm, który służy do zwalczania rakiet, pocisków artyleryjskich i moździerzowych. Kupiono go na potrzeby ochrony baz wojskowych podczas misji zagranicznych.

W Stanach Zjednoczonych niemal cała naziemna obrona przeciwlotnicza jest domeną wojsk lądowych (własne systemy ma też piechota morską). Pojawiła się w niej luka pomiędzy patriotami a stingerami, gdy wycofano hawki bez jednoczesnego wprowadzenia ich następcy. Co więcej, wiele mobilnych zestawów bardzo krótkiego zasięgu Avenger (wyrzutnie stingerów na samochodach HMMWV) stoi w magazynach. Amerykanie kupili co prawda NASAMS, ale używają ich tylko do ochrony przestrzeni powietrznej nad stolicą kraju, Waszyngtonem. Najnowszym nabytkiem US Army jest izraelski system C-RAM Iron Dome, którego produkcja ma być uruchomiona w Stanach Zjednoczonych.

NOWE WYZWANIA

Zachód nie ma już niezachwianego przekonania, że jego lotnictwo zawsze skutecznie osłoni wojska lądowe, gdyby doszło do konfliktu z którymś z mocarstw – Rosją lub Chinami. Wojskowi liczą się z tym, że potencjalni przeciwnicy będą dysponować



W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Norwegia jako jedyne państwo w Europie Zachodniej miała nowy system przeciwlotniczy krótkiego i średniego zasięgu. Na zdjęciu: centrum operacyjne NASAMS

SYGNAŁEM, ŻE TRZEBA ZACZĄĆ PILNIE ODBUDOWYWAĆ ZDOLNOŚCI PRZECIWLOTNICZE, BYŁA AGRESJA ROSYJSKA NA UKRAINIE W 2014 ROKU

uzbrojeniem, które może ograniczyć możliwości ich statków powietrznych do działań w strefie frontowej. Przykładem na to są walki na wschodzie Ukrainy. W pierwszych tygodniach tego konfliktu obrona przeciwlotnicza separatystów zadała spore straty tamtejszemu lotnictwu i zmusiła je do ograni-



CORAZ SZERSZA OFERTA

FORSVARETS MEDIEARKIV

Na rynku są dostępne systemy krótkiego i średniego zasięgu kilku producentów, z wyrzutniami pionowymi lub kątowymi. Każde z tych rozwiązań ma zalety i wady. Co ważne, coraz częściej dostawcy oferują wyrzutnie z możliwością wystrzeliwania z nich rakiet o różnym zasięgu i pułapie. W wypadku spydera są to pociski Python-5 o zasięgu do 20 km i Derby do 50 km. Również dwie rakietki z rodziny CAMM są oferowane w brytyjsko-włoskim systemie Land Ceptor. Do NASAMS dostosowano różne wersje pocisku AMRAAM. We francuskim VL MICA używana jest zaś rodzina rakiet o tej samej nazwie. Tym samym zaciera się granica między systemami krótkiego i średniego zasięgu. ■

czenia aktywności. Innym czynnikiem przyczyniającym się do powrotu do łask naziemnej obrony przeciwlotniczej jest rosnące zagrożenie ze strony bezzałogowych statków powietrznych. Przy czym nie chodzi tu o ataki wyłącznie przeciwko wojskom, lecz także na strategiczne obiekty, takie jak np. elektrownie. Wystarczy przypomnieć chociażby uderzenie na infrastrukturę naftową w Arabii Saudyjskiej we wrześniu 2019 roku. Jednocześnie pojawiają się coraz doskonalsze środki rażenia powietrze–ziemia. W przeszłości samoloty uzbrojone w bomby grawitacyjne musiały dotrzeć bezpośrednio nad cel. Teraz dzięki kierowanym bombom i rakietom mogą uderzyć w obiekt oddalony o kilkanaście, kilkadziesiąt czy nawet kilkaset kilometrów. Podobnie zwiększa się zasięg uzbrojenia śmigłowców, które mogą stwarzać zagrożenie dla sił przeciwnika, będąc poza zasięgiem jego systemów przeciwlotniczych bardzo krótkiego zasięgu.

WZMACNIANIE TARCZY

Skłonność krajów europejskich do inwestowania w obronność jest związana z położeniem konkretnych państw i ich poczuciem bezpieczeństwa, a także możliwościami finansowymi, ponieważ nie wszystkich jest stać na zakup i utrzymanie potężnej floty samolotów wielozadaniowych. Tymczasem nowoczesne raketowe systemy obrony powietrznej nie są tanie, ale i tak kosztują mniej niż bojowe odrzutowce. Dlatego nieprzypadko-

wo właśnie trzy państwa nadbałtyckie – Litwa, Łotwa i Estonia – po wybuchu konfliktu na Ukrainie przeznaczyły znaczące środki finansowe na przeciwlotnicze zestawy raketowe. Bałtowie nabyli zarówno uzbrojenie nowe, jak z drugiej ręki. Litwini na przykład zamówili w Polsce zestawy Grom, a w Norwegii NASAMS.

Swoją naziemną obronę powietrzną modernizują też państwa środkowoeuropejskie, które potrzebują następców systemów pamiętających czasy Układu Warszawskiego. I tak we wrześniu 2020 roku Czechy zapowiedziały, że na początku 2021 roku zostanie podpisana umowa na dostawy izraelskich zestawów Spyder, które zastąpią system 2K12 Kub. Węgry z kolei ogłosiły, że zamierzają zamówić norweski system NASAMS. Wcześniej Budapeszt wystąpił do USA o zgodę na sprzedaż rakiet AMRAAM. W Polsce istnieje program „Narew”, dotyczący nabycia kilkunastu baterii krótkiego zasięgu zarówno dla wojsk lądowych, jak i sił powietrznych.

Wspomniane już kwestie finansowe sprawiają, że trudno się spodziewać masowych zamówień na systemy obrony powietrznej krótkiego czy średniego zasięgu ze strony państw europejskich. Obecnie za duży program uchodzi zakup kilku baterii, głównie na potrzeby osłony jednostek manewrowych wojsk lądowych oraz baz wojskowych. Z takiej perspektywy polski program „Narew” wydaje się gigantycznym przedsięwzięciem. ■



Przyszłość w trzech wymiarach

W 3D można wydrukować już niemal wszystko. Ta technika wytwarzania sprawdziła się w przemyśle motoryzacyjnym i lotniczym, a nawet w medycynie. Coraz częściej z podobnych rozwiązań korzysta także wojsko.



Lockheed Martin opracował technologię druku 3D dla ogromnych tytanowych kopuł, które mają być wykorzystywane do budowy zbiorników na paliwo dla platform satelitarnych LM 2100.



Mjr dr inż. **PAWEŁ PŁATEK**, Wydział Mechatroniki, Uzbrojenia i Lotnictwa Wojskowej Akademii Technicznej: „Przyrostowe techniki sprawdzają się, gdy istnieje konieczność wykonania obiektów o niekonwencjonalnych kształtach, złożonej geometrii, których innymi, klasycznymi metodami nie udało się zrobić. Wtedy one nie są alternatywą, lecz jedyną dostępną możliwością”.

Jakiś czas temu media obiegała informacja o tym, że Amerykanie zbudowali miniaturowy okręt podwodny. Optionally Manned Technology Demonstrator mierzy zaledwie 9 m, a jego kadłub został wytworzony za pomocą techniki przyrostowej lub addytywnej potocznie nazywanej drukiem 3D. Taki demonstrator technologii na zlecenie amerykańskiej marynarki wojennej przygotowali naukowcy z Oak Ridge National Laboratory. Najpierw z włókna węglowego inżynierowie wyprodukowali fragmenty kadłuba, a potem połączyli je w całość i skierowali do testów. Próby wypadły pomyślnie, dlatego zdecydowano, by zbudować prototypowy okręt, który będzie poddany kolejnej fazie testów. Nie oznacza to jednak, że do służby w US Navy wkrótce wejdą okręty drukowane w technologii 3D.

Demonstrator miał pokazać kierunek rozwoju dla przemysłu obronnego, zwłaszcza że w ten sposób można oszczędzić nie tylko na czasie (prototyp powstał w cztery dni), amerykańscy eksperci wyliczyli bowiem, że wytwarzanie okrętów w tej technologii jest nawet o 90% tańsze niż klasyczna budowa statków w stoczni. Czy zatem druk 3D to przełom w budowie wojskowych maszyn i uzbrojenia?

NA POLIGON I MISJĘ

Podobnych eksperymentów można znaleźć więcej. Na tym polu niezaprzeczalnie prym wiodą Amerykanie. I tak np. nieco ponad rok temu żołnierze piechoty morskiej (US Marines), przy wsparciu agencji kosmicznej NASA, użyli specjalistycznej drukarki 3D do wyprodukowania baraków koszarowych z betonu. Projekt wykonano w ramach trwającego trzy lata programu „Automated Construction of Expeditionary Structures”, czyli budowania obiektów dla wojska w czasie służby poza granicami kraju. Chodziło o znalezienie alternatywy dla czasochłonnego i kosztownego transportowania kontenerów na duże odległości. Amerykanie zakładają, że drukowane budynki mogą być także używane m.in. podczas działań ratowniczych po dużych katastrofach. Stworzenie pomieszczenia o powierzchni 46 m² zajęło im mniej niż dwie doby. Armia amerykańska informowała wówczas, że to pierwsze na świecie trwałe baraki wytworzone w technologii przyrostowej, popularnie nazywanej drukiem 3D.

Z powodzeniem jest ona wykorzystywana także w lotnictwie. Kilka miesięcy temu inżynierowie zza oceanu wydrukowali uszczelkę antyoblodzeniową do silnika odrzutowego Pratt & Whitney TF33-P103 montowanego w bombowcach B-52. I choć ten napęd pochodzi z początku lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, samoloty mają być

eksploatowane jeszcze przez długie lata. By usprawnić proces dostaw części i zredukować czas uzimienia maszyn po usterkach, Amerykanie postanowili skorzystać z nowoczesnych technologii i brakujące elementy po prostu wydrukować. Uzyskana w ten sposób część ma wytrzymać kilka lat, do czasu, kiedy silniki Pratt & Whitney TF33-P103 zostaną w B-52 zastąpione nowymi napędami.

Z technik przyrostowych korzysta także gigant branży lotniczej firma Lockheed Martin. Już cztery lata temu opatentowała drukarkę przystosowaną do wytwarzania produktów z syntetycznych diamentów, np. wiertła. Lockheed opracował także technologię druku 3D dla ogromnych tytanowych kopuł, które mają być wykorzystywane do budowy zbiorników na paliwo dla platform satelitarnych LM 2100. Drukowane elementy stosuje się także w myśliwcach F-35, ale to jest jedną z tajemnic handlowych firmy.

W Polsce technologia druku 3D jest coraz częściej wykorzystywana w różnych branżach, także w naszym przemyśle obronnym. Kilka lat temu media obiegała informacja o tym, że Wojskowe Zakłady Mechaniczne nr 2 w Bydgoszczy modernizują z jej użyciem samoloty MiG-29 i Su-22. Nie chodzi jednak o drukowanie części zamiennych, lecz o modelowanie pewnych elementów, co przyspiesza proces projektowania właściwych podzespołów montowanych w statkach powietrznych.

NIE MA ODWROTU

Mjr dr inż. Paweł Płatek z Wydziału Mechatroniki, Uzbrojenia i Lotnictwa Wojskowej Akademii Technicznej, który przyrostowymi technikami wytwarzania zawodowo zajmuje się od kilkunastu lat, przyznaje, że tego typu rozwiązania stosuje się przede wszystkim w dwóch wypadkach: do produkcji modeli prototypowych oraz pełnowartościowych elementów. „Przyrostowe techniki sprawdzają się, gdy istnieje konieczność wykonania obiektów o niekonwencjonalnych kształtach, złożonej geometrii, których innymi, klasycznymi metodami nie udało się zrobić. Wtedy one nie są alternatywą, lecz jedyną dostępną możliwością”, wyjaśnia mjr Płatek. „Można także minimalizować masę konstrukcji, zachowując przy tym cechy wytrzymałościowe i użytkowe danego przedmiotu. Ta tendencja rozwija się szeroko w branży motoryzacyjnej, lotniczej, architektonicznej, medycznej, a także wojskowej”, dodaje oficer. Dynamiczny rozwój przyrostowych technik wytwarzania zauważa też ppłk dr Józef Ledzianowski, dziekan Wydziału Zarządzania Akademii Wojsk Lądowych: „Myślę, że w przyszłości wiele urządzeń powszechnego użytku będzie drukowanych. Ta



metoda sprawdza się nie tylko przy wytwarzaniu skomplikowanych przedmiotów, lecz także w produkcji tzw. krótkich serii. Łatwiej i taniej w technologii 3D wykonać kilkanaście lub kilkadziesiąt egzemplarzy danego produktu, niż uruchamiać całą produkcję seryjną”.

W armii główne kierunki wykorzystania technologii 3D dotyczą m.in. produkcji części broni strzeleckiej, elementów amunicji niekonwencjonalnej, części do pojazdów i statków powietrznych, a także wsparcia procesów logistycznych związanych z zapewnieniem dostępu do części zamiennych. Ppłk Ledzianowski podkreśla, że zwłaszcza w tym ostatnim wypadku chodzi o to, by wspomóc działania żołnierzy, którzy wykonują zadania na misjach lub szkolą się na poligonach. „Za pomocą technik przyrostowych żołnierze bardzo szybko będą mogli odtworzyć wybrane elementy, zastąpić te uszkodzone nowymi. Oczywiście nie wszystkie części mechaniczne będzie można tą techniką wyprodukować. Tu chodzi raczej o podtrzymywanie sprawności eksploatowanego sprzętu i uzbrojenia”, mówi mjr Płatek.

W podobnym tonie wypowiada się ppłk Ledzianowski: „Ta technologia sprawdzi się bardzo dobrze właśnie podczas drobnych napraw sprzętu wojskowego wykonywanych ad hoc, np. na poligonach. Podzespoły i elementy konstrukcyjne można z powodzeniem drukować, nie czekając na serwis lub transport części zamiennych. Myślę, że to kwestia czasu i takie rozwiązania zostaną wprowadzone także w naszej armii”.

Z techniki przyrostowej już z powodzeniem korzysta m.in. Bundeswehra, która nie tylko w laboratoriach, lecz także w warunkach poligonowych drukuje np. spersonalizowane nakładki do broni strzeleckiej, elementy uchwytów montażowych do hełmów i drobne wyposażenie pojazdów. O wykorzystaniu druku 3D wielokrotnie mówiono też na forum Europejskiej Agencji Obrony (European Defence Agency). „Zakres zastosowania techniki druku 3D w wojsku jest ciągle niewielki, ale wydaje się, że to kierunek, od którego nie ma odwrotu. Trzeba jednak zastanowić się jeszcze np. nad tym, z jakich materiałów drukować poszczególne elementy, by spełniały one normy wytrzymałościowe i gwarantowały pełnię funkcjonalności wytwarzanych części”, podkreśla mjr Płatek.

W POSZUKIWANIU IDEAŁU

Obecnie najczęściej stosuje się metody druku 3D bazujące na przetwórstwie polimerów. Tu jednak ograniczeniem są możliwości wytrzymałościowe tworzyw sztucznych. Trwalsze, ale znacznie droższe w produkcji jest drukowanie części z proszków metalicznych. W ten sposób wytworzony przedmiot ma identyczne właściwości jak ten, który został wyprodukowany tradycyjnymi metodami.

DRUKOWAĆ W 3D, CZYLI JAK?

Przyrostowe techniki wytwarzania to grupa metod produkcyjnych, w których obiekt tworzony jest warstwą po warstwie. W 3D można drukować, korzystając z różnych budulców: sproszkowanych polimerów, szkła i ceramiki oraz proszków metali spiekanych ze sobą za pomocą światła lasera. Stosuje się także żywice utwardzane światłem projektora cyfrowego oraz termoplastyczne tworzywa sztuczne w postaci żyłki. Drukować można także z miedzi, aluminium, tytanu, chromu, proszku gipsowego, betonu.

Druk 3D w polskiej armii to jednak ciągle pieśń przyszłości, mimo że pojawiają się pewne próby jego wykorzystania, jak wspomniana wcześniej modernizacja myśliwców. Przykłady demonstrujące zastosowanie druku 3D dotyczą najczęściej tworzenia prototypów, makiet, które mają zweryfikować poprawność konstrukcyjną danego modelu. Szybkie prototypowanie zastosowano np. podczas opracowywania karabinka MSBS Grot.

„Naukowcy z WAT-u współpracowali wtedy z Fabryką Broni Łucznik z Radomia. Wykorzystywaliśmy techniki przyrostowe, by sprawdzić, czy przyjęte przez konstruktorów założenia są poprawne i czy broń będzie działać prawidłowo. Mogliśmy bardzo szybko wykonać modele prototypowe”, opowiada mjr Paweł Płatek. Demonstratorów powstało bardzo dużo, ponieważ inżynierowie musieli sprawdzić ergonomiczność broni.

„Szukaliśmy odpowiedzi na kilka pytań. Na przykład, czy żołnierz używający karabinka będzie posługiwał się nim intuicyjnie, czy manipulatory i różnego rodzaju przyciski umieszczono na broni we właściwym miejscu, czy z jej obsługą poradzi sobie zarówno osoba z krótkimi palcami, jak i ta z długimi, a także lewo- i praworęczna. Ta technika umożliwiła nam dopasowanie broni do zróżnicowanych cech antropometrycznych żołnierzy”, wyjaśnia wykładowca WAT-u. Dopiero po tych testach wykonano pierwszy pełnowartościowy demonstrator z metalu.

Przykładów na wykorzystanie przyrostowych technik wytwarzania jest w spółkach Grupy PGZ znacznie więcej. Druk 3D stosowany jest głównie przy tworzeniu prototypów oraz form odlewniczych. „To najlepsza metoda prototypowania ze względu na dokładność, szybkość oraz niskie koszty”, podaje Beata Perkowska z PGZ. Za pomocą druku 3D Grupa wytwarza m.in. korpusy anten, różnego rodzaju oprzyrządowanie, wkładki do form wtryskowych. Technika addytywną wykonano także np. komplet wskaźników na pulpicie kierowcy, uszczelki, a także kilka elementów przełączników tablicy kierowcy w symulatorze dla kierowców czołgu Leopard.

Druk 3D jest także przedmiotem badań naukowych. W laboratorium zarządzania dronami w działaniach taktycznych Akademii Wojsk Lądowych jest testowana m.in. wytrzymałość drukowanych z tworzyw sztucznych części zapasowych do bezzałogowców. Z kolei inżynierowie z Wojskowej Akademii Technicznej w 3D wytwarzają np. materiały wielofunkcyjne: mające niską masę, ale wysoką energochłonność. Drukowane materiały kształtem przypominają plaster miodu, a mogą być wykorzystywane np. do wzmocnienia ochrony balistycznej pojazdów lub też maskowania obiektów przed promieniowaniem elektromagnetycznym.

Trwałe sojusze.
Globalne łańcuchy dostaw.
Wspólna przyszłość.

Lockheed Martin. Your Mission is Ours.®



KRZYSZTOF WILEWSKI

NASTĘPNY WŁADCA BAŁTYKU

Marynarki wojenne Stanów Zjednoczonych (US Navy), Francji (Marine nationale) i Hiszpanii (Armada Española) jesienią 2000 roku przeprowadziły manewry – najpierw na Morzu Śródziemnym, a potem na Atlantyku, żeby sprawdzić potencjały swoich okrętów podwodnych w operacjach zarówno przeciwko innym takim jednostkom, jak i różnego rodzaju nawodnym. Choć wyniki tego sprawdzianu w większości zostały utajnione, dla US Navy musiały się okazać na tyle niepokojące, że rozpoczęto starania, aby wypożyczyć jeden z okrętów podwodnych typu A19 Gotland, jakich Szwedzi używali podczas wspólnych ćwiczeń.

Sztokholm bardzo dbał o utrzymanie dobrych relacji z Waszyngtonem, więc zgodził się na tę nietypową prośbę i przez dwa lata – od lipca 2005 roku do sierpnia 2007 roku – HMS „Gotland” w czasie różnego rodzaju manewrów wcielał się w rolę przeciwnika amerykańskiej marynarki. Zyskał wtedy miano legendy. Podczas niekończących się ćwiczeń u wybrzeży Karoliny Południowej, operując w płytkich, przybrzeżnych wodach, Skandynawowie zaledwie kilka razy dali się pokonać Amerykanom. W symulowanych starciach zatopili prawie

Szwedzka marynarka wojenna zamierza wprowadzić do służby nowy typ okrętów podwodnych. Jest to nie lada wyzwanie, ponieważ te jednostki mają zastąpić owiane legendą gotlandy.

SHUTTERSTOCK, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

wszystkie rodzaje jednostek – od lotniskowców typu Nimitz po okręty podwodne z napędem atomowym typu Los Angeles. Tylko krążowniki rakietowe typu Ticonderoga, wyposażone w system naprowadzania i kierowania ogniem AEGIS, stały im opór.

CICHY JAK GOTLAND

Przewaga Szwedów nad Amerykanami była tak duża, że w pewnym momencie dowództwo US Navy zdecydowało o zainstalowaniu na okręcie urządzeń, które miały zwiększyć hałas wywołany przez napęd (Noise Augmentation Unit – NAU). Gotland był bardzo cichy, ponieważ został wyposażony w niezależny od powietrza napęd AIP (Air-independent Propulsion), którego sercem był silnik Stirlinga. Urządzenie wymyślone już ponad 200 lat temu przez Roberta Stirlinga to motor działający dzięki przetwarzaniu energii cieplnej w mechaniczną. Spalane w osobnej komorze paliwo, np. ropa, wydzielą ciepło. Jest ono przekazywane do innej komory z gazem, który pod wpływem temperatury się rozpręża i wprowadza w ruch tłoki. W napędzie AIP okrętów typu Gotland są to tłoki zespołu prądotwórczego, co sprawia, że poziom wibracji i hałasu jest niski.

Prace nad efektywnymi, cichymi napędami do okrętów podwodnych Szwedzi rozpoczęli już w czasie II wojny światowej, uważnie przy tym śledząc postępy w tej dziedzinie niemieckiej Kriegsmarine. W 1946 roku wydobyli nawet zatopiony na jej wodach terytorialnych U-3503, jeden z kilku tzw. elektrycznych niemieckich okrętów podwodnych klasy XXI. Dzięki ogniowom elektrycznym, te u-booty były w stanie pokonać w zanurzeniu aż 340 Mm. Z całą pewnością to dzięki temu znalezisku Skandynawowie szybko opracowali swoje konstrukcje i wdrożyli do służby okręty typu Hajen (sześć w latach 1954–1958), Draken (sześć w latach 1960–1962) oraz Sjöormen (pięć w latach 1967–1968).

WYZWANIE DLA KONSTRUKTORÓW

Prace analityczne nad następcami gotlandów Szwedzi rozpoczęli już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, czyli w momencie wprowadzania ich do służby. I wcale nie chodziło tutaj o długofalowe planowanie w dziedzinie uzbrojenia. Przyczyna była o wiele bardziej prozaiczna. Opracowanie wspólnego okrętu podwodnego o kryptonimie „Viking” zaproponowali im Duńczycy i Norwegowie. Okazało się jednak, że nie znaleźli w tej kwestii wspólnego zdania.

Projekt „Viking” ostatecznie upadł, gdy na problemy polityczne nałożyły się jeszcze kłopoty głównego szwedzkiego wykonawcy – stoczni w Kockums, która w 2005 roku znalazła się pod kontrolą niemieckiego koncernu Thyssen Krupp. Kiedy Szwedom w 2014 roku udało się ją odzyskać (przejął ją Saab za symboliczne 50 mln euro), parę miesięcy później rząd w Sztokholmie podpisał kontrakt na budowę dla rodzimej armii dwóch okrętów typu A26 i modernizację dwóch jednostek A19 Gotland.

A26, następca gotlandów, będzie miał 62 m długości, 6,7 m szerokości i około 2 tys. t wyporności na powierzchni. Nowy okręt zostanie zbudowany ze stali ferromagnetycznej

JEŚLI CHODZI O SPECJALISTYCZNE WYPOSAŻENIE A26, SKANDYNAWOWIE POSTAWILI NA WIELONARODOWE ROZWIĄZANIA, KIERUJĄC SIĘ ZASADĄ SIĘGAMY PO NAJLEPSZE

Weldox 700EM, bardzo odpornej na ciśnienie zewnętrzne, żeby umożliwić zejście jednostki na głębokość ponad 250 m. Szwedzi w projekcie A26 postawili na ergonomię i udało im się ograniczyć załogę do 17 osób. Dla porównania obsługa okrętów klasy A19 Gotland wymaga 27 marynarzy i oficerów, a ich poprzedników, jednostek A17 Västergötland, aż 36 osób.

Jeśli chodzi o specjalistyczne wyposażenie A26, Skandynawowie zdecydowali się na wielonarodowe rozwiązania, kierując się zasadą „sięgamy po najlepsze”. I tak francuska firma Sagem dostarczy nie tylko peryskop bojowy AOM Serii 30 (Attack Optronical Mast), lecz także maszt optoelektroniczny SOP Serii 30 (Search Optronical Mast). Wielowieżkowy sonar będzie pochodzić od norweskiego Kongsberga, system rozpoznania radioelektronicznego od amerykańskiego koncernu Exelis, a system walki radioelektronicznej od francuskiego Thalesa. Jeśli zaś chodzi o uzbrojenie, w A26 przewidziano cztery wyrzutnie torped kalibru 533 mm. Między nimi zostanie zainstalowany Multi-Mission Portal, czyli słuza o średnicy 1,6 m i długości 6 m, służąca do transportu podwodnych dronów oraz nurków wojsk specjalnych wraz ze specjalistycznym wyposażeniem.

Ogromne wyzwanie stoi przed konstruktorami A26, który musi dorównać okrętom klasy Gotland, przez wielu ekspertów uznawanych za najlepsze jednostki podwodne działające na trudnych – płytkich i o zróżnicowanym zasoleniu – wodach Bałtyku. Szwedzi są jednak przekonani, że uda im się osiągnąć znacznie więcej – stworzą nowe standardy w tej dziedzinie. Zdecydowali się pójść drogą udoskonalania już dobrej konstrukcji, więc brzmi to wiarygodnie. Polska w przyszłości może się znaleźć w gronie użytkowników tych okrętów. ■

Bohaterom 1920 roku

W o j s k o w y I n s t y t u t
W y d a w n i c z y



Katyń 1920-1940

HISTORIA TYCH, CO POKONALI
BOLSZEVIKÓW W 1920, A POLEGLI
W 1940 ROKU W KATYNIU

47 złotych. Taniej o 22%



Rok 1920

ROK 1920 W OBRAZIE I DOKUMENCIE.
WOJNA Z BOLSZEVIKAMI W ZBIORACH
ARCHIWÓW POLSKICH

120 złotych. Taniej o 25%



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA
WARSZAWSKA 1920 OCZAMI
ŚWIADKÓW TAMTYCH WYDARZEŃ

40 złotych. Taniej o 33%



Arcybiskup Stanisław Gall

ŻYCIORYS PIERWSZEGO BISKUPA
POLOWEGO WOJSKA
POLSKIEGO

39,90 złotych

2020
Darmowa
dostawa

DOSTĘPNE NA WWW.SKLEP.POLSKA-ZBROJNA.PL



W 2018 roku Pakistan podpisał umowę z Military Factory and Shipyard Management Inc. na budowę czterech jednostek typu Jinnah, które będą powiększoną wersją chińskiej korwety typu Ada (na zdjęciu).



P L A N

Jak dogonić rywala?

W modernizacji marynarki wojennej Pakistan jest zdany na kooperację z Chinami, przez co mimowolnie staje się częścią rozgrywki Pekinu ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Od kilku lat Pakistan coraz intensywniej inwestuje w marynarkę wojenną. Jest to oczywista reakcja na rozwój sił morskich sąsiednich Indii, z którymi pozostaje w konflikcie. Główną osią sporu są roszczenia Islamabadu do indyjskiej części Kaszmiru i wspieranie tamtejszych rebeliantów. Wszystko wskazuje na to, że teraz jeszcze modernizacja floty przyspieszy. 6 października 2020 roku podczas ceremonii przekazania dowodzenia odchodzący ze stanowiska szefa sztabu marynarki wojennej adm. Zafar Mahmood Abbasi mówił bowiem o planowanych działaniach, których celem jest podniesienie gotowości bojowej i zwiększenie zdolności ofensywnych tego rodzaju sił zbrojnych.

CHIŃSKI ŁĄCZNIK

W swym wystąpieniu Abbasi przedstawił kilka nowych projektów i celów, których realizacją zajmie się nowy dowódca floty adm. Muhammad Amjad Khan Niazi. Ujawnił m.in., że w przyszłości

liczba okrętów wojennych ma przekroczyć 50. Wśród nich będzie ponad 20 dużych bojowych jednostek nawodnych – fregat, korwet i patrolowców.

Jeśli natomiast chodzi o bardziej szczegółowe informacje, Abbasi zdradził również, że nastąpi wolny transfer do pakistańskiej marynarki wojennej chińskiego okrętu podwodnego typu 039A Yuan. Ma to związek z najkosztowniejszym w historii floty Pakistanu programem modernizacji technicznej, czyli zamówieniem w 2016 roku ośmiu podobnych jednostek, które Pakistańczycy nazwali Hangor. Yuan będzie służył do szkolenia załóg tych nowych jednostek.

Pierwsze cztery hangory, zbudowane przez China Shipbuilding Industry Corporation, Pakistańczycy otrzymają do końca 2023 roku. Pozostałe natomiast powstaną w rodzimej korporacji Karachi Shipyard & Engineering Works Limited. Jednostki wyposażone w napęd niezależny od powietrza (Air Independent Propulsion – AIP) zwiększą zdolności operacyjne pakistańskiej marynarki wojennej. Na razie



Adm. Zafar Mahmood Abbasi stwierdził, że planowane są działania, których celem jest podniesienie gotowości bojowej i zwiększenie zdolności ofensywnych pakistańskiej floty.





Działo główne o kalibrze 76 mm na fregacie wielozadaniowej typu 054A

U.S. NAVY

flota podwodna tego kraju liczy pięć okrętów. Trzy francuskiego projektu Agosta 90B, wprowadzone do służby w latach 1999–2008, a teraz modernizowane we współpracy z Turcją, oraz dwa okręty Agosta 70, zbudowane jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, które służą do szkolenia. Siły specjalne mają też do dyspozycji kilka miniaturowych jednostek podwodnych.

Budowa hangarów jest jednym z kilku programów morskich, w którym kluczową rolę odgrywają Chiny. Od 2019 roku stocznia należąca do China State Shipbuilding Corporation realizuje też kontrakt na cztery fregaty wielozadaniowe typu 054AP. Pierwszą z nich zwodowano 22 sierpnia 2020 roku. Nie jest wykluczone, że po 2023 roku Islamabad podwoi zamówienie na fregaty tego typu.

OSTROŻNE PARTNERSTWO

Jednostki pływające to niejedyne zakupy przewidziane dla marynarki wojennej. Do lotnictwa morskiego trafiają też bojowe bezzałogowe statki powietrzne klasy MALE, prawdopodobnie chodzi o system Wing Loong II. Zapowiedź tej inwestycji przez Abbasię eksperci zinterpretowali jako potwierdzenie informacji o już zawartym kontrakcie, które pojawiły się w październiku 2018 roku, gdy przeprowadzano testy chińskich dronów w Pakistanie.

Ustępujący admirał wspominał też o zastąpieniu amerykańskich samolotów patrolowych P-3C Orion używanych w lotnictwie marynarki dziesięcioma nowymi maszynami, dla których platformą będzie komercyjny odrzutowiec. Już pod koniec października 2020 roku potwierdziły się przypuszczenia wojskowych ekspertów, że Pakistańczycy nie wybiorą samolotu zachodniego. Ogłoszono, że platformą dla nowej maszyny patrolowej Sea Sultan będzie dwusilnikowy Lineage 1000 brazylijskiego Embraera.

Tym samym Brazylia stanie się kolejnym zagranicznym partnerem Pakistanu w modernizacji jego sił morskich. Na razie w tej dziedzinie prym wiodą Chiny, chociaż ważne strategicznie było włączenie do tego grona Turcji. Władze w Ankarze postrzegają Pakistan jako perspektywiczny rynek dla swego przemysłu zbrojeniowego. Turcy nie tylko pomagają modernizować wspomniane agosty, lecz także budują nowe okręty. W 2018 roku podpisano z Military Factory and Shipyard Management Inc. umowę o wartości 1–1,5 mld dolarów na cztery jednostki typu Jinnah, będące powiększoną wersją korwety typu Ada. 29 września 2019 roku rozpoczęto cięcie stali do pierwszego z dwóch okrętów, które zbuduje Karachi Shipyard & Engineering Works Limited. Wszystkie cztery jednostki mają być przekazane do służby w latach 2023–2025.

Drugim obok Turcji państwem NATO, w którym Pakistan zamówił w ostatnich latach okręty, jest Holandia. W tym roku

DAWID I GOLIAT, CZYLI FLOTY WOJENNE PAKISTANU I INDII

Klasa okrętów	Pakistan	Indie
Lotniskowce	–	2
Niszczyciele	–	10
Fregaty	8	13
Korwety i ścigacze rakietowe	4	23
Duże okręty patrolowe (OPV)	2	10
Okręty podwodne, w tym atomowe	5	17 (3)
Okręty desantowe (LST)	–	8
Niszczyciele min	3	–

firma Damen Shipyards Group przekazała Pakistańczykom dwie jednostki typu Yarmook, które ich marynarka wojenna określa (klasyfikuje) jako korwety. W rzeczywistości okręty, oparte na projekcie OPV 1900, ze względu chociażby na swe uzbrojenie są raczej wielozadaniowymi patrolowcami. Pakistańczycy chcieliby mieć docelowo cztery jednostki tego typu.

DROGA DO SAMODZIELNOŚCI

Islamabad, jak pokazują podpisane z Chinami i Turcją umowy na budowę okrętów, dąży do zwiększenia własnych zdolności w zaspokajaniu potrzeb sił morskich. Na razie pakistański przemysł stocznioowy, dzięki transferowi chińskich technologii, buduje mniejsze jednostki, takie jak ścigacze rakietowe typu Azmat. W planach rozwoju floty jest wprowadzenie do służby 20 nowych,

małych okrętów bojowych rodzimej produkcji.

Pakistańczycy pracują też nad uzbrojeniem przeciwokrętowym. Testowany od kilku lat jest system Harbah będący morską wersją wyrzelnika pocisków manewrujących Babur (może być uzbrojony w głowicę atomową). Ponadto Abbasi zapowiedział, że flota otrzyma hipersoniczny P282. Oba pociski można będzie używać przeciwko celom lądowym, takim jak porty czy lotniska.

Większa samodzielność w dziedzinie produkcji uzbrojenia jest konieczna nie tylko ze względów ekonomicznych, lecz także politycznych, gdyż Islamabad ma ograniczone możliwości uzyskania zaawansowanych technologii militarnych za granicą. Powodem są rozluźnione relacje z Zachodem, który w obliczu napięć w stosunkach z Chinami stawia na jego regionalnego rywala – Indie. Dlatego Hindusi bez problemów kupują nowoczesne uzbrojenie, na przykład amerykańskie samoloty patrolowe P-8I Poseidon czy francuskie okręty podwodne typu Scorpene. Indie mają pieniądze na inwestycje w sprzęt wojskowy, więc zagraniczne firmy zbrojeniowe nie chcą się narażać tamtejszym politykom, którzy bardzo nieprzychylnie patrzą na współpracę militarną z Pakistanem. Taki scenariusz przetestowała już turecka firma Anadolu Shipyard, gdy w 2019 roku w mediach pojawiła się informacja, że może ona dostać zakaz działalności w Indiach, m.in. ze względu na udział w programie budowy korwet typu Jinnah.

Pakistańczycy, którzy starają się utrzymać parytet sił z regionalnym rywalem, są zatem zdani na kooperację z Chinami, a to wciąga ich w rozgrywkę między mocarstwami. Nasila się bowiem rywalizacja o wpływy i kontrolę szlaków morskich na obszarze indo-pacyficznym. Po jednej stronie barykady są Stany Zjednoczone wraz sojusznikami, do których wkrótce będzie można zaliczyć Indie. Pod drugiej znajdują się natomiast Chiny i w pewnym stopniu Rosja. ■

Potęguje możliwości sił morskich



AW159

AW159 to najnowszej generacji, średni, wielozadaniowy śmigłowiec morski. Bezkonkurencyjny w zwalczaniu okrętów podwodnych, zdolny do autonomicznego wykrywania, identyfikowania i zwalczania celów nawodnych i podwodnych. Stworzony do operowania z pokładów okrętów i do działań w ekstremalnych warunkach.

Śmigłowce AW159, eksploatowane na całym świecie w najbardziej wymagających warunkach na wodach otwartych oraz przybrzeżnych, skutecznie poszerzają granice teatru działań, wydatnie zwiększając potencjał każdego sił morskich.

Śmigłowiec AW159 oferowany przez PZL-Świdnik, został skonstruowany w oparciu o najnowsze technologie Leonardo, gwarantując najwyższy poziom interoperacyjności.

Zainspirowani wizją, ciekawością świata i kreatywnością wielkiego mistrza i wynalazcy – w Leonardo tworzymy technologie przyszłości.



PRECYZYJNE RAŻENIE

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazują, że amunicja krążąca jest zabójczo skuteczna zarówno w konfliktach asymetrycznych, jak i w tradycyjnych starciach zbrojnych.

TOMASZ OTŁOWSKI

Konflikt w Górskim Karabachu, który rozgorzał z nieoczekiwaną siłą jesienią 2020 roku, okazał się pod wieloma względami nietypowy. Przede wszystkim jest to pierwsza od dłuższego czasu klasyczna, symetryczna i jawna wojna między przeciwnikami, którymi są konkretne państwa, wyposażone w tradycyjne uzbrojenie i stosujące konwencjonalne metody walki. Przez ostatnie lata na świecie toczyły się bowiem jedynie starcia asymetryczne, nieregularne, często z elementami hybrydowymi.

Co więcej, w trakcie konfliktu karabaskiego świat mógł zaobserwować, jak radykalnie zmienił się sposób prowadzenia tradycyjnych działań zbrojnych. Okazało się bowiem, że obecnie, podczas tego typu starcia militarnego, nie królują już – jak niegdyś – siły pancerne i zmechanizowane czy artyleria. Znacznie ograniczona została również rola lotnictwa bojowego. Z kolei systemami uzbrojenia, które zdecydowanie zyskały na znaczeniu, są rakiety balistyczne, zwłaszcza krótkiego zasięgu, oraz bojowe bezzałogowe aparaty latające, czyli drony. I to zarówno te klasyczne, przenoszące rakiety powietrzeziemia i atakujące za ich pomocą cele naziemne, jak i drony kamikadze (zwane też dronami samobójcami), czyli maszyny, które niszczą wybrane cele, bezpośrednio w nie uderzając.

OPERACYJNY DEBIUT

Wykonujące samobójcze misje latające bezzałogowce bojowe, formalnie określane mianem amunicji krążącej (loitering munition), zasługują na szczególną uwagę. W czasie wojny na Zakaukaziu urządzenia te faktycznie zadebiutowały, jeśli chodzi o zakres i skuteczność zastosowania operacyjnego. Jak dotąd, w żadnym innym konflikcie drony tego typu nie były używane na podobną skalę, a do tego z taką skutecznością. Korzystają z nich obie strony, ale to siły azerskie dysponują zarówno szerszą gamą typów tego uzbrojenia, jak też większą ich liczbą.



Warmate

Długość: 1,1 m
Rozpiętość skrzydeł: 1,6 m
Masa całkowita: 5,3 kg
Masa głowicy bojowej: 1,4 kg
Prędkość operacyjna: 75 km/h
Prędkość w trybie ataku: do 150 km/h
Maksymalny pułap: 3000 m
Maksymalny zasięg: 80 km
Czas operowania w powietrzu: 60–70 min
Producent: WB Electronics
Użytkownicy: Polska, Ukraina, Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie

WB ELECTRONICS

Zniszczona po precyzyjnym ataku azerskim katedra w Ghazanchetsots w Górskim Karabachu. Jak dotąd, w żadnym innym konflikcie drony nie były używane na taką skalę, a do tego z taką skutecznością.

Harop

Długość: 2,5 m
Rozpiętość skrzydeł: 3 m
Masa całkowita: 135 kg
Masa głowicy bojowej: 16–23 kg
Prędkość operacyjna: 190 km/h
Maksymalny pułap: około 5000 m
Maksymalny zasięg: 1000 km (zasięg łączności z operatorem: 200 km)
Czas operowania w powietrzu: 6 godzin
Producent: Israel Aerospace Industries
Użytkownicy: Izrael, Azerbejdżan, Turcja, Niemcy, Indie, Singapur

JULIAN HERZOG



Azerbejdżan od wielu lat inwestuje w tę nowatorską broń i w swym arsenale ma przede wszystkim amunicję krążącą produkcji izraelskiej – typu Harop i Harop (bezzałogowce przeznaczone do niszczenia infrastruktury radarowej i radiolokacyjnej przeciwnika, ale świetnie nadające się również do eliminacji sprzętu pancernego) oraz Orbiter (nie wielki dron z dwukilogramową głowicą, głównie do niszczenia siły żywej wroga). Armenia od niedawna również samodzielnie produkuje drony kamikadze Hreesh. Ta broń trafiła jednak do żołnierzy zaledwie przed dwoma laty, nie jest więc w stanie odegrać dzisiaj większej roli podczas konfliktu o Karabach.

ZABÓJCZA BROŃ

Amunicja krążąca jest jednym z najmłodszych i najmniej dątd rozwiniętych typów precyzyjnego uzbrojenia powietrznego, którego głównym elementem jest uderzeniowy bezzałogowy aparat latający. Z czysto technicznej perspektywy stanowi on połączenie zwykłego drona z głowicą bojową, zwykle przeciwpancerną (z ładunkiem kumulacyjnym) lub odłamkowo-burzącą. Zasada jej działania jest zatem niezwykle prosta – po wykryciu i identyfikacji celu maszyna uderza w niego, niszcząc go przy użyciu głowicy wyposażonej w zapalnik uderzeniowy. Broń tego typu jest szczególnie groźna – i zabójczo skuteczna – w zwalczaniu pojazdów opancerzonych przeciwnika. Do połowy października Ormianie stracili w ten sposób kilkadziesiąt czołgów i innych wozów wojskowych.

Koncepcja amunicji krążącej jako autonomicznego środka walki pojawiła się już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, niezależnie od siebie, w Izraelu i Stanach Zjednoczonych. Idea stworzenia tego typu broni wyprzedza więc samo pojawienie się dronów bojowych. Początkowo – aż do pierwszej dekady XXI wieku – zasadniczą, i w sumie jedyną z perspektywy doktryny walki sił konwencjonalnych, rolę amunicji krążącej było niszczenie wrogich sił i środków obrony przeciwlotniczej bazowania naziemnego, głównie systemów radiolokacyjnych i radarowych oraz baterii rakiet obrony przeciwlotniczej. Później ta broń zaczęła stopniowo ewoluować w kierunku środka walki zdolnego również do eliminacji pojazdów wroga, jego umocnionych pozycji i stanowisk obrony czy obiektów infrastruktury krytycznej. Technologia produkcji i eksploatacji tej pozornie prostej konstrukcyjnie broni wciąż ma elitarny charakter – w jej posiadaniu znajduje się zaledwie kilkanaście państw na świecie. Próbuje ją także wdrażać struktury niepaństwowe – Państwo Islamskie (IS) na Bliskim Wschodzie, Al-Kaida w Azji Południowej czy szyicki ruch Hutich w Jemenie.

Amunicja krążąca łączy w sobie cechy, których brakuje klasycznemu uzbrojeniu powietrznemu, przeznaczonemu do zwalczania opancerzonych lub umocnionych celów wroga. Po pierwsze, choć ta broń ma wszelkie właściwości precyzyjnych środków rażenia powietrznego, jest jednocześnie zdolna do re-

NIEMIELE PAŃSTW MOŻE SIĘ POCHWALIĆ AMUNICJĄ KRAŻĄCĄ WŁASNEJ PRODUKCJI. POLSKA NALEŻY DO TEGO GRONA, DYSPO- NUJĄC RODZIMYMI DRONAMI WARMATE

latywnie długiego (kilka godzin) oczekiwania w powietrzu nad wyznaczonym obszarem działania w poszukiwaniu dogodnego celu i okazji do ataku. Po drugie, jest znacznie tańsza w produkcji i eksploatacji od klasycznych rakiet lub bomb kierowanych i samosterujących. Po trzecie wreszcie, uzbrojenie tej klasy jest niezwykle proste w obsłudze. Wiele typów amunicji krążącej, o mniejszych rozmiarach i masie, może być efektywnie użytkowanych nawet przez pododdziały szczebla drużyny lub sekcji, bo nie wy-

maga specjalistycznej infrastruktury i zaplecza technologicznego (ciężkich wyrzutni, stanowisk kierowania).

Niektóre typy amunicji krążącej, jak np. izraelski Harop, działają w powietrzu w pełni autonomicznie, samodzielnie wyszukując, identyfikując i atakując cele. Inne są kierowane przez operatorów z ziemi. Drony w takiej konfiguracji są wyposażone w głowicę optoelektryczną, umożliwiającą obserwację terenu, rozpoznanie celu i jego identyfikację oraz natychmiastowy atak. Maszyny bezzałogowe pełniące funkcję amunicji krążącej mogą też otrzymywać dane z dronów zwiadowczych, patrolujących w tym samym czasie dany obszar. Używa się ich do ataków zarówno na cele stacjonarne, jak i znajdujące się w ruchu.

SKUTECZNIE I TANIO

Przewaga operacyjna dronów kamikadze nad innymi środkami rażenia (artyleria, lotnictwo) polega też na zdolności natychmiastowego zaatakowania zidentyfikowanych z powietrza celów przeciwnika. Przekazanie koordynatów dla artylerii i jej przygotowanie do otwarcia ognia lub przylot samolotów bojowych zawsze wymagają czasu, w którym przeciwnik może już zmienić pozycję, ukryć się lub rozproszyć. Istotną wadą amunicji krążącej, w porównaniu do klasycznych środków napadu ogniowego, jest jednak ich niewielka siła rażenia, wynikająca z relatywnie małej masy przenoszonej głowicy bojowej (najczęściej około 20 kg). Drony tego rodzaju, zwłaszcza te najmniejsze, są również bardzo wrażliwe na warunki atmosferyczne – przy silnym wietrze, intensywnych opadach lub niskich temperaturach ich użycie może być w ogóle niemożliwe.

W zależności od typu, amunicja krążąca może być użytku wielokrotnego bądź jednorazowego. Dron Warmate polskiej konstrukcji po uruchomieniu w trybie misji bojowej musi być wykorzystany lub zostaje utracony bezpowrotnie. Wiele systemów może być jednak użytych ponownie, mimo że nie zostały wykorzystane bojowo. Takie natomiast jak Harop mają wbudowaną opcję samozniszczenia, na wypadek gdyby misja nie skończyła się wykonaniem zadania.

Zmagania w górach Karabachu pokazały, że rola dronów bojowych, zwłaszcza amunicji krążącej, na współczesnym polu walki szybko rośnie. I dotyczy to nie tylko klasycznych konfliktów symetrycznych, lecz także wojen nieregularnych i hybrydowych. Ta tendencja w nadchodzących latach będzie się nasilać, więc przyszłość wojen należy do bezzałogowców. ■



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 8, 01-494 Warszawa, Polska

tel.: 261 851 300; faks: 261 851 313

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl

Przewodzimy działalność innowacyjną w zakresie:

- * Badania naziemne i w locie
- * Systemy diagnostyczne dla techniki lotniczej
- * Wspomaganie sterowania eksploatacją
- * Symulacja i modelowanie
- * Awionika
- * Uzbrojenie lotnicze
- * Systemy rozpoznania, dowodzenia i szkolenia
- * Integracja systemów C4ISR
- * Bezzałogowe statki powietrzne
- * Struktury kompozytowe
- * Diagnostyka powierzchni roboczych lotnisk
- * Badania paliw i cieczy roboczych
- * Testy i certyfikacja wyrobów



*Spokojnych Świąt
i szczęśliwego
Nowego Roku 2021*

życzy Dyrekcja ITWL



Shermany były najliczniej produkowanymi czołgami podczas II wojny światowej. Powstało ich ponad 49 tys.

GENERAŁSKIE MASZYNY

Czołgi średnie M4 Sherman znajdowały się w wyposażeniu większości polskich jednostek pancernych walczących w latach 1944–1945 we Włoszech, Francji, w Belgii, Holandii i Niemczech.

Pierwsze amerykańskie czołgi Medium Tank M4 General Sherman, nazwane tak od nazwiska jednego z generałów z czasów wojny secesyjnej, polscy czołgści otrzymali w drugiej połowie 1943 roku. Do 2 Brygady Pancernej i 1 Dywizji Pancernej (głównie do 10 Brygady Kawalerii Pancernej) trafiły pojazdy pochodzące z dostaw dla Wielkiej Brytanii w ramach Lend-Lease Act (amerykańska ustawa o pożyczce i dzierżawie). Później, w trakcie walk, uzupełniano straty również shermanami bezpośrednio dostarczonymi ze Stanów Zjednoczonych. Polacy używali czołgów różniących się silnikami, wieżami, uzbrojeniem czy też budową kadłuba. Brytyjczycy oznaczali podstawowe wersje shermanów cyframi rzymskimi, a ich modyfikacjom dodawali litery. Owa mozaika wynikała z tego, że amerykański rząd, chcąc szybko mieć dziesiątki tysięcy czołgów dla własnych sił zbrojnych i sojuszników, zlecił produkcję shermanów wielu firmom, które wprowadzały w nich pewne zmiany. Konstrukcję wozów nieustannie też udoskonalano, bazując na doświadczeniach zdobywanych podczas walk, czego przykładem były mokre komory amunicyjne.

W tym celu wprowadzano zmiany w silnikach, wieżach, uzbrojeniu czy też budowie kadłuba. Brytyjczycy oznaczali podstawowe wersje shermanów cyframi rzymskimi, a ich modyfikacjom dodawali litery. Owa mozaika wynikała z tego, że amerykański rząd, chcąc szybko mieć dziesiątki tysięcy czołgów dla własnych sił zbrojnych i sojuszników, zlecił produkcję shermanów wielu firmom, które wprowadzały w nich pewne zmiany. Konstrukcję wozów nieustannie też udoskonalano, bazując na doświadczeniach zdobywanych podczas walk, czego przykładem były mokre komory amunicyjne.

Sherman IIA

W końcu 1944 roku 1 Dywizję Pancerną przebrożono w wozy M4A1(76)W. Ten sherman miał kadłub odlewany, wieżę z czołgu T23 (nie wszedł do produkcji) i mokre komory amunicyjne. W M4A1(76)W montowano trzy wersje armaty.

M4A1(76)W

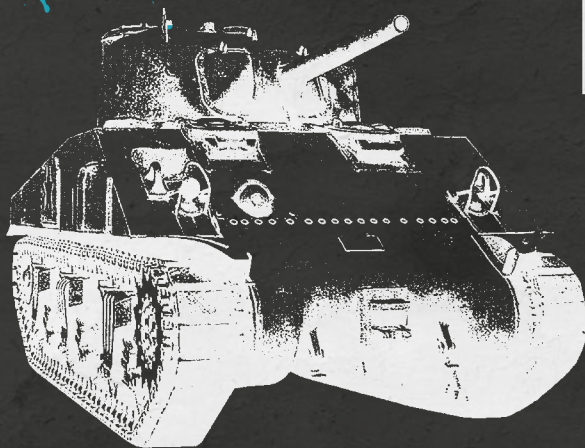
- ❶ Masa bojowa – 32 t
- ❷ Długość (bez lufy) – 6,2 m (z osłonami przeciwpiaskowymi gąsienic)
- ❸ Szerokość – 2,67 m (z osłonami przeciwpiaskowymi gąsienic)
- ❹ Wysokość (nad włazem wieży) – 2,97 m
- ❺ Silnik – gwiazdowy, gaźnikowy Continental R975 C4, 9 cylindrów, benzynowy; moc 400 KM
- ❻ Zapas paliwa – 662 l
- ❼ Uzbrojenie – armata kalibru 76 mm (71 naboł), 2 karabiny maszynowe kalibru 7,62 mm, karabin maszynowy kalibru 12,7 mm
- ❽ Załoga – 5 osób

Sherman Firefly

Najsukuteczniejsze w walce z panterami i tygrysami były shermany uzbrojone w brytyjską 17-funtową armatę przeciwpancerną. Wieżę z nią zamontowano na kadłubach wersji M4 i M4A4. Firefly IC i VC były używane w 1 DPanc i 2 BPanc.

Firefly VC

- ❶ Masa bojowa – 32,7–33 t
- ❷ Długość (bez lufy) – 5,89 m
- ❸ Szerokość – 2,64 m
- ❹ Wysokość – 2,70 m
- ❺ Silnik – gaźnikowy, wieloblokowy Chrysler A57, 30 cylindrów, benzynowy; moc 370 KM
- ❻ Zapas paliwa – 606 l
- ❼ Uzbrojenie – armata kalibru 76,2 mm (78 naboł), karabin maszynowy kalibru 7,62 mm, karabin maszynowy kalibru 12,7 mm
- ❽ Załoga – 4 osoby

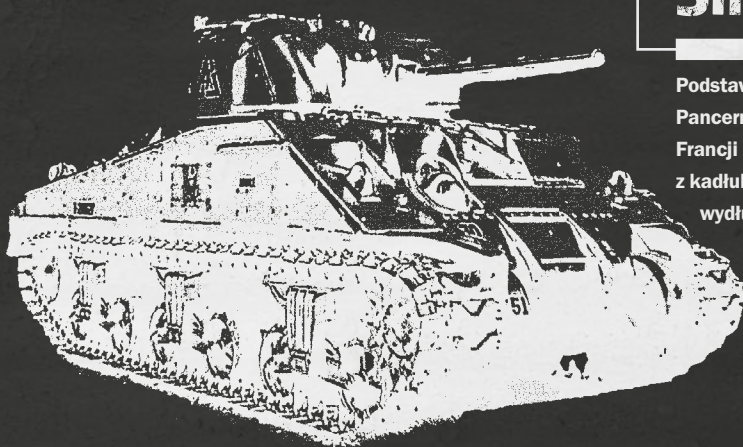


Sherman III

2 Brygada Pancerna przybyła na front włoski wyposażona w czołgi M4A2, które były pierwszą produkowaną seryjnie wersją shermana z kadłubem spawanym. Wozy te miały silniki wysokoprężne, dlatego też Amerykanie, preferujący konstrukcje benzynowe, chętnie przekazywali je sojusznikom.

M4A2 (późna produkcja)

- ❶ Masa bojowa – 31,8 t
- ❷ Długość (bez lufy) – 5,92 m
- ❸ Szerokość – 2,62 m
- ❹ Wysokość (nad włazem wieży) – 2,74 m
- ❺ Silnik – General Motors 6046, 12 cylindrów, wysokoprężny; moc 375 KM
- ❻ Zapas paliwa – 560 l
- ❼ Uzbrojenie – armata kalibru 75 mm (97 naboł), 2 karabiny maszynowe kalibru 7,62 mm, karabin maszynowy kalibru 12,7 mm
- ❽ Załoga – 5 osób



Sherman V

Podstawowym czołgiem 1 Dywizji Pancernej po przybyciu na front we Francji był wóz w wersji M4A4 z kadłubem spawanym. Został on wydłużony po zastosowaniu jako napędu silnika wieloblokowego, co wymusiło powiększenie przedziału silnikowego.

M4A4 (wczesna produkcja)

- ❶ Masa bojowa – 31,6 t
- ❷ Długość (bez lufy) – 6,06 m
- ❸ Szerokość – 2,62 m
- ❹ Wysokość (nad włazem wieży) – 2,74 m
- ❺ Silnik – gaźnikowy, wieloblokowy Chrysler A57, 30 cylindrów, benzynowy; moc 370 KM
- ❻ Zapas paliwa – 606 l
- ❼ Uzbrojenie – armata kalibru 75 mm (97 naboł), 2 karabiny maszynowe kalibru 7,62 mm, karabin maszynowy kalibru 12,7 mm
- ❽ Załoga – 5 osób

OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MD/DZIAŁ GRAFICZNY





USA

Bezzałogowy logistyk

Marynarka wojenna chce wykorzystać bezzałogowe statki powietrzne do zadań logistycznych.

Niedawno na potrzeby projektu „Blue Water Maritime Logistics UAS”, prowadzonego przez placówkę badawczą Naval Air Warfare Center Aircraft Division (NAWCAD), amerykańska marynarka kupiła komercyjny autonomiczny system transportowy Skyways, opracowany przez inżynierów z Teksasu. Maszyna odbyła pokazowy lot 4 listopada w ośrodku Patuxent River w Wirginii. Zanim rozpoczęły się testy mające potwierdzić

przydatność drona dla US Navy, specjaliści z NAWCAD dokonają jego modyfikacji, tak by spełniał wymagania postawione przez Dowództwo Sił Floty i Dowództwo Wojskowego Transportu Morskiego.

US Navy chce dronów do przerzutu niewielkich ładunków, części i podzespołów elektronicznych, niezbędnych do prawidłowego działania jednostek pływających. Wojskowi dostrzegli, że 90% tych newralgicznych ładunków

ma masę nieprzekraczającą 50 funtów, czyli około 23 kg. Do ich transportu są używane obecnie śmigłowce lub samoloty V-22 Osprey, co jest bardzo kosztowne. Amerykańska flota zapoznała się wstępnie z 65 typami bezzałogowców, które mogłyby dostarczyć bez uzupełniania paliwa około dziewięciokilogramowy ładunek pomiędzy okrętami oddalonymi od siebie o 25 Mm. Tylko dwa drony sprostały tym wymaganiom. W

NAVIAIR

CZECHY

DRUGA WERSJA ODRZUTOWCA

Czeši sprawdzali, jakiego rodzaju uzbrojenie jest w stanie przenosić nowy samolot.

Firma Aero Vodochody poinformowała, że w tunelu aerodynamicznym Instytutu Badawczo-Rozwojowego Lotnictwa (Výzkumný a zkušební letecký ústav) w Pradze

przeprowadzono badania wersji bojowej samolotu szkolnego L-39NG. Szef programu odrzutowca Vojtěch Labuda powiedział, że przy użyciu makiety w skali 1:6,6, którą

wykonano z wykorzystaniem druku 3D, sprawdzano, czy potwierdzą się oczekiwane zmiany osiągnięć aerodynamicznych pomiędzy obiema wersjami. Samolot badano z różnymi zasobnikami, uzbrojeniem i końcówkami skrzydeł oraz ustawieniami klap.

L-39NG w wersji bojowej ma być testowany w powietrzu w przyszłym roku. Cze-

ška maszyna będzie miała pięć węzłów do podwieszenia uzbrojenia, w tym zasobników z karabinem maszynowym kalibru 12,7 mm czy 20-milimetrowym działkiem, bomb o wagomiarze do 250 kg, niekierowanych rakiet powietrze–ziemia oraz kierowanych pocisków rakietowych powietrze–powietrze. Rozważane jest przystosowanie odrzutowca do przenoszenia broni naprowadzanej laserowo. WR

AERO VODOCHODY AEROSPACE

NPL-1T

LORNETKA TERMOWIZYJNA

INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI

TRUDNY ROZWÓD Z EUROPA

**W ciągu dwóch ostatnich dekad
Turcja zradyzalizowała swoje
działania, chcąc uniknąć roli „chorego
człowieka Europy”. Najbliższe lata pokażą,
czy taka postawa paradoksalnie nie przyspieszy
procesu słabnięcia jej pozycji w regionie.**

TOMASZ OTŁOWSKI

Po nieudanym
puczu wojskowym
w 2016 roku nastąpiło osta-
teczne zerwanie z laicką spu-
ścizną duchową i polityczną
Mustafy Kemala Atatürka, ojca
założyciela nowożytnej republiki
tureckiej. Na zdjęciu Anitka-
bir, mauzoleum Atatürka
w Ankarze



W

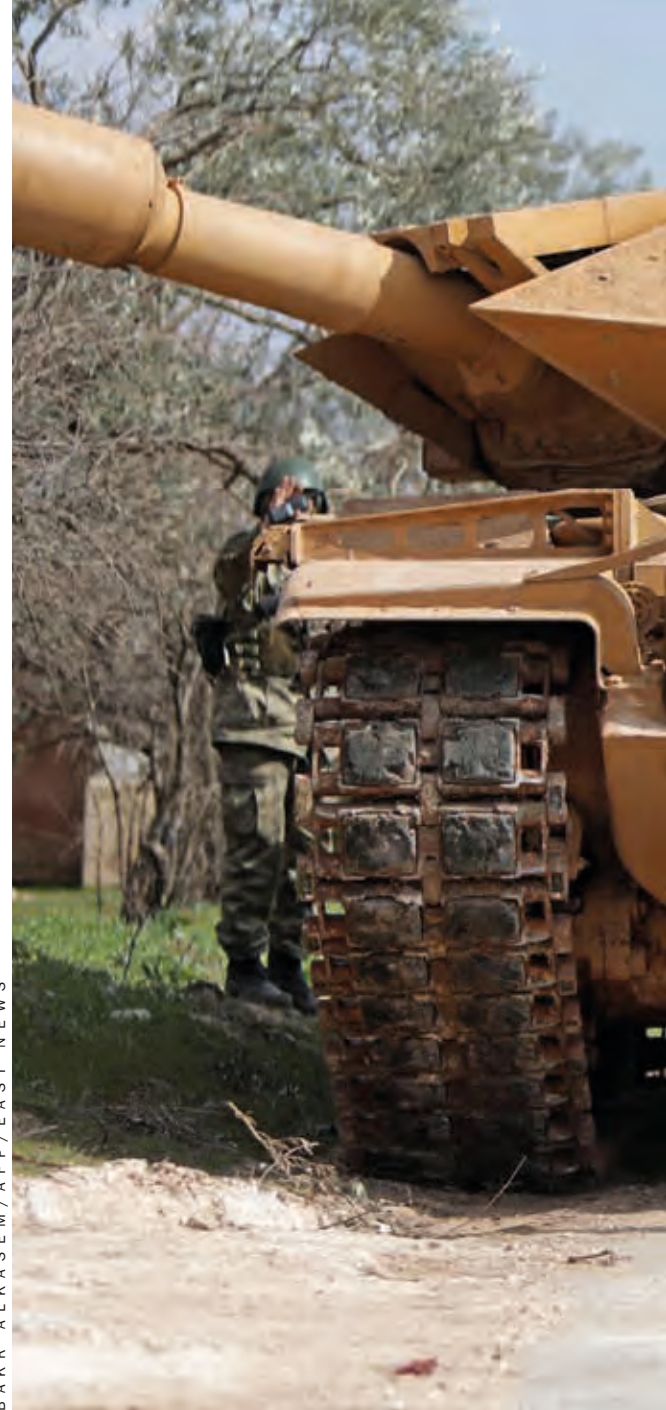
ostatnich latach Turcy niejednokrotnie podejmowali wiele zbrojnych interwencji i operacji wojskowych – w Iraku, Syrii i Libii. Skutecznie też skonfliktowali się z większością państw ze swego otoczenia

(dotychczasowymi sprzymierzeńcami) oraz sojusznikami z Zachodu. Także już pierwsze godziny wojny w Górskim Karabachu pokazały, że Turcja, bliski sojusznik i patron strategiczny Azerbejdżanu, odgrywa w niej rolę przewodnika. Sprawy zaszły tak daleko, że dzisiaj trudno pamiętać, że jeszcze kilkanaście lat temu pozycja Turcji i jej działania w regionie były zupełnie inne.

SAMODZIELNY GRACZ

Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (Adalet ve Kalkınma Partisi – AKP) pod wodzą charyzmatycznego Recepa Tayyipa Erdoğan'a objęła władzę w Republice Turcji w 2003 roku. Już wtedy AKP miała opinię radykalnej w swym narodowo-religijnym konserwatyzmie, dążącej do rewizji niekorzystnych dla Turcji wyroków historii XX wieku. Nikt jednak się nie spodziewał, że partia Erdoğan'a całkowicie zmieni ten kraj oraz przeorientuje jego pozycję i rolę na szeroko ujętym Bliskim Wschodzie.

Pod rządami AKP Turcja przekształciła się ze słabego i niepewnego siebie sojusznika Zachodu w asertywnego, cynicznego, a często także agresywnego samodzielnego gracza. W aktywnego aktora regionalnej sceny międzynarodowej, świadomego swych szybko rosnących możliwości, a nade wszystko realizującego własne jasno wytyczone cele i interesy strategiczne. Stała się państwem o du-



BAKR ALKASEM / AFP / EAST NEWS



Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) oraz jej rząd już całkiem otwarcie głoszą tezę, że dzisiejsze granice Turcji są jawną niesprawiedliwością, gwałtem zadanych ich krajowi po I wojnie światowej na mocy traktatu z Lozanny (1923 rok), i jako takie muszą zostać zweryfikowane.

żych ambicjach, dysponującym szeroką gamą narzędzi oddziaływania na sytuację geopolityczną w jej bliższym i dalszym otoczeniu, zarówno w dziedzinie soft power, jak i twardych zdolności militarnych.

Kolejne lata rządów Erdoğan'a, jako prezydenta republiki lub szefa jej rządu, to czas stopniowego, ale też konsekwentnego demontowania świeckiego ustroju i systemu społeczno-politycznego państwa tureckiego. To również okres umacniania asertywnej postawy Ankary na arenie międzynarodowej oraz jej pozycji w regionie. Przełomowy dla polityki Turcji okazał się rok 2016. Nieudany pucz wojskowy, przeprowadzony latem tamtego roku, stał się dla władz dogodnym pretekstem do ostatecznego



Obszarem tureckiej aktywności militarnej stała się m.in. północna Syria, a zwłaszcza graniczące z Turcją tereny prowincji Aleppo i Idlib, uważane przez Ankarę za historycznie tureckie. Na zdjęciu syryjski chłopiec stoi przed tureckim pojazdem wojskowym. Okolice miasta Idlib, 20 lutego 2020 roku

AGRESYWNA POSTAWA TURCJI SPRAWIA, ŻE KRAJ TEN STAJE SIĘ JEDNYM Z WIĘKSZYCH DESTABILIZATORÓW REGIONALNEGO UKŁADU SIŁ

rozprawienia się ze wszystkimi (faktycznymi lub domniemanymi) przeciwnikami politycznymi i ideologicznymi – szczególnie w siłach zbrojnych i bezpieczeństwa, ale też w administracji państwowej, wymiarze sprawiedliwości, systemie edukacji, mediach. To wtedy właśnie nastąpiło ostateczne zerwanie z laicką spuścizną duchową i polityczną Kemala Atatürka, ojca założyciela nowożytnej republiki tureckiej.

Turcja wkroczyła na drogę ponownej islamizacji, która w ocenie Erdoğan i jego obozu politycznego jest nieodzownym warunkiem tureckiej mocarstwowości. Ankarę przestała już ukrywać, że jej celem jest powrót do „należnej” krajowi roli regionalnego hegemonu, o randze co najmniej zbliżonej do

tej, jaką miało przed wiekami imperium osmańskie. Jednym z ważniejszych aspektów tej strategii jest dążenie Ankarę do zmiany granic państwowych. AKP i jej rząd już całkiem otwarcie głoszą tezę, że te dzisiejsze są jawną niesprawiedliwością, gwał-

tem zadany Turcji po I wojnie światowej na mocy traktatu z Lozanny (1923 rok), i jako takie muszą zostać zweryfikowane. Sam Erdoğan daje to do zrozumienia niemal otwarcie, kiedy wygłasza przemówienia do narodu i świata, stojąc na tle mapy regionu Azji Mniejszej i Bliskiego Wschodu, przedstawiającej granice Turcji zgodne z wytycznymi tzw. paktu narodowego (Misak-e Milli) z 1920 roku. Był to zestaw postulatów i politycznych żądań Młodo Turków, władających w Stambule po obaleniu sułtanatu, od których uzależniali zawarcie pokoju





Kolejne lata rządów Erdoğan, jako prezydenta republiki lub szefa jej rządu, to czas stopniowego, ale też konsekwentnego demontowania świeckiego ustroju i systemu społeczno-politycznego państwa tureckiego.

z mocarstwami ententy. Postulowane terytorium wielkiej Turcji obejmuje liczne ziemie należące dzisiaj do sąsiadów tego kraju (Grecji, Bułgarii, Syrii, Iraku) lub wręcz całe suwerenne państwa (Republika Cypryjska, Armenia).

Prezentowanie przez Ankarę tego typu rewizjonistycznych projektów geopolitycznych budzi coraz większe obawy w całym regionie bliskowschodnim, a także w Europie Południowej i na Zakaukaziu. Szczególnie zaniepokojeni są jednak Arabowie i Grecy – najbliżsi sąsiedzi Turcji na Bliskim Wschodzie i w basenie Morza Śródziemnego. Doskonale pamiętają bowiem, co działo się w ich bezpośrednim otoczeniu międzynarodowym w czasach, gdy Turcy znajdowali się u szczytu swej potęgi. Jeszcze gorsze doświadczenia historyczne mają w swej zbiorowej pamięci Kurdowie i Ormianie.

IDEA WIELKIEJ TURCJI

Dzisiaj, z perspektywy tych kilku lat widać, że Ankara konsekwentnie realizuje plan stopniowego wdrażania w życie idei wielkiej Turcji w granicach wytyczonych przed wiekiem. Pierwszym etapem tego – zakrojonego z pewnością na wiele dekad – procesu stała się seria militarnych interwencji tureckich sił zbrojnych w północnym Iraku, wymierzona w kurdyjskich rebeliantów z Partii Pracujących Kurdystanu (Partiya Karkerên Kurdistanê – PKK). Po 2003 roku turecka aktywność w Iraku, wymierzona również w inne grupy kurdyjskie, wzmocniła się dzięki umiejscowieniu tam kilku instalacji militarnych, z największą (około 2 tys. żołnierzy) bazą w Baszik koło Mosulu. Od 2016 roku obszarem tureckiej aktywności stała się również północna Syria,

NIESPEŁNA DWIE DEKADY TEMU TURCJA WYBRAŁA W RELACJACH MIĘDZYNARODOWYCH DROGĘ REWIZJONIZMU, RADYKALIZMU RELIGIJNEGO ORAZ AGRESJI, TAKŻE MILITARNEJ

zwłaszcza graniczące z Turcją tereny prowincji Aleppo i Idlib, uważane przez Ankarę za historycznie tureckie. Operacja formalnie miała na celu walkę z elementami Państwa Islamskiego (IS), ale w istocie Turkom chodziło o ostateczne pogrzebanie niepodległościowych i autonomicznych aspiracji syryjskich Kurdów, a niejako przy okazji – o przesunięcie granic ich państwa.

Równolegle Turcja podjęła niezwykle agresywną grę polityczną we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego i w Libii, gdzie stawką są już nie tylko resentymenty historyczne, lecz także złoża gazu ziemnego pod dnem morza. Większą część tego bo-

gactwa odkryto w ciągu minionej dekady, a znajduje się ono na obszarach będących wodami międzynarodowymi między Cyprem, Izraelem, Egiptem a Libią. Ankara postanowiła zadziałać metodą faktów dokonanych, wykorzystując dobre relacje z libijskim Rządem Porozumienia Narodowego w Trypolisie – jednym z dwóch ośrodków władzy istniejących w Libii od czasu wybuchu wojny domowej w 2011 roku, cieszącym się formalnym uznaniem społeczności międzynarodowej.

Pod koniec 2019 roku zawarto turecko-libijską umowę o rozdzieleniu stref ekonomicznych między obydwojma państwami, kuriozalną z perspektywy prawa międzynarodowego, tym bardziej że Libia i Turcja nie są stronami konwencji o prawie morza. Porozumienie to natychmiast wywołało gwałtowną, negatywną reakcję Grecji, Republiki Cypru, Egiptu i Izraela, a także USA i Francji, dodatkowo zaostrzając relacje międzynarodowe w tej części świata. Turcja jednak poszła o krok dalej i udzieliła Rządowi Porozumienia Narodowego daleko idącego wsparcia militarnego, materiałowego i politycznego, wysyłając do Trypolisu sprzęt i żołnierzy, a także tysiące zwerbowanych i opłacanych przez siebie najemników z północnej Syrii. Kolejną próbą zmiany geopolitycznego status quo w otoczeniu Turcji stała się wspomniana wojna w Górskim Karabachu.

KIERUNEK WSCHÓD

Agresywna postawa Turcji sprawia, że kraj ten staje się jednym z większych destabilizatorów regionalnego układu sił i w znaczącym stopniu wpływa na nieprzewidywalność sytuacji w środowisku międzynarodowym Bliskiego Wschodu, Afryki Północnej, Lewantu i Zakaukazia. Efektem tego jest jednak coraz większa izolacja Turcji względem sprzymierzeńców z Zachodu, a zwłaszcza z Sojuszu Północnoatlantyckiego. Symbolem tych rozdźwięków stał się niedawny szantaż, jaki Ankara zastosowała wobec sojuszników, uzależniający jej zgodę na przyjęcie planów ewentualnościowych dla flanki wschodniej NATO od wsparcia tureckich działań w Syrii.

Turcja od kilku lat coraz trudniej porozumiewa się też ze Stanami Zjednoczonymi – jeszcze niedawno jej największym sojusznikiem i strategicznym patronem. Nie jest to przypadek, lecz zapewne celowa polityka obecnych władz, podobnie jak ponad dekadę wcześniej zerwanie przez Ankara bliskich strategicznych relacji z Izraelem. Przykłady rozbieżności stanowisk między Turcją a USA można mnożyć, to m.in. zakup przez nią rosyjskiego systemu obrony przeciwlotniczej S-400, wbrew stanowisku Stanów Zjednoczonych i NATO, oraz będące tego następstwem wykluczenie Turków z programu budowy myśliwca wielozadaniowego F-35.

Podobnie jest z relacjami Turcji z większością jej europejskich partnerów – już nie tylko tradycyjnie z Grecją i Cyprem, lecz także z Wielką Brytanią i Francją. Niechęć do Unii Europejskiej i jej głównych członków to zapewne efekt

odrzuconych „załotów” Turcji wobec Starego Kontynentu. Proces akcesyjny do UE już dawno utknął w miejscu, głównie ze względu na niechęć Ankary do akceptacji i pełnego wdrożenia europejskich standardów demokracji i praw człowieka. Nie bez znaczenia jest tu także rosnące od dwóch dekad zagrożenie ze strony islamskich ekstremistów i niejasna rola państwa w ich zwalczaniu.

Co więcej, od pierwszego kryzysu migracyjnego w 2015 roku narasta nieufność Europejczyków wobec Turcji, jej prawdziwych intencji, celów i kierunku dalszych działań. Ankara nie waha się bowiem szachować ich trzema milionami Syryjczyków, którzy do Turcji uciekli ze swojego kraju przed wojną i chcą dostać się na Stary Kontynent. Obecnie już więc nikt w Europie nie rozważa na poważnie perspektywy tureckiego członkostwa w UE.

KRÓTKOTRWAŁA SZORSTKA PRZYJAŹŃ

Może się to wydać dziwne, ale w tym samym czasie Turcy całkiem dobrze współpracują ze swymi tradycyjnymi, historycznymi rywalami i przeciwnikami w regionie Eurazji i Bliskiego Wschodu – Rosją oraz Iranem. Dzieje się tak, choć średnio- i długookresowe interesy strategiczne tych aktorów sceny międzynarodowej są sprzeczne. Pomiedzy Ankarą a Moskwą i Teheranem istnieje dziś więc coś na kształt chwilowego geopolitycznego zawieszenia broni – kraje te starają się nie wchodzić sobie w drogę w tych miejscach regionu, gdzie są aktywne (szczególnie na obszarze Lewantu). Taki stan szorstkiej przyjaźni – wynikający ze względnej równowagi sił między nimi – nie utrzyma się jednak zbyt długo, zwłaszcza w wypadku relacji turecko-rosyjskich. Wzrost napięcia między oboma państwami w Syrii, ich sprzeczne interesy w Libii oraz wznowiona wojna w Górskim Karabachu, z aktywnym udziałem Turcji przeciwko prorosyjskiej Armenii – to czynniki, które warunkują rychłą zmianę w ich relacjach.

Także kooperacja turecko-irańska wystawiana jest na ciężką próbę – Turcy coraz mocniej dążą bowiem do obalenia reżimu Baszszara al-Asada w Damaszku, będącego jednym z najważniejszych sprzymierzeńców Teheranu na Bliskim Wschodzie. Turcja zdaje się jednak nie zważać na te dylematy, podobnie jak na to, że w całym szeroko ujętym regionie bliskowschodnim może już policzyć swych przyjaciół na palcach jednej ręki.

Niespełna dwie dekady temu Turcja wybrała w relacjach międzynarodowych drogę rewizjonizmu, radykalizmu religijnego oraz agresji, także militarnej, rezygnując z polityki typu soft power. Zasadniczym celem tego zwrotu było dążenie do uniknięcia powtórnego, tak jak przed ponad wiekiem, odgrywania przez ten kraj roli „chorego człowieka Europy”. Najbliższe lata pokażą, czy jednak nie stało się właśnie zupełnie odwrotnie, a radykalizm Ankary nie przyczynił się paradoksalnie do przyspieszenia procesu słabnięcia jej pozycji i roli w regionie. ■



WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

POLECAMY

„Cieszymy się, że żyjemy w pokoju i **nikt z nas nie jest zmuszony dokonywać w ciągu jednej sekundy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią**”, mówi Kazimierz Piechowski, jeden z bohaterów tej książki. Oddaliśmy głos tym, którzy przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, poruszających rozmowach.



KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA

sklep.polska-zbrojna.pl



D A R M O W A P R Z E S Y Ł K A





MICHAŁ ZIELIŃSKI

Kto jest zwycięzcą?

Trwające przez ponad sześć tygodni walki o Górski Karabach były najcięższymi starciami między Armenią i Azerbejdżanem od ponad 25 lat. Jednocześnie doszło do eskalacji, która spowodowała przełom i stworzyła szansę na wyjście z matni. Podpisane 10 listopada 2020 roku porozumienie pokojowe oznacza de facto wygraną Azerbejdżanu, odzyskanie terytorium wokół Górskiego Karabachu oraz przejście kontroli nad częścią samego autonomicznego regionu. Realne efekty tych zmian mają jednak znacznie szerszy zasięg i przekładają się na sytuację międzynarodową.

Sygnatariuszem umowy pokojowej, oprócz zważnionych stron, jest Federacja Rosyjska. To właśnie Moskwa ma zagwarantować przestrzeganie porozumienia, wysyłając do Górskiego Karabachu około 2 tys. żołnierzy. Wojskowi mają zastąpić tam armeńską armię i zarazem zagwarantować utrzymanie korytarza łączącego Armenię ze Stepanakertem, stolicą Górskiego Karabachu. Zastanawia to, że podpisana umowa nie określa statusu dotychczasowej autonomii. Nie zawarto w niej także rozwiązań obowiązujących po zakończeniu planowanej na pięć lat misji pokojowej. Niewykluczone więc, że Rosjanie zostaną w Górskim Karabachu znacznie dłużej.

Można by zatem uznać, że prawdziwym zwycięzcą w tym konflikcie jest właśnie Moskwa. Rosjanie przez lata pilnowali, żeby ostatni głos w sprawie Kaukazu należał do nich, i po raz kolejny właśnie tak się stało. Istnieje jednak kilka okoliczności kładących się cieniem na ich dyplomatycznym zwycięstwie. Najważniejszym jest wzrost znaczenia Turcji, która po raz pierwszy oficjalnie wsparła armię Azerbejdżanu. Po Syrii oraz Libii to kolejne miejsce, gdzie Ankara zdecydowała się realizować swoje interesy, nawet jeżeli miałyby oznaczać wejście na kurs kolizyjny z Moskwą.

Paradoksalnie teraz właśnie Rosjanie starali się tego kursu uniknąć, przedkładając relacje z Turcją nad obronę lokalnego sojusznika. Warto zaznaczyć, że Armenia co prawda jest państwem członkowskim Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, jednak terytorium Górskiego Karabachu zostało z niego wyłączone i Rosjanie jednoznacznie określili, że z tego powodu nie podejmą interwencji militarnej. Jednocześnie klęska najprawdopodobniej oznacza polityczny koniec premiera Armenii Nikoła Paszyniana, który ze względu na rewolucyjny sposób dojścia do władzy oraz proeuropejskie poglądy nie należy do ulubieńców Kremla. Takie okoliczności pozwalają zachować Rosji twarz, ale w ogólnym rozrachunku osłabiają jej status w regionie.

Przełom w wojnie o Górski Karabach niesie ze sobą jeszcze jedną istotną zmianę. W wyniku ugody Baku zyskało dostęp do Nachiczewańskiej Republiki Autonomicznej, azerbejdżańskiej eksklawy graniczącej z Turcją. Ustanowiony korytarz transportowy (także zabezpieczony przez Rosjan) ma gwarantować swobodny przepływ towarów. Decyzją tą interesuje się Zachód, m.in. Stany Zjednoczone. W praktyce skorzysta jednak na niej przede wszystkim Turcja, która zyskuje otwarty dostęp handlowy do swojego bliskiego sojusznika, a już przez jego terytorium – dalej na Wschód.

MICHAŁ ZIELIŃSKI jest dziennikarzem i fotoreporterem „Polski Zbrojnej”. Specjalizuje się w problematyce społecznej Bliskiego Wschodu, Afryki Północnej oraz państw postsowieckich.



Przeplątany kolejnymi wojnami kryzys, który ciągnie się od czasu obalenia Kaddafiego, spustoszył kraj. Na wielu obszarach na dobrą sprawę nie działają żadne publiczne instytucje. Na zdjęciu zniszczone budynki w Bengazi, Libia 26 października 2020 roku

DROGA W NIEZNANE

Wojna domowa w Libii jest w stanie zawieszenia. Strony konfliktu zawarły rozejm, a teraz pod okiem Organizacji Narodów Zjednoczonych rozmawiają o przyszłości kraju. Ta będzie miała niebagatelne znaczenie nie tylko dla sporej części Afryki, lecz także dla południowej Europy.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Połączona Komisja Wojskowa nie działa już w formacie 5+5. Od teraz powinna być nazywana Komisją 10. Mamy do czynienia z prawdziwie zjednoczoną grupą Libijczyków”, ogłosiła Stephanie Williams, szefowa Misji Wsparcia Narodów Zjednoczonych dla Libii po tym, jak 3 listopada 2020 roku do rozmów zasiedli przedstawiciele stronniectw, które przez sześć ostatnich lat toczyły ze sobą bra-

tobójczą wojnę. Negocjacje to efekt paraflowanego pod koniec października porozumienia o stałym zawieszeniu broni. Mają pomóc w odpowiedzi na pytanie o przyszłość jednego z największych, a ze strategicznego punktu widzenia również najbardziej znaczących państw basenu Morza Śródziemnego.

„Na razie sytuacja wygląda obiecująco. Front ucichł, wojska Rządu Zgody Narodowej [Government of National

Accord – GNA] wycofały się na zachód, Libijska Armia Narodowa [National Liberation Army – LNA] porzuciła akcje zaczepne z wykorzystaniem dronów. W Syrcie zainstalowała się komisja rozjemcza Organizacji Narodów Zjednoczonych, która patronuje wspomnianym pertraktacjom między wojskowymi. Jednocześnie w Tunisie toczą się rozmowy polityczne, mające doprowadzić do zorganizowania w Libii pierwszych od lat wolnych wyborów”, wylicza dr Łukasz Fyderek, politolog z Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Dr Magdalena El-Ghamari, pochodząca z Libii ekspertka do spraw terroryzmu i bezpieczeństwa międzynarodowego w Collegium Civitas, studzi jednak ten optymizm. Jak podkreśla, w kraju cały czas jest niespokojnie: „Raz po raz porywani są ludzie, okradane sklepy i mieszkania, wybuchają lokalne strzelaniny, dochodzi do zamachów terrorystycznych, a mieszkańcy kryją się w schronach. Zwaśnione strony już wcześniej zasiadały do rozmów, liderzy wykonywali przyjazne gesty, a potem walki wybuchwały na nowo. Przykładem mogą być spotkania we Francji, Włoszech, Rosji czy Niemczech. Dlatego należy przyjąć, że droga do pokoju jeszcze daleka i niepewna”.

KILKA STRON KONFLIKTU

Wojna domowa w Libii trwała z przerwami od 2011 roku, kiedy to został obalony Muammar al-Kaddafi, dyktator rządzący krajem przez ponad cztery dekady. Obecny konflikt rozgorzał sześć lat temu. Początkiem stały się wybory, w których tryumfowały laickie ugrupowania. Zwycięzcy utworzyli Izbę Reprezentantów, ale wyniki elekcji szybko oprotestowali rządzący dotychczas krajem islamisci. Zwracali uwagę na liczne nieprawidłowości i niską frekwencję – wobec społecznego rozczarowania i niepokoju w różnych częściach kraju nie przekroczyła ona 18%. Jesienią 2014 roku Sąd Najwyższy orzekł, że wybory są nieważne, ale członkowie Izby Reprezentantów nie przyjęli tego do wiadomości. W Libii powstała dwuwładza. I choć mediacja ONZ doprowadziła do wyłonienia Rządu Zgody Narodowej (GNA) z premierem Fajizem as-Sarradzem, równowaga okazała się niezwykle krucha. Wkrótce wybuchły walki.

Naprzeciw siebie stanęły wojska rządowe i Libijska Armia Narodowa (LNA) pod wodzą gen. Chalify Haftara – dawnego współpracownika Kaddafiego, potem emigranta, który w 2011 roku wsparł przeciwników reżimu. W rękach tych pierwszych pozostawał Trypolis i północno-zachodnia część Libii. Drugi kontrolowali wschód kraju. Ale podziały od początku nie były tak klarowne, jak mogłoby się wydawać. „W Libii trudno mówić o dwóch zwartych i jednolitych stronach konfliktu. To raczej koalicje, w których skład wchodzi rozmaici »warlordowie« [lokalni przywódcy plemiennie-wojskowi], skłonni zała-

W CZASACH DYKTATURY LIBIA PRZYCIĄGAŁA RZESZĘ NAJEMNYCH PRACOWNIKÓW Z UBOGICH PAŃSTW AFRYKI SUBSAHARYJSKIEJ. DZIŚ DLA WIELU STAJE SIĘ JEDYNIEM PRZYSTANKIEM W DRODZE NA POŁUDNIE WŁOCH

twiać przy okazji własne interesy. Przez lata lokalne sojusze często okazywały się nietrwałe, a sieć powiązań niezwykle skomplikowana”, przyznaje dr Fyderek. Jakby tego było mało, w pewnym momencie do gry włączyło się Daesz, czyli Państwo Islamskie. Co prawda szybko zostało pokonane, ale jego niedobitki są w Libii nadal aktywne. I na tym jednak nie koniec. Zarówno bowiem rząd Sarradza, jak i LNA zyskały międzynarodowych sojuszników. Wojna w Libii szybko przerodziła się w starcie, które uznać można za proxy war, czyli wojnę zastępczą. Innymi słowy: obce państwa realizują tam interesy wykraczające daleko poza libijskie terytorium.

I tak Libijska Armia Narodowa otrzymała wsparcie Egiptu, Arabii Saudyjskiej oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Państwa te są przeciwnikami tzw. politycznego islamu. Robią wszystko, by w krajach muzułmańskich nie rządziły stronnictwa religijne, stąd ich niechęć do rządu Sarradza. Z dworu Saudów ma płynąć do Haftara strumień pieniędzy. Egipt i ZEA z kolei dostarczają mu broń. Stronnikiem LNA, choć nieoficjalnym, jest Francja. Paryż widzi w Haftarze antidotum na rozwój fundamentalizmu w północnej Afryce. Poniekąd słusznie, jak przekonują eksperci. „Haftar w dużym stopniu uspokoił całą wschodnią Libię. Zdołał podporządkować sobie południowe plemiona, wypowiedział bardzo brutalną wojnę terroryzmowi, ze wsparciem sojuszników zaprowadza porządek na ulicach miast oraz skutecznie pozbywa się bojowników Daesh, a także innych grup terrorystycznych”, wylicza specjalistka z Collegium Civitas. Tymczasem Francja opowiada się za LNA również z innych powodów. Tamtejsze koncerny prowadzą interesy zbrojeniowe z Egiptem. Kluczowe znaczenie mają jednak kwestie energetyczne. Libia dysponuje największymi w Afryce złożami ropy. Koncesje na ich wydobycie posiada m.in. francuski koncern Total. Wreszcie sojusznik ostatni: Rosja. Po stronie Haftara walczą powiązani z Kremlem najemnicy z Grupy Wagnera, a także rosyjskie lotnictwo. W ten sposób Moskwa buduje, podobnie jak choćby w Syrii, międzynarodowe wpływy.

Rosyjskie zaangażowanie trzeba rozpatrywać także w kontekście Turcji. Oba państwa rywalizują o dominację w basenie Morza Czarnego, a wyścig ten przeniosły do Syrii i teraz Libii, gdzie pojawili się najemnicy werbowani przez Turków w Syrii, a ostatnio też regularne wojsko. Ankara bardzo szybko odniosła z tego tytułu wymierne korzyści. Rząd Sarradza podpisał z nią umowę morską, która otwiera Turcji drogę do eksploatacji bogatych złóż gazu na Morzu Śródziemnym. Sarradza popierają ponadto Katar, skonfliktowany z sąsiadami z Zatoki Perskiej, oraz Włochy, w dużo mniejszym stopniu, którym zależy na zabezpieczeniu gospodarczych interesów na obszarze swojego dawnego kolonialnego imperium. Od samego powstania jego rząd był uznawany przez ONZ za oficjalną reprezentację



KONFLIKT W LIBII SZYBKO PRZERODZIŁ SIĘ W WOJNĘ ZASTĘPCZĄ. INNYMI SŁOWY: OBCE PAŃSTWA REALIZUJĄ TAM INTERESY WYKRACZAJĄCE DALEKO POZA LIBIJSKIE TERYTORIUM



Dr MAGDALENA EL-GHAMARI, ekspertka do spraw terroryzmu, bezpieczeństwa narodowego oraz islamu z *Collegium Civitas*: „Zwaśnione strony już wcześniej zasiadały do rozmów, liderzy wykonywali przyjazne gesty, a potem walki wybuchały na nowo”.

libijskiego państwa. Pozostaje pytanie, czy obecnie ma to jeszcze jakiegokolwiek znaczenie...

ŚWIATEŁKO W TUNELU

„Konflikt w Libii rozpoczął się dawno, ale przez większość czasu walki nie były szczególnie intensywne”, przyznaje dr Fyderek. Bardzo dużo zaczęło się dziać wiosną 2019 roku, kiedy to wojska LNA przypuściły ofensywę i dotarły aż pod Trypolis. W maju i czerwcu 2020 roku siły rządowe wyprawiły udane kontruderzenie. Front ustabilizował się w okolicach Syrty, choć w rękach Haftara pozostała spora część pól naftowych.

Tymczasem przepłataną kolejnymi wojnami kryzys, który ciągnie się od czasu obalenia Kaddafiego, spustoszył kraj. „Na wielu obszarach na dobrą sprawę nie działają żadne publiczne instytucje. Poła uprawne leżą odłogiem, fabryki zostały spustoszone, a pieniądze poblokowane w bankach są bezużyteczne. Aktywne są grupy przemytników, które zmuszają kobiety z Afryki Subsaharyjskiej do prostytucji, handlują ludzkimi organami i czerpią zyski z przemytu ludzi do Europy. Mieszkańcy żyją w strachu, często z dnia na dzień”, przekonuje dr El-Ghamari, która wielokrotnie jeździła do Libii, by prowadzić badania.

Zawarty w październiku rozejm stał się światełkiem w tunelu. „Trwałe porozumienie w Libii jest możliwe. Zwaśnione obozy nie stworzyły odrębnych projektów politycznych. Podczas wojny obie strony walczyły nawet pod tą samą flagą”, zauważa dr Fyderek. „Dodatkową motywację może stanowić fakt, że Libia ze względu na swoje złoża łącznie ma potencjał, by stać się zamożnym państwem. Mimo wszystkich zawirowań wydobywanie ropy nigdy nie zostało tam przerwane. Oczywiście spadło ono mniej więcej o połowę, ale ciągłość została zachowana”, dodaje.

Stabilna Libia natomiast ma ogromne znaczenie dla regionu zarówno w wymiarze gospodarczym, jak i społecznym. W czasach dyktatury przyciągała rzesze najemnych pracowników z ubogich państw

Afryki Subsaharyjskiej. Dziś mieszkańcy Czadu czy Nigru nadal się tam pojawiają, ale trudno im znaleźć jakiegokolwiek zajęcie. Dla wielu Libia staje się przystankiem w drodze na południe Włoch. „Nielegalna migracja to dla Europy ogromny problem. A przecież Libia mogłaby jak dawniej odgrywać rolę swojego buforu”, podkreśla politolog. Przeszkodą w zaprowadzeniu pokoju mogą się okazać tarcia między wspomnianymi „warlordami” oraz sprzeczne interesy bardzo wielu zewnętrznych graczy.

DEMOKRACJA CZY DYKTATURA?

Jak podkreślają eksperci, scenariuszy dla Libii jest co najmniej kilka. „Najbardziej pożądane jest oczywiście ostateczne zakończenie wojny, przeprowadzenie wolnych wyborów i wyłonienie nowych władz”, zwraca uwagę dr Fyderek. „Trudno jednak oczekiwać, że tą drogą uda się ustanowić silny centralny rząd. Poszczególne regiony zapewne zachowają dużą niezależność. Ważne, by ambicje lokalnych notabli udało się wyhamować za pomocą demokratycznych instytucji”, dodaje.

Alternatywą dla pokoju jest zerwanie rozmów i pogłębianie się chaos. „Wraz z upadkiem Kaddafiego splądrowane zostały ogromne magazyny broni. Dziś karabin czy pistolet są niemal w każdym domu. Pytanie, czy uda się Libijczyków przekonać, by oddali je państwu. Może być o to trudno, ponieważ już raz, w 1969 roku dali się oni na coś podobnego namówić. Zawierzili Kaddafiemu, który bardzo szybko zaprowadził w kraju dyktaturę”, przypomina dr El-Ghamari. Z drugiej strony, jak mówi ekspertka, pewna część Libijczyków zapewne tęskni za takimi rządami. „Wojna, chaos, niepewność, a zarazem rosnące wpływy islamistów u wielu obudziły resentymenty. Dlatego właśnie wielu mieszkańców z nadzieją spogląda na Haftara, który opierając się na armii, mógłby zaprowadzić rządy silnej ręki”, podkreśla dr El-Ghamari. Pewne jest jedno: Libia otwiera właśnie w swojej historii całokształt nowy rozdział. ■

Powyborczy azymut



TRZY PYTANIA DO

Wojciecha Michnika

W amerykańskich wyborach do ostatnich chwil trwała ostra rywalizacja między kandydatami. Społeczeństwo wyraźnie podzieliło się na dwie grupy. Jakie wyzwania w takich okolicznościach czekają nowego prezydenta?

Joe Biden będzie sprawował swój urząd w atmosferze pogłębiającej się nieufności między demokratami i republikanami. Jedne z największych wyzwań, z jakimi się zmierzy, to zmniejszenie napięć społecznych i rasowych oraz kryzysu zdrowotnego i ekonomicznego wywołanego pandemią. Zresztą większość wysiłków nowej administracji skoncentruje się na walce z COVID-19, co z kolei może się przełożyć na słabszą, niż wcześniej planowana, aktywność Bidena na arenie międzynarodowej.

Jakie będą priorytety nowego prezydenta na tym polu?

Nie należy się spodziewać rewolucji. Zmienia się jedynie akcenty położone na współpracę i dialog w ramach współpracy wielostronnej. Joe Biden ma spore doświadczenie w sprawach międzynarodowych z czasów, kiedy był senatorem i z okresu wiceprezydentury, można więc się spodziewać, że skupi się na umacnianiu więzi USA z regionalnymi sojusznikami zarówno w Europie, jak i w Azji Południowo-Wschodniej czy na Bliskim Wschodzie. Prawdopodobnie zostanie zakończona tzw. wojna handlowa z Pekinem, ale trudno oczekiwać, że USA odstąpią od strategii powstrzymywania Chin przed militarną i technologiczną dominacją w systemie międzynarodowym. Należy się spodziewać też zaostrzenia kursu wobec Rosji. Możliwe są dalsze sankcje wobec Moskwy, jeśli ta nie złagodzi swojego stanowiska w sprawie Ukrainy, wspierania reżimu na Białorusi i wrogich kampanii dezinformacyjnych przeciw

Zachodowi. Nie wykluczałbym jednak pozostawienia otwartej furtki do rozmów z Rosją, szczególnie że są tak palące sprawy, jak np. ograniczenie zbrojeń nuklearnych. Na Bliskim Wschodzie polityka nowej administracji może się zmienić w dwóch kierunkach: relacji z Iranem, jeśli chodzi o próbę stworzenia nowej umowy nuklearnej, oraz powrotu do retoryki prodemokratycznej piętnującej naruszenia praw człowieka.

Czy dojdzie do zmian we współpracy nowej amerykańskiej administracji z Europą?

Europejscy członkowie NATO mogą oczekiwać od nowego prezydenta powrotu do multilateralizmu oraz zmiany stylu dyskusji na temat wyzwań strategicznych dla Sojuszu Północnoatlantyckiego. Według wielu obserwatorów ożywienie stosunków między USA a innymi członkami NATO będzie jednym z pierwszych wyzwań polityki zagranicznej nowej administracji. Nie brakuje spraw do omówienia, takich jak chociażby wydatki państw członkowskich na obronę w czasach ekonomicznego kryzysu spowodowanego pandemią czy opracowanie nowej koncepcji strategicznej Sojuszu. Głównym celem polityki europejskiej Bidena wydaje się też poprawienie stosunków z Niemcami. Podobnej tendencji można oczekiwać w relacjach z Unią Europejską, jako że administracja Donalda Trumpa preferowała raczej stosunki dwustronne z państwami europejskimi niż dialog na linii Waszyngton–Bruksela.

WOJCIECH MICHNIK jest adiunktem w Katedrze Stosunków Międzynarodowych i Polityki Zagranicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz redaktorem współpracującym z „New Eastern Europe”.

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

Operacja w Tigraju może okazać się ogromnym wyzwaniem dla wojsk federalnych, których liczebność szacowana jest na 135-170 tys. Nie wiadomo, czy wszyscy żołnierze będą lojalni wobec rządu centralnego, a szczególnie Tigralczy. Na zdjęciu żołnierz armii etiopskiej

U S A R M Y

PRZYPARCI DO MURU

Spory między politykami różnych grup etnicznych doprowadziły Etiopię na skraj wojny domowej.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Między rządem federalnym Etiopii a władzami jej regionu Tigrz na początku listopada 2020 roku wybuchł konflikt zbrojny. Główny powód nie odbiega w swej istocie od przyczyn większości wojen i rebelii, jakie często mają miejsce w państwach Afryki – tym razem też chodziło o władzę, o którą rywalizują politycy z różnych grup etnicznych. Lokalne zamieszki mogą jednak przerodzić się w wojnę domową, a sytuacja w kraju i tak jest już napięta. Istnieje również niebezpieczeństwo umiędzynarodowienia tego konfliktu. Premier Abiy Ahmed Ali rozkazał 4 listopada 2020 roku

Etiopskim Siłom Obrony Narodowej wkroczyć do Tigraju i usunąć jego władze. W tym położonym najdalej na północy kraju regionie wprowadzono też na sześć miesięcy stan wyjątkowy oraz zablokowano łączność telefoniczną i internet. Jako powód operacji militarnej szef rządu wskazał atak sił lojalnych wobec rządzącego tam Ludowego Frontu Wyzwolenia Tigraju (Tigray People's Liberation Front – TPLF) na znajdującą się w stolicy regionu Mekele bazę wojsk federalnych.

Tymczasem tigrzyscy politycy utrzymują, że tamtejsi wojskowi po prostu przeszli na ich stronę. I nie można tego

ETIOPIA

PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY



Większość Etiopczyków jest chrześcijanami, z których ponad dwie trzecie należy do Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego Tewahedo.



CHRZEŚCJANIE 63%

MUZULMANIE 34%

INNE 3%

wykluczyć, bo dla mieszkańców Etiopii najważniejsza jest lojalność wobec własnej grupy etnicznej.

Istnieją wątpliwości nie tylko odnośnie do przebiegu wydarzeń, ale nawet co do faktycznego czasu ich rozpoczęcia i chronologii. Otóż rząd federalny już wcześniej przesunął swoje wojska w rejon granicy z Tigrajem. Co więcej, podobno do Mekelie wysłał komandosów, by z zaskoczenia aresztowali liderów TPLF. Akcja przeprowadzona 4 listopada nie powiodła się, a zajęcie bazy wojskowej miało być akcją odwetową za ten rajd.

Niewykluczone, że premier szukał pretekstu do usunięcia polityków, którzy od momentu, gdy we wrześniu 2018 roku objęli swoje stanowiska, podważali jego autorytet. Świadczy o tym na przykład przeprowadzenie we wrześniu 2020 roku w Tigraju wyborów, mimo że rząd federalny odwołał je w całym kraju z powodu pandemii COVID-19. W Addis Abebie tę niesubordynację potraktowano jako sygnał ostrzegawczy, że TPLF może spróbować doprowadzić do secesji regionu. Dlaczego tigrajskim politykom miałyby na tym zależeć?

Dojście do władzy Abiyya Ahmeda Alego spowodowało przetasowanie na scenie politycznej, gdzie główną siłą od prawie trzech dekad był Etiopski Ludowy Front Rewolucyjno-Demokratyczny (Ethiopian People's Revolutionary Democratic Front – EPRDF). Tę organizację, jako wspólną reprezentację polityczną, w 1989 roku stworzyły ruchy partyzanckie działające w różnych regionach kraju, które walczyły przeciwko rządowi wywodzącemu się z Dergu – junty wojskowej trzymającej stery w kraju od połowy lat siedemdziesiątych do 1987 roku (armia przejęła władzę w Etiopii po obaleniu 12 września 1974 roku cesarza Hajle Syllasje I). Po zakończeniu wojny domowej (1977–1991) ruchy partyzanckie przekształciły się w partie polityczne o charakterze etniczno-regionalnym: Ludowy Front Wyzwolenia Tigraju, Amharski Narodowy Ruch Demokratyczny, Ludową Demokratyczną Organizację Oromo i Ludowo-Demokratyczny Front Etiopii Południowej. Przez ponad ćwierć wieku w koalicji EPRDF dominowali jednak Tigrajczycy, choć stanowią zaledwie około 6% wśród 110 mln mieszkańców Etiopii. Z tej grupy etnicznej wywodził się m.in. Meles Zenawi,



NIE TYLKO PÓŁNOC ETIOPII, LECZ CAŁY KRAJ JEST JEDNYM WIELKIM KOTŁEM KIPIAĆCYM OD RÓŻNYCH KONFLIKTÓW I WAŚNI POLITYCZNYCH. I NIE MOŻE BYĆ INACZEJ, SKORO ZAMIESZKUJE GO PONAD 80 NARODOWOŚCI I GRUP ETNICZNYCH

premier w latach 1991–2012. Kiedy stery rządów przejął Abiy Ahmed Ali, będący przedstawicielem Oromów (ta grupa stanowi ponad 34% mieszkańców Etiopii), zaczął ograniczać wpływy polityków z północy. Doprowadził do przekształcenia koalicji w jednolite ugrupowanie. Do powstałej w ten sposób 1 grudnia 2019 roku Partii Dobrobytu weszły trzy z czterech ugrupowań tworzących koalicję, ponieważ liderzy TPLF uznali zjednoczenie za próbę dalszego osłabienia ich pozycji.

WSZYSCY PRZECIW WSZYSTKIM

Podczas listopadowych wydarzeń wojska federalne otrzymały wsparcie sił paramilitarnych podległych władzom regionu Amhara. Co więcej, dołączyły do nich tamtejsze milicje. Amharowie, druga co wielkości grupa w Etiopii (około 27% mieszkańców), postanowili bowiem skorzystać z okazji i wyrównać rachunki z sąsiadami, z którymi toczą spory o ziemię. Teraz liczą na to, że uda im się przejąć część Tigraju.

Zresztą nie tylko północ Etiopii, lecz cały kraj jest jednym wielkim kotłem kipiącym od różnych konfliktów i waśni politycznych. I nie może być inaczej, skoro zamieszkuje go ponad 80 narodowości i grup etnicznych. Poza Oromami, Amharami i Tigraczykami najliczniejsi są Somalowie, ale żyją tam też duże społeczności Afarów, Gurage, Sidama, Gamo i Wolaita. Na tę mozaikę etniczną nakładają się dodatkowo podziały religijne. Większość Etiopczyków, prawie 63%, jest chrześcijanami, z których ponad dwie trzecie należy do Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego Tewahedo. Około jednej trzeciej mieszkańców kraju wyznaje natomiast islam.

Abiy Ahmed Ali, który pochodzi z oromskiej rodziny chrześcijańsko-muzułmańskiej, w swej polityce odwoływał się do poczucia wspólnoty



Abiy Ahmed Ali chce rozwiązać problem Tigraju środkami militarnymi, choć po objęciu władzy przekonywał, że „zabijanie innych to porażka”.

narodowej wykraczającej poza tożsamości regionalne i etniczne. Lokalni politycy, nie tylko w Tigraju, posądzali go jednak, że w ten sposób próbował jedynie umocnić swoją władzę w Addis Abebie. Premier nie ma nawet pełnego poparcia wśród Oromów, z których wielu zarzuca mu, że niewiele robi dla wzmocnienia ich wpływów w kraju. Zresztą ta grupa nie jest jednolita pod względem politycznym i część Oromów, będących zwolennikami oderwania się od Etiopii, cały czas prowadzi działania militarne na terenie kraju. Są oni oskarżani m.in. o to, że 1 listopada 2020 roku zamordowali 54 Amharów, głównie kobiety i dzieci, w wiosce na zachodzie Oromii. Ten atak był ciosem w premiera, dla którego sojusz oromsko-amharski jest kluczowy. Wcześniej pojawiały się doniesienia o brutalnych starciach między Oromami i Somalami oraz Somalów z Afarami. Teraz przemoc w różnych częściach Etiopii może się jeszcze nasilić po przeniesieniu żołnierzy na północ kraju, gdyż wytworzy się pewnego rodzaju próżnia w sferze bezpieczeństwa.

ECHA MIĘDZYNARODOWE

Sama operacja w Tigraju może się okazać ogromnym wyzwaniem dla wojsk federalnych, których liczebność jest szacowana od 135 do 170 tys. Nie wiadomo, czy wszyscy żołnierze będą lojalni wobec rządu centralnego. Na problemy wewnątrz w armii może wskazywać zmiana na stanowisku jej szefa sztabu. 4 listopada 2020 roku gen. Adema Mohammeda zastąpił gen. Berhanu Jula. Premier bez wyjaśnień wymienił wtedy też szefa wywiadu, komisarza policji federalnej i ministra spraw zagranicznych. Nowo mianowani urzędnicy uchodzą za jego politycznych sojuszników.

Rząd w Addis Abebie liczy na szybki sukces na północy, ale eksperci nie podzielają tego optymizmu. „Biorąc pod uwagę stosunkowo silną pozycję Tigraju, konflikt może być długotrwały i katastrofalny w skutkach”, uważa analityk William Davison z niezależnej organizacji International Crisis Group, zajmującej się zapobieganiem wojnom. Szacuje się, że TPLF ma doświadczonych dowódców i wraz ze swoimi sprzymierzeńcami może zmobilizować do 250 tys. bojowników, ale nawet mniejsza ich liczba wystarczy, żeby wykrwawić armię rządową. Tym bardziej że została ona pozbawiona ciężkiego uzbrojenia, bo większość czołgów, pojazdów pancernych i systemów artyleryjskich była składowana w Tigraju. To właśnie przejęte przez TPLF magazyny armii w pierwszych dniach konfliktu bombardowało rządowe lotnictwo.

Nagromadzenie sprzętu i uzbrojenia w tej części kraju miało związek ze sporem granicznym z Erytreą. Za działania na rzecz zakończenia tego konfliktu Abiy Ahmed Ali otrzymał zresztą w 2019 roku Pokojową Nagrodę Nobla. Ustalenia porozumienia pokojowego przyczyniły się jednak wówczas do pogorszenia jego relacji z Tigrajczykami. Oni nie uczestniczyli w negocjacjach i nie godzili się na przekazanie Erytrei spornego rejonu miasta Badme, na co przystał etiopski premier.

Teraz powstały obawy, że władze Erytrei mogą wykorzystać sytuację, by przejąć sporne tereny siłą. Już w pierwszych dniach starć pojawiły się ze strony TPLF zarzuty, że w działaniach uczestniczą żołnierze z sąsiedniego kraju. Abiy Ahmed Ali jednak zaprzeczał tym doniesieniom. Twierdził, że Tigrajczycy celowo przebierają swoich bojowników w mundury podobne do erytrejskich, aby wywołać wrażenie obcej ingerencji.

Listopadowe wydarzenia mają też wpływ na bezpieczeństwo w Somalii. Etiopczycy przez lata wspierali tamtejsze władze w walce z ugrupowaniem Asz-Szabab. Tymczasem rząd w Addis Abebie zdecydował o wycofaniu z tego kraju przynajmniej części swoich żołnierzy, co może ułatwić islamskim ekstremistom odzyskanie wpływów. Z tego m.in. powodu sytuacja w Etiopii wywołuje niepokój na forum międzynarodowym. Sekretarz generalny ONZ António Guterres stwierdził: „Stabilność Etiopii jest ważna dla całego regionu Rogu Afryki”. Wezwał też obie strony konfliktu do zakończenia walk i podjęcia rozmów.

Abiy Ahmed Ali jednak zignorował zarówno ten, jak i podobne apele ze strony Unii Afrykańskiej i zagranicznych polityków. Chce rozwiązać problem Tigraju środkami militarnymi, choć po objęciu władzy przekonywał, że „zabijanie innych to porażka”. Premier dokonał już posunięć politycznych, które utrudniają, a wręcz uniemożliwiają jakikolwiek kompromis. Jednym z nich było uznanie 7 listopada 2020 roku przez Izbę Federacji (izba wyższa parlamentu) dotychczasowych władz Tigraju za nielegalne. Równocześnie przegłosowano utworzenie tymczasowego rządu dla tego regionu. Tym samym uznani za przestępców liderzy TPLF zostali przyparci do muru. ■



Fundacja
Fort III
Pomiechówek

Ministerstwo Obrony Narodowej
oraz Fundacja Fort III
Pomiechówek realizują projekt pod
nazwą: „Zachowajmy w pamięci
Fort III w Pomiechówku”. Fort
III w Pomiechówku był w czasie II
wojny światowej najstraszniejszą
niemiecką katownią gestapo na
Mazowszu.

Jeśli:

- posiadasz jakiegokolwiek informacje lub pamiątki dotyczące Fortu,
- ktoś z Twojej rodziny był więźniem Fortu lub posiadasz informacje o innych więźniach,
- chciałbyś odwiedzić Fort III, poznać jego historię i architekturę,
- chcesz sprawdzić kto był więźniem Fortu,
- chciałbyś dowiedzieć się więcej o bieżących wydarzeniach związanych z Fortem.

Skontaktuj się z nami:

- strona internetowa www.forttrzecipomiechówek.org,
- profil Fundacji na FB: <https://www.facebook.com/fundacjaforttrzecipomiechówek>
- mail: fundacja@forttrzecipomiechówek.org
- telefon: +48 22 828 08 94

Razem nie dopuścimy aby po
więźniach Fortu zostały tylko
napisy wyryte przez nich na
ścianach celi śmierci.

Pomóżcie nam ocalić o nich
pamięć.

Projekt dofinansowany ze środków
Ministerstwa Obrony Narodowej



Czytanie z dyplomatycznych gestów

**Nowy premier Japonii będzie kontynuował dzieło poprzednika.
Musi się jednak zmierzyć także z innymi wyzwaniami.**

ROBERT CZULDA

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały, że pełniący swoje obowiązki od połowy września Yoshihide Suga zamierza podążać ścieżką wytyczoną przez premiera Shinzo Abe. Nowy szef rządu zapowiedział kontynuację polityki nie tylko gospodarczej, lecz także bezpieczeństwa. Tokio wysłała jednoznaczne sygnały świadczące o tym, że Stany Zjednoczone pozostaną najważniejszym sojusznikiem Japonii. Yoshihide Suga niezwłocznie po podaniu wyników wyborów w USA zadzwonił do prezydenta elekta Joe Bidena i wyraził nadzieję na pogłębienie współpracy, m.in. w zakresie bezpieczeństwa regionalnego.

Jednym z priorytetów obecnego rządu Japonii jest wzmacnianie dotychczasowej współpracy z partnerami w regionie Azji i Pacyfiku, takimi jak Filipiny, Indie czy Wietnam. Widać to chociażby po pewnych dyplomatycznych gestach. Podczas gdy zwyczajowo japońscy premierzy w pierwszej swej zagranicznej wizycie odwiedzali Waszyngton, Suga wybrał się do Wietnamu oraz Indonezji. Wydaje się jednak, że priorytetem nowego rządu są kontakty z Australią. Już teraz oba państwa łączą umowę o współpracy wywiadowczej, wymianie uzbrojenia, szkoleniach i wspólnych badaniach. Suga chce jednak iść dalej. Australia ma stać się drugim po Stanach Zjednoczonych partnerem strategicznym Japonii.

KIERUNEK CANBERRA

Znamienne jest to, że Yoshihide Suga po objęciu stanowiska w pierwszej kolejności zadzwonił właśnie do szefa rządu Australii, nawet przed wykonaniem telefonu do prezydenta Donalda Trumpa. Natomiast podczas pierwszej od czasu wybuchu pandemii podróży zagranicznej premier Scott Morrison odwiedził właśnie Tokio. Oba państwa uzgodniły szczegóły umowy, która umożliwi im

wzajemny dostęp do instalacji wojskowych, a także da podstawę do wspólnych szkoleń i połączonych operacji. Może ona stać się pierwszym porozumieniem o stacjonowaniu obcych sił na terytorium Japonii od 1960 roku, kiedy to zawarto analogiczny dokument ze Stanami Zjednoczonymi. Tajemnicą pozostaje, w jaki sposób rozwiązano istniejący od 2014 roku spór – Australia bowiem nie godziła się na to, by żołnierze tego kraju w pełni podlegali japońskiej jurysdykcji.

Premier Suga zapowiedział, że we współpracy z Australią chodzi nie tylko o bezpieczeństwo, lecz także o kwestie gospodarcze oraz działania na rzecz „wolnego i otwartego obszaru Indo-Pacyfiku”. I nie jest to wyłącznie dyplomatyczna formułka.

Wręcz przeciwnie – ostatni fragment odnosi się do wspieranej przez prezydenta Donalda Trumpa koncepcji FOIP (Free and Open Indo-Pacific), będącej reakcją na politykę Chin, uznających znaczną część Morza Południowocchińskiego za swoje terytorium. Suga, podobnie jak Trump i Abe, właśnie ten kraj traktuje jako największe zagrożenie dla bezpieczeństwa i interesów



Yoshihide Suga (z prawej) bukietem kwiatów żegna odchodzącego ze stanowiska premiera Shinzo Abe. W ten symboliczny sposób dzień 16 września 2020 roku przeszedł do historii japońskiej polityki.

Japonii. Promowanie swobody handlu i przemieszczania się po spornych akwenach to ważny element jego polityki, której celem jest neutralizowanie wpływów Pekinu.

JAPONIA OSTRZY KŁY

Chociaż w 2018 roku Abe spotkał się z Xi Jinpingiem w Pekinie, a oba państwa w listopadzie 2020 roku stały się członkami wielostronnego porozumienia o wolnym handlu na obszarze Azji i Pacyfiku, to relacje między Tokio a Pekinem pozostają napięte. Minister obrony w nowym rządzie Taro Kono stwierdził jednoznacznie, że Chiny stały się dla Japonii zagrożeniem. Nie może więc dziwić, że minister spraw zagranicznych Toshimitsu Motegi otwarcie wyraził nadzieję na kontynuację polityki FOIP wspólnie z administracją Bidena.

Jak przyznał minister Motegi, Japonia ma świadomość, że w najbliższych latach Stany Zjednoczone skoncentrują się na odbudowie gospodarki i problemach społecznych. W rezultacie Tokio będzie musiało wziąć na siebie większy ciężar japońsko-amerykańskiej współpracy obronnej. Sprowadzać się ma to do większych wydatków na zbrojenia, a także na utrzymanie około 50 tys. żołnierzy Stanów Zjednoczonych stacjonujących w Japonii. Ważnym elementem budowy własnego potencjału obronnego mają się stać systemy ofensywne. Jak

napisał „Japan Times”, nowy rząd sugeruje możliwość pozyskania przez Japonię zdolności uderzeniowych, mimo że oficjalnie mówi o odstraszaniu i obronie.

Punktem wyjścia takich działań jest narastające wśród Japończyków przekonanie, że w przyszłej wojnie to środki napadu powietrznego – rakiety balistyczne, manewrujące oraz roje bezzałogowców – będą największym wyzwaniem. Obawy są tym większe, że w ostatnich latach Korea Północna opracowała wiele małych, mobilnych rakiet, a w październiku 2020 roku Chiny zademonstrowały hipersoniczne pociski DF-17. Japonia oczywiście posiada obronę przeciwrakietową (systemy Aegis na okrętach i Patriot na lądzie), ale jej skuteczność jest ograniczona. Jeszcze w połowie 2020 roku rozważano nabycie przeciwrakietowych baterii Aegis Ashore, ale ostatecznie się z tego wycofano. Stąd pomysł stworzenia sił ofensywnych.

O jakich systemach mowa? W kwietniu 2021 roku mają się rozpocząć dostawy norweskich rakiet JSM dla F-35A. Rozważa się również zakup amerykańskich pocisków Tomahawk, które dałyby Japończykom możliwość atakowania celów zarówno w Korei Północnej, jak i Chinach. Administracja premiera Sugi zapewne nie porzuci projektu nabycia rakiet AGM-158C LRASM (Long Range Anti-Ship Missile) oraz AGM-158B JASSM-ER (Joint Air-to-Surface Standoff Missile – Extended Range), które mają trafić do wyposażenia samolotów F-15J. Jednocześnie Tokio rozwija własne rakiety hipersoniczne.

NIEROZWIAZANE PROBLEMY

Premier Yoshihide Suga będzie też musiał zmierzyć się jeszcze z innymi problemami. Jednym z nich są trudne relacje z Koreą Południową, mimo że zarówno Seul, jak i Tokio są strategicznymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych. W 2020 roku aż 71,6% Koreańczyków żywiło wobec Japończyków negatywne uczucia. Jest to efekt wydarzeń z czasów II wojny światowej, kiedy Japonia była agresywnym okupantem, a także nierozwiązanego sporu terytorialnego o dwie małe wyspy na Morzu Japońskim.

Niechęć do współpracy z Tokio sprawia, że kolejne południowokoreańskie rządy nie godzą się na połączenie własnej obrony przeciwrakietowej z amerykańską, bo oznaczałoby to wymianę danych z Japończykami. Tymczasem przełom w relacji między tymi krajami byłby pożądanym, szczególnie w kontekście budowania wspólnego frontu przeciwko Chinom.

Do rozwiązania pozostają też narastające problemy gospodarcze. Społeczeństwo Japonii się starzeje, co oznacza konieczność zwiększania wydatków na służbę zdrowia i programy socjalne. Kurczy się równocześnie pula młodych ludzi, z których wojsko może wybierać rekrutów. Już teraz Japonia ma problemy chociażby ze skompletowaniem załóg nowych okrętów wojennych. ■



Ekspresowa rewolucja

Azja Środkowa nie jest co prawda ojczyzną demokracji, ale i w tym regionie rośnie uznanie dla tej formy ustroju. Jako przykład niech posłuży Kirgistan, gdzie jesienią doszło do protestów przeciwko fałszerstwom wyborczym.

ROBERT SENDEK

Protestujący przeciwko fałszerstwom wyborczym Białorusini od miesięcy nie mogą uzyskać tego, co Kirgizom udało się zdobyć dość szybko – manifestacjami ulicznymi w ciągu kilku dni doprowadzili do ustąpienia prezydenta, premiera i przewodniczącego parlamentu. Ale też Kirgistan bardzo się od Białorusi różni. O ile bowiem w Mińsku od ponad ćwierćwiecza żelazną ręką rządzi jeden i ten sam, pełniący władzę dyktatorską, prezydent, który na własnym podwórku nie liczy się z nikim i niczym, o tyle w Biszkeku kolejne rządy muszą poważnie brać pod uwagę głos narodu.

WYSEPKA DEMOKRACJI

Kirgistan uchodzi za najmniej stabilny politycznie kraj Azji Środkowej. Doświadczył już kilku ulicznych rewolucji, które zmiotły kolejne rządy: w 2005 roku, w 2010 i obecnie. Efektem tej „niestabilności” są jednak interesujące i na tle regionu zupełnie nietypowe zmiany polityczne, do jakich doszło tam w minionych latach. O ile bowiem sąsiednie kraje, tj. Kazachstan, Tadżykistan, Turkmenistan i Uzbekistan – również były sowieckie republiki związkowe – pozostają państwami o ustroju prezydenckim, o tyle Kirgistan po rewolucji w 2010 roku tak przebudował swój system polityczny, że stał się republiką parlamentarną. Po sąsiedzku rządzi zatem prezydenci sprawujący władzę w praktycznie nieograniczony sposób (jak w Turkmenistanie, gdzie nieco operetkowy kult



Zarzewiem tegorocznego buntu stały się w Kirgistanie wybory parlamentarne, przeprowadzone w początkach października.

prezydenta jest w stylu wręcz północnokoreańskim) lub ograniczany jedynie formalnie (jak w Tadżykistanie czy Kazachstanie). W Kirgistanie zaś istotną rolę odgrywa parlament, który nie jest – jak u sąsiadów – jedynie demokratycznym ornamentem całego systemu państwowego, bezdyskusyjnie przyklepującym decyzje głowy państwa, lecz ma własny, słyszalny głos.

W efekcie to właśnie Kirgistan jest najbardziej demokratycznym krajem regionu. Sami Kirgizi zaczęli nawet nazywać swoje państwo wysepką demokracji w Azji Środkowej. Pokazują to również międzynarodowe rankingi. W tzw. indeksie demokracji, przygotowywanym przez dziennikarzy tygodnika „The Economist”, Kirgistan zajmuje



VLADIMIR VORONIN/AP/EAST NEWS

Pod wpływem protestów Centralna Komisja Wyborcza zdecydowała się unieważnić wybory, niedługo zaś potem do dymisji podali się przewodniczący kirgiskiego parlamentu Dastanbek Dzumabekow oraz premier Kubatbek Boronow.

wśród krajów regionu najwyższą pozycję – za rok 2019 było to 101. miejsce, tuż przed Bośnią i Hercegowiną i dużo wyżej niż np. Rosja (134. miejsce), Kazachstan (139.), Uzbekistan (157.), Tadżykistan (159.) czy Turkmenistan (162.). Białoruś jest w tym zestawieniu na 150. miejscu.

Dzięki demokratycznym przemianom Kirgistan stał się swoistym rozsądnikiem nowych – przynajmniej na skalę regionu – koncepcji politycznych w postaci odmiennej struktury władzy. Te eksperymenty, jak niektórzy chcieliby powiedzieć, przeprowadzane w Kirgistanie niekoniecznie muszą się podobać w sąsiednich krajach, gdzie rządzą ludzie o zapędach mniej lub bardziej autorytarnych. Kirgizi np. pokazują, że sprawowanie najwyższych urzędów nie chroni przed odpowiedzialnością karną. W więzieniu do niedawna przebywali bowiem byli prezydent tego kraju Ałmazbek

Atambajew oraz były premier Sapar Isakow, których skazano za korupcję i nadużycia.

PERFEKCYJNA NIEDOSKONAŁOŚĆ

Zarzewiem tegorocznego buntu stały się w Kirgistanie wybory parlamentarne, przeprowadzone w początkach października. Obywatele wybierali deputowanych według przepisów opracowanych pod wpływem doświadczeń z poprzedniej rewolucji, z 2010 roku. Do kodeksu wyborczego wprowadzono wiele nowoczesnych rozwiązań. Jest np. zapis, że zwycięska partia nie może posiadać w liczącym 120 miejsc parlamencie więcej niż 65 mandatów. Ma to uchronić kruchą kirgiską demokrację przed osunięciem się w monopartyjność. Wprowadzono też parytety gwarantujące udział w wyborach mniejszościom narodowym (każda partia musi mieć 15% kandydatów reprezentujących →

mniejszości), kobietom (minimum 30% na listach partyjnych), a nawet niepełnosprawnym (każda partia musi mieć na liście kandydatów co najmniej dwie osoby niepełnosprawne).

W dodatku tegoroczne wybory przeprowadzono według zmodyfikowanej, wyjątkowej dla byłego obszaru sowieckiego, procedury. Użyto ponadto nowoczesnych, elektronicznych urn do głosowania, zliczających oddane głosy w sposób automatyczny. Wyborcy, których tożsamość weryfikowano na podstawie dokumentów biometrycznych, mogli otrzymać kartę do głosowania tylko wtedy, gdy pozostawili w specjalnym urządzeniu odcisk palca. Celem tych procedur jest minimalizowanie nadużyć. Zinformatyzowany system wyborczy pozwala bowiem na dość szybkie zliczenie głosów i podanie wstępnych wyników niedługo po zamknięciu lokali wyborczych. Komisje muszą potem ręcznie przeliczyć głosy i w ten sposób zweryfikować dane zebrane przez automatyczne urny. Ten podwójny sposób liczenia miał być kolejnym elementem zapewniającym przejrzystość i uczciwość wyborów. I według zapowiedzi przedstawicieli władzy, tak zorganizowanego głosowania praktycznie nie dało się zafałszować. A jednak!

Podane w wieczór wyborczy wstępne wyniki pokazały, że spośród startujących w wyborach 16 partii próg wyborczy – ustawiony na poziomie 7% – pokonały zaledwie cztery. Zwycięskie ugrupowania zebrały w sumie około 70% wszystkich oddanych głosów, co oznacza, że swojej reprezentacji w parlamencie nie miała jedna trzecia wyborców. I to właśnie najbardziej oburzyło protestujących. Okazało się bowiem, że demokratyczne przepisy, procedury i nowoczesne rozwiązania techniczne nie wystarczą, by wybory uznać za uczciwe i równe.

OBYWATELE WYSZLI NA ULICE

Problematiczna okazała się cała procedura głosowania. Ustawiony zbyt wysoko próg wyborczy promował duże ugrupowania, w dodatku trzy z czterech, które dostały się do parlamentu, uznawane są za prorządowe. Z drugiej strony, bardzo wiele głosów oddanych na partie mniejsze, antysystemowe, po prostu przepadło, rozproszyły się bowiem między kilkunastoma niewielkimi ugrupowaniami, rywalizującymi raczej między sobą niż z głównymi partiami. Obserwatorzy zgłaszali ponadto naruszenia, takie jak kupowanie lub sprzedawanie głosów, dokumentowali zwożenie ludzi do komisji wyborczych w celu przeforsowania wybranego kandydata. Problemem okazała się także nowoczesna technika: w wyborach nie mogło uczestniczyć ponad 400 tys. wyborców, którzy nie mają dokumentów biometrycznych.

Na wieść o wynikach wyborów liderzy partii, które do parlamentu się nie dostały, wyprowadzili ludzi na ulicę. Nastroje szybko uległy radykalizacji, doszło do starć, protestujący

JEŚLI ROSJANIE NIE ZŁAGODZĄ STANOWISKA, KIRGIZOM POZOSTANIE WSPÓŁPRACA Z CHINAMI, KTÓRE I BEZ TEGO KROK ZA KROKIEM UZALEŻNIAJĄ OD SIEBIE ŚRODKOWOAZJATYCKIE REPUBLIKI

zdobyli siedzibę prezydenta oraz parlament. Potem wdarli się również do budynku należącego do lokalnych służb bezpieczeństwa i uwolnili przetrzymywanych tam Atambajewa i Isakowa. Wypuścili również deputowanego Sadyra Dżaparowa, więzionego za udział w protestach oraz rzekome porwanie. Pod wpływem protestów Centralna Komisja Wyborcza zdecydowała się unieważnić wybory, niedługo potem zaś do dymisji podali się przewodniczący parlamentu Dastanbek Dżumabekow

oraz premier Kubatbek Boronow. Aby unormować sytuację, prezydent Sooronbaj Dżeenbekow wprowadził w całym kraju stan nadzwyczajny. Ponieważ jednak to wcale nie uspokoiło nastrojów, w połowie miesiąca sam podał się do dymisji. To bezprecedensowy krok, bo w Azji Środkowej prezydenci nie zwykli oddawać władzy z własnej woli.

Tymczasem kirgiski parlament dokonał wyboru nowego gabinetu rządzącego. Co ciekawe, premierem został niedawno uwolniony z więzienia Sadyr Dżaparow, który po ustąpieniu Dżeenbekowa przejął również uprawnienia prezydenta. W połowie listopada na stanowisku premiera zamienił go Artiom Nowikow.

GEOPOLITYKA, GŁUPCZE

Zmiana władzy w Biszkeku ma również wymiar geopolityczny. Kreml, występujący w Azji Środkowej z pozycji lokalnego hegemonu, bardzo nie lubi gwałtownych zmian rządów na postsowieckim obszarze. Upatruje w nich kolorowych rewolucji (na wzór Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie), stanowiących element rozgrywek geopolitycznych ze strony ogólnie pojmowanego Zachodu. Gdy więc premier Dżaparow wysłał do Moskwy swego doradcę Czingiza Ajdarbekowa, ten został przyjęty wyjątkowo chłodno: nie chciał się z nim spotkać nikt z liczących się rosyjskich urzędników. Podobno dlatego, że wizyty wcześniej nie uzgodniono. Tymczasem Ajdarbekow miał zapewnić Moskwę o tym, że rewolucja w Biszkeku nie była wymierzona w Rosję, zamierzał również uzyskać potwierdzenie otrzymania obiecanej za poprzedniej władzy kredytu w wysokości 100 mln dolarów. To jednak się nie udało, Kreml zachowuje daleko idącą wstrzeźliwość, a obiecaną pożyczkę po prostu zastopował.

Warto przypomnieć, że w Kirgistanie Rosja ma swoje instalacje wojskowe: bazę lotniczą w miejscowości Kant na północy kraju oraz poligon doświadczalny w miejscowości Karakoł nad jeziorem Issyk-kul. Nowe władze mają zatem twardy orzech do zgryzienia: kryzys gospodarczy wynikający m.in. z pandemii koronawirusa, zawirowania polityczne związane z projektowanymi wyborami oraz poczucie niepewności w stosunkach zagranicznych. Jeśli więc Rosjanie nie złagodzą stanowiska, Kirgizom pozostanie współpraca z Chinami, które i bez tego krok za krokiem uzależniają od siebie środkowoazjatyckie republiki. ■



BUNDESHEER

WOJSKO NA MIARĘ OBYWATELI

Przez ostatnie lata Austriacy bardziej obawiali się zmian klimatycznych niż terrorystów. Atak w centrum Wiednia zburzył jednak ich poczucie bezpieczeństwa.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Austriacy zawsze mieli dziwny stosunek do swojej armii. Uważali, że żołnierze powinni układać worki z piaskiem podczas powodzi, ale nie wierzyli, że armia może ich obronić w sytuacji zagrożenia, na przykład w przypadku inwazji wojsk rosyjskich”. Martin Fritzl z dziennika „Die Presse” napisał te słowa kilka lat temu, przy okazji referendum dotyczącego utrzymania obowiązkowej służby wojskowej w Austrii, ale do dziś pozostały one aktualne. Jak bowiem wynika z różnych analiz i przeprowadzanych od lat badań, obywatele tego kraju uważają, że głównym zadaniem armii jest pomoc przy zwalczaniu skutków katastrof naturalnych, takich jak powódzie, lawiny czy pożary lasów.

Wojskowi, a za nimi niektórzy politycy, oburzają się na takie stawianie zadań żołnierzom, bo, jak mówią, „armia nie może być konkurencją dla strażaków”. Konstytucyjnym zadaniem sił zbrojnych jest obrona kraju. Aby wypełniały one tę misję, konieczne są inwestycje w sprzęt i infrastrukturę. Tymczasem niemal co drugi Austriak nie jest przekonany, że są to dobrze wydane pieniądze. Tylko co czwarty natomiast jest gotowy w razie zagrożenia chwycić za broń w obronie kraju, doniósł w październiku 2020 roku dziennik „Der Standard”.

Z okazji przypadającego na 26 października święta narodowego Austrii ministerstwo obrony zleciło Linzer Market-Institute przeprowadzenie badania, które miało pokazać, →

WSPÓLNE INICJATYWY

Po wstąpieniu w 1995 roku do Unii Europejskiej austriaccy politycy zaczęli postrzegać ją jako sposób na wzmocnienie własnego bezpieczeństwa bez konieczności inwestowania znacznych środków w zdolności wojсковe. Z czasem Wiedeń zaczął się także angażować w różne projekty międzynarodowej współpracy. Aby uczestniczyć we wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony (WPBiO), do austriackiej konstytucji federalnej włączono specjalny artykuł. Austria uczestniczy w kilku projektach PESCO (program ułatwiający współpracę obronną między członkami UE) oraz w unijnych grupach bojowych i wspiera wspólnotowe misje. ■



czego obawiają się mieszkańcy tego kraju i w jakim stopniu są zaangażowani w sprawy obronności. Okazało się, że obywatele jednego z najbogatszych państw Unii Europejskiej w dość specyficzny sposób podchodzą do kwestii bezpieczeństwa. Austriacy największe zagrożenie widzą w zmianach klimatycznych (58%), pandemii (51%) oraz fake newsach (42%). Znacznie mniejszy strach budzą w nich możliwość wybuchu wojny w Europie (11%), ataki terrorystyczne (14%) i napięte stosunki państw zachodnich z Rosją (ponad 18%). Co ciekawe, trzy czwarte Austriaków uważa, że w razie ataku na ich kraj europejskie państwa powinny wesprzeć ich militarnie, gdyż oni zachowują neutralność. Zaledwie co trzeci był zdania, że w odwrotnej sytuacji Austria powinna postąpić podobnie.

Rzeczywistość szybko jednak zweryfikowała wyniki tych badań. Wkrótce po ich opublikowaniu w centrum Wiednia islamscy terroryści ostrzelali przechodniów oraz gości okolicznych barów. Zginęło kilka osób, kilkanaście zostało rannych. Sprawcy ataku od lat mieszkali w Austrii (nad Dunajem żyje 700 tys. muzułmanów, stanowią ponad 8% mieszkańców tego kraju). Ten akt terroru zachwiał poczuciem bezpieczeństwa Austriaków.

MARZENIE O JEDNYM PROCENCIE

Jak wiadomo, bezpieczeństwo kosztuje. Tymczasem od 1990 roku austriackie wydatki na obronę nie przekroczyły 1% PKB, a w ciągu ostatnich dziesięciu lat spadły poniżej

0,6% PKB (średnia w UE jest ponad dwa razy wyższa). Minister finansów był najhojniejszy dla armii w 2016 roku, gdy budżet sił zbrojnych wyniósł 0,65% PKB. Było to spowodowane kryzysem migracyjnym, który rozpoczął się w Europie rok wcześniej (w latach 2015–2016 uchodźcy złożyli w Austrii ponad 130 tys. wniosków o azyl). Do obrony granic zostali wtedy zaangażowani żołnierze.

Ówczesny minister obrony Hans Peter Doskozil chciał wykorzystać klimat sprzyjający inwestycjom w armii i podjął próbę jej reformy oraz modernizacji. Zamierzał m.in. powołać czterech dowódców rodzajów sił zbrojnych, w jednostkach skadrowanych zwiększyć liczebność do 6 tys. żołnierzy, przeprowadzić restrukturyzację brygad grenadierów pancernych, utworzyć pięć nowych batalionów. Aby plan się powiódł, potrzebne były dodatkowe fundusze. Tymczasem od 2017 roku nakłady na armię zaczęły spadać i w 2019 roku przeznaczono na ten cel 0,58% PKB.

Dziennikarze, którzy piszą o obronności, złośliwie komentują, że każdy nowy minister stający na czele resortu obrony zapowiada zmiany i restrukturyzacje. Nie inaczej postąpiła Klaudia Tanner, która objęła ministerstwo w styczniu 2020 roku. Tyle że ona – podobnie jak większość obywateli – uważa, że Austrii nie zagraża konwencjonalna wojna. Za priorytety uznaje: pomocowe misje zagraniczne, cyberobronę, pomoc przy usuwaniu skutków katastrof, zaangażowanie armii w razie ataku terrorystycznego, zmniejszenie liczby



Trzon austriackiej armii stanowią żołnierze zawodowi – około 14 tys. Poborowych jest 9 tys., a pracowników – 8 tys. Oprócz tego 25 tys. osób służy w Miliz, czyli formacji, która ma podobne zadania jak obrona terytorialna.



THOMAS STARLINGER, były minister obrony: „Siły zbrojne przypominają drzewo, które przez ostatnie lata było podgryzane przez bobra i już wkrótce się przewróci”.

zawodowych żołnierzy, a także inwestycje w bezzałogowe statki powietrzne oraz rozwijanie systemów ich zwalczania.

WYPRZEDAWANA ARMIA

Austriacy od dawna oszczędzają na armii. Uznali, że w niewielkim stopniu dotyczą ich konwencjonalne zagrożenia, mogą więc zmniejszyć liczebność sił zbrojnych oraz sprzedać lub wycofać część sprzętu. Sztab generalny obliczył, że w ciągu ostatnich 15 lat Bundesheer pozbyła się nie tylko wielu nieruchomości, lecz także m.in. 41% samolotów, 61% pojazdów pancernych, 56% ciężarówek. Liczba pracowników wojska spadła o 16%, zdolności mobilizacyjne zmniejszyły się o połowę, podobnie jak liczba żołnierzy służby czynnej.

Dzisiaj w austriackiej armii jest za mało podoficerów. To skutek braku perspektywicznego myślenia sprzed dekady. Wstrzymano wówczas szkolenia, m.in. czołgistów i artylerzystów, aby – jak twierdził wówczas rzecznik austriackiego resortu obrony – „zapobiec nadprodukcji podoficerów”.

W dyskusji nad oszczędnościami pojawił się także temat myśliwców Eurofighter, które Austria kupiła w 2003 roku. 15 maszyn kosztowało blisko 2 mld euro. Są drogie w utrzymaniu, więc pojawia-

ją się propozycje, aby się ich pozbyć. Co trzeci Austriak uważa, że nadal powinny one zapewniać ochronę przestrzeni powietrznej kraju, ale co drugi chce, aby te samoloty pozostały na ziemi. We wrześniu prasa donosiła, że być może eurofighterzy odkupi Indonezja. Taką transakcję pozytywnie zapociniował austriacki sztab generalny, jednak ze względów formalnoprawnych (potrzebne są zgody producenta) negocjacje będą bardzo trudne.

Przed efektami podobnych działań ostrzegają zarówno wojskowi, jak i eksperci. Jak obrazowo stwierdził były minister obrony Thomas Starlinger: „Siły zbrojne przypominają drzewo, które przez ostatnie lata było podgryzane przez bobra i już wkrótce się przewróci”.

ŚWIATEŁKO W TUNELU

Tymczasem żadnej reformy nie da się przeprowadzić bez odpowiednich funduszy. Więcej pieniędzy na armię od lat domagają się wojskowi, żeby zwiększyć potencjał operacyjny austriackich sił zbrojnych czy przeprowadzić ich modernizację techniczną. „Budżet powinien wzrosnąć z obecnych 2,2 mld euro do 3,3 mld w 2022 roku”, twierdzi sztab generalny.

Główne austriackie partie – Austriacka Partia Ludowa (ÖVP), Socjaldemokratyczna Partia Austrii (SPÖ), Wolnościowa Partia Austrii (FPÖ) oraz Nowa Austria i Liberalne Forum (NEOS) zgadzają się, że budżet armii powinien być wyższy. Można mieć jednak spore wątpliwości, czy chadecy rządzący obecnie w koalicji z Zielonymi zwiększą nakłady na wojsko. Zresztą w ogóle w poglądach tamtejszych partii politycznych trudno o wspólny mianownik w sprawach obronności. Chadecy chętnie zrezygnowaliby z neutralności i wprowadzili kraj do NATO. Obecności w sojuszu militarnym nie da się jednak pogodzić z zasadą neutralności, którą Austria zapisała w konstytucji, gdy jej terytorium opuściły w 1955 roku okupacyjne wojska (amerykańskie, angielskie, francuskie i rosyjskie). Dla socjaldemokratów (podobnie jak dla trzech czwartych obywateli nad Dunajem) natomiast neutralność jest jedną z podstawowych zasad, które określają austriacką tożsamość. Podobnie traktowany jest obowiązkowy pobór, który ma 150-letnią tradycję.

Pojawiło się światło w tunelu, gdy minister finansów Gernöt Blümel w październiku 2020 roku zapowiedział, że mimo deficytu budżetowego spowodowanego pandemią, w przyszłym roku więcej funduszy dostaną: transport, ochrona środowiska, rynek pracy oraz obronność. W 2021 roku armia może liczyć na dodatkowe 130 mln euro. To jednak i tak ciągle kropla w morzu potrzeb.



UKRAINA

Kijów zamierza kupić lub wyprodukować u siebie do 48 tureckich bezzałogowców uderzeniowych Bayraktar TB2. Turcy już przekazali Ukrainie przynajmniej sześć dronów tego typu. Mają one stacjonować w Kramatorsku i być może wezmą udział w operacjach w Donbasie. S



IRAK, ARABIA SAUDYJSKA

Bagdad i Rijad osiągnęły porozumienie, dzięki któremu w listopadzie 2020 roku po raz pierwszy od 30 lat było możliwe otwarcie wspólnej granicy, zamkniętej od 1990 roku, gdy Saddam Husajn rozpoczął wojnę przeciwko Kuwejutowi. Jest to kolejny krok w kierunku normalizacji stosunków. W 2019 roku Saudowie otworzyli konsulat w Bagdadzie. R

SUDAN

BAZA NA POŁUDNIU

Rosjanie wzmacniają swoją obecność w Afryce.

Władimir Putin podpisał 16 listopada 2020 roku rozporządzenie dotyczące utworzenia w Sudanie nad Morzem Czerwonym bazy logistycznej dla rosyjskiej marynarki wojennej. Podstawą decyzji prezydenta było zawarte wcześniej dwustronne porozumienie, na mocy którego Chartum udostępni Rosjanom teren pod budowę bazy morskiej. Miejsce zostanie wydzierżawione na 25 lat, z prawem przedłużania umowy co dekadę. Z informacji, które przedostały się do mediów, wynika, że nowy przyczółek ma się znajdować w pobliżu Port Sudanu.

Zgodnie z planami instalacje portowe pierwszej rosyjskiej bazy wojskowej w Afryce będą przystosowane do przyjmowania czterech okrętów jednocześnie, w tym również tych z napędem atomowym. Dzięki temu znacznie wzrosną możliwości operowania rosyjskiej floty wojennej w pobliżu strategicznie ważnej trasy komunikacyjnej wiodącej z Europy, przez Kanał Sueski, na Bliski Wschód oraz na Oceanie Indyjskim. SEND ■

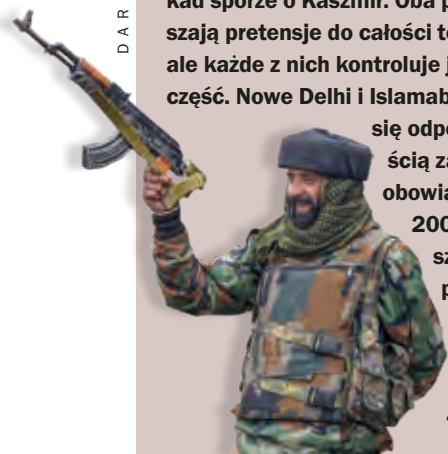
INDIE, PAKISTAN

Kaszmir znów płonie

Najbardziej tragiczny incydent w tym roku.

Intensywna wymiana ognia artyleryjskiego miała miejsce w połowie listopada w kilku punktach tymczasowej linii kontroli na granicy pakistańsko-indyjskiej w Kaszmirze. W wyniku ostrzału po obu stronach zginęło co najmniej 15 osób, w tym dziesięciu cywilów. To najbardziej krwawy incydent w 2020 roku między Indiami a Pakistanem w trwającym od dekad sporze o Kaszmir. Oba państwa zgłaszają pretensje do całości tego obszaru, ale każde z nich kontroluje jedynie jego część. Nowe Delhi i Islamabad przerzucają

się odpowiedzialnością za złamanie obowiązującego od 2003 roku zawieszenia broni. Od początku 2020 roku na pograniczu zginęło już ponad 40 cywilów. RS ■



DAR YASIN/AP/EAST NEWS

MACEDONIA
PÓŁNOCNA

Ambitne plany

Do 2028 roku najmłodszy członek NATO planuje zrealizować 22 projekty zbrojeniowe.

Stojąca na czele resortu Obrony Macedonii Północnej Radmilla Szekerinska zapowiedziała, że jej kraj zamierza zwiększać wydatki na armię i do 2024 osiągnąć zalecany przez Sojusz Północnoatlantyczny próg 2% PKB. Poinformowała również o planowanych programach modernizacyjnych, pozwalających

zaspokoić wojsko w nowoczesne broń i wyposażenie



Radmilla Szekerinska, minister obrony Macedonii Północnej

zgodnie ze standardami NATO. „Po 11 latach stagnacji rozpoczęliśmy kompleksowy proces modernizacji armii. Do 2028 roku planujemy zrealizować 22 projekty, dzięki którym stare uzbrojenie zastąpimy nowym”, powiedziała minister. Macedonia Północna jest najmłodszym członkiem

NATO, do którego przystąpiła w marcu 2020 roku. Dysponuje niewielką armią, ale od lat współpracującą z Sojuszem. Regularnie bierze udział we wspólnych ćwiczeniach na własnym poligonie Krivolak i za granicą. W tym roku północnomacedońscy żołnierze uczestniczyli m.in. w ćwiczeniach „Combined Resolve XIV” w Niemczech oraz „Carpathian Eagle” w Rumunii. Macedończycy biorą również udział w nатовских misjach w Afganistanie i Kosowie. SE ■



STANY ZJEDNOCZONE

CAŁA WSTECZ?

Jeszcze przed upływem kadencji Donald Trump chce przeprowadzić redukcję wojsk.

Prezydent Donald Trump wezwał do przyspieszenia redukcji amerykańskich misji wojskowych za granicą. Uzasadniał to brakiem bezpośredniego zagrożenia dla mieszkańców USA. „Do 15 stycznia 2021 roku liczebność naszych sił w Afganistanie

będzie wynosić 2500 osób, w Iraku również”, ogłosił Christopher Miller, pełniący obowiązki sekretarza obrony USA. Plany dotyczą nie tylko Iraku i Afganistanu. Mówi się też o niemal całkowitym wycofaniu sił z Somalii, gdzie US Army prowadzi

operacje przeciwko terrorystom oraz wykonuje zadania szkoleniowe. Prezydent Trump w połowie listopada zwolnił ze stanowiska sekretarza obrony Marka Espera przeciwnego redukcji wojsk USA w zagranicznych bazach. **ROB**

WIELKA BRYTANIA

ARMIA ROBOTÓW

Szef sztabu generalnego armii brytyjskiej gen. Nick Carter w wywiadzie dla kanału Sky News wspominał o potencjalnym zwiększeniu roli robotów w wojskowej służbie.

Jak stwierdził, już za dziesięć lat mogą one tworzyć nawet jedną czwartą stanu liczbowego armii brytyjskiej. „Przypuszczam, że możemy mieć 120-tysięczną armię, z czego 30 tys. będą stanowić roboty, kto wie? Musimy jednak zachować otwarte umysły, bo być może to nie liczby są tu istotne, ale raczej to, czy ostateczny rezultat będzie taki, o jaki nam chodziło”, zaznaczył Carter.

Wypowiedź generała ma związek z trwającym przeglądem polityki obronnej, zagranicznej i bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii. Tamtejsze siły zbrojne mają w ostatnim czasie duży problem z rekrutacją nowych żołnierzy. **W połowie 2020 roku w służbie pozostawało około 73 tys. wyszkolonych mundurowych, znacznie poniżej etatowych 82 tys. Postawienie na robotyzację może zatem stanowić, jak przypuszczają komentatorzy, odpowiedź na zmniejszający się strumień rekrutów. **ROB****



IRAN

Oferta na przyszłość

Teheran po zniesieniu sankcji otwiera się na międzynarodową współpracę.

Gen. Amir Hatami, szef irańskiego Ministerstwa obrony, zadeklarował, że Teheran jest gotów udzielić wsparcia Bagdadowi w rozwoju irackich sił zbrojnych. „Nasze ministerstwo obrony ma ogromny potencjał i solidną infrastrukturę, które są wynikiem amerykańskich sankcji, wprowadzonych po zwycięstwie rewolucji islamskiej”. powiedział Hatami na spotkaniu ze swoim irackim odpowiednikiem gen. Jumą Inadem Saadounem. Odbyło się ono miesiąc po zniesieniu nałożonego na Iran międzynarodowego embarga dotyczącego m.in. współpracy wojskowej i handlu bronią. Saadoun natomiast powiedział, że jego wizyta w Teheranie ma na celu wzmacnianie kontaktów, a także zapoznanie irackich wojskowych z naukowo-technicznymi osiągnięciami Iranu. **SR**

HISTORIA

/ XX WIEK



27–28 maja
1905 roku floty rosyjska i japońska starły się pod Cuszimą. Bitwa zakończyła się druzgocącą porażką Rosjan i była ostatnim mocnym akcentem wojny między oboma krajami.

NA DALEKIM FRONCIE

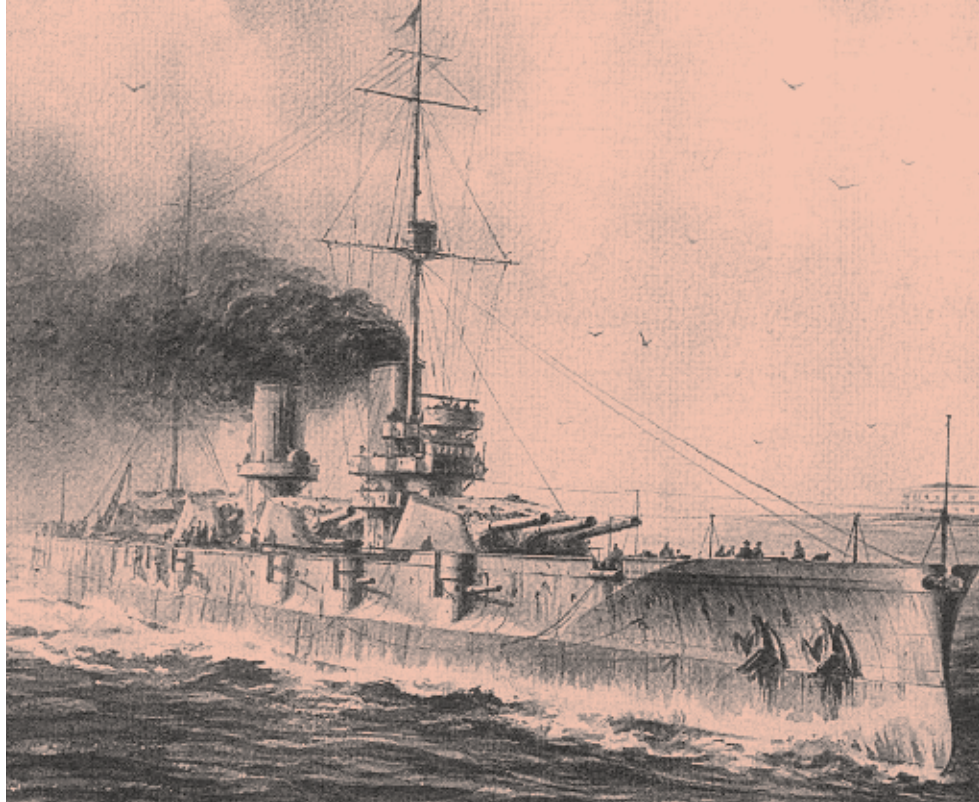
Choć wojna rosyjsko-japońska toczyła się daleko od Polski, wzięły w niej udział tysiące naszych rodaków. Tym konfliktem żywo interesowali się również ówcześni polscy działacze, bo widzieli w nim szansę na odzyskanie niepodległości.

ROBERT SENDEK

DE AGOSTINI PICTURE LIBRARY



„Imperator
Nikołaj I”, okręt linio-
wy rosyjskiej mary-
narki wojennej, na
którym służył młody
Jerzy Wołkowicki.



W

powieści dokumentalnej rosyjskiego pisarza Aleksieja Nowikowa-Priboja „Cuszima” jest taka scena: trwa decydująca bitwa, żołnierze dostają od Japończyków tegie baty, carskie okręty otoczone przez japońską flotę jeden po drugim idą na dno, w rosyjskich szeregach panuje chaos, dowództwo nie ma pomysłu, jak wyrwać się z żelaznego pierścienia i przedrzeć do Władywostoku. Na pancerniku „Imperator Nikołaj I”, flagowym okręcie rosyjskiej II Eskadry, w ponurej atmosferze trwa narada oficerów.



WYSADZIĆ PANCERNIK

Dowodzący eskadrą adm. Nikołaj Niebogatów przedstawia sytuację i oświadcza: „Panowie, zamierzam poddać okręt. To jedyny sposób, aby ocalić was i załogę”. Po czym prosi zebranych o opinię. Zgodnie z tradycją najpierw mają się wypowiedzieć młodszy oficerowie. Ci jednak wcale nie chcą kapitulować. Wsuwają propozycję, by otworzyć zawory denne i zatopić okręt. Z kolei miczman Jerzy Wołkowicki oświadcza: „Wysadzić pancernik i ratować się”. To jednak nie do nich należała ostateczna decyzja. Po burzliwej dyskusji popierany przez większość pozostałych oficerów kontradmirał podejmuje decyzję o zakończeniu walki i poddaniu okrętu. W ręce Japończyków wpadają wówczas m.in. aż cztery pancerniki II Eskadry, wcielone później do służby pod flagą Kraju Wschodzącego Słońca.

Niewykluczone, że detale powyższej sceny są kreacją autorską, ale tak właśnie wyglądał prze-

bieg wydarzeń na flagowym okręcie II Eskadry rosyjskiej. Nowikow-Priboj był marynarzem, walczył pod Cuszimą, a pisząc po latach powieść, a właściwie fabularyzowany dokument, sięgał do własnych wspomnień, korzystał także z materiałów i zapisków innych uczestników bitwy. Wspomniany w przytoczonej scenie Jerzy Wołkowicki, proponujący wysadzenie pancernika, to Polak z krwi i kości. W 1905 roku miał zaledwie 22 lata i stopień miczmana, który był najniższą szarżą oficerską w marynarce Imperium Rosyjskiego. Zresztą Wołkowicki nie jest jedynym Polakiem, który pojawia się na kartach powieści Nowikowa. Występują tam m.in. Eugeniusz Świątorzecki, oficer flagowy pancernika „Książ Suworow”, inż. Zygmunt Politowski, kpt. Mikołaj Krzyżanowski, miczman Włodzimierz Demczyński czy lekarz Józef Trzemeski, który podczas bitwy pod Cuszimą opatrywał rannego dowódcę II Eskadry, adm. Zinowija Rożestwiewskiego.

Powieść Nowikowa-Priboja, dziś kompletnie zapomniana, cieszyła się kiedyś ogromną popularnością. Józef Wiesław Dyskant, komandor polskiej marynarki wojennej i historyk-marynista, autor wielu publikacji poświęconych bataliom morskim, właśnie „Cuszimę” wskazywał jako jedną z tych książek, które zaszczepiły w nim fascynację morzem i historią. I najpewniej właśnie dzięki jej popularności Jerzy Wołkowicki, późniejszy generał Wojska Polskiego, ocalił życie. Ale po kolei.

ŻOŁNIERSKIE SZLIFY

Toczący się w latach 1904–1905 na Dalekim Wschodzie konflikt rosyjsko-japoński był wojną im-



Wielu polskich generałów z okresu międzywojennego miało w swych biografiiach epizod walki na froncie japońskim. Tak jak Józef Dowbor-Muśnicki oraz Lucjan Żeligowski.



„Cuszima”, książka, która prawdopodobnie uratowała życie gen. Jerzemu Wołkowickiemu. Powieść Aleksieja Nowikowa-Prboja, dziś kompletnie zapomniana, cieszyła się kiedyś ogromną popularnością. Na zdjęciu okładka wydania z 1940 roku

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Gen. Jerzy Wołkowicki (na zdjęciu w środku) przed Grobem Nieznanego Powstańca Śląskiego w Katowicach. Kwiecień 1939 roku

PODOBNO W ARMII ROSYJSKIEJ NA DALEKIM WSCHODZIE CO DZIESIĄTY ŻOŁNIERZ BYŁ POLAKIEM, NATOMIAST W SAMEJ FLOCIE CO PIĘĆDZIESIĄTY

perialną, z naszej perspektywy mocno egzotyczną. Uczestniczyło w niej jednak wielu Polaków służących w carskiej armii, od szeregowych po dowódców. Dla wielu z nich, zwłaszcza zawodowych żołnierzy, udział w wojnie stanowił ważny etap kariery. Zdobywali tam szlify i doświadczenie, które bardzo się przydało lata później, gdy nadszedł czas walki o niepodległość kraju. Wielu uczestników konfliktu z Japonią wstępowało pod koniec I wojny światowej do polskich jednostek wojskowych formowanych w Rosji i brało udział w walkach, m.in. podczas wojen polsko-bolszewickiej oraz polsko-ukraińskiej, a także w powstaniach na Śląsku czy w Wielkopolsce.

Carska Rosja toczyła walki z Japonią na morzu, z czego bodaj najsłynniejsza jest katastrofalna dla Rosji i właściwie koń-

cząca konflikt bitwa pod Cuszimą. Obie armie jednak potykały się również na lądzie. Na Daleki Wschód wysłano jednostki wojskowe z całego niemal Imperium, w tym okręty Floty Bałtyckiej oraz dywizje z zachodniego okręgu wojskowego, w których znajdowali się również oficerowie i poborowi wywodzący się z ziem polskich. W efekcie na front dalekowschodni z ziem Królestwa Polskiego wyprawiono, jak się ocenia, nawet 50 tys. żołnierzy. W tej liczbie znalazło się kilka tysięcy oficerów Polaków – marynarzy służących w carskiej flocie, lekarzy, farmaceutów, sanitariuszy, a nawet katolickich księży. Podobno w armii rosyjskiej na Dalekim Wschodzie co dziesiąty żołnierz był Polakiem, natomiast w samej flocie co pięćdziesiąty. Wśród oficerów udział naszych rodaków sięgał 17% w armii i około 6% w marynarce.

Z kolei w tworzonej po zakończeniu I wojny światowej polskiej marynarce wojennej aż dwie trzecie (72%) spośród 223 zweryfikowanych oficerów wywodzących się z flot państw zaborczych stanowili byli oficerowie marynarki rosyjskiej. To oni po 1918 roku budowali ją właściwie od zera. A byli wśród nich ludzie wybitni, ofiarni i zasłużeni, którzy podczas wojny z Japonią dokonywali bohaterskich czynów.

Pancernikiem „Retwizan” podczas bitwy o Port Artur dowodził kmdr Edward Szczęsnowicz, syn zesłańcy listopadowego. W tej samej potyczce dowodzenie krążownikiem „Nowik” objął Kazimierz Porębski, późniejszy uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, a w wolnej Polsce szef Kierownictwa Marynarki Wojennej. Wyróżnił się on, wyprowadzając okręt z blokady japońskiej w Port Artur, a następnie, po zatopieniu „Nowika” przeprowadził część jego załogi w ośmiusetkilometrowym marszu do Władywostoku. Po drodze spotkał Bronisława Piłsudskiego (brat Józefa Piłsudskiego), który na Sachalinie odbywał karę zesłania. Wacław Kłoczowski, później kontradmirał polskiej marynarki oraz w 1919 roku wysłannik na konferencję pokojową do Paryża jako przedstawiciel rządu RP do





spraw morskich, był w 1905 roku starszym oficerem nawigacyjnym na krążowniku „Admirał Nachimow”. Gdy pod Cuszimą Japończycy zatopili okręt, Kłoczkowski zszedł z pokładu jako ostatni, a potem przez kilka godzin asekurował dowódcę, kpt. Aleksandra Rodionowa, aż do momentu, gdy wyłowili ich z morza japońscy rybacy.

Polacy służyli także w formacjach lądowych. Doświadczenia bojowe podczas wojny rosyjsko-japońskiej zbierało bardzo wielu polskich oficerów służących w szeregach carskiej armii. Znaczne ich grono tworzyło następnie podstawy odrodzonego Wojska Polskiego, gdy ojczyzna jesienią 1918 roku odzyskała niepodległość. Uczestnikami wojny rosyjsko-japońskiej byli m.in. Józef Dowbor-Muśnicki, późniejszy dowódca I Korpusu Polskiego i generał Wojska Polskiego; gen. Mikołaj Majewski, późniejszy żołnierz Błękitnej Armii, generał brygady odrodzonego Wojska Polskiego; gen. Lucjan Żeligowski, tworzący podczas I wojny światowej oddziały polskie w Rosji, a w 1920 roku odpowiedzialny za przyłączenie Wilna do Polski; gen. Juliusz Rómmel, dowodzący we wrześniu 1939 roku polską armią „Łódź”; gen. Daniel Konarzewski, późniejszy uczestnik wojen polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej czy powstania wielkopolskiego. Właściwie znaczna część polskich generałów z okresu międzywojennego miała w swych biografiach epizod walki na froncie japońskim. Zresztą niżsi rangą żołnierze również. 20 Pułkiem Strzelców stacjonującym w Suwałkach dowodził na Dalekim Wschodzie płk Ludomir Stępowski, który opublikował wspomnienia z walk pod Sandepu oraz z decydującej

bitwy pod Mukdenem. W obronie Port Artur wyróżnił się natomiast kapitan 26 Pułku Piechoty Ignacy Szemetiło (czasem jego nazwisko zapisywane jest też jako Szmeciło). Był on wynalazcą osobliwej kartacznicy, złożonej z kilku pojedynczych karabinów Mannlichera, zaopatrzonej w mechanizm jednoczesnego odpalania i przeładowania, dzięki czemu jeden żołnierz mógł prowadzić intensywny ostrzał przeciwnika. W wojnie brał udział również polski malarz batalista, Wiktor Mazurowski, który jest twórcą cyklu obrazów „Z wojny japońskiej”.

POLACY SĄ URODZONYMI WROGAMI ROSJI

Wojna rosyjsko-japońska miała dla Polaków duże znaczenie nie tylko ze względu na udział naszych żołnierzy. Konflikt dał bowiem nowy impuls dążeniom niepodległościowym. W rywalizacji rosyjsko-japońskiej oraz w carskim zaangażowaniu na Dalekim Wschodzie polscy działacze dostrzegli szansę dla kraju. W myśl zasady „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” działacze Polskiej Partii Socjalistycznej podjęli z inspiracji Józefa Piłsudskiego już wiosną 1904 roku, a więc tuż po rozpoczęciu wojny, próby nawiązania kontaktu z japońskimi przedstawicielstwami w Europie. W piśmie skierowanym do ambasadora Nobuaki Makino w Wiedniu pisano m.in.: „Wojska rosyjskie, znajdujące się w Mandżurii, złożone są przeważnie z Polaków. Na kolei, w składach kolejowych, etc. pracuje wielu polskich robotników. Polacy są urodzonymi wrogami Rosji”. W przedłożonym Japończykom memoriale proponowano m.in. utworzenie w Japonii le-



Uczestnikami wojny rosyjsko-japońskiej byli gen. Juliusz Rómmel i gen. Daniel Konarzewski.



Podczas bitwy o Port Artur pancernikiem „Retwizan” dowodził kmdr Edward Szczęsnowicz, syn zesłańca listopadowego.



Toczący się na Dalekim Wschodzie konflikt rosyjsko-japoński był wojną imperialną, z polskiej perspektywy mocno egzotyczną.

WE WRZEŚNIU 1939 ROKU WIELU POLSKICH OFICERÓW, KTÓRZY W SZEREGACH CARSKIEJ ARMII BRALI UDZIAŁ W WOJNIE ROSYJSKO- -JAPŃSKIEJ, ZNALAZŁO SIĘ W SOWIECKIEJ NIEWOLI. CZĘŚĆ Z NICH ZOSTAŁA ZAMORDOWANA W KATYNIU

gionu polskiego. Miał to być oddział działający przy tamtejszej armii japońskiej i złożony z jeńców wziętych do niewoli podczas wojny, Polaków internowanych w Japonii oraz ochotników z ziem polskich, a także ze Stanów Zjednoczonych.

Argumentem, który miał skłonić japońskie dowództwo do akceptacji tych planów, była propozycja dostarczania informacji wywiadowczych na temat ruchów oddziałów rosyjskich oraz stanu armii carskiej. Proponowano również podjęcie działań dywersyjnych na tyłach armii rosyjskiej. Snując tak ambitne plany, działacze PPS-u zamierzali mocno zaakcentować sprawę polską na spodziewanej po zakończeniu wojny konferencji pokojowej. Aby te plany skonkretyzować, latem 1904 roku do Tokio udał się Józef Piłsudski wraz z Tytusem Filipowiczem. Podjęte wówczas rozmowy nie przyniosły jednak wiążących decyzji co do legionów. W zamian za informacje wywiadowcze Japończycy zdecydowali się natomiast przekazać wysłannikom PPS-u 20 tys. funtów szterlingów,

które Piłsudski wykorzystał później na finansowanie działań niepodległościowych. Japończycy okazali się również bardzo pomocni w pośredniczeniu przy zakupie karabinów i amunicji dla Organizacji Bojowej PPS, poza tym zorganizowali w Szwajcarii kurs dla przyszłych bojowników.

O tym, jak istotna dla polskich polityków była wojna Rosji z Japonią, świadczy również to, że niemal równocześnie z Piłsudskim udał się do Tokio przywódca Narodowej Demokracji, Roman Dmowski. Przekonywał Japończyków, że rewolucja, jaką na ziemiach polskich zamierzali zorganizować pepeesowcy, wcale nie jest w interesie ani Japonii, ani narodu polskiego. Obawiał się, że korzyść z polskiego zrywu rewolucyjnego na ziemiach Królestwa Polskiego odniosą nie Polacy, ale Niemcy.

TO WŁAŚNIE JA

We wrześniu 1939 roku wielu polskich oficerów, weteranów wojny rosyjsko-japońskiej, znalazło się w sowieckiej niewoli. Część z nich została zamordowana w Katyniu, m.in. więziony w Starobielsku gen. Leon Billewicz. Tragicznego losu w zaskakujący sposób uniknął jednak wspomniany na początku gen. Jerzy Wołkowicki. Uwięziony przez NKWD i przetrzymywany w Kozielsku wraz z generałami Henrykiem Minkiewiczem, Mieczysławem Smorawińskim, Bronisławem Bohaterewiczem i adm. Ksawerym Czernickim, został nieoczekiwanie przeniesiony do obozu w Griazowcu. Sam nie wiedział, dlaczego. Jedynym powodem, który po latach mógł wskazać, był właśnie ten drobny epizod, uwieczniony przez Nowikowa-Priboja w powieści „Cuszima”. Gdy sowiecki oficer podczas przesłuchania zapytał go, czy jest krewnym słynnego Wołkowickiego z powieści, generał odpowiedział „To właśnie ja”. Wołkowicki wyszedł z ZSRS wraz z armią Andersa. Zmarł w Londynie w 1983 roku, ponad 40 lat po swoich kolegach zamordowanych w Katyniu i 80 lat po Cuszimie. ■

**W DNIU WYBU-
CHU WOJNY** OD
STRONY WIELU-
NIA NADJECHA-
ŁA NIEMIECKA
SZPICA. ŻOŁNIE-
RZE OBJECHALI
WKOŁO RYNEK,
STRZELAJĄC
W GÓRĘ

PIOTR KORCZYŃSKI



Chciałem pomścić rodziców i Polskę

*Z Mieczysławem Wieruszewskim
o chaosie pierwszych dni okupacji, piekle getta
i wojennej tułaczce rozmawia Piotr Korczyński.*

Wojenna zawierucha rzuciła pana daleko na wschód, do Związku Radzieckiego. Zanim się to jednak stało, doświadczył pan niemieckiego terroru po agresji na Polskę w 1939 roku.

Tego pamiętnego września miałem skończone 16 lat i za sobą dwie klasy gimnazjum żydowskiego w Kaliszu. To była szkoła na prawach państwowych, podobnie jak powszechna, do której wcześniej uczęszczałem. Wojenną atmosferę czuć było jednak na długo przed 1 września 1939 roku. Większość młodzieży gimnazjalnej, ale i starszej zaangażowano do kopania rowów przeciwczołgowych. Moim zdaniem to była strata czasu i sił – na nic te rowy się później nie przydały... Tuż przed wybuchem wojny ojciec wysłał mnie do Błaszek, niewielkiego, kilkutysięcznego sztetlu [miasteczka], oddalonego od Kalisza jakieś 30 km. Tam mieliśmy filię sklepu, której współwłaścicielem był syn gospodarza z nieodległej wsi. Jego objęła powszechna mobilizacja, więc w dzień wybuchu wojny zostałem w sklepie sam. Około południa od strony Wielunia nadjechała niemiecka szpica. Pierwszy był motocykl z przyczepą. Żołnierze objechali nim wokoło rynek, strzelając w górę. Za nimi nadjechały kolejne motocykle i samochody z wojskiem. Wtedy natychmiast zamknąłem sklep i te 30 km pieszo wróciłem do Kalisza.

Zastał pan tam Niemców?

Nie, ale już było ich słychać. To znaczy ich artylerię. Po powrocie do domu okazało się, że nie ma

w nim rodziców, bo próbowali uciec do Łodzi. Brat miał stary samochód, ale nie ujechali nim daleko przez zatarasowaną uchodźcami drogę. W końcu auto wylądowało w rowie, więc wrócili do Kalisza. Wówczas w mieście byli już Niemcy. Pamiętam, że ich rządy zaczęły się od komunikatów przez megafony, w języku niemieckim i polskim, że nie wolno opuszczać domów. Kiedy już można było wychodzić na zewnątrz, to ludność żydowska była zobowiązana do noszenia opasek z gwiazdą Dawida i kłaniania się każdemu mijanemu Niemcowi. Ojciec miał w centrum Kalisza sklep elektrotechniczny, do którego postanowił wrócić. Nie trwało to jednak długo. Któregoś dnia do sklepu, w którym wówczas byłem z ojcem, wszedł oficer niemiecki z żołnierzem. Obejrzelni wewnątrz i zażądali kluczy. Następnie zaprowadzili nas do budynku magistratu i wtrącili do piwnicy zamienionej na areszt. Tam już było sporo kaliskich Żydów, których po kolei wywoływano na przesłuchanie. Wielu z nich wracało pokrwawionych. W końcu wzięli również ojca. Wrócił bez śladu krwi, ale był bity. Na całe szczęście miał w magistracie kaliskim przyjaciela, Niemca, z którym na wieść o naszym aresztowaniu zdołała skontaktować się matka. Wybłągała, by wstawił się za nami i prawdopodobnie dzięki niemu znaleźliśmy się w grupie, którą zwolniono do domu.

Wtedy trafił pan z rodziną do getta?

To było w listopadzie. Tam zaczęło się już prawdziwe piekło. Dosłownie z każdym dniem w ulicznym rynsztoku leżało coraz więcej trupów. Getto zorganizowano w olbrzymiej hali handlowej. Jeden jej kwartał Niemcy przeznaczili na stajnie dla koni, a w pozostałej części upchnęli



z 6–7 tys. ludzi. Niech pan sobie wyobrazi warunki sanitarne tam panujące. Spało się na gołym betonie bez żadnych sienników. Po kilku dniach takich jak ja młodych chłopców zaangażowano do wynoszenia fekaliów. Cały teren został otoczony drutem kolczastym, do którego podchodzili Polacy i po kryjomu przed Niemcami przekazywali Żydom jedzenie. Wiadomo, czym to groziło.

Długo pan tam przebywał?

Po pewnym czasie grupę Żydów, w której i my się znaleźliśmy, Niemcy przegonili na ulicę Franciszkańską i zamknęli w tamtejszym kościele i klasztorze. Tam nie było drutów i udało nam się szczęśliwie uciec. Dotarliśmy do znajomego rolnika pod Kaliszem, który nas przenocował. Wtedy rodzice doszli do wniosku, że to dopiero początek koszmaru i musimy się rozdzielić, bo wówczas będziemy mieć większe szanse na przeżycie. Oni postanowili dostać się do Łasku pod Łodzią, gdzie mieliśmy rodzinę. Do mnie i brata powiedzieli tak: „Teraz wielu ludzi ucieka na wschód. Wy jesteście młodzi, nie macie jeszcze 20 lat, żyćcie przed wami. Na pewno sobie poradzicie”.

To oznaczało, że po prostu macie iść w kierunku ówczesnej granicy niemiecko-sowieckiej. Mieliście jakiś plan, jak to zrobić?

Byłem zdziwiony, że rodzice wysyłają nas do Sowietów, którzy w Polsce nie mieli przecież opinii przyjaciół. A plan był prosty, bo wówczas pół Polski wiedziało, jak to się robi. Trzeba było dostać się do Warszawy i stamtąd pojechać do Małkini. Tam znaleźć przewodnika, który przeprowadził za opłatą chętnych przez Bug. Na najbliższej stacji kupiliśmy sobie bilety – my do Warszawy, rodzice do Łasku i wsiedliśmy do tego samego pociągu. Gdy rodzice dotarli na miejsce, wysiedli i pomachali nam na pożegnanie. Wtedy widzieliśmy się ostatni raz... My bez problemu dojechaliśmy do Warszawy, gdzie przesiedliśmy się do pociągu jadącego w kierunku Małkini. Tam otwarcie wypytywaliśmy się o przewodnika na wschód. Odniosłem wrażenie, że wszyscy wszystko wiedzą i że to praktycznie półjawny proceder. Co więcej, podejrzewam, że niemiecka straż graniczna była weń wciągnięta i czerpała z tego zyski. Najwięcej trudności w tym wszystkim sprawiała aura, bo to już był grudzień. Musieliśmy przejść przez bród lodowatego Bugu. Woda sięgała nam po pierś. Po drugiej stronie rzeki przewodnik po prostu

PRZECHODZI- LIŚMY ZA- MARZNIĘTĄ WOŁGĘ POD STALINGRA- DEM, A NAD NAMI TRWAŁ POJEDYNEK MYŚLIWCÓW

wskazał światła na horyzoncie i powiedział: „Idźcie w ich stronę. To wioska, gdzie was przyjmą i przenocują”. Tak też się stało. Gospodarze mieli już doświadczenie z takimi jak my. Wysuszono nas, nakarmiono i rano wskazano najbliższą stację kolejową. Wtedy zaczęło się krążenie.

Krążenie? Co to znaczy?

Jeździliśmy po różnych miastach i wszędzie natykaliśmy się na tłumy takich jak my bierzeńców [uciekierów]. Jechaliśmy więc dalej, by znaleźć lepsze warunki i gorącą strawę. Pamiętam, że znośnie było w Łucku. W tym mieście przydało nam się doświadczenie wyniesione z elektrotechnicznego sklepu ojca. Reklamowaliśmy się jako elektrycy, a starszy, dwudziestoletni brat, dodatkowo jeszcze jako kierowca. Dzięki temu zaprowadzono nas do koszar zajmowanych przez Armię Czerwoną i zlecono zrobienie instalacji dzwonekowej i telefonicznej. Bez większego problemu wykonaliśmy zlecenie, bo myśmy się na-

prawdę na tym znali. Można powiedzieć, że obaj z bratem byliśmy przy narodzinach Polskiego Radia. Pierwsze radiowe detektory robiliśmy sobie sami, w domu. Jakąż mieliśmy frajdę, słuchając audycji, a przede wszystkim muzyki z własnego radia!

Jak długo pracowaliście w tych koszarach?

Do stycznia 1940 roku. Wówczas zaczął się, jak ja to nazywam, czas propagandy. Wśród uchodźców spod okupacji niemieckiej powstały dwa nurty: tych, którzy chcieli wracać na tereny kontrolowane przez Niemców i tych, którzy proponowali jechać dalej, w głąb Związku Radzieckiego. Pierwsi uznali, że pod władzą sowiecką nic dobrego ich nie spotka, drudzy znowu dobrze pamiętali niemieckie porządki w Polsce. Wówczas pojawiły się obwieszczenia NKWD [Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych], by ci, którzy chcą wracać pod okupację niemiecką, zapisywali się na specjalne listy. Proszę sobie wyobrazić, że zapisała się na nie większa część Żydów... Tęsknota za bliskimi była silniejsza od strachu przed śmiercią. Jednak ci wszyscy, którzy zapisali się na powrót do Polski, zostali przez enkawudzystów wywiezieni w przeciwną stronę – trafili na Sybir, do obozów i łagrów... Paradoksalnie dzięki temu część tych Żydów przeżyła, bo gdyby spełniono ich życzenie, znaleźliby się w Auschwitz!

Czy dowiedzieliście się, jak potoczyły się losy waszych rodziców w Łasku?

Nasi rodzice trafili tam do getta. Niemcy przeprowadzali wówczas eksperymenty z gazowaniem ludzi w samochodach. W ramach likwidacji tego getta wszyscy przetrzymywani w nim Żydzi zostali zawiezieni do Chełmna nad Nerem i tam zgładzeni w ciężarówkach, do których pompowano spaliny z rur wydechowych.

Domyślałem się, że kiedy NKWD uporało się z ludźmi pragnącymi wrócić do centralnej Polski, ich śladem powieziono tych, którzy zadeklarowali pozostanie w Związku Radzieckim.

Tak się stało, choć przeprowadzono to trochę w inny sposób. Kilka dni po tej wywóźce na miejsce pojawiły się obwieszczenia zachęcające do dobrowolnego wyjazdu do pracy, na przykład do Donbasu na Ukrainie, na Kaukaz i oczywiście na Syberię. Znowu ruszyły pociągi, tym razem z tzw. dobrowolcami, czyli tymi wszystkimi, którzy zadeklarowali chęć pozostania w Związku Radzieckim. Między innymi i z nami, bo z bratem podjęliśmy decyzję o pozostaniu.

Pociągiem dojechaliśmy w okolice Rostowa nad Donem. Na stacji czekało na nas kilkudziesięciu przedstawicieli różnych zakładów pracy, którzy mieli wybrać sobie z transportu odpowiadających im pracowników. Nas wziął dyrektor PGR-u [Państwowego Gospodarstwa Rolnego], jak się okazało –

z pochodzenia Niemiec, przedstawiciel tamtejszej licznej społeczności Niemców nadwołżańskich, których po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w większości wysiedlono. Trafiliśmy do stacji doświadczalnej hodowli bydła zarodowego. Mówiąc inaczej, był to wzorcowy PGR, co wiązało się przede wszystkim z lepszymi warunkami życia. Uśmiechnęło się więc do nas szczęście, tym bardziej że były tam olbrzymie sady, w których rosły jabłonie, grusze, śliwy... Na wiosnę to był kwiatny eden. Tam też znajdowały się olbrzymie warsztaty mechaniczne z elektrownią. Brat już następnego dnia po przyjeździe został szoferem, a mnie przyuczono na tokarza.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku został pan zmobilizowany do Armii Czerwonej.

Pamiętam, jak z innymi zmobilizowanymi przechodziliśmy zamrażniętą Wołgę pod Stalingradem, a nad nami trwał pojedynk myśliwców. Tam jeszcze 6 Armia Friedricha von Paulusa nie dotarła, tylko walczyło lotnictwo. W Stalingradzie stanąłem przed komisją poborową. Za stołem siedzieli przedstawiciele wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki oraz strojbatalionów, czyli batalionów roboczych. Zauważyłem, że jeśli ktoś pochodził spoza Związku Radzieckiego, od razu trafiał do strojbatalionów. Nie chciałem tam iść i wprost to powiedziałem przed komisją. Chciałem pomścić rodziców i ukochaną Polskę! Poprosiłem o wcielenie do jednostki czynnej. Wtedy kapitan marynarki wojennej powiedział: „Dawajcie tego chłopca do mnie”. Morza jednak nie zobaczyłem, bo przydzielono mnie do artylerii przeciwlotniczej.

Jak z marynarki trafił pan do 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR?

Na własną prośbę, kiedy tylko dowiedziałem się, że w Sielcach nad Oką formowane jest polskie wojsko. Tam też zostałem przydzielony do artylerii przeciwlotniczej – do 1 Dywizjonu. Przyznam się, że początkowo byłem rozczarowany tym, co zobaczyłem w Sielcach. Marynarka była formacją elitarną, gdzie dowódcy wymagali wiele nie tylko od żołnierzy, lecz także od siebie samych. A tam, jeśli chodzi o część kadry oficerskiej i dyscyplinę, to było bagno. Nie mieściło mi się to w głowie. Refleksjami, czego później żałowałem, podzieliłem się ze swym byłym dowódcą z marynarki. Na co kapitan mi odpisał: „Właśnie tacy jak ty są potrzebni w polskim wojsku”. Później zresztą to wszystko się zmieniło i naprawdę byłem dumny, że noszę polski mundur i że w polskiej armii wracam do kraju. ■

MIECZYSLAW WIERUSZEWSKI (urodzony 25 maja 1923 roku w Sieradzu) służył w marynarce wojennej Armii Czerwonej i 1 Samodzielnym Dywizjonie Artylerii Przeciwlotniczej z 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

Nie zmagły go rany

Ze względu na odniesione rany i kontuzje Michał Firlit po zakończeniu wielkiej wojny mógł spokojnie żyć w cywilu, lecz sława weterana spod Rokitnej zobowiązywała. Wstąpił do 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich.

PIOTR KORCZYŃSKI

PRZED STU LATY ODRODZONE POLSKIE WOJSKO ODPARŁO BOLSZEWICKĄ NAWALĘ. W CYKLU **BOLSZEWIKA GOŃ** POKAZUJEMY MAŁO ZNANYCH, ZAPOMNIANYCH BOHATERÓW TAMTYCH WYDARZEŃ.



Miał być kuśnierzem i z myślą o nauce tego zawodu wyjechał z rodzinnego Bugaja, małej wioski nieopodal Biecza, aż do Zakopanego. W domu Michała Firlita się nie przelewało, bo jego rodzice – Marcin i Aniela – mieli do wykarmienia jeszcze pięcioro dzieci. W Zakopanem jednak na takich chłopaków czekała jeszcze jedna szansa – wojsko. I to wcale nie ck armia, lecz własne szeregi! I tak Michał znalazł się w Legionie Wschodnim, a po jego rozwiązaniu – w 3 Pułku Piechoty Legionów Polskich.

Chrzest bojowy nowicjusz przeszedł pod Nadworną 24 października 1914 roku i jako piechur walczył w kolejnych ciężkich górskich bojach na odludnym pograniczu Galicji Wschodniej i Siedmiogrodu. Szczęście mu sprzyjało w krwawych bitwach pod Mołotkowem i Rafajłową, a pierwszą ranę zadano mu w lutym 1915 roku w potyczce pod Zieloną. Po wypisaniu z lazaretu już nie wrócił do piechoty, lecz do konnego zwiadu przy sztabie II Brygady Legio-

nów Polskich. To był oddział, z którego powstał 2 szwadron II dywizjonu kawalerii legionowej rotm. Zbigniewa Dunina-Wąsowicza.

NICZYM POD SOMOSIERRĄ

Dolina cała w łanach dojrzewającej pszenicy, ciągnących się niemal do drzwi chat przycupniętych pod wzgórzem z trzema wiatrakami na szczycie. Pejzaż jak z jakiegoś landszaftu opiewającego sielskość wsi. To jednak tylko złudzenie, bo za tymi wiatrakami na wzgórzu rozciągały się nieprzyjacielskie pozycje. Wieś nosiła nazwę Rokitna. Po 13 czerwca 1915 roku, dzięki straceńczej szarży ułanów Dunina-Wąsowicza na rosyjskie transeje i karabiny maszynowe, była ona porównywana do Somosierry. Wówczas w 4 plutonie, dowodzonym przez brata rotmistrza – ppor. Bolesława Dunina-Wąsowicza, szarżował Michał Firlit. Ranił go odłamek szrapnela – nie wiadomo, czy wystrzelony przez rosyjską, czy austriacką artylerię, której źle wymierzony ogień, zamiast po-

móc kawalerzystom, spowodował dodatkowe straty. Z 73 ułanów 2 szwadronu 17 zginęło, 22 było rannych, a ośmiu dostało się do niewoli, wśród nich byli trzej, którzy pokonali wszystkie rosyjskie okopy i zasieki.

Jednego z nich, ułana Andrzeja Jakubowicza, Rosjanie pytali z podziwem: „Wy German?”. „Nie, jestem Polak, legionista”, odpowiedział. „A mnogo wy dostali wódki?”, indagowali dalej żołdaci. „Zupełnie nie piłem”, zgodnie z prawdą stwierdził ułan. „To wy gieroje”, orzekli nieprzyjacielscy żołnierze.

Michał Firlit miał jednak swojego największego czynu wojennego dokonać jako jeńiec w 1920 roku. A na razie musiał znowu leczyć rany. Kilka tygodni przeleżał w szpitalu w Czerniowcach, a następnie w Koloszwarcze (obecnie Kluż-Napoka w Rumunii).



Pogrzeb wachmistrza Firlita

MICHAŁ FIRLIT PRZESZEDŁ CHRZEST BOJOWY POD NADWÓRNA 24 PAŹDZIERNIKA 1914 ROKU I JAKO PIECHUR WALCZYŁ W KOLEJNYCH CIĘŻKICH GÓRSKICH BOJACH NA POGRANICZU GALICJI WSCHODNIEJ I SIEDMIOGRODU

Kiedy wrócił do linii, jego jednostka nosiła już nową nazwę – 2 Pułk Ułanów Legionów Polskich. W lipcu 1916 roku Firlit znów trafił do szpitala, tym razem z powodu chorób żołądka i serca. To nie koniec zmartwień, bo następnego roku dotarła do niego wiadomość o śmierci ojca na froncie włoskim. Te tragiczne wieści zbiegły się w czasie z kłopotami Legionów. Po kryzysie przysięgowym 2 Pułk Ułanów znalazł się w Polskim Korpusie Posiłkowym. Jego żołnierze 15 lutego 1918 roku nie mogli wraz z resztą II Brygady Legionów przedrzeć się pod Rarańczą za linię frontu. Cztery dni później Austriacy otoczyli resztki pułku, rozbili żołnierzy i internowali na Węgrzech. Wśród jeńców znalazł się i Michał Firlit.

FASON LEGUNA

Polski ułan, jako poddany cesarza austriackiego, został wcielony do c.k. armii i wysłany w ślady ojca, na front włoski. Na szczęście nie zginął, ale z alpejskiego piekła przeniesiono go do

Albanii, gdzie pod sam koniec wojny nabawił się malarii. Mimo to po powrocie do kraju od razu zgłosił swój akces do Wojska Polskiego. Każdy lekarz wojskowy kogoś z takimi problemami zdrowotnymi odesłałby od razu do domu, ale Michał Firlit był weteranem spod Rokitnej i otrzymał odpowiedni przydział: do 2 Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Jako szwoleżer wziął udział w bitwie z Czechami pod Skoczowem, a następnie wraz z całym pułkiem znalazł się na Pomorzu, by zabezpieczać je przed Niemcami. We wrześniu 1919 roku Firlit otrzymał awans na kaprała. I w tym stopniu następnego roku wyruszył na wojnę z bolszewikami.

Pod koniec maja 1920 roku szwoleżerowie 2 Pułku starli się nad Dnieprem z Kozakami osławionej 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. Firlit służył wówczas w 3 szwadronie, który w czasie odwrotu polskich wojsk prowadził wojnę podjazdową z czerwonymi Kozakami. W trakcie jednego z bojowych patroli 6 czerwca 1920 roku

kpr. Firlit wpadł w zasadzkę i dostał się do niewoli. Jeńca odstawiono do sztabu jednej z brygad Konarmii. Tam, jak sam napisał w swej relacji, został podany „szczegółowemu badaniu przy pomocy nahażki”. Specjalnie podał wówczas fałszywe informacje o liczebności własnych wojsk, aby zmylić nieprzyjaciela. Bolszewicy wycofali się ze swych pozycji, ale kiedy wyszło na jaw, że jeńiec kłamał, postanowili przewieźć go do dywizyjnego sądu, żeby móc skazać na śmierć. Na szczęście udało mu się uciec.

Pięć dni i nocy Michał Firlit przeżył się do swoich, ale i wówczas nie zabrakło mu leguńskiej fantazji: „Zanim jednak przez front się przeslizgnąłem, odbyłem szczegółowy rekonesans co do dyslokacji wojsk bolszewickich, w szczególności co do stanowisk jednostek bojowych nieprzyjaciela, a to 2 pociągów pancernych, 8 dział, gniazd karabinów maszynowych i stanowisk kawalerii, poczem dopiero niepostrzeżony przekradłem się przez linię frontu w miejscu, gdzie stacjonowała była nasza piechota”. Za ten czyn kpr. Michał Firlit został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy.

W pułku nie było czasu długo świętować cudownego ocalenia kaprała. Szwoleżerowie toczyli ciężkie boje nad Styrem. 3 szwadron odznaczył się szarżą pod Radziłowem, która wywołała panikę wśród bolszewików. 13 sierpnia 1920 roku pod Chołojowem Michał Firlit został ranny po raz trzeci. Odwieziony do szpitala we Lwowie nie wrócił już na front. Ze względu na zły stan zdrowia w październiku 1922 roku w stopniu wachmistrza odszedł do rezerwy. Mieszkał w Krakowie, ale był częstym gościem w rodzinnym Bugaju. Niestety, frontowe rany i choroby wciąż dawały o sobie znać i doprowadziły do jego przedwczesnej śmierci. Wachmistrz Michał Firlit zmarł w 1938 roku w wieku zaledwie 44 lat. ■

Cytaty pochodzą z brudnopisu listu Michała Firlita do Ministerstwa Opieki Społecznej w Warszawie (niedatowany), kopia ze zbiorów Zofii Kamińskiej z Bugaja.

ZAWALCZMY DLA NICH!

WALCZYLI DLA NAS...

DSGN

Silence.
studio

**PPŁK HENRYK
FILIPSKI
PS. „JEREMI”
POWSTANIEC
WARSZAWSKI
NARODOWE
SIŁY ZBROJNE**

BOŻONARODZENIOWA PACZKA DLA BOHATERA

ORGANIZATORZY



**ZBIÓRKA ŻYWNOŚCI
I ARTYKUŁÓW CHEMICZNYCH
DLA KOMBATANTÓW**

11 LISTOPADA - 18 GRUDNIA A.D. 2020

f PACZKADLABOHATERA

f BAZAREK.PACZKADLABOHATERA

PATRONATY



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji



Ministerstwo
Edukacji
i Nauki



**POLSKA
ZEROJNA**

ARCH. PIOTRA KORCZYŃSKIEGO



Wojenna walentynka

Tajemnicza kobieta w czasie II wojny światowej walczyła na froncie wschodnim, gdzie koszmar działań zbrojnych był znacznie zwielokrotniony przez bezpardonową walkę dwóch totalitarnych państw.

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

„Kochanemu Januszowi w dni wielkiej wojny z frontu posyłam swą podobiznę, ażeby Tobie nie było smutno (...)” – tak podpisano fotografię.

Dziewczyny często obdarowywały żołnierzy wyjeżdżających na front swoimi fotografiami. Ta jednak jest szczególna, bo to sportretowana kobieta znosiła trudy wojny. Na odwrocie zrobionego prawdopodobnie gdzieś pod Warszawą w 1944 roku zdjęcia czytamy: „Kochanemu Januszowi w dni wielkiej wojny z frontu posyłam swą podobiznę, ażeby Tobie nie było smutno, a ja byłam wciąż z Tobą – Jadzia”. Nie wiemy, kim był ukochany Jadzi. Żołnierzem? Najprawdopodobniej, choć mógł być też jednym z Polaków, których

nie puszczono do polskiego wojska, więc pracował gdzieś za Uralem w sowieckiej fabryce zbrojeniowej. Nie udało się też ustalić nazwiska Jadzi. Jedno jest pewne – była platerówką.

Wiele żołnerek z 1 Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater znalazło się na pierwszej linii frontu wschodniego. Kiedy w styczniu 1945 roku polscy żołnierze weszli do zrujnowanej Warszawy, platerówki wyznaczono do służby wartowniczej w różnych punktach miasta widma. Jako pierwsze zaciągnęły wówczas honorową wartę przed Grobem Nieznanego Żoł-

nierza. Trzeba przyznać, że ze służbą wartowniczą kobiet w ruinach Warszawy wiązało się wielkie niebezpieczeństwo. Otóż ochraniały one budynki wytwórni alkoholi (potocznie zwanej Monopolem) przy ulicy Żąbkowskiej na warszawskiej Pradze, które starali się przejąć czerwonoarmiści ze względu na znajdujące się w nich wielkie kadzie ze spirytusem. Dzielne kobiety nie dopuściły jednak do szabru, a niejeden z „sojuszników” zakończył żywot na dnie zbiornika, trafiony kulą z pepeszy platerówek. Jedną z nich była tajemnicza Jadzia. PK



IGRZYSKA ZWYCIĘZCÓW

W 1919 roku we Francji odbyły się Igrzyska Krajów Sprzymierzonych. Rywalizowali w nich żołnierze, którzy walczyli na polach bitew I wojny światowej i nie odeszli do rezerwy.

JACEK SZUSTAKOWSKI

Nigdy nie brakowało żołnierzy w reprezentacjach olimpijskich. Ten odsetek jednak znacząco wzrósł po I wojnie światowej, bo w momencie jej wybuchu wielu czołowych sportowców na ochotnika wstępowało do wojska. I to m.in. z myślą o nich zorganizowano Igrzyska Krajów Sprzymierzonych (Inter-Allied Games) – regulamin dopuszczał do startu szeregowych, podoficerów i oficerów, którzy brali udział w działaniach wojennych między 4 sierpnia 1914 roku a 11 listopada 1918 roku. W 1916 roku miały się odbyć w Berlinie VI Igrzyska Olimpijskie, ale plany pokrzyżowała I wojna światowa, więc sportowcy na kolejną światową imprezę czterolecia musieli czekać do sierpnia 1920 roku. Igrzyska we Francji były okazją do wcześniejszego spotkania z rywalami na sportowych arenach.

W DUCHU ZDROWEJ RYWALIZACJI

Po zakończeniu I wojny światowej rozwój ruchu sportowego w sojuźniczych armiach promowała Rada Sportu Sił Alianckich (Allied Forces Sports Council – AFSC) i to pod jej egidą odbyły się Igrzyska Krajów Sprzymierzonych. Inicjatorem założenia tej instytucji był John Joseph Pershing, wybitny amerykański generał armii, dowódca Amerykańskich Sił Ekspedycyjnych (American Expeditionary Force – AEF). Pershing bardzo lubił sport i twierdził, że żołnierze, zamiast walczyć ze sobą na polach bitew, powinni rywalizować na arenach sportowych. Taką arenę – po stoczonych przez Amerykańskie Siły Ekspedycyjne zwycięskich bitwach, które przyspieszyły zakończenie I wojny światowej – postanowił wybudować w 1919 roku w Vincennes pod Paryżem na potrzeby igrzysk.

Budowa stadionu z trybunami dla 25 tys. widzów ruszyła 11 kwietnia. Po 60 dniach obiekt był już gotowy na przyjęcie sportowców. Arenę, którą w rekordowym tempie ukończyli amerykańscy i francuscy żołnierze wspólnie z działaczami organizacji YMCA (Young Man's Christian Association, czyli Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej), nazwano Stade Pershing. Nowy obiekt Amerykanie przekazali jako dar dla narodu francuskiego, a na pamiątkowej tablicy umieścili przesłanie: „Na dowód cennych więzi przyjaźni między Francją i Ameryką, wykutych na nowo na wspólnym polu bitwy, by były hartowane i utrwalane na przyjaznym polu sportu”.

Stade Pershing nigdy by jednak nie powstał, gdyby nie Elwood Brown, który podsunął amerykańskiemu generałowi

wi pomysł organizacji Igrzysk Krajów Sprzymierzonych. Brown, uznany popularyzator sportu z YMCA, chciał w ten sposób integrować żołnierzy z różnych armii. „Stwarzając im możliwość spotkania twarzą w twarz, możemy położyć fundamenty pod długotrwałe przyjaźnie, które będą miały wielkie znaczenie dla przyszłego dobrobytu świata”, podkreślał.

YMCA sfinansowała też organizację wojskowych igrzysk. Do udziału w nich zaproszono przedstawicieli 29 sprzymierzonych armii, ostatecznie z zaproszenia skorzystało 18. Nie-

które z państw tłumaczyły odmowną decyzję tym, że ich żołnierze opuścili już Francję, a inne zbyt krótkim czasem na przygotowanie silnej ekipy. Bywały też zupełnie inne sytuacje. Na przykład Chińczycy, którzy nie mogli wystartować, ale popierali ideę igrzysk, przekazali na nagrody złoty i srebrny puchar oraz cenną chińską wazę.

Igrzyska Krajów Sprzymierzonych rozpoczęły się 22 czerwca 1919 roku na Stade Pershing. Podobnie jak w starożytnej Grecji, z igrzysk wykluczono reprezentacje tych państw, które podczas ostatniej wojny były uznane za agresorów. Dlatego zabrakło żołnierzy z Niemiec, Austrii, Węgier, Bułgarii i Turcji. Polskę ze względu na trwającą wojnę polsko-bolszewicką symbolicznie reprezentował tylko jeden zawodnik – 23-letni szermierz Alfred Staszewicz. Defilujących po bieżni sportowców oklaskiwały tysiące kibiców, a z trybuny honorowej pozdrawiali ich marszałek Ferdinand Foch i generałowie John Joseph Pershing i Maxime Weygand.

Z AREN BITEWNYCH NA STADION

Podczas Igrzysk Krajów Sprzymierzonych przez dwa tygodnie rywalizowało 1415 zawodników w 19 dyscyplinach sportu. Najwięcej złotych medali wywalczył amerykański pływak, podporucznik sił powietrznych Norman Ross. 23-letni zawodnik wygrał pięć z sześciu finałowych wyścigów w rywalizacji indywidualnej: na 100, 400, 800 i 1500 m stylem dowolnym oraz 100 m stylem grzbietowym. Oficer wyróżniał się nie tylko na arenach sportowych – na tych bitewnych również, a za męstwo został odznaczony przez gen. Pershinga.

Zasługującym na uwagę żołnierzem był również Hector O'Hara-Wood, złoty medalista w grze podwójnej na tenisowym korcie. Australijczyk w styczniu 1915 roku zaciągnął się do 13 Pułku Szwoleżerów i w maju został podporucznikiem. Z kolei w lipcu 1918 roku awansowano go na stopień



DO UDZIAŁU W IGRZYSKACH ZAPROSZONO PRZEDSTAWICIELI 29 SPRZYMIERZONYCH ARMII, OSTATECZNIE Z ZAPROSZENIA SKORZYSTAŁO 18

JEDYNY POLAK



Szermierz **Alfred Staszewicz**, jedyny Polak startujący w Igrzyskach Krajów Sprzymierzonych, występował z numerem 1298. W turnieju szpadzistów nie odegrał jednak większej roli – odpadł z rywalizacji w kwalifikacjach. W 1936 roku reprezentował też Polskę na igrzyskach olimpijskich w Berlinie. ■



Zawody w pływaniu na 1500 m



Włoski jeździec na parkurze



Na ringu Patrick S. McGrath (Kanada) i Arthur Pain (Belgia)



kapitana. Ze swoim pułkiem walczył z wojskami imperium osmańskiego o Gallipoli, a potem z siłami Cesarstwa Niemieckiego na froncie zachodnim we Francji. Tenista był też adiutantem gen. dyw. Neville Smytha, dowódcy australijskiej 1 Brygady Piechoty i gen. Williama Birdwooda, dowódcy I korpusu ANZAC (Australian and New Zealand Army Corps).

Na ringu sukcesy odnosił por. Edward Eagan, mistrz wojskowych igrzysk w boksie. Podczas I wojny światowej służył w armii amerykańskiej jako artylerzysta. Później zresztą walczył również na wielu frontach II wojny światowej – dośłużył się stopnia podpułkownika, a za męstwo odznaczono go licznymi medalami. Eagan przeszedł też do historii światowego sportu, ponieważ był jedynym sportowcem, który został me-

dalistą olimpijskim i letnich, i zimowych igrzysk – jako bokser w wadze półciężkiej na IO w Antwerpii w 1920 roku oraz jako bobsleista w czwórkach na IO w Lake Placid w 1932 roku. Inny ze złotych medalistów w boksie – Włoch Erminio Spalla – walczył z żołnierzami 41 Pułku Piechoty wchodzącego w skład Brygady Linii Modena. Bokser był sierżantem, a za męstwo w walce został odznaczony Krzyżem Zasługi Wojennej.

W lekkiej atletyce wyróżniał się por. Charles Paddock, zdobywca złotego krążka w biegu na 100 i 200 m, żołnierz artylerii polowej w amerykańskiej piechocie morskiej. Inny z mistrzów wojskowych igrzysk w lekkiej atletyce – szers. Solomon Butler, zdobywca złota w skoku w dal, w historii Igrzysk Krajów Sprzymierzo-



Gen. John Pershing twierdził, że żołnierze, zamiast walczyć ze sobą na polach bitew, powinni rywalizować na arenach sportowych.



SPOSÓB NA POPRAWĘ MORALE

Po zakończeniu działań wojennych w listopadzie 1918 roku dowództwo Amerykańskich Sił Ekspedycyjnych musiało się zająć demobilizacją swoich żołnierzy. Amerykanie nie mogli szybko wysłać ich do kraju, gdyż obawiano się zerwania negocjacji pokojowych i ewentualnego wznowienia walk. Żołnierze musieli utrzymywać wysoką sprawność fizyczną i brać udział w ćwiczeniach taktycznych. Powolne tempo demobilizacji, a także tragiczne skutki trzeciej fali grypy źle wpływały na ich morale. Sposobem na poprawę kryzysowej sytuacji okazały się zawody sportowe na wszystkich szczeblach, które miały wyłonić reprezentację na wojskowe igrzyska. ■

50 LAT PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

W 1995 roku, dla uczczenia 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej, w Rzymie zorganizowano I Światowe Wojskowe Igrzyska Sportowe. Sportowcy-żołnierze rywalizowali w 17 dyscyplinach. W pierwszej wojskowej olimpiadzie startowało 4017 zawodników z 93 państw, w tym z Pol-

ski. Igrzyska zorganizowała Międzynarodowa Rada Sportu Wojskowego (Conseil International du Sport Militaire – CISM). Powstała w 1948 roku, przejęła wówczas zadania Rady Sportu Sił Alianckich. Począwszy od igrzysk w Rzymie, wojskowe olimpiady odbywają się co cztery lata. ■



Parada zwycięzców

nich zapisał się jako jedyny Afroamerykanin, który wywalczył medal.

Wielu zawodników zostało mocno poszkodowanych na frontach I wojny światowej. Szer. Josef Sedláček, napastnik piłkarskiej reprezentacji Czechosłowacji – zwycięskiej we Francji – był dwukrotnie ranny: w 1914 roku w walkach pod Lublinem został postrzelony w udo, a rok później pod Goricą odłamek pocisku zmiażdżył mu przedramię. Nie zrezygnował jednak z gry w piłkę. Szer. Václav Pilát, drugi z napastników złotej czechosłowackiej drużyny, mimo ciężkich ran odniesionych w walkach także wrócił do uprawiania sportu, chociaż nigdy nie osiągnął już poziomu sportowego sprzed wojny. Poważne wojenne rany nie przeszkodziły również trzeciemu z czechosłowackich napastników, szer. Janowi Vaníškowi, w strzelaniu goli na wojskowej olimpiadzie i rok później na cywilnej w Antwerpii, gdzie w pierwszym oficjalnym meczu reprezentacji Czechosłowa-

cji z Jugosławią zdobył hat tricka. Co ciekawe, oprócz Vaníška na igrzyskach olimpijskich w 1920 roku wystąpiło jeszcze siedmiu żołnierzy ze złotej drużyny z Paryża.

SPORTOWE KARIERY

Oprócz piłkarzy z Czechosłowacji na VII Igrzyskach Olimpijskich w Antwerpii w reprezentacjach swoich krajów wystąpiły dziesiątki żołnierzy, którym dane było startować w igrzyskach wymyślonych przez gen. Pershinga. Między innymi dla ekipy gospodarzy srebro w turnieju drużynowym szpadzistów wywalczył por. Victor Boin, który w Inter-Allied Games zdobył złoto z drużyną piłkarzy wodnych. Przeszedł on do historii sportu jako pierwszy olimpijczyk, który złożył ślubowanie olimpijskie w imieniu wszystkich sportowców startujących na igrzyskach. W Antwerpii zrobił to również w imieniu wielu żołnierzy, współtowarzyszy walk na arenach zarówno bitewnych, jak i sportowych. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna



KRZYSZTOF KUBIAK

Ojciec bomby

Kiedy w grudniu 1971 roku Pakistan przegrał wojnę z Indiami, oderwała się od niego cała wschodnia prowincja, uzyskując niepodległość jako Bangladesz. Prezydent Zulfikar Ali Bhutto, który przejął wówczas władzę, szukał sposobu na wyrwanie państwa ze strategicznego pata. Doszedł w końcu do wniosku, że w dłuższej perspektywie istnieje tylko jedna droga – jego kraj powinien stać się mocarstwem nuklearnym. Wielka determinacja polityka znalazła odzwierciedlenie w słowach, że Pakistańczycy będą jeść trawę, ale zbudują bombę.

Gdy w maju 1974 roku Indie przeprowadziły test nuklearny, Pakistan nie mógł już zejść z obranej drogi. Program atomowy był jednym z nielicznych stałych elementów w działaniach tego niestabilnego państwa. Nawet po odsunięciu Bhutto od władzy w 1977 roku kontynuował go gen. Muhammad Zia ul-Haq. W końcu 28 maja 1998 roku przeprowadzono serię testów. Zdetonowano duży (32 kt) i cztery małe (około 1 kt każdy) ładunki jądrowe, a dwa dni później przeprowadzono detonację ładunku o mocy 15 kt.

W wymiarze intelektualnym, ale i organizacyjnym prawdziwym ojcem pakistańskiej bomby był fizyk Abdul Qadeer Khan. Wiedzę zdobywał nie tylko na uniwersytecie w Karaczi, lecz także w Berlinie, holenderskim Delft i belgijskim Leuven. Po rekomendacji promotora rozprawy doktorskiej zatrudniono go w 1972 roku w zakładach zajmujących się wzbogacaniem uranu na potrzeby holenderskiej elektrowni atomowej w Borselle. Po indyjskiej próbie nuklearnej Khan zaoferował swoją wiedzę i umiejętności władzom Pakistanu. Musiał być nader przekonujący, gdyż w 1976 roku Ali Bhutto przekazał mu pieczę nad kluczowym laboratorium w Kahucie. Pod kierunkiem naukowca opracowano projekt wirówek gazowych do wzbogacania uranu. Droga do tego celu była jednak żmudna, kosztowna i pełna potknięć. Ponadto fizyk miał wybujałe ego, co powodowało, że współpraca z nim była bardzo trudna. Z tego względu m.in. nie powierzono mu kierowania testami jądrowymi.

W tym czasie Pakistan nawiązał współpracę w dziedzinie broni jądrowej z Iranem, Koreą Północną i Libią. Nie wiadomo, czy Khan przekroczył wówczas swoje kompetencje, dostarczając więcej informacji, niż życzyliby sobie tego jego mocodawcy, czy też uczestniczył w większej grze. Kiedy po zamachach z 11 września 2001 roku Amerykanie gwałtownie i brutalnie zażądali od prezydenta Perveza Musharrafa przerwania proliferacji technologii nuklearnej, to właśnie tego naukowca zdecydowano się poświęcić. W 2004 roku Khan został umieszczony w areszcie domowym. Zwolniono go w 2009 roku, ponieważ przez większość współobywateli jest uważany za narodowego bohatera. Dla krajów Zachodu zawsze jednak będzie człowiekiem odpowiedzialnym za uruchomienie niemal ogólnie dostępnego nuklearnego supermarketu. ■

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ ROZMOWA



POD PARASOLEM WOJSKA

*Z Pawłem Nawaryczem o konieczności
ochrony dóbr kultury w czasie sytuacji
kryzysowych i podczas wojny rozmawia
Magdalena Kowalska-Sendek.*

MICHAŁ NIWICZ



D

dlaczego ochrona dóbr kultury w XXI wieku, w czasach pokoju, ciągle jest w naszym kraju kwestią aktualną?

Ta problematyka jest ponadczasowa. Wystarczy uświadomić sobie, że każda wojna poza stratami w ludziach niesie ogromne szkody

w sferze materialnej. Dobitnie pokazały nam to wydarzenia XX wieku. Polska ma pod tym względem szczególne doświadczenia, bo w czasie obu wojen światowych zagrabiono lub zniszczono setki tysięcy dzieł sztuki, palono archiwa, biblioteki, wywożono z kraju obrazy i najcenniejsze zbiory muzealne. Tymczasem trzeba sobie uświadomić, że każde dobro kultury ma ogromne znaczenie emocjonalne, kształtuje poczucie dumy narodowej i przynależności do wspólnoty.

Grabieże oraz zniszczeń polskiej sztuki i zabytków dokonywano nie tylko w czasie II wojny światowej.

Ze względu na położenie geograficzne i uwarunkowania społeczno-polityczne Polska od wieków jest poddawana destrukcyjnym działaniom wynikającym z prowadzonych na jej terytorium działań wojennych, od potopu szwedzkiego poczynając, przez 123 lata zaborów, wojnę z Rosją w 1920 roku, a na II wojnie światowej kończąc. Grabież polskich dóbr kultury została zaplanowana i zorganizowana przez niemieckich historyków i ekspertów jeszcze przed wrześniem 1939 roku. Jest wręcz niemożliwe, aby dokładnie opisać wszystkie wywiezione wówczas z zamków, kościołów, muzeów czy bibliotek cenne dzieła sztuki i woluminy. Wydaje mi się, że właśnie te doświadczenia dają nam prawo do tego, by głośno mówić o konieczności opieki nad do-

brami kulturowymi. Musimy uczyć kolejne pokolenia Polaków, które wojnę znają jedynie z podręczników do historii, jak jest to ważne dla polskości. Konieczne jest uświadamianie również, że dobro kultury innego kraju jest także moim. Funkcjonuje takie powiedzenie, że dziedzictwo kultury nie ma narodowości. Wszystkie dokumenty normujące te kwestie mówią jasno: nie ma dóbr kulturalnych francuskich, niemieckich czy polskich. Watykan czy piramidy egipskie są tak samo ważne jak zamek na Wawelu. I naszą rolą jest uczyć tego kolejne pokolenia. To także zadanie wojska.

Naprawdę wojsko powinno się tym zajmować?

O tak! Na co dzień wykonujemy zadania związane z ochroną dóbr kultury na wielu płaszczyznach, wynikających chociażby z realizacji zobowiązań konwencyjnych. Przed rokiem powstał też we Wrocławiu Międzynarodowy Ośrodek Szkolenia i Badań nad Dziedzictwem Kultury w Zagrożeniu. Utworzenie tej instytucji to wkład polskich sił zbrojnych w ochronę światowego dziedzictwa kultury. Oczywiście placówka dopiero rozpoczyna działalność, ale plany są bardzo rozległe. Będzie współpracowała m.in. z ekspertami z Organizacji Narodów Zjednoczonych, szczególnie z UNESCO [podstawowym jej celem jest ochrona światowego dziedzictwa kulturowego, a także działalność na rzecz nauki i edukacji], Unii Europejskiej czy NATO. Nie jesteśmy jednak pionierami w tej dziedzinie. Jednostki cywilno-wojskowe zajmujące się ochroną dóbr kultury istnieją już m.in. w Wielkiej Brytanii i USA.

Utworzenie ośrodka wiąże się z polskimi doświadczeniami wojennymi, udziałem w misjach stabilizacyjnych albo wynika z trwających obecnie konfliktów zbrojnych?



Winston Churchill w czasie wojny zwrócił się do brytyjskiego parlamentu o zwiększenie wydatków na kulturę. Wywołało to ogromny sprzeciw. Odpowiedział wtedy, że jak nie będziemy mieli kultury, to już nie będzie o co walczyć.



Kobiety afgańskie przechodzą w dolinie Bamyan obok ogromnej wnęki, w której stał jeden ze starożytnych posągów Buddy. Monumentalne posągi były największymi na świecie wizerunkami stojącego Buddy do czasu, zanim zostały zniszczone przez talibów w 2001 roku.

KEN SICAR / US ARMY

NIE MA DÓBR KULTURALNYCH FRANCUSKICH, NIEMIECKICH CZY POLSKICH. WATYKAN CZY PIRAMIDY EGIPSKIE SĄ TAK SAMO WAŻNE JAK ZAMEK NA WAWELU

To jest w pewnym stopniu odpowiedź polskiego rządu na apele organizacji międzynarodowych, które zajmują się ochroną dziedzictwa kulturowego. Z inicjatywą utworzenia takiej placówki do szefa resortu obrony zwrócił się w 2017 roku minister kultury. Po dwóch latach uzgodnień międzyresortowych powołano nową jednostkę. W ten sposób Polska stała się krajem aktywnym w tej dziedzinie na arenie międzynarodowej.

Czym Ośrodek będzie się zajmował?

Stworzenie Ośrodka jest bezpośrednio związane z kilkoma ważnymi dokumentami. Przede wszystkim Konstytucja RP stanowi, że każdy Polak jest zobowiązany do ochrony dziedzictwa kultury. Władze kraju muszą też przestrzegać międzynarodowych przepisów regulujących te kwestie. Polska po raz pierwszy spotkała się z kodyfikacją w tej dziedzinie w konwen-

cjach haskich z 1907 roku, a potem w kolejnych – z 1954 i 1999 roku. Przepisy tam zawarte jasno stanowią o konieczności ochrony dóbr kultury w czasie konfliktów zbrojnych. W jednym z artykułów pojawił się też zapis o tym, że siły zbrojne poszczególnych krajów mają obowiązek – zarówno w czasie pokoju, jak i wojny – rozpowszechniać postanowienia konwencji poprzez uwzględnianie ich w instrukcjach, regulaminach oraz w materiałach szkoleniowych. W myśl obowiązujących przepisów ochrona dóbr kultury jest zatem osadzona na dwóch filarach: opiece i poszanowaniu. O opiece mówimy w czasie pokoju, gdy prowadzi się spisy, inwentarze, katalogowanie dzieł sztuki czy wyznacza się zarządców i konserwatorów zabytków. Z kolei w czasie kryzysów, takich jak powódź czy pożar, a także podczas wojny jesteśmy zobowiązani do ochrony ośrodków kultury wszystkimi możliwymi sposobami.



W MYŚL OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW OCHRONA DÓBR KULTURY JEST OSADZONA NA DWÓCH FILARACH: OPIECE I POSZANOWANIU

Odwołując się do konwencji haskich, minister obrony narodowej wydał kilka decyzji, które porządkują zadania wojska w zakresie ochrony dóbr kulturalnych. Zobowiązał ponadto żołnierzy i pracowników resortu do szkolenia się w tej dziedzinie. Dlatego niezbędne było stworzenie placówki, której podstawowym zadaniem jest właśnie szkolenie.

Kto będzie do was trafiać?

Już w tym roku planowaliśmy ruszyć z pierwszym szkoleniem, które miało dotyczyć m.in. zrozumienia treści konwencji, dokumentów narodowych, np. ustawy o ochronie zabytków, czy podziału kompetencji na czas pokoju i wojny. Na początek trafią do nas żołnierze specjaliści, zajmujący się w jednostkach wojskowych ochroną dóbr kultury. Planujemy także stworzyć mobilne zespoły, które mogłyby wyjeżdżać w rejon misji wojskowych i tam szkolić dowództwa i sztaby polskich kontyngentów wojskowych.

Czy pana zdaniem ryzyko zniszczenia lub utraty dóbr kultury jest ciągle wysokie?

Moim zdaniem tak. I nie mówię tu o zagrożeniach naturalnych, takich jak np. huragany, powodzie czy pożary, ale właśnie o zagrożeniach czasu wojny, militarnych. Jest to związane z terroryzmem, bronią masowego rażenia, z działaniami niekonwencjonalnymi czy wojną hybrydową. Przykładem z ostatnich lat mogą być chociażby wydarzenia z Dubrownika.

To piękne chorwackie miasto, wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO, zostało na początku lat dziewięćdziesiątych mocno zniszczone podczas wojny. Ale przecież mamy też późniejsze przykłady, gdy zdewastowane

i rozkradzione zostały dobra kulturowe Iraku czy Syrii.

Bez wątpienia jesteśmy świadkami dramatycznych zdarzeń i powinniśmy mówić tu o przestępstwach wojennych. Dlatego właśnie musimy edukować żołnierzy. Trzeba zaznaczyć, że zgodnie z obecnym prawem dowódca danej operacji sporządza tzw. raport jej otwarcia i na koniec działalności raport zamknięcia. Zawiera on spis zabytków, cennych eksponatów, dóbr kultury znajdujących się na danym terenie. I trzeba zrobić wszystko, by oba dokumenty po prostu się nie różniły. Za wszystkie różnice odpowiedzialność ponosi dowódca danej operacji.

Istnieje jednak zasada konieczności wojskowej.

Ten temat jest omawiany od wielu lat i ciągle wokół niego pojawia się wiele kontrowersji. Zasada konieczności wojskowej zakłada, że jeżeli nie ma alternatywy dla osiągnięcia uzasadnionego celu wojskowego, to można odstąpić od zasady poszanowania dobra kulturalnego. W praktyce może to oznaczać, że jeżeli pluton wojska znajdzie się pod ostrzałem, a jedynym schronieniem jest pobliski kościół z XIV wieku, to może do niego wejść, choć wiadomo, że wtedy zabytek stanie się celem ataku sił przeciwnych. Wiele tutaj zależy od szybkiej oceny sytuacji i trafności decyzji podejmowanych przez dowódcę.

Przykłady konfliktów na Bałkanach, w Iraku, Afganistanie, Syrii dobitnie pokazują, że mimo konwencji haskich i wielu innych przepisów zabytki nadal stają się celem w czasie działań wojennych.

Muszę, niestety, się z tym zgodzić. Dlatego trzeba uświadamiać siłom regularnym, że ochrona dóbr kultury to nasz obowiązek. Winston Churchill w czasie wojny zwrócił się do brytyjskiego parlamentu o zwiększenie wydatków na kulturę. Wywołało to ogromny sprzeciw. Odpowiedział wtedy, że jak nie będziemy mieli kultury, to już nie będzie o co walczyć. To bardzo mądre słowa. Zabytki architektury, sztuka, literatura, muzyka, a nawet obyczaje tworzą naszą historię i stanowią o nas jako o narodzie.

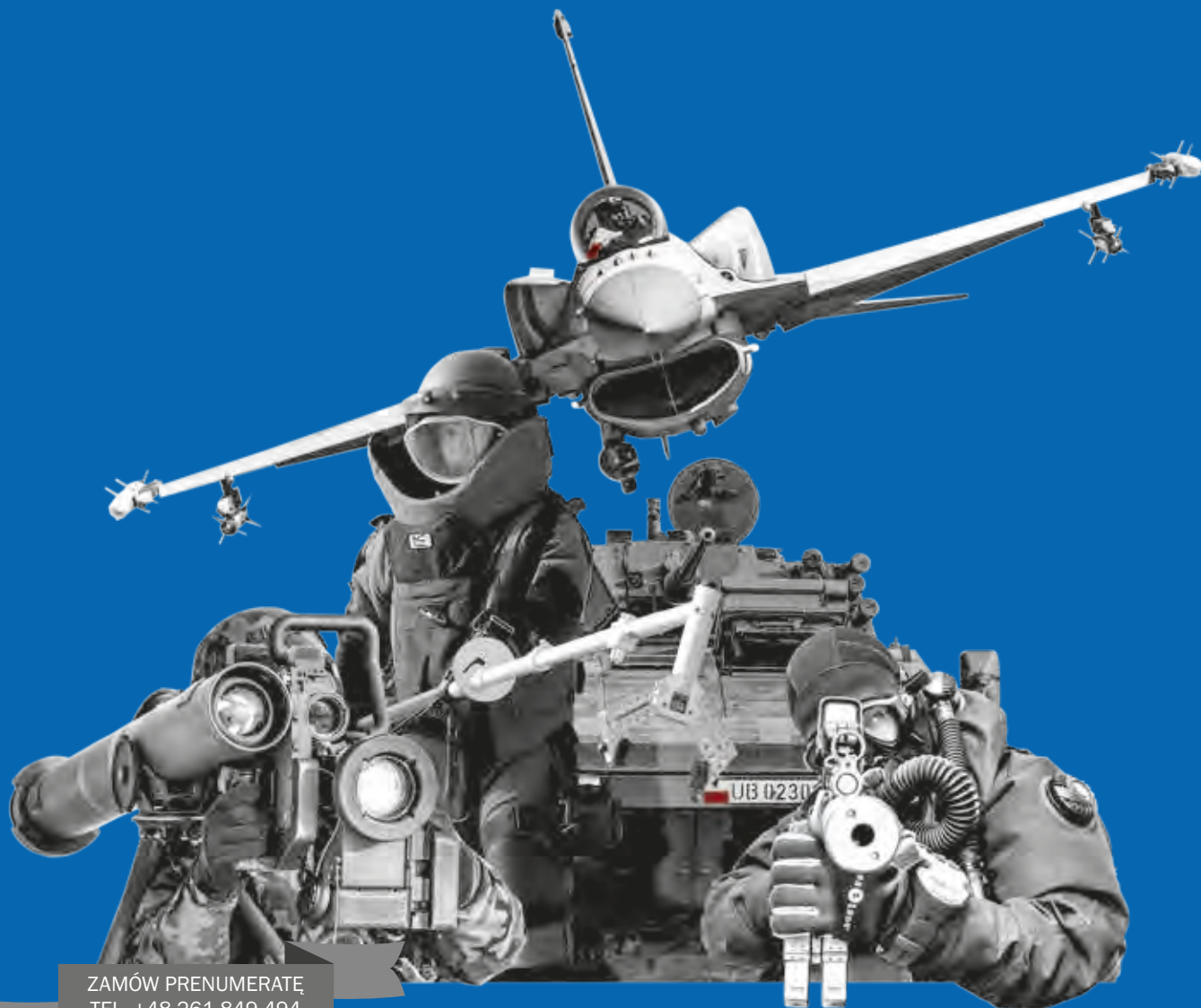
Utworzenie we Wrocławiu Międzynarodowego Ośrodka Szkolenia i Badań nad Dziedzictwem Kultury w Zagrożeniu to wkład polskich sił zbrojnych w ochronę światowego dziedzictwa kultury.

Płk PAWEŁ NAWARYCZ jest starszym specjalistą w Wydziale Kultury i Organizacji Służby Wychowawczej w Departamencie Edukacji, Kultury i Dziedzictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Specjalizuje się w tematyce ochrony dóbr kultury, koordynuje z ramienia Departamentu funkcjonowanie Międzynarodowego Ośrodka Szkolenia i Badań nad Dziedzictwem Kultury w Zagrożeniu.

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

| WOJSKO
| POLSKIE |

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

Góry życzliwości

Spadochroniarze pokonali 360 km z Tarnicy na Rysy, aby pomóc zebrać pieniądze na operację chorej dziewczynki.

ANNA DĄBROWSKA

Jak opowiada Monika Kaleta z Fundacji Dajemy Wybór z Kazimierzy Wielkiej, Gabrysia to waleczne, silne i pogodne dziecko. Lubi piłkę nożną, matematykę i muzykę. Od trzech lat dziewczynka jest ich podopieczną i ma zapewnioną regularną rehabilitację. Dwunastoletnia Gabrysia Gorgoń z Kazimierzy Wielkiej w województwie świętokrzyskim cierpi na artrogrypozę i zespół Pierre’a Robina. Choroby objawiają się licznymi wadami wrodzonymi i zniekształceniami w budowie ciała, m.in. skróceniem i zrostami kości w rękach, zwężeniem bioder czy przykurczem stawów w nogach. Jedyną szansą na samodzielne funkcjonowanie są liczne operacje. Dzięki nim dziewczynka dziś oddycha i je samodzielnie, nie musi być już karmiona bezpośrednio do żołądka. Nadal ma jednak problem z poruszaniem się.

Pojawiła się szansa dla Gabrysi, została bowiem zakwalifikowana do operacji nóg. W klinice w Warszawie wykona ją światowej sławy ortopeda prof. Dror Paley, który przyleci specjalnie ze Stanów Zjednoczonych. „Zabieg polega na wyprostowaniu kolan. Dzięki temu Gabrysia będzie mogła chodzić samodzielnie, bez pomocy balkonika”, tłumaczy Kaleta. Niestety operacja nie jest refundowana przez Narodowy Fundusz Zdrowia, a jej koszt to 360 tys. zł. Fundacja od kilku miesięcy zbiera pieniądze na zabieg.

WYZWANIE DLA WSZYSTKICH

O problemach Gabrysi dowiedzieli się żołnierze 16 Batalionu Powietrznodesantowego z Krakowa i postanowili pomóc. Zorganizowali akcję „Lecimy dla

Gabrysi”. „O dziewczynce opowiedział nam jeden z kolegów, który jest jej sąsiadem. Decyzja zapadła szybko – pomożemy w zbiórce pieniędzy na leczenie”, mówi st. szer. Maciej Pęczak, jeden z organizatorów akcji. Żołnierze postanowili połączyć inicjatywę charytatywną z wyzwaniem kondycyjnym, polegającym na pokonaniu dużego dystansu w górskich warunkach. „Nasz wyczyn miał rozprzestrzeniać akcję i zachęcić sponsorów”, opowiadają spadochroniarze.

Trasę rajdu wyznaczył st. szer. Pęczak. „Pochodzę z okolic Sanoka i kocham góry”, wyjaśnia. Postanowił, że wystartują z Tarnicy, najwyższego punktu w Bieszczadach (1346 m n.p.m.) i dotrą na Rysy w Tatrach, najwyższy szczyt w Polsce (2499 m n.p.m.). W sumie do przejścia było 360 km, w tym 18 km przewyższeń. Na pokonanie tej drogi żołnierze wyznaczyli sobie dziesięć dni. „Trasa miała być na tyle wymagająca, by podkreślić to, że Gabrysia na co dzień ma ciężko”, tłumaczy szeregowy.

Do rajdu zgłosiło się sporo chętnych. „Wybraliśmy żołnierzy, co do których mieliśmy pewność, że pokonają trasę w całości, a jednocześnie będą w stanie wziąć urlop na czas wyzwania”, wyjaśnia st. szer. Pęczak. W ten sposób powstał 12-osobowy team. W jego skład wszedł m.in. st. szer. Mateusz Mastalerz. „Zdecydowałem się uczestniczyć w rajdzie, bo lubię pomagać. Kiedy poznałem Gabrysię, zobaczyłem, jaka jest dzielna, jak walczy o to, by normalnie żyć. Gra w piłkę mimo swoich ograniczeń. Byłem pełen podziwu”, tłumaczy spadochroniarz.

Żołnierze porządnie przygotowywali się do wyzwania. „Robiliśmy marsze

kondycyjne po Beskidach i Tatrach, aby przyzwyczaić organizm do wysiłku i wysokości”, przyznaje st. szer. Mastalerz. On sam na co dzień chodzi po górach, biega i uprawia skitouring, a mimo to miał trochę obaw, czy da radę podczas takiego długotrwałego wysiłku.

W DESZCZU I BŁOCIE

Wyruszyli 26 września. Szli, a kiedy tylko było można, biegli. Trasa wiodła głównym szlakiem beskidzkim, potem odbili w Pieniny i Tatry, wędrowali m.in. przez Cisną, Wisłoczek, Chyrową, Krynice, Jaworki, Dursztyn i Morskie





Na ostatnim etapie wyzwania do żołnierzy 16 Batalionu Powietrznodesantowego z Krakowa dołączyli żołnierze Jednostki Wojskowej Nil i byli specjals – mjr rez. Wojciech Zacharków „Zachar”.

GABRYSLA TO WALECZNA I POGODNA DZIEWCZYŃKA. TERAZ DOSTAŁA SZANSĘ NA OPERACJĘ NÓG, DZIĘKI KTÓREJ BĘDZIE MOGŁA SAMODZIELNIE CHODZIĆ



Na pokonanie całej trasy żołnierze wyznaczyli sobie dziesięć dni.

16 BPD I ADRIAN KOPER (3)

Mimo to spadochroniarze podkreślają, że trasa była piękna, a satysfakcja z jej pokonania – ogromna. Po drodze spotykali się z zainteresowaniem i życzliwością ze strony turystów i mieszkańców okolicznych miejscowości. St. szer. Mastalerz wspomina serdeczność pań z Koła Gospodyń Wiejskich z Dursztyna: „Przygotowały nam jedzenie i nocleg, upiekły ciasta”.

Na ostatnim etapie wyzwania dołączyli do nich żołnierze Jednostki Wojskowej Nil i byli specjals – mjr rez. Wojciech Zacharków „Zachar”, który w przeszłości kierował także selekcją do Jednostki Wojskowej Agat. „Sam jestem ojcem ośmioletniej córki i chcę wesprzeć tę akcję w każdy możliwy sposób. Jest wiele innych dzieci, które potrzebują pomocy, lecz gdy na horyzoncie pojawiły się góry, możliwość maszerowania ramieniem w ramieniu z żołnierzami [...] od razu się zgodziłem”, napisał „Zachar” na Facebooku. Spadochroniarze spotkali się ze specjalsami przy schronisku PTTK nad Morskim Okiem i 5 października razem zdobyli Rysy.

Po drodze żołnierze opowiadali o akcji i zbierali datki do puszek. „Razem z tym, co wpłacili koledzy z jednostki, zebraliśmy około 5 tys. zł”, mówi st. szer. Pęczak. Ponadto firma Caffaro,

producent części do samochodów z Kazimierzy Wielkiej, zaoferowała, że za każdy pokonany przez każdego z uczestników wyprawy kilometr zapłaci 2 zł. W rezultacie sponsor przekroczył tę kwotę i wpłacił na konto zbiórki 10 tys. zł.

ZŁOTÓWKI ZA KILOMETRY

„Akcja »Lecimy dla Gabrysi« upowszechniła zbiórkę pieniędzy”, podkreśla Kaleta. Cały czas trwa licytacja gadżetów przekazanych przez żołnierzy z jednostki Nil, spadochroniarzy z Krakowa i sportowców, m.in. Marcina Różalskiego, kickboksera i zawodnika mieszanych sztuk walki. To jednak nie wszystko. Żołnierze z 16 Batalionu pomogli też w organizacji pikniku i sztafety „Lecimy dla Gabrysi”, zorganizowali pokaz sprzętu i uzbrojenia, na uczestników czekała również wojskowa grochówka. Wtedy udało się zebrać blisko 50 tys. zł.

10 listopada na koncie zbiórki prowadzonej na portalu Pomagam.pl było blisko 280 tys. zł. „Dodatkowo mamy 40 tys. zł z odpisu jednego procenta od podatku, przekazywanego na Gabrysię”, dodaje Monika Kaleta. „Do celu jeszcze trochę brakuje. Mamy nadzieję, że zdążymy na czas”, dodaje. ■

Oko. Wstawali rankiem i pokonywali w ciągu ośmiu, dziesięciu godzin od 30 do 50 km dziennie. Nocowali w schroniskach i na polach namiotowych.

Pogoda ich nie rozpieszczała, przez osiem dni padał deszcz. Przyznają, że najcięższy był odcinek w Beskidzie Niskim. Cały dzień lało, szlak był bardzo błotnisty, do tego weszły strumienie, które musieli przekraczać w pław, a do przejścia mieli 50 km. „Ten odcinek dał nam nieźle w kość i nauczył pokory”, mówią. Z kolei w Tatrach wiał silny wiatr i była słaba widoczność, która utrudniała wspinaczkę.

PIOTR
KORCZYŃSKI

Wojna
w Wietnamie
kojarzy się przede
wszystkim
z głośnymi filmami
amerykańskimi –
„Czasem
apokalipsy”,
„Łowcą jeleni”
czy „Plutodem”.
Tymczasem równie
przejmujące
obrazy stworzyli
Francuzi, którzy
jako pierwsi
doświadczyli
piekła tamtejszej
dżungli.



← Bruno Cremer jako chorąży Willsdorf w filmie „Pluton 317”

LEKCJA Z INDOCHIN

Reżyserska wersja „Czasu apokalipsy” miała premierę w 2001 roku. Francis Ford Coppola swe arcydzieło wydłużył o ponad 60 minut materiału filmowego, który nie zmieścił się w obrazie z 1979 roku. Znalazły się tam m.in. sekwencje pobytu kpt. Benjamin L. Willarda (Martin Sheen) i jego ludzi na należącej do Francuzów plantacji kauczuku. Chociaż Paryż już dawno wycofał się z Indochin, jak nazywano Wietnam i sąsiednie państwa w kolonialnej nomenklaturze, właściciele owej plantacji postanowili zostać na „ojcowiznie”. Tak właśnie traktowali tę posiadłość, którą wydarli dżungli ich przodkowie jeszcze w XIX wieku. Tam się urodzili i tam chcieli umrzeć.

W trakcie dyskusji o bieżącej polityce wskazywali oni kpt. Willardowi, że nie mogą zrozumieć Amerykanów, którzy znając tragiczne dzieje armii francuskiej, zwłaszcza wielkiej klęski pod Dien Bien Phu w maju 1954 roku, powielają wszystkie jej błędy. Ponadto wysyłają na śmierć

swych żołnierzy w miejsce, gdzie Stany Zjednoczone – w odróżnieniu od Francji – nie mają ani żadnych interesów politycznych, ani tradycji kolonialnych. Jak dowodził jeden z plantatorów, wojna z komunizmem jest w Wietnamie chybionym hasłem, gdyż w istocie miejscowi nie tyle są komunistami, ile nacjonalistami gotowymi oddać życie za niepodległość swego kraju. Z takim przeciwnikiem nie można wygrać.

SPADOCHRONIARZ Z KAMERA

Amerykańscy filmowcy, w przeciwieństwie do polityków i wojskowych, dobrze poznali doświadczenia Francuzów z Indochin. „Czas apokalipsy”, jak powszechnie wiadomo, jest adaptacją „Jądra ciemności” Josepha Conrada, ale sceny z francuskiej plantacji to ukłon Coppoli w stronę twórcy, dla którego wojna wietnamska stała się tematem życia – Pierre’a Schoendoerffera. Zresztą nie tylko on doceniał francuskiego

W WIETNAMIE MIEJS- WI NIE TYL SĄ KOMU- NISTAMI, ILE NACJONA- LISTAMI GOTOWYMI ODDAĆ ŻYCIE ZA NIE- PODLEGŁOŚĆ SWEGO KRAJU. Z TAKIM PRZE- CIWNIKIEM NIE MOŻNA WYGRAĆ

reżysera. „Pluton” Olivera Stone’a nieprzypadkowo nosi właśnie taki tytuł – to wyraźne nawiązanie do arcydzieła kina wojennego, jakim jest „Pluton 317” Schoendoerffera z 1965 roku. Stone’a z francuskim reżyserem i pisarzem zresztą łączy to, że obaj na własnej skórze poznali gehennę wojny w Wietnamie i obaj z tego doświadczenia uczynili swe filmowe opus magnum.

Alzatzczyk Pierre Schoendoerffer jako dwudziestopięcioletni operator filmowy został wiosną 1954 roku desantowany ze spadochroniarzami francuskiej armii w dolinę Dien Bien Phu, zmienioną w obóz warowny, który miał zatrzymać ofensywę armii gen. Vo Nguyena Giapa. Francuzi jednak zlekceważyli przeciwnika. Nie wiedzieli, że Wietnamczycy dysponują silną artylerią. Kiedy wytoczyli działa na okalającą dolinę wzgórze, dosłownie zalali ołowiem elitarne oddziały spadochronowe armii francuskiej i Legii Cudzoziemskiej. Po tej masakrze Schoendoerffer wraz z innymi żołnierzami trafił do niewoli. Z obozu jenieckiego wydostał się dzięki wstawiennictwu Romana Karmena, radzieckiego filmowca, który dokumentował tę samą bitwę po drugiej stronie frontu (jego dzieło z 1955 roku nosi tytuł „Wietnam”).

IDEALISTA KONTRA FRONTOWIEC

Schoendoerffer po wyjściu z niewoli wrócił do Francji i dziesięć lat po klęsce w Dien Bien Phu



„Dien Bien Phu” jest surową rekonstrukcją koszmaru, jakiego doświadczyli francuscy spadochroniarze i legionści przez nieprzemyślaną decyzję sztabowców przebywających daleko od linii frontu.

stworzył „Pluton 317”. Ten czarno-biały, ascetyczny film, kręcony w realiach jak najbardziej zbliżonych do wojennych, opowiada historię tytułowego oddziału laotańskich żołnierzy dowodzonych przez czterech francuskich oficerów i podoficerów.

Kiedy rozpoczyna się bitwa pod Dien Bien Phu, pluton otrzymuje rozkaz przedarcia się przez dżunglę, by dołączyć do walczących w dolinie wojsk. Dowódcą oddziału jest niedoświadczony idealista, ppor. Torrens (Jacques Perrin), ale większy posłuch wśród żołnierzy ma chor. Willsdorf (rewelacyjny Bruno Cremer). Ten weteran II wojny światowej (Alzatzczyk służący w Wehrmachcie!) dobrze wie, jak okrutna jest walka partyzancka i jak niewiele ma wspólnego z rycerskimi potyczkami, które opiewa ppor. Torrens. Zresztą dżungla bardzo szybko odziera tego romantyka z wszelkich złudzeń. Nadto okazuje się, że Francuzi nie mogą być do końca pewni swych laotańskich podwładnych... Jednocześnie Schoendoerffer pokazuje, że jeśli w grę wchodzi przeżycie w ekstremalnych warunkach, wówczas ideologia i polityka schodzą na dalszy plan, a liczy się jedynie żołnierskie rzemiosło i braterstwo broni. Do tej idei zresztą wyraźnie nawiązał także Oliver Stone w swym „Plutonie”.

Pierre Schoendoerffer wrócił do Wietnamu rok po premierze „Plutonu 317”, by tym razem jako korespondent wojenny nakręcić dokument o walce amerykańskich żołnierzy. Przez kilka tygodni towarzyszył z kamerą jednemu oddziałowi. W ten sposób powstał „Pluton Andersona”, uhonorowany w 1966 roku Oscarem za najlepszy film dokumentalny. W 1991 roku natomiast Schoendoerffer zrobił wysokobudżetową produkcję „Dien Bien Phu”. Nakręcona ona została w typowej dla tego reżysera poetyce – jest surową rekonstrukcją koszmaru, jakiego doświadczyli francuscy spadochroniarze i legionści (w tym wielu Polaków) przez nieprzemyślaną decyzję sztabowców przebywających daleko od linii frontu.

Bezsens tej bitwy podkreśla swoisty prolog – próba skrzypaczki i akompaniującej jej orkiestry, przybyłych do Hanoi wprost z Paryża, by dać tam uroczysty koncert. Po kadrach z muzykami w nienaganych smokingach, grającymi muzykę klasyczną, pojawiają się spadochroniarze w skąpanych w monsunowym deszczu okopach i ziemiankach – piękne nawiązanie do scen z muzyką Richarda Wagnera i tonącym w błocie obozem w „Czasie apokalipsy” Coppoli. ■



ANDRZEJ FAŁARA

Życiorys zapisany na ciele

”
”
Sto siedemdziesiąt lat temu zmarł gen. Józef Bem. Człowiek niezwykle, obdarzony wieloma talentami, wsławiony licznymi zasługami. Pisanie o kimś takim nastrocza olbrzymich trudności – co uwzględnić, a co pominąć w barwnym życiorysie bohatera?

Znam ten ból, bo sam dawno temu przymierzałem się do scenariusza filmu o generale. Projekt leży od wielu lat gdzieś na dnie komputera. Moja opowieść zaczyna się od końca. Józef Bem jest internowany przez Turków w Aleppo. Umiera na malarię w wieku 56 lat. Z dała od Polski, od rodziny, od przyjaciół. Zostaje pochowany na wojskowym cmentarzu pośród skał. Po 79 latach pojawia się tam delegacja z niepodległej już Polski. Ma zgodę syryjskich władz na ekshumację. Ciało generała zostaje z honorami przewiezione do ojczyzny. Trasa wiedzie m.in. przez Turcję i Węgry. W obu tych krajach pamięć Bema fetują tysiące ludzi. Zwłaszcza na Węgrzech, gdzie jest bohaterem narodowym. Na końcu długiej drogi generał ma piękny pogrzeb w rodzinnym Tarnowie. Ciało zostaje ułożone głową w stronę Mekki, gdyż Bem swoje ostatnie lata przeżył jako muzułmanin.

Ale wcześniej jest sekcja zwłok. Oficjalna, z udziałem wybitnych medyków. Opisują oni skrupulatnie wszystkie rany, jakich doznał słynny artylerzysta. To może być okazja do odтворzenia bogatego życiorysu Józefa Zachariasza Bema.

Nie wszystkie te urazy zostały odniesione na polu walki. Do pierwszego uszczerbku na zdrowiu doszło w laboratorium, gdzie Bem eksperymentował ze środkami wybuchowymi. Potem był poważny postrzał w udo w trakcie pojedynku. Dla przeciwnika skończyło się to gorzej – nie przeżył. Dopiero trzecia w kolejności była rana w bitwie pod Ostrołęką podczas powstania listopadowego. Z kolei w walkach o Wiedeń w 1848 roku generał został ugodzony w pierś odłamkiem kartacza.

Do tego należałoby dodać dwa nieudane zamachy na życie, jedną degradację oraz kilka pobyków w więzieniu. Ale jeśli ktoś myśli, że cywilna część curriculum vitae Józefa Bema jest pozbawiona odpowiedniej dramaturgii, to się grubo myli. Bankructwo, grabież majątku i zaraz potem nieoczekiwany spadek. To wszystko są fakty, sprawdzone i udokumentowane, żadne tam fantazje.

No i jeszcze te mundury. Przez cały film, od początku do końca, mundury. Polskie, rosyjskie, francuskie, węgierskie, austriackie, tureckie... Wybitny specjalista od tych spraw, dobry znajomy „Polski Zbrojnej”, Andrzej Szenajch miałby znakomite pole do popisu. To by była dla niego robota na Oscara.



Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

ŻOŁNIERZ STRAŻAKIEM

Jestem żołnierzem zawodowym, a jednocześnie strażakiem ochotnikiem. Czy jeśli w nocy lub nad ranem będę uczestniczył w akcji ratowniczo-gaśniczej albo w likwidacji innych zagrożeń i akcja ta będzie trwała do rozpoczęcia się godzin służbowych, to mogę być zwolniony z wykonywania obowiązków w tym dniu? Jakie ewentualnie dokumenty należy wtedy przedstawić dowódcy?

→ **Przepisy ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych nie przewidują usprawiedliwiania nieobecności w służbie żołnierzy zawodowych spowodowanej udziałem w akcji strażackiej w ramach ochotniczej straży pożarnej.** Warto zaznaczyć, że zgodnie z art. 60a ust. 2 tej ustawy w razie niejawienia się do służby lub spóźnienia z innej przyczyny niż określona w ust. 1 (z przyczyny innej niż z góry wiadomej lub możliwej do przewidzenia) żołnierz zawodowy jest obowiązany tego samego dnia poinformować bezpośredniego przełożonego o przyczynie nieobecności w służ-

bie i przewidywanym czasie jej trwania lub przyczynie spóźnienia.

Przedstawiony problem był przedmiotem zapytania nr 174, skierowanego 20 stycznia 2020 roku do ministra obrony narodowej, w sprawie żołnierzy zawodowych służących w ochotniczych strażach pożarnych. W odpowiedzi z 26 lutego Wojciech Skurkiewicz, sekretarz stanu w MON-ie, wskazał, że opierając się na ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, można wyróżnić następujące formy usprawiedliwionej nieobecności: przebywanie na zwolnieniach lekarskich wymienionych w przepisach ustawy, przebywanie na urlopach (wypoczynkowych, nagrodowych, okolicznościowych, zdrowotnych, aklimatyzacyjnych, szkoleniowych) i zwolnieniach od zajęć służbowych, obowiązek stawienia się na wezwania organów lub sądów.

Podstawy prawne:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2020 roku, poz. 860 ze zm.)
– art. 60a ust. 2.

W związku z brakiem możliwości usprawiedliwienia nieobecności na podstawie obowiązujących w tym zakresie regulacji, żołnierzowi biorącemu udział w akcji strażackiej, a niewykonywającemu w tym czasie obo-

wiązków wynikających ze stosunku służbowego, może zostać potrącona część uposażenia stosownie do postanowień ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Wyjaśniono, iż w celu uniknięcia takiej sytuacji istnieje możliwość usprawiedliwienia żołnierzowi tej nieobecności wykorzystaniem przez niego ponadnormatywnego czasu służby [odbieraniem czasu wolnego w zamian za wykonywanie zadań przekraczających czas służby] lub urlopu okolicznościowego. Dalej wskazano, że jest zasadne, aby żołnierze zawodowi, którzy przynależą do ochotniczych jednostek ratowniczych, pełnili w nich służby w czasie wolnym od wykonywania zasadniczych obowiązków służbowych. Natomiast w przypadku uczestniczenia w akcjach ratowniczych w dniach służby, aby uniknąć potrącenia części uposażenia, żołnierz ma możliwość zwrócenia się do dowódcy jednostki wojskowej z wnioskiem o udzielenie urlopu okolicznościowego.

ANETA KLIMOWICZ
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki →

SŁUŻBA W CZASIE PANDEMII

Jestem szeregowym zawodowym. W związku z pandemią zostałem wyznaczony do pomocy funkcjonariuszom Straży Granicznej w zabezpieczeniu granicy państwowej. W ciągu siedmiu dni czas mojej pracy wyniósł około 120 godzin. To służba, ale nie jest dodatkowo płatna. Czy należą mi się nadgodziny? Przełożeni twierdzą, że nie, bo sytuacja ta nosi znamiona klęski żywiołowej.

➔ Tytułem wstępu: przepis art. 60 ust. 2 ustawy z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych stanowi, że **zadania służbowe żołnierzy zawodowych powinny być ustalane przez przełożonych w sposób pozwalający na ich wykonywanie w ramach 40 godzin służby w tygodniu.**

Wykonywanie zadań służbowych nie może przekraczać przeciętnie 48 godzin w tygodniu, w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym. W zamian za dodatkową służbę żołnierzowi zawodowemu przysługuje czas wolny w takim samym wymiarze. Następnie art. 60 ust. 3 ustawy stanowi, że żołnierzowi zawodowemu przysługuje prawo do co najmniej: 1) 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku w każdej dobie; 2) 24 godzin nieprzerwanego odpoczynku w okresie siedmiodniowym.

Jednakże zgodnie z treścią art. 60 ust. 4 ustawy przepisy ust. 2 i 3 nie mają zastosowania do żołnierzy zawodowych realizujących zadania o charakterze nadzwyczajnym, niezbędne do ochrony interesów państwa, w szczególności: biorących udział w zapobieganiu skutkom katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz w działaniach mających na celu ich usunięcie, pełniących służby i dyżury, odbywających ćwiczenia i szkolenia poligonowe (morskie) oraz pełniących służbę wojskową poza granicami państwa. Zwrot „w szczególności” świadczy o tym, iż wymieniony katalog ma charakter otwarty. Niewątpliwie stan epidemii w związku z zakażeniami wirusem SARS-CoV-2 może mieścić się w powyższym katalogu.

Dodatkowo należy wskazać, że 15 kwietnia 2020 roku zostało skierowane do ministra obrony narodowej zapytanie nr 962 w sprawie nadgodzin dla żołnierzy wspierających Policję i Straż Graniczną. W odpowiedzi z 15 czerwca 2020 roku Wojciech Skurkiewicz, sekretarz stanu w MON-ie, wyjaśnił, iż biorąc pod uwagę, że skierowanie żołnierzy zawodowych do wsparcia Policji i Straży Granicznej jest związane z rozporządzeniem ministra zdrowia w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu epidemii, oczywiste jest, że wykonywanie zadań służbowych przez żołnierzy zawodowych w przedmiotowym obszarze wprost wpisuje się w dyspozycję art. 60 ust. 4 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Dotyczy to zarówno żołnierzy wykonujących zadania w terenie (wsparcie Policji, SG, sanepidu itp.), jak również całego dowództwa, które jest zaangażowane w ten proces. Dalej wyjaśniono, iż w okresie obowiązywania na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu epidemii przepisy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych w stosunku do żołnierzy zawodowych wspierających Straż Graniczną i Policję w realizacji zadań związanych z przeciwdziałaniem COVID-19 nie mają zastosowania. Fakt wykonywania przedmiotowych zadań przez żołnierzy zawodowych stwierdza dowódca jednostki wojskowej w formie rozkazu dziennego. Natomiast podstawową normą regulującą czas służby żołnierzy w omawianym okresie pozostaje art. 60 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, zgodnie z którym „wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określony ich zadaniami służbowymi”. W tym stanie rzeczy i w odpowiedzi na skierowane zapytanie trzeba wskazać, że żołnierzowi nie należą się nadgodziny. ■

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2020 roku, poz. 860 ze zm.)
– art. 60 ust. 1–4.

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

Dodatki dla specjalsów

Wejdą nowe przepisy w sprawie dodatków finansowych dla żołnierzy wojsk specjalnych.

Przygotowany w MON-ie projekt rozporządzenia ma uatrakcyjnić służbę i umożliwić lepsze warunki rozwoju żołnierzy. Najwięcej zmian dotyczy dodatku służbowego przyznawanego z tytułu zajmowania stanowiska. Jest on obliczany jako iloczyn mnożnika i kwoty bazowej (1500 zł). Obecnie otrzymują go żołnierze GROM-u, Jednostki Wojskowej Komandosów, Formozy, Nilu, Agatu, 7 eskadry działań specjalnych oraz ci służący w Dowództwie Komponentu Wojsk Specjalnych. Po wejściu w życie przepisów dodatek dostaną także ci, którzy pełnią służbę w strukturach szkoleniowych – Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych oraz będącym jego częścią Ośrodku Szkolenia Poligonowego WS. Żołnierze tam służący będą otrzymywać miesięcznie 750 zł (mnożnik 0,50).

Projekt przewiduje też, że wyższe dodatki służbowe – wzrost z 450 do 750 zł (mnożnik ma się zwiększyć z 0,30 do 0,50) – będą przysługiwały wojskowemu z Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych oraz 7 eskadry działań specjalnych.

Wzorem żołnierzy jednostki Wojskowej Komandosów oraz Formozy także żołnierze z Nilu i Agatu będą otrzymywać dodatek w zależności od zajmowanego stanowiska i czasu pełnionej służby. Obecnie wszyscy wojskowi z dwóch ostatnich jednostek dostają stałą kwotę dodatku – 450 zł (mnożnik 0,30). Po zmianach jego wysokość wyniesie od 10% kwoty bazowej (obecnie 150 zł) dla szeregowego lub podoficera pełniącego służbę do trzech lat do 1,6-krotności kwoty bazowej (2400 zł) dla oficera starszego pełniącego służbę ponad sześć lat.

Kolejną propozycją jest wydłużenie okresu wypłaty dodatku służbowego w przypadku, gdy żołnierze z wojsk specjalnych (z co najmniej dziesięcioletnim stażem w jednostkach WS) trafią na stanowiska w: komórkach organizacyj-

nych Ministerstwa Obrony Narodowej, dowództwach rodzajów sił zbrojnych, Dowództwie Komponentu Wojsk Specjalnych i Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych. Dodatki te mają być wypłacane przez sześć lat, a nie, jak obecnie, trzy lata od dnia wyznaczenia. Analogiczne rozwiązania zapewniają też kontynuację wypłaty dodatku specjalnego dla żołnierzy GROM-u za bezpo-

średnie fizyczne zwalczanie terroryzmu lub szkolenie w tym zakresie. Obecnie żołnierze otrzymują go jeszcze przez trzy lata po wyznaczeniu na stanowiska służbowe w dowództwach RSZ, pod warunkiem że wcześniej przez co najmniej dziesięć lat dostawali dodatek specjalny z tego tytułu. PG ■

Zostań oficerem

W przyszłorocznych kursach oficerskich będzie mogło wziąć udział ponad pół tysiąca osób z tytułem magistra.

Ministerialna decyzja w sprawie naboru na szkolenie wojskowe kandydatów na oficerów zakłada, że w przyszłym roku w kursach oficerskich będzie mogło wziąć udział 506 osób. Najwięcej miejsc, ponad 300, przewidziano dla podoficerów. Szeregowi z kolei będą walczyć o jedno z 91 miejsc, dla cywilów zaś przygotowano ich 81 (i dodatkowe kilkanaście na kursie trzymiesięcznym, który jest adresowany zarówno do cywilów, jak i podoficerów).

Kursy oficerskie będą prowadzone w czterech wojskowych akademiach. Wojskowa Akademia Techniczna przygotowała w sumie 60 miejsc przeznaczonych wyłącznie dla podoficerów, Akademia Marynarki Wojennej – 15 dla podoficerów i 25 dla cywilów. W kursach w dęblińskiej uczelni będzie mogło wziąć udział w sumie 68 kandydatów, w tym 61 podoficerów. Najwięcej, bo aż 338 kandydatów na oficerów będzie się szkolić w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu.

Dla podoficerów przygotowano 174 miejsca, a 91 będzie dla szeregowych zawodowych.

Kursy potrwają od trzech do 12 miesięcy, co będzie zależało od specjalności i od tego, kto weźmie w nich udział. Osoby cywilne zainteresowane szkoleniem muszą złożyć wnioski do dyrektora Departamentu Kadr MON za pośrednictwem wojskowego komendanta uzupełnień. Nabór na niektóre kursy jest już zamknięty. Do 22 stycznia 2021 roku można jeszcze składać dokumenty na trzymiesięczne szkolenie w AWL-u, a do 31 maja 2021 roku na 12-miesięczne szkolenie w AWL-u oraz 24-miesięczne w LAW-ie.

Podoficerowie i szeregowi chcący aplikować na kurs oficerski muszą złożyć wnioski do dyrektora Departamentu Kadr MON. Podoficerowie aplikujący na kurs trzymiesięczny w AWL-u – do 22 stycznia 2021 roku, szeregowi zaś, którzy chcą wziąć udział w kursie 12-miesięcznym we wrocławskiej uczelni – do 31 maja 2021 roku. PG/PZ ■

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

**Panu ppłk. Tomaszowi Piwowarskiemu
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych,
żołnierze i pracownicy IWspSZ.

„Śmierć jest złotym kluczem, który otwiera pałac
wieczności”. John Milton

Pani płk Agnieszce Kobylinskiej,

sędzi Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie,
wyrazy głębokiego współczucia oraz najszczerze
kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają komendant główny, żołnierze i pracownicy
Żandarmerii Wojskowej.

**Panu mjr. Wojciechowi Kozłowskiemu,
Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze
kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Bydgoszczy
i Wydziału Żandarmerii Wojskowej w Poznaniu.

Panu Andrzejowi Klus

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

szczerze wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie.

Panu kmdr. Krzysztofowi Książkowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz wsparcia i otuchy w tych trudnych chwilach
z powodu śmierci

Taty

składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Panu mjr. Grzegorzowi Ostojkiemu

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają szef oraz kadra i pracownicy CSiKGW.

Pani płk Agnieszce Kobylinskiej,

sędziemu Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie,
wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają prezes, sędziowie oraz pracownicy
Wojskowego Sądu Garnizonowego w Lublinie.

Panu st. chor. sztab. Pawłowi Szczepińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,
261 849 147, 261 849 262

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
ppłk. rez. Macieja Krawczyńskiego.

Najbliższym i Rodzinie

wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia,
słowa wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
składają żołnierze oraz pracownicy
Zarządu Planowania Logistycznego J-4
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych,
koledzy i przyjaciele.

Panu st. chor. sztab. Mariuszowi Gawroniukowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Siostry

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
11 Batalionu Dowodzenia z Żagania.

Pani Anicie Kowara

i Panu kmr. por. Markowi Kowara

szczerze kondolencje i wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty i Teścia

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON
18 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wejherowie.

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

st. chor. Ireneusza Strecker.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego współczucia
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

Z ogromnym żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

st. chor. sztab. Jerzego Chrabąszcza,

emerytowanego żołnierza i wieloletniego kierownika
sekretariatu Wojskowej Prokuratury Garnizonowej
w Gdyni.

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy głębokiego współczucia.
Kmdr Marek Piotrowicz – zastępca dyrektora Biura
Kadr Prokuratury Krajowej,
płk Sebastian Winik – zastępca prokuratora okręgowego
w Gdańsku do spraw wojskowych Prokuratury
Okręgowej w Gdańsku

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”.

Wisława Szymborska

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

płk. Andrzeja Tomanika,

naszego kolegi, byłego szefa Zarządu Szkolenia J7,
oficera, którego ścieżki żołnierskiej drogi skrzyżowały
się w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił
Zbrojnych w latach 2011–2018.

Łącząc się w żałobie i smutku

z Rodziną oraz Najbliższymi,

wyrazy głębokiego współczucia
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami.

Panu ppłk. sędziemu Michałowi Żakowi

wyrazy szczerego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają prezes, sędziowie i pracownicy
Wojskowego Sądu Garnizonowego w Warszawie.

Panu st. chor. sztab. Mariuszowi Stokowskiemu

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy

w tych trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, zastępca komendanta,
żołnierze i pracownicy
Regionalnego Centrum Informatyki Warszawa.

Łącząc się w żałobie, smutku i bólu po utracie

Mamy

Panu st. chor. sztab. Mariuszowi Stokowskiemu

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

chcielibyśmy złożyć szczerze kondolencje
oraz słowa wsparcia w tych trudnych chwilach.
Przełożony, koledzy i koleżanki z Wydziału Ogólnego
Regionalnego Centrum Informatyki Warszawa

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

st. chor. sztab. rez. Janusza Twardowskiego

Rodzinie oraz Najbliższym

składają szef, kadra oraz pracownicy
Szefostwa Służby Hydrometeorologicznej
Sił Zbrojnych RP.

Ze smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Ojca

oficera Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej

ppłk. Marcina Marata.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym Pana Pułkownika

składa komendant

główny wraz z żołnierzami i pracownikami
Żandarmerii Wojskowej.

Szczere kondolencje i wyrazy współczucia

ppłk. Tomaszowi Mazurkowi,

attaché obrony przy Ambasadzie RP w Hanoi,
z powodu śmierci

Matki

składają dyrekcja, żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere kondolencje
z powodu śmierci

ppłk. w stanie spocz. Zygmunta Gałązki

Rodzinie i Bliskim

składają szef Zarządu WRiA IWL wraz z kadrą
i pracownikami resortu obrony narodowej
Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii
Inspektoratu Wojsk Lądowych.

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

oficerowi Pionu Szkolenia Dowództwa

Wojsk Obrony Terytorialnej

ppłk. Zenonowi Mrochowi

składają koleżanki i koledzy z WOT.

Wyrazy szczerzego współczucia, głębokiego żalu
oraz wsparcia dla

Rodziny

śp. ppłk. rez. dr. inż. Jana Zadwornego,

byłego i wieloletniego szefa sztabu

10 Opolskiej Brygady Logistycznej,

składają żołnierze i pracownicy

resortu obrony narodowej

10 Opolskiej Brygady Logistycznej.

„Są chwile, by działać, i takie, kiedy należy pogodzić się
z tym, co przynosi los”. Paulo Coelho

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

ppłk. dr. inż. Franciszka Wojciecha Skibniewskiego,

wieloletniego pracownika naukowego, kierownika

Zakładu Technicznego Badań Lotniczo-Lekarskich

i Symulatorów Lotniczych, zastępcy komendanta

Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej, a także

współtwórcy wielu wynalazków oraz autora

i współautora licznych publikacji naukowych.

Wyrazy głębokiego współczucia

oraz szczere kondolencje

Żonie oraz Najbliższym

składają dyrekcja oraz pracownicy

Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej.

Panu ppłk. Tomaszowi Kostrzewie

wyrazy głębokiego współczucia oraz najszczęsze

kondolencje z powodu śmierci

Teścia

składają żołnierze i pracownicy

Regionalnego Centrum Informatyki Wrocław.

Najszczęsze wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

Szanownej Pani Danucie Węsierskiej

składają szef 4 RPW oraz koleżanki i koledzy.

Pani Paulinie Gonciarz

wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje

z powodu śmierci

Taty

składają dyrektor, pracownicy i żołnierze

Departamentu Polityki Bezpieczeństwa

Międzynarodowego MON.

Panu ppłk. Przemysławowi Gruszcze

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy

Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Pani Hannie Stasińskiej,

wdowie po naszym współpracowniku i koledze,
oraz córce Julii Stasińskiej
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Męża i Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Pani Jadwidze Barańskiej

oraz Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Panu Bartłomiejowi Kwietniowi,

Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Taty

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.

Koleżance Łucji Aleksiejuk

oraz Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i wsparcia
z powodu śmierci

Teściowej

składają szef Delegatury
Wojskowej Ochrony Przeciwpowodzi w Olsztynie
wraz z całym stanem osobowym.



Pamiętamy

szer. Dariusz Wagner

6 grudnia 2009 roku
EUFOR Bośnia i Hercegowina

ppłk Zbigniew Wydrych

11 grudnia 1999 roku
KFOR Kosowo

plut. Krzysztof Wysocki

12 grudnia 2005 roku
UNDOF Syria

kpt. Tadeusz Rogala

14 grudnia 2019 roku
PKW Łotwa

mjr Jacek Kostecki

15 grudnia 2004 roku
PKW Irak

st. chor. Paweł Jelonek

15 grudnia 2004 roku
PKW Irak

chor. Karol Szlęzak

15 grudnia 2004 roku
PKW Irak

kpr. Michał Kołek

19 grudnia 2009 roku
PKW Afganistan

mł. chor. Piotr Ciesielski

21 grudnia 2011 roku
PKW Afganistan

sierz. Łukasz Krawiec

21 grudnia 2011 roku
PKW Afganistan

sierz. Marcin Szczurowski

21 grudnia 2011 roku
PKW Afganistan

sierz. Marek Tomala

21 grudnia 2011 roku
PKW Afganistan

sierz. Krystian Banach

21 grudnia 2011 roku
PKW Afganistan

kpr. Gerard Wasilewski

22 grudnia 2003 roku
PKW Irak

sierz. Zbigniew Biskup

22 grudnia 2011 roku
PKW Afganistan

chor. Stefan Sekuła

24 grudnia 1992 roku
UNTAC Kambodża



„Człowiek odchodzi, pamięć pozostaje”.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Ojca

przekazuję dowódcy 8 Dywizjonu Przeciwlotniczego

Panu kmdr. por. Romanowi Jadanowskiemu

oraz Jego Najbliższym

w imieniu swoim oraz całego stanu osobowego
8 Flotylli Obrony Wybrzeża.

Dowódca kadm. Piotr Nieć

Wyrazy głębokiego współczucia, szczerego żalu
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Żony

Panu płk rez. Władysławowi Michalskiemu

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

składają żołnierze i pracownicy

Wojskowej Inspekcji Gospodarki Energetycznej

oraz wojskowych energetycznych komisji

kwalifikacyjnych.

Wyrazy szczerego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

ks. płk. Zbigniewowi Kępie

z Ordynariatu Polowego

składają żołnierze i pracownicy

Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa.

Panu kpt. rez. Beniaminowi Dziubie

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Żony

składają żołnierze i pracownicy

Wydziału Personalnego Dowództwa

11 Dywizji Kawalerii Pancernej.

Wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Męża

Pani st. szer. Emilii Marczewskiej

składają żołnierze i pracownicy

Wydziału Personalnego Dowództwa

11 Dywizji Kawalerii Pancernej.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”.

Wisława Szymborska

Panu gen. bryg. Arturowi Dębczakowi,

dyrektorowi Biura do spraw Programu

„Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”,

oraz Jego Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy

Biura do spraw Programu

„Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”.

Panu st. sierż. Krzysztofowi Śliwińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu

oraz słowa wsparcia w trudnej chwili

z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON

20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej.

Panu por. Edmundowi Sęderowskiemu

wyrazy głębokiego żalu i smutku

oraz najszczerze kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składa dowódca wraz z żołnierzami

1 Batalionu Czołgów

1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu mjr. Grzegorzowi Krawczyńskiemu

oraz Jego Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Mamy

składają szef, kadra oraz pracownicy

Szefostwa Służby Hydrometeorologicznej

Sił Zbrojnych RP.

Panu st. kpr. Markowi Andrzejewskiemu

wyrazy głębokiego żalu i smutku

oraz najszczerze kondolencje

z powodu śmierci

Taty

składa dowódca wraz z żołnierzami

1 Batalionu Czołgów

1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

GLOBALNE ROZWIĄZANIA PATRIOT®

Skuteczne dziś. Gotowe na wyzwania jutra.

Raytheon dostarczy Polsce baterie Patriot® zgodnie z wymaganiami i ze znaczącym udziałem polskiego przemysłu. Patriot, stanowiący najnowocześniejszą na świecie, sprawdzoną w boju obronę przeciwlotniczą i przeciwrakietową, ewoluuje wraz z nowo pojawiającymi się zagrożeniami, gwarantując bezpieczeństwo 17 państwom po umiarkowanych kosztach.





Udanych i zdrowych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz równie dobrego Nowego Roku
życzy

TELDAT

